

Walkiria

Coulter Catherine

Książka II z Wiking



calibre 0.9.43

CATHERINE COULTER

WALKIRIA

**TYTUŁ ORYGINAŁU LORD OF HAWKFELL ISLAND
PRZEŁOŻYŁA BOŻENA KUCHARUK**

Mojej babci Schatz, która nauczyła mnie czytać, kiedy miałam trzy lata, i opowiadała mi niesamowite historie, była wspaniałą kobietą obdarzoną pięknym sopranem i bujną wyobraźnią i bardzo mnie kochała.

Chromy dosiądzie konia, bezręki powiedzie stada, Głuchy w walce wykaże się męstwem bez granic; Ślepiec lepszy jest od trupa na marach - Trup nie przyda się nikomu.

Havamal, pochodzący z dziewiątego wieku zbiór wcześniejszych poematów zawierających powiedzenia przypisywane Odynowi.

Clontarf, twierdza duńska w Irlandii, 910

Położył palec na ustach i popatrzył na swoich ludzi. Dwaj mężczyźni przeszli kładkę nad głębokim parowem najciszej, jak tylko mogli, chociaż nie musieli zachowywać aż tak daleko posuniętych środków ostrożności, gdyż błyskawica przecięła nocne niebo, a po chwili rozległ się potężny grzmot, głośniejszy niż wojny bogów. Upiorna biel nieba i drzenie ziemi wydawały się zjawiskami równie stałymi jak ulewny deszcz, zasnuwający niebo i ziemię, tak gęsty, że nie było widać własnej wyciągniętej dłoni. Jednak Rorik dobrze wiedział, co czyni. Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Machnął ręką w stronę podążających za nim Haftera i Sculli, a jego wargi rozciągnęły się w okrutnym uśmiechu.

Einar był w twierdzy, musiał tam być. Tak utrzymywał człowiek Rorika, Aslak, który przesłał tę wiadomość zaledwie przed tygodniem. Tak, Einar musiał tam być, mimo że jakaś wiedźma wrzeszczała z wałów, że jest w Dublinie u króla. Wiedźma była prawdopodobnie nałożnicą Einara i kłamała, starając się go chronić.

Dotarli do tylnych drzwi, solidnych i grubych, mogących długo opierać się taranowi oblężniczemu. Tego dnia miały być otwarte, przynajmniej tak obiecał Aslak.

Rzeczywiście stały otworem. Rorik nieznacznie je uchylił, po czym dał znak swoim ludziom, by się zbliżyli. Bezszelestnie podeszli i stanęli tuż za nim.

Pochylił się, wyjął nóż i wśliznął się do środka. Nagle usłyszał za sobą czyjś głos:

- Brać go! Nie ucieknie! Nie zabijać!

Gwałtownie się cofnął i zobaczył trzech mężczyzn z wyciągniętymi mieczami, którzy zmierzali w jego stronę po szerokiej kładce, wciąż zawieszanej nad parowem.

Ogarnęło go szaleństwo i żądza krwi. Przed nim stał tuzin uzbrojonych mężczyzn, gotowych do boju, ale nie miało to w tej chwili żadnego znaczenia. Nie zamierzał się wycofać, mimo że był w stanie w pojedynkę zabić tych trzech ludzi na kładce. Nie, czuł potrzebę parcia naprzód. Wśród stojących naprzeciwko niego był Einar, człowiek, którego nigdy jeszcze nie widział. Wykrzyknął jego imię, nazywając go tchórzem i mordercą, i prowokując go do stawienia mu czoła.

- Einar! Einar!

Wojownicy garnizonu, utworzywszy zwarty szereg, zbliżali się z uniesionymi tarczami i mieczami. Zaryczał głośno jak ranny zwierz. Ci ludzie chronili Einara.

Rorik uniósł miecz i jak szaleniec wdarł się pomiędzy mężczyzn. Krew dziko tętniła mu w żyłach, a mózg ogarnęła gorączka zabijania. Przenikał przez otaczających go wojowników. Einar musiał tam być. Ukrywał się, osłaniał się swoimi ludźmi jak tarczą, ale Rorik był zdecydowany go znaleźć i poderżnąć mu gardło. Usłyszał ryk bólu, po chwili kolejne krzyki, ale nie zwracał na nie uwagi.

- Einar!

Znów usłyszał z tyłu krzyk tego samego mężczyzny:

- Nie zabijajcie go!

Nagle chwycił go las rąk; został powalony na kolana w błotnistą ziemię. Uderzył mieczem na odlew, opuścił tarczę i zagłębił nóż w czyjejś nodze, wycinając kawał mięsa. Uścisk rąk na chwilę zelżał; udało mu się wstać, z nożem w jednej ręce, a ociekającym krwią mieczem w drugiej. Powodowany jedynie ślepą żądzą zemsty, krzyczał i przeklinał, z oczami błyszczącymi czerwono jak u demona. Grzmot zatrzęsł ziemią pod stopami. Mężczyźni odskoczyli, ale zaraz potem otoczyli go kołem i poruszali się to w prawo, to w lewo w reakcji na jego ruchy, na palcach, w każdej chwili gotowi do ataku. Wyzywał ich od tchórzy i sukinsynów.

Gunleik, komendant garnizonu, stał za kręgiem wojowników i przyglądał się Rorikowi. Jego dwaj towarzysze byli już pojmani. Odnieśli niezbyt poważne obrażenia. Obaj odznaczyli się niezwykłą siłą i odwagą. Jeden z nich był wysoki na prawie dwa metry, lecz padł jak dąb, kiedy Ivar uderzył go w głowę obuchem topora. Drugi pośliznął się w błocie, a wtedy czterem mężczyznom udało się go przytrzymać i ogłuszyć rękojeścią miecza. Lecz ten dzielny mężczyzna o dzikim spojrzeniu z pewnością jeszcze się nie poddał, nie dałby się też wziąć podstępem, mimo to Gunleik nie chciał go zabijać.

Czterech ludzi przytrzymywało go, krzycząc z bólu. Nie zabijajcie go! - krzyknął znów Gunleik.

Lecz jego ludzie byli rozjuszeni i łaknęli krwi. Musiał to przerwać. Lada chwila mogli zabić przybysza.

Wyjął nóż z pasa, a potem wolno, ostrożnie uniósł go i starannie wymierzył. Kiedy Rorik odwrócił się w jego stronę, Gunleik wypuścił nóż, który jak srebrzysta strzała przeciął ścianę deszczu i wbił się w prawe ramię przybysza. Nie uszkodził kości, tylko mięśnie, dokładnie tak, jak zaplanował to Gunleik.

Rorik jęknął i zachwiał się pod siłą uderzenia, ale nie upadł.

Z krzykiem rzucił się na najbliższego stojącego mężczyznę, był już jednak wolniejszy; ludzka słabość brała górę nad niezłomnym duchem wojownika, nadwątłając jego siły.

Potknął się, lecz zaraz przyjął wyprostowaną postawę. Stojąc w środku kręgu, wciąż toczył mieczem dookoła.

- Odsunąć się! - krzyknął Gunleik. - Emund, spokój! Rozkazuję, nie zabijać go! - To nie mogło już potrwać długo. W końcu ten wojownik był tylko zwykłym śmiertelnikiem. Niedługo ból zaćmi mu oczy, potężne ramię zdrętwieje, mięśnie ściągną się i Rorik upadnie.

Ten jednak nie czuł bólu, miał tylko wrażenie, że coś zimnego przeszło mu ramię. Nie wiedział, co to jest, nie zdążył się też tym zaniepokoić. Tylko przez chwilę doświadczał dziwnego uczucia rozdarcia. Nagle przez krąg mężczyzn zaczęła przepychać się jakaś kobieta. Patrzyła na niego, na nóż tkwiący mu w ramieniu, na połyskującą w deszczu rękojeść. Rorik wciąż trzymał się prosto, jedną ręką zataczając szerokie kręgi mieczem, a drugą mierząc nożem w tych, którzy odważyli się zbliżyć. Kobieta sprawiała wrażenie śmiertelnie przerażonej. Ale jeśli tak było, to dlaczego się tu znalazła? Dlaczego na niego patrzyła? Dlaczego podchodziła coraz bliżej?

Wdarła się pomiędzy dwóch mężczyzn i była coraz bliżej. Nagle Rorik zdał sobie sprawę, że jest to ta sama kobieta, która go okłamała, czarnowłosa wiedźma, nałożnica Einara.

- Mirana! Wracaj!

To był głos mężczyzny, który rzucił w niego nożem i krzyczał do wojowników, żeby go nie zabijali, jednak kobieta nie zwracała na niego uwagi. Powoli, z wyciągniętą ręką, podeszła do Rorika. Któryś z wojowników usiłował ją powstrzymać, ale odtrąciła jego rękę. Czyżby była szalona? A może widziała, że Rorik jest bliski śmierci, że nie jest już w stanie nikogo zabić?

On tymczasem patrzył na nią, myśląc, że ma przed sobą irlandzką wiedźmę. Jej włosy, czarne jak dusza chrześcijańskiego niegodziwca, nadawały jej twarzy wygląd pośmiertnej maski. Wyraźnie się go nie bała, a przynajmniej nie było tego widać na zalanej deszczem twarzy. Patrzył na wyciągniętą dłoń, równie białą jak twarz. Zapewne przyszła tu, żeby zabrać go do Walhalli. Wtakim razie była walkiria. Nie, to niemożliwe. Walkirie były jasnowłose i postawne, a ta dziewczyna była drobna, wręcz chuda. Poza tym była śmiertelniczką... tak, z tymi czarnymi włosami spływającymi na ramiona i piersi była tylko kobietą i... wrogiem. Mógł ją zabić, gdyby tylko jej 'osięgnął.

Jego ruchy stały się wolniejsze. Nie mógł oderwać od niej wzroku; było w niej coś, co go przyciągało. Patrzył na jej usta, posiniałe z zimna, słyszał wypowiedane przez nią słowa, ale ich nie rozumiał. Ogarnęła go potworna słabość, która oplótła go jak pajak swą ofiarę, przygotowując o dziwną ociężałość. Czuł, że traci ducha, zostaje pozbawiony tego, co dotąd czyniło Rorika Haraldssona mężczyzną, wojownikiem i utrzymywało go przy życiu. Nie był w stanie oddychać. Wiedział, że w jego ramieniu tkwi nóż; dostrzegał srebrzyste ostrze prawie po rękojeść pograżone w jego ciele, biel kościanego trzonka. Ogarnęła go taka słabość, jakby chwyciła go w ramiona i ścisnęła z całej siły, przygotowując o niemęską miękkość w kolanach.

Wiedźma odezwała się do niego słodkim głosem.

- Odlóż broń. Jesteś ranny. Nikt nie zrobi ci krzywdy, przysięgam. Daj mi miecz. - Wyciągnęła do niego ręce o niezwykle małych dłoniach i nadgarstkach tak wątłych, że mógłby je bez trudu złamać.

Zmarszczył czoło, wciąż widząc ją przed sobą. Nie zwracała uwagi na deszcz ani na fakt, że Rorik bez trudu mógł ją odepchnąć, i wyciągała do niego ręce. Miał ochotę ją zabić, chwycić za tę białą szyję.

- Odlóż miecz.

Pokręcił głową i postąpił krok w jej stronę z uniesionym mieczem, a potem wolno opadł na kolana. Spojrzał na mokrą ziemię, poczuł chłód deszczu, a powietrze otoczyło go ciężkim całunem. Upadł na twarz i z trudem przewrócił się na bok. Zimne błoto wydawało się przywierać do jego duszy. To był bezlitosny chłód porażki. Przegrał i pozostała mu już tylko śmierć.

Czarnowłosa wiedźma pochylała się nad nim, jej biała twarz była bardzo blisko. Mówiła coś do niego cichym, łagodnym głosem, ale niczego nie rozumiał. Przez chwilę zastanawiał się, czego od niego chce, ale nie miało to żadnego znaczenia. Szukał śmierci. Przegrał, zawiódł siebie, ojca i matkę. Wypuścił powietrze i znów zapadł się w otchłań. Obraz dziewczyny zniknął.

Mirana cofnęła się od łoża. Ranny na swoje szczęście był nieprzytomny. Patrzyła, jak Gunleik nachyla się nad nim, jedną ręką chwyta się oparcia łoża, zaciska palce na kościanej rękojeści i wyciąga nóż z ramienia. Zrobił to szybko i sprawnie. Z rany buchnęła czerwona gęsta krew; było jej zbyt wiele, spływała po ramieniu na jasne włosy okrywające tors. Mirana przycisnęła czystą ściereczkę do rany. Gunleik wytarł nóż w tunikę i schował go do pochwy, po czym odchrząknął i odsunął Miranę na bok.

- Jestem silniejszy - powiedział, siadając na łożu i uciskając ranę.

- Nie wiesz przecież, kim on jest - zwróciła uwagę, ocierając brud z twarzy nieznajomego.

- Nie. Ale wiem, że gdyby dopadł Einara, powiedziałby mu, kim jest, a zabijając go, patrzyłby mu w oczy.

- Dlaczego chcesz ocalić mu życie? Einar nie ma litości dla złodzieja, który kradnie kurę. Więc co zrobiłby z tym mężczyzną?

- Zabiłby go powoli i z rozkoszą.

Mirana wytarła twarz nieznajomego, bladą i ściągniętą w świetle świecy z knotem z sitowia.

- Pozwól mu umrzeć - powiedziała w końcu.

- Nie mogę. Jestem lojalny wobec twojego brata. To on zadecyduje o losie tego człowieka. Poza tym musimy się dowiedzieć, kim jest, czego chce i dlaczego tak bardzo nienawidzi Einara. Tu w grę musi wchodzić silna, zapiekła nienawiść. Musimy się dowiedzieć, kto to jest.

- Zapytaj o to jego ludzi, kiedy odzyskają przytomność.

- Oczywiście, że ich zapytam, ale wątpię, czy nam powiedzą. Nie, muszę porozmawiać z tym człowiekiem, ponieważ to on jest ich przywódcą i to on szuka zemsty. - Gunleik był pewien, że nieznajomy niczego mu nie powie, dopóki nie zobaczy Einara, a nawet wtedy tego nie zrobi, jako że nie udało mu się zemścić. Zapewne umrze, nie wyjawiając swej tożsamości.

- Dlaczego mój brat budzi taką nienawiść?

Gunleik mocniej przycisnął szmatkę do rany, widząc, że krew wciąż wypływa spod grubej warstwy wełny.

- Będziesz musiała zapytać o wszystko Einara. Wydaje mi się, że on może rozpoznać tego człowieka. Wyczuwam w nim nienawiść, która mrozi duszę.

- Jest bardzo młody - powiedziała Mirana. - W srebrnym hełmie wygląda jak demon i budzi lęk, ale to tylko człowiek i...

- Tak, to tylko człowiek, Mirano, lecz dobrze zbudowany i silny, prawdziwy wojownik. Mam nadzieję, że Einar pozwoli mu umrzeć z godnością.

MIRANA na również miała taką nadzieję, dobrze wiedziała jednak, że jej brat nie będzie w stanie powstrzymać się od przyjemności, bo widok ludzkiego cierpienia zawsze dostarczał mu wiele radości. Pomyślała, że nieznamy jest bardzo przystojny.

Odwróciła wzrok. Kiedy ten mężczyzna walczył na dziedzińcu, jego miecz lśnił jak srebrne naramienniki, wciąż okrywające mu ręce. Tak, wyglądał jak demon, na pewno jednak nie przypominał starego diabła, ze swoimi złocistymi włosami i wspaniale umięśnionymi nogami był bowiem postawny, krzepki i urodziwy. Miał na sobie tylko tunikę związaną w pasie i solidne skórzane buty z rzemykami plecionymi aż do kolan.

Przyśle tu dwie kobiety, żeby zdjęły z niego mokrą tunikę i obmyły go z krwi i błota.

- Będę uciskał ranę. Krwotok pomału ustępuje. Przysłała dwie nałożnice Einara. Nie była uczciwa względem ciebie. Istotnie, ten mężczyzna był niezwykle dorodny, miał wyraziste rysy twarzy o mocnych kościach policzkowych, złote łuki brwi i głęboki dołek w podbródku. Niech nad nim wzdychają i pieszczą jego ciało te lubieżnice. Wmawiała sobie że nic jej to nie obchodzi. Nie chciała sama się nim zająć, gdyż sprawiłoby jej to zbyt wiele bólu, litowałyby się i nad sobą, i nad nim.

Zrobiło się późno. Mirana dopilnowała, żeby ich czterej ranni ludzie otrzymali należytą opiekę. Nikt nie zginął, Thorowi niech będą dzięki. Dwaj obcy wojowie zostali związani i zamknięci w szopie. Ich rany również zostały opatrzone. Mieli lekkie - obrażenia, ale czuli potworny ból głowy. Powiedziała Ivarowi, który ich pilnował, żeby nie spuszczał ich z oka, gdyż są dla nich niezwykle cenni - mogą zdradzić, kim jest ich przywódca. Gunleik polecił ludziom obserwowanie reszty wrogów, którzy zziębnięci stali na plaży, w milczeniu kryjąc się przed deszczem pod niedźwiedzimi skórami. Zapewne jeszcze nie wiedzieli, że ich przywódca został pokonany.

Dochodziła północ. Mirana wstała i się przeciągnęła. Mężczyźni chrapali na ławach ustawionych wzdłuż ścian, zawinięci w wełniane pledy lub niedźwiedzie skóry. Gunleik stał, wpatrując się w pomarańczowo migocące drewno w palenisku, znajdującym się pośrodku długiego domu. Pobrzdżona twarz zdradzała zdecydowanie, jasnoszare oczy były spokojne jak środek burzy. Jego gołe nogi nie wyglądały jak nogi wojownika, były krzywe, choć naznaczone bliznami z wielu walk.

- Jak myślisz, kiedy wróci mój brat? - zapytała cicho.

- Twój przyrodni brat, Mirano. Powiedział mi, że wróci za dwa dni.

Uśmiechnęła się, słysząc zdecydowanie w głosie Gunleika.

- Myślałam tylko o tym wojowniku. Nie miał w planie podboju. Przyplętnęło tu nie więcej niż trzydziestu ludzi w dwóch łodziach. Nie zamierzał iść dalej, przyszedł prosto do twierdzy, żeby dostać w ręce Einara.

Tak, podziwiam jego przemyślność. Musiał wiedzieć o tylnym wejściu, ale czekał, aż rozszaleje się burza i zapadną ciemności. Jego wyzwania, przekleństwa i obraźliwe słowa to tylko blaga, prowokacja. Przybył tu z zaledwie dwoma wojownikami. Chcieli wejść do twierdzy, znaleźć Einara i go zabić. Pozostali mieli robić zamieszanie na plaży, przyciągając uwagę moich ludzi. Podziwiam go, Mirano. Jest odważny i podjął wielkie ryzyko. Ale jego plan się nie powiódł i będzie musiał umrzeć.

- Jego ludzie są na plaży. Myślisz, że kiedy się zorientują, że mu się nie powiodło, odpłyną bez niego? Na pewno nie będą szturmować twierdzy, nie mają żadnych szans.

Gdybym był jego wojownikiem, czekałbym na niego, aż diabeł chrześcijan przyszedłby po moją duszę.

Ja też bym czekała - oznajmiła i zapatrzyła się w dogasający ogień. - Na pewno wiesz, że to

oznacza, iż mamy w Clontarf, jego człowieka, szpiega.

Wiem. Znajdę go. Muszę to zrobić jak najszybciej, bo lord Einar wpadnie w gniew.

Mirana pomyślała, że jej brat może ukarać Gunleika. Nałożyła owsianki do miski i podała starszemu mężczyźnie.

Nic nie jadłeś. To smaczne. Tu masz miód. Jedz. Znajdziemy tego szpiega, nie martw się.

Popatrzyła na niego z miłością. Był jej bliski jak ojciec, który zmarł, gdy miała dwanaście lat. Została wtedy posłana do Clontarf i oddana pod opiekę przyrodniego brata. Tu poznała Gunleika, który obchodził się z nią delikatnie, chociaż był powściągliwy w okazywaniu uczuć. Nauczył ją posługiwać się z bronią, bo tylko to potrafił. Einar zgodził się na to. Mirana zdawała sobie sprawę, że świadomość, iż siostra potrafi szyć, gotować, prowadzić gospodarstwo, a także walczyć jak mężczyzna, sprawia mu sporą satysfakcję. Tak, Einar był właśnie taki.

Stary Halak podszedł do niej i poklepał ją po ramieniu, życząc: dobrej nocy. Pokiwała głową i podziękowała mu. Był dobrym człowiekiem i służył jej z oddaniem. Załatał też dziurę w dachu, tak że deszcz nie wlewał się już do chaty. W środku było ciepło, w powietrzu unosił się niebieskawy dym, niezbyt gęsty i nie powodujący kłopotów z oddychaniem.

Patrzyła, jak Gunleikje owsiankę, najpierw powoli, potem, gdy poczuł, jak bardzo jest głodny, z coraz większym apetytem. Minęło zaledwie kilka godzin, odkąd przyplłynęły tu dwie obce łodzie, ale wydawało się to bardzo odległe w czasie. Mirana natychmiast domyśliła się, kto jest ich dowódcą. Stał na plaży, jakieś dwadzieścia metrów poniżej twierdzy Clontarf, z szeroko rozstawionymi nogami, z głową odchyloną do tyłu, i prowokował ich, zarzucał tchórzostwo, szydził z Einara ukrywającego się za spódnicą wiedźmy. To ona musiała odpowiedzieć. Kiedy krzyknęła, że jej brata nie ma w twierdzy, nieznajomy wybuchnął szyderczym, pogardliwym śmiechem, który długo dzwonił w powietrzu. Ludzie Einara, skupieni na dziedzińcu, wpadli w gniew; niemal czuła towarzyszące im napięcie. Musiała zareagować, była wszak siostrą pana tej twierdzy.

- Jestem Mirana, siostra Einara. Mój brat jest w Dublinie u króla.

Nigdy nie zapomni postawy przybysza, kiedy arogancko odkrzyknął:

- Pani, wracaj do swojego kołowrotka! Przygotuj wieczerzę i trzymaj swój kobiecy język za zębami, tam gdzie jego miejsce.

Wiedziała, że jej nie uwierzył. Podziwiała jego spryt, tak samo jak Gunleik.

- Przeżyje? - zapytała.

- Jest młody i silny. Jeśli nie przyplącze się gorączka, będzie dobrze. Powinnaś to wiedzieć lepiej ode mnie.

Przeszła do sypialni Einara, w której leżał nieznajomy. Ten mężczyzna ją fascynował. Nie była w stanie dłużej przebywać z dala od niego.

Palila się tylko jedna świeca, dająca słabe światło. W pokoju było ciemno i przytulnie. Ranny leżał pod wełnianymi pledami. Jego ramię zostało mocno obandażowane czystą białą szmatką, na której nie było widać śladów krwi. Mirana nie wiedziała, czy nieznajomy śpi, czy jest nieprzytomny.

Usiadła na łożu i przyłożyła dłoń do jego czoła. Było gorące jak ogień w palenisku. Przyniosła ściereczkę, zmoczyła ją w misie z zimną wodą i zaczęła ocierać rozpaloną twarz i ramiona wojownika. Wymamrotał coś, ale nie była w stanie rozróżnić słów. Zastanawiała się, czy ranny się obudzi, a jeśli tak, to co wtedy zrobi, o czym pomyśli.

Rorik myślał, że zmarł i znalazł się w Walhalli. Tak, z pewnością przeniósł się do wszechojca Odyna, ponieważ zmarł śmiercią wojownika, mężnie walcząc ze wszystkich sił. Słyszał nad sobą

głos walkirii, czuł jej chłodne palce na swoim czole. Przemawiała do niego słowami, których nie rozumiał, ale nie miało to żadnego znaczenia. Była przy nim, co oznaczało, że on, Rorik, nie żyje, nie może już podejmować żadnych decyzji ani wywierać zemsty. Dziwne było jednak to, że nic nie widział. Czyżby człowiek tracił po śmierci wzrok? Nie, to niemożliwe. W Walhalli mężczyzna czuje, widzi, je, śpiewa i zażywa przyjemności z kobietami.

Tymczasem on w ogóle nie miał ochoty na śpiew. Poczul przeszywający ból w ramieniu. Nie spodziewał się bólu, nie powinien go odczuwać po śmierci. Ból pojawiał się i znikał. Rorik starał się z tym pogodzić, lecz nie przychodziło mu to łatwo. Być może był bliski śmierci, więc nie otrzymał jeszcze tego, co mu się należało. Poczul na czole chłodną wilgoć. Znów się zdziwił. Czul tę wilgoć na ramionach, rękach na brzuchu, ale nie niżej.

Głos walkirii cichł, aż rozplynał się w otaczającej go ciemności. A potem Rorik nie czuł już niczego.

Mrana wstała i przeciągnęła się. Gorączka spadła. Gunleik miał rację. Nieznajomy przeżyje. Był młody i silny. Popatrzyła na niego, zastanawiając się, czy nie powinna dać mu trucizny, która zapewniłaby mu lekką śmierć. Wiedziała, że Einar będzie go torturował, próbował złamać, że będzie cieszył się każdym jękiem wydobywającym się z jego ust.

Mężczyźni i ich zemsta... Ten człowiek umrze w męczarniach, ponieważ próbował zemścić się na jej przyrodnim bracie. Tak, powinna go otruć, wiedziała jednak, że nie będzie w stanie tego zrobić, nie było to takie proste. Dopóki żył, istniała jakaś szansa, wprawdzie niewielka, niemniej jednak budząca nadzieję. Zdawała sobie sprawę, że oszukuje siebie samą, ale nie potrafiła nic na to poradzić.

Przyjrzała się uważnie rannemu i znów sięgnęła po ściereczkę. Pracowicie ocierała jego twarz i ramiona, aż zyskała pewność, że gorączka ustąpiła na dobre. Naciągnęła wełniany koc aż pod jego brodę, długo mu się przyglądała, po czym wyszła.

Musiała zobaczyć się z Gunleikiem. Prowadził jakąś cichą rozmowę z jednym ze swoich wojowników, Kolbeinem Wołem, który otrzymał swój przydomek nie z powodu pokaźnych rozmiarów, a opadających powiek. Wyglądał z nimi niezwykle gapowato, choć absolutnie nie był ocieężały umysłowo. Przystanęła, nasłuchując.

Gunleik podrapał się w głowę.

- Jest wśród nas zdrajca, obaj dobrze o tym wiemy. Ten człowiek otworzył tylne drzwi. Nie wiedział, że planowałem zaskakujący atak na przywódcę na plaży, więc nie wywodzi się z najbliższego kręgu moich ludzi. Nie wiedział też, że ja i dwóch innych wojowników wyszliśmy z tyłu, tak więc nie mógł przewidzieć, że znajdziemy się za jego dowódcą. Szpieg musiał się trząść ze strachu, kiedy plan się powiódł.

- Nie wiem, kto to może być - odparł cicho Kolbein. - To mi się nie podoba, Gunleik. Nie cierpię zdrajców. Pamiętajmy, że niewielu znało twój plan.

- To prawda. O, Mirana. Jak się miewa twój więzień? Przeżył gorączkę?

- Tak, na pewno mu się polepszyło. Nie domyślasz się, kto może być tym zdrajcą? Gunleik pokręcił głową. W końcu się dowiemy. Pewnie Einar dowie się tego, kiedy wróci.

Co będzie z jego ludźmi?

Niech sobie siedzą na plaży. Wątpię, żeby zamierzali nas zaatakować, to byłoby samobójstwo. Nie ma też sensu ich zaatakować, chociaż burza przybiera na sile i zapewne byśmy ich zaskoczyli. Nie będziemy również uwalniać ich statków, żeby porwało je morze. Einar zapewne będzie chciał je

przechwycić i dołączyć do swojej floty.

Mirana podeszła do paleniska, zanurzyła chochlę w żelaznym kościółku i napełniła drewnianą miskę owsianką. Dodała masła, przysiadła na ławie pod ścianą domu, obok chrapiącego mężczyzny, i zmusiła się do jedzenia.

Co też zrobił jej przyrodni brat, żeby zasłużyć na taką nienawiść nieznanego wojownika?

Zbudziwszy się, Rorik z zadowoleniem powitał ból, który utwierdził go w przekonaniu, że żyje. Był wytrzymały na ból, a teraz zaprzętało go przede wszystkim myślenie. Wiedział, że znalazł się w nie lada kłopotcie. Leżał samotnie w mrocznej izbie. Po chwili usłyszał zbliżające się głosy. Szybko zamknął oczy. - Śpi już prawie dwa dni - mówiła miękko i ciepło jakaś kobieta. - Karmiłam go, ale się do mnie nie odzywał. Zjadł trochę rosołu i owsianki. Powinien się niedługo obudzić, bo śpi już od wielu godzin. Einar jutro wraca. - Zaśmiała się, lecz w jej śmiechu nie było wesołości. - Do tego czasu powinien już wydobrzeć na tyle, żeby mój brat mógł go torturować przed śmiercią.

- Taka jest kolej rzeczy. - To był głos człowieka, który rzucił w Rorika nożem i krzyczał, żeby go nie zabijać. - Muszę już iść, Mirano. Uważaj. Jest ranny, ale to silny mężczyzna, wiking, który zabiłby cię, gdyby tylko mógł.

Rorik usłyszał szelest spódnicy, poczuł rękę na czole i ciepły oddech na swoim policzku. Miał ochotę otworzyć oczy, ale postanowił się powstrzymać. Jeszcze z tym zaczeka.

- Przyniosłam ci owsiankę. Musisz jeść, by odzyskać siły. Osłodziłam ją miodem, który cię wzmocni. Wiem, że nie śpisz. Wystarczy, że będziesz leżał i otwierał usta. Nakarmię cię, tak jak poprzednio.

Nie poruszył się. Mirana patrzyła na niego, zastanawiając się, czy ma żonę, rodzinę i skąd pochodzi. Żałowała, że nie pozwoliła mu umrzeć szybko i z honorem, ale zdała sobie sprawę, że nie była w stanie tego zrobić. To dziwne, lecz było w nim coś pociągającego. Nie chciała przyczynić się do jego śmierci. Zawsze podziwiała siłę i odwagę, a ten mężczyzna miał ich za dwoje, lecz imponował jej nie tylko z tego powodu. Choć nie rozumiała dlaczego, nie mogła spowodować jego śmierci. Nawet na zalanym deszczem dziedzińcu, gdzie był otoczony wojownikami, z nożem Gunleika sterczącym z ramienia, czuła gwałtowną potrzebę postąpienia w przód, przzerwania tego szaleństwa. Nie mogła pozwolić na to, by umarł. A z pewnością zginąłby wtedy, był bowiem zbyt zapamiętały w swoim gniewie, za bardzo pochłonięty walką, by się wycofać, zrozumieć, że przegrał, i się poddać. Teraz musiał odzyskać siły, a ona była zdecydowana mu pomóc.

- Otwórz usta, to cię nakarmię.

Uniósł powieki i popatrzył na nią. Przypomniawszy sobie wiedźmę z czarnymi włosami i bladą twarzą, z wyciągniętą ku niemu dłonią, deszcz ściekający po jej twarzy, włosy przyklepione do czaszki, krople deszczu na powiekach. Patrzyła na niego spokojnym, pogodnym wzrokiem. Czyżby sądziła, że jest aż tak osłabiony? Bezbronny?

Usiadła przy nim i przyłożyła drewnianą łyżkę do jego warg. Otworzył usta i przełknął. Owsianka była pyszna. Natychmiast skupił się na doznaniach smakowych, odrywając się od myślenia o bólu. Zjadł całą miskę i poczuł przypływ sił.

- Kim jesteś? - zapytał.

- Mirana, siostra Einara. - Jej oczy miały intensywnie zielony kolor.

- On nie ma siostry.

- Jestem jego przyrodnią siostrą. Mieliśmy innych ojców. Moim ojcem był Audun, on jest synem Thorssona.

- Podtrzymujesz mnie przy życiu, żeby miał więcej radości, gdy będę torturowany?

Nie znalazła na to odpowiedzi. Rzeczywiście, jej działania przyniosą taki rezultat, ale to nie dlatego zajęła się rannym. Wstała.

- Musisz wypocząć. Niedługo znów przyniosę ci coś do jedzenia. Jak się nazywasz wikingu?

- Mogę ci powiedzieć, i tak nie ma to już znaczenia. Jestem Rorik Haraldsson.

- Dlaczego tu przybyłeś? Kto dla ciebie szpieguje? Dlaczego chcesz zabić Einara?

- Nie odpowiadam na pytania niemądrych kobiet. Denerwujesz mnie. Daj mi spokój.

Spod półprzymkniętych powiek zauważył, że zeszywniała. Powtórzyła jego imię, ale już się do niego nie odezwała. Co zresztą miała powiedzieć? I tak by się nie ugiął.

Wróciła jeszcze do niego; nie wiedział kiedy, gdyż znów zapadł w głęboki sen. Nie odezwała się, tylko usiadła przy nim i zaczęła go karmić gęstą owsianką. Kiedy się nasycił, odwrócił się twarzą do ściany.

Po chwili popatrzył na nią szacująco lodowatym wzrokiem.

- Mógłbym cię udusić - powiedział. - Masz cienką szyję. Skręciłbym ją jedną ręką i umarłabyś, zanim ludzie twojego brata zdolaliby przybiec na pomoc.

Roześmiała się. Znieruchomiał, nie spodziewając się takiej reakcji. Wypowiedział podłe, okrutne słowa, umiał też nadać swemu głosowi takie brzmienie, by budzić trwogę, a mimo to ta dziewczyna się zaśmiała. Rorik poczuł, że wzbiera w nim gniew. Zmrużył oczy.

- Myślisz, że wciąż jestem taki słaby? Zbyt słaby, żeby zabić kobietę? Wiedźmę? Dziwkę Einara?

- Pożałujesz, że to powiedziałeś, wikingu.

Niosła bardzo ostry nóż, delikatnie przyłożyła go do szyi wikinga i lekko nacisnęła.

To ja mogę cię zabić. Nie myśl, że nie mogę być twoim wrogiem, że jestem miękka i słaba, wikingu. Zabiję cię szybko i bez trudu, poderżnę ci gardło jak kurczakowi. - Pomyślała, że mężczyźni mają skłonność do brawury, nawet kiedy są powaleni niemocą. Jednak w tej chwili szczerze go podziwiała.

- Jesteś tylko dziewczyną - powiedział, ale nie poruszył się, gdyż ostrze noża delikatnie wbijało mu się w skórę. - Warta jesteś tylko tego, co masz pomiędzy nogami, a i to zależy, jaki potrafiś z tego robić użytek. Poczul ostre ukłucie na szyi, popłynęła ciepła krew.

- Myślę, że powinieneś trzymać język za zębami, wikingu. Denerwujesz mnie. To bardzo nierozsądne z twojej strony. W końcu to ja cię karmiłam i pomagałam ci zwalczyć gorączkę.

- Jesteś bardzo młoda - rzekł niespodziewanie, przyglądając się jej uważnie. Znajdowała się bardzo blisko niego, jej ciemne, zielone oczy były dobrze widoczne mimo mroku panującego w izbie.

- Nie taka znów młoda. Mam osiemnaście lat. W tym wieku większość kobiet majuż mężów i karmi dzieci. Ale ponieważ nie chcę mieć męża, więc wciąż jestem wolna.

- Einar ożeni się, a wtedy zostaniesz z niczym. Odda cię pierwszemu mężczyźnie, który odpowiednio mu za ciebie zapłaci.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nie sądzę. Zobaczymy. A do tego czasu jestem tu panią i mogę robić, co tylko mi się podoba.

- Żaden cię nie chciał? Czuję, że tak musiało być. Nikt cię nie chciał z powodu twojego noża, głupiej dumy i szaleńczej zuchwałości. A może jesteś dziwką Einara i będzie cię trzymał przy sobie, dopóki się tobą nie znudzi?

Znów się roześmiała i odsunęła nóż.

- Musisz bardziej uważać na słowa, wikingu, szczególnie wtedy, gdy leżysz na plecach. Masz język gładki jak grzbiet węgorza. Nie wiem, jak udało ci się dożyć tego wieku. Musisz mieć całą masę wrogów marzących o tym, żeby poderżnąć ci gardło. Mogę to bez trudu zrobić. Czas, żebyś zdał sobie z tego sprawę. Nie próbuj mnie nie doceniać. To błąd, który popełniło wielu mężczyzn, na swoje nieszczęście. Powstrzymaj się od zniewag. Ile masz lat?

- Dwadzieścia pięć. - Przez chwilę wydawał się zdziwiony, że jej odpowiedział. - Mówię ci tylko prawdę. Twoje ręce są miękkie jak twój głos, ale jesteś splamiona krwią tego łotra. Wierzę, że nie jesteś jego dziwką, chociaż wolałbym, żebyś nią była. Wtedy mógłbym ci współczuć. Ale ty masz w sobie jego krew. Jesteś nieczysta. Możliwe, że cię zabiję po tym, jak pošlę go do diabła.

- Możesz spróbować - powiedziała beznamiętnym głosem. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

Rorik spochmurniał.

- Wyleczyłaś mnie. To ty ocierałaś mi twarz w gorączce. Słyszałem twój głos. To ty karmiłaś mnie, kiedy nie zdawałem sobie nawet sprawy z tego, że żyję. Dlaczego?

- Nie wiem. - Nie miała wyboru, po prostu czuła, że musi mu pomóc. Nie mogła jednak wyznaczyć mu prawdy. Widząc, że znów zamierza powiedzieć jej coś przykrego, wzruszyła ramionami. - Nie lubię patrzeć na cierpiące zwierzęta.

Zauważyła, że szyja mężczyzny napięła się z gniewu. Uśmiechnęła się.

- Chcesz, żebym cię uderzył? Zabił?

Znów poczuł ten przeklęty nóż na szyi i strużkę ciepłej krwi. Pozwól jej sądzić, że panuje nad sytuacją, pomyślał i nie poruszył się. Niech poczuje swoją przewagę i rozsmakuje się w swej zuchwałości. Dostanie przykrą nauczkę, a on z przyjemnością utrzyma jej nosa. Musiał jednak pamiętać, że ma przed sobą siostrę Einara, kobietę, w której żyłach płynie zła krew.

- Nie zabijesz nawet myszy, dopóki ci na to nie pozwolę - powiedziała. - Będziesz tu leżał, a ja będę się tobą opiekować, chyba że wolisz, żeby robiła to któraś z nałożnic Einara. Są niebrzydkie i potulne jak owieczki, jako że mój brat lubi kobiety, które mają pusto w głowach i zajmują się tylko schlebaniem jego próżności. To one cię rozebrały i umyły. Bardzo im się to podobało. Słyszałam, jak mówiły, że jesteś bardzo zgrabny, że masz potężną męskość, która nabrzmiała do nieprawdopodobnych rozmiarów, kiedy cię kapały. Myślę, że porównywały cię z Einarem i uznały, że jesteś przystojniejszy. Oczywiście, one są głupie.

- Nie pamiętam tego - odpowiedział, zdawszy sobie sprawę, że leży pod kocem nagi. - Nie dotykałaś mnie?

- Owszem, myłam cię, ale nie poniżej pasa. Nie interesowałam się tobą tak jak te dwie dziewczyny, które mówiąc o tobie, śliniły się.

- Nie interesujesz się mężczyznami? Naprawdę jesteś wiedźmą?

- To nie ma znaczenia. Powinieneś teraz zasnąć. Mój brat wraca jutro. Wtedy nie będziesz już moim więźniem.

- Nigdy nie będę więźniem kobiety.

Dziewczyna pokręciła głową i cofnęła nóż. Patrzył, jak unosi mokrą szmatkę, ociera czubek noża, a potem wyciera krew z jego szyi. Musiał przyznać, że jest skrupulatna.

- Zapłacisz za to - warknął.

Roześmiała się. Szybko podeszła do wyjścia i odwróciła się.

- Nie przechwalaj się. To żalosne. Głupio zrobiłeś, zjawiając się tutaj, a ja okazałam się jeszcze głupsza, skoro pomogłam ci przeżyć. Teraz umrzesz za swoją i moją głupotę.

Długo leżał nieruchomo, pogrążony w rozmyślaniach. Ile razy powiedziała mu, że Einar wraca nazajutrz? Z pewnością więcej, niż było to konieczne. Z pewnością.

W sypialni było ciemno jak w studni. Nie słyszał żadnych głosów z korytarza. Musiało być bardzo późno. Leżał cicho, ale miał świszczący oddech. Przeklinał swoje ciało za to, że go zdradza. Zaczekał dobrą chwilę, po czym spróbował znowu. Był głodny, lecz wiedział, że będzie musiał udawać śpiącego albo nieprzytomnego, jeśli tylko ktoś się zjawi. Szczególnie ona musi być przekonana o tym, że jest słaby i bezbronny. Niech syci się jego widokiem. Niech wierzy, że jest bezradny, nie ma sił i nie jest w stanie poradzić sobie ani z nią, ani z jej nożem. Wciąż miał na szyi ranę od jego ostrza. Bezwiednie przyłożył do niej palce. Jeszcze żadna kobieta nie ośmieliła się go zranić. Na wargach Rorika pojawił się uśmiech, w którym kryło się rozbawienie i obietnica.

Po jakimś czasie zacisnął zęby i zwiesił nogi z łoża. Ból przeszył mu ramię, ale Rorik zniósł go mężnie. Nie miał wyboru. Zaklął pod nosem i wstał. Jakimś cudem zdołał utrzymać się na nogach. Uśmiechnął się w ciemnościach.

Podszedł do wejścia i odsunął niedźwiedzią skórę. Poczul dym z dogasającego paleniska, usłyszał chrapanie. Jakiś mężczyzna i kobieta chichotali, a potem rozległ się jęk rozkoszy. Nagle dobiegł go czyjś szept dochodzący z prawej strony.

Rorik uśmiechnął się z satysfakcją. Aslak go nie zawiódł.

- To ja, Aslak. Musimy uciekać, bo jutro wraca Einar. Słyszałem, jak Gunleik to mówił. Wcale nie był z tego zadowolony. Musimy już iść. Dasz radę?

- Tak - odpowiedział Rorik. - Gdzie są Sculla i Hafter?

- W szopie przy domu. Wyjdziemy tylnymi drzwiami.

- A gdzie jest ta wiedźma, Mirana?

- Śpi w swojej izbie. Brat zapewnia jej prywatność.

- Chcę ją zabrać. Aslak pobladł.

- To zbyt ryzykowne, panie. Zbyt ryzykowne. Możemy wziąć inne zakładniczki, ale nie siostrę Einara. To nie jest słaba niewiasta, która wzdycha i mdleje z lada powodu. Nie, ona narobi obci krzyku i będzie się szarpać, aż będziesz musiał ją zabić. Ona doprowadzi cię do zguby, panie.

- Chcę ją zabrać - powtórzył Rorik. - Nie spieraj się ze mna. Jest najlepszą zakładniczką, jaką możemy mieć. Daj mi ubranie i przynieś sznur, żeby móc zawiązać jej ręce i nogi. Jeśli możesz, przynieś moją broń i hełm. Pośpiesz się.

Wkrótce Aslak wrócił, niosąc broń i sznur. - Proszę, panie. Musimy się śpieszyć. Twoi ludzie czekają na plaży. Boję się, że mogą cię uznać za zmarłego i odpłynąć, Gunleik przesłuchuje nas wszystkich, bo chce się dowiedzieć, kto jest zdrajcą. Niedługo zostanę zdemaskowany. On nie jest głupi.

- Zaraz idziemy - powiedział Rorik. Obwiązał się szerokim skórzanym pasem i schował miecz do pochwy. - Przestań się zamartwiać. Moi ludzie będą na mnie czekać na plaży do końca świata.

Ubrał się, co chwila zgrzytając zębami z powodu bólu w ramieniu. Dobrze, że bandaż ciasno przylegał, dzięki tej wiedźmie i jej silnym dłoniom.

- A teraz idę po nią - rzekł. - Uważaj.

Mirana spała głębokim snem, lecz nagle gwałtownie się rozbudziła i od razu wiedziała, że Rorik jest w pobliżu. Stał nad nią. Jak to było możliwe? Przecież był chory, bardzo słaby. Była jednak pewna, że stoi nad nią Rorik Haraldsson we własnej osobie; czuła jego oddech na swoim policzku, poznała jego zapach. Otworzyła usta i w tym momencie uderzył ją pięścią w policzek. Straciła przytomność, głowa bezwładnie opadła jej na poduszkę.

Rorik zauważył, że dziewczyna ma na sobie tylko lekką płócienną koszulę. W jej izbie nie było tak ciemno jak w sypialni Einara. Był z tego bardzo zadowolony. Cicho otworzył kufer przy łożu i po chwili poszukiwania wyjął z niego suknię. Włożył ją brance przez głowę. Znalazł też skórzane buty, które szybko wsunął na stopy dziewczyny i zawiązał rzemyki. Aslak wszedł do niewielkiego pomieszczenia i podał mu sznur. Rorik skrępował ręce Mirany za plecami i kostki nóg. Potem wsunął jej cienką koszulę do ust. Owinął dziewczynę w derkę i zarzucił sobie na ramię. Omal nie upadł, przeszyty bólem.

- To by było na tyle, jeśli chodzi o twój spryt - powiedział cicho, zazgrzytał zębami z bólu, znów wymamrotał coś na temat Mirany, wyprostował się i wyszedł z izby.

Byli cisi jak wygasłe drwa w palenisku. W powietrzu wciąż unosił się dym, który podrażnił Rorikowi gardło. Miał ochotę zakaszleć. Niemal zamknął oczy z wysiłku, opanowując się z najwyższym trudem. Nie miał zamiaru zginąć na środku chaty z powodu kaszlu. Jakiś mężczyzna

usiadł, popatrzył na nich nieprzytomnym wzrokiem, po czym znów opadł na plecy. Rorik nie dostrzegwał Gunleika, człowieka, który rzucił w niego nożem. Miał ochotę go zabić, najpierw jednak by mu podziękował. To on i ta wiedźma utrzymali go przy życiu - po to, by Einar mógł go poddać torturom - mimo to wiele im zawdzięczał i dzięki nim teraz mógł uciekać. Kiedy Aslak unosił belkę ryglującą podwójne dębowe drzwi, serce Rorika biło tak mocno, że obawiał się, iż wrogowie je usłyszą. Przez chwilę nie czuł nawet bólu w ramieniu. Jego uwaga była skupiona na ucieczce, powstrzymaniu się od kaszlu i mocnym trzymaniu nieprzytomnej kobiety.

Wyszli z domu, ale musieli jeszcze minąć psy i inne zwierzęta oraz pół tuzina strażników.

Nagle na ich drodze wyrósł jakiś mężczyzna, gapiący się na nich z niedowierzaniem. Otwierał już usta do krzyku, gdy Rorik odłożył Miranę, w mgnieniu oka znalazł się przy nim i zacisnął dłonie wokół jego szyi. Mężczyzna wybałuszył oczy, a język wysunął mu się z ust. Po chwili Rorik go puścił. Wyjął miecz z pochwy, pochylił się i uderzył przeciwnika w głowę gładką rękojeścią. Zabij go, panie!

Nie mam zamiaru plamić rąk jego krwią - odpowiedział fik. - Nie walczył ze mną. Nie zasługuje na śmierć. - Znów łósł Miranę, ułożył ją wygodnie na ramieniu i dał Aslakowi do dalszej drogi. Po zrobieniu dwóch kroków poczuł mak tak potworny ból w ramieniu, że aż zakręciło mu się głowie. Przystanął na chwilę, potrząsnął głową, wziął kilka bokich oddechów i wkrótce zapanował nad bólem. Nauczył tego od ojca, który nauczył go też tego, że zemsta jest ważniejsza niż życie, że życie bez szukania zemsty czyni z mężczyzny żalostnego nieudacznika.

Doszli do niewielkiej szopy, w której więziono dwóch ludzi Rorika. Dwaj strażnicy twardo spali na ziemi, chrapiąc wniebogłosy. Byli owinięci w koce, miecze i noże odłożyli na bok. Nietrudno było ich ogłuszyć.

Sculla i Hafter byli w dużo lepszym stanie niż Rorik. Wcale nie przeżyli zaskoczenia na jego widok, co sprawiło, że od razu poczuł się lepiej. Ufali, że ich uratuje, i tak się stało. Niewielka grupka z wciąż nieprzytomną kobietą wyszła tylnymi drzwiami twierdzy. Dzięki bogom nad parowem wciąż wisiała kładka, o której Rorik zupełnie zapomniał.

Rorik Haraldsson, jego trzydziestu ludzi i jedna kobieta wkrótce wypłynęli na Morze Irlandzkie.

Rorik odwrócił się i popatrzył na Clontarf, twierdzę Einara Thorssona. Tym razem przegrał. Następnym razem do tego nie dopuści. Zemsta musi się udać. Miał teraz tę wiedźmę, kobietę, która ośmieliła się zagłębić nóż w jego szyi.

Popatrzył na nią. Leżała u jego stóp. Wciąż była nieprzytomna, owinięta w wełniany koc. Jej włosy, czarne jak chrześcijańskie grzechy, okalały bezładną płataniną twarz, białą niczym śnieg w Vestfold w środku zimy w świetle księżyca. W ogóle zadziwiły go jej kolory - biała skóra, ciemne włosy i oczy tak zielone, że wyglądały jak wilgotny mech, a nie jak błękitne niebo, co tak często zdarzało się u jego rodaków. Zastanawiał się, skąd pochodziła jej matka. Nie miało to jednak teraz najmniejszego znaczenia. Była jego więźniem i mógł wykorzystywać ją według swojej woli. Dowie się od niej wszystkiego, czego potrzebuje, na temat Einara. Jeśli czegokolwiek mu odmówi, zabije ją.

Noc była ciemna i pogodna, morze spokojne, na niebie jaśniał półksiężyc. Za trzy dni, jeśli bogowie i morze pozwolą, powinni być w domu.

W domu na wyspie Hawkfell.

Einar pozna jego imię - nie miał wątpliwości, że dziewczyna zdążyła wszystkim powiedzieć, iż napadł ich Rorik Haraldsson. Lecz jej przyrodni brat nie będzie wiedział, gdzie go szukać. Znalezienie Einara zajęło Rorikowi dwa lata.

Oparł się i poczuł pod plecami gładkie dębowe drewno. Fale uderzające o burtę łodzi działały kojąco. Zamknął oczy, wsłuchując się w postękiwania mężczyzn przy wiosłach i rozmowy o ucieczce i nienawiści do Einara Thorssona, o męstwie i waleczności Rorika, ich kapitana, ich pana. Mówili o Gunleiku i jego planie zaskoczenia ich na plaży i puszczenia ich łodzi na morze w czasie burzy i o tym, jak ten człowiek, który z pewnością nie powinien służyć komuś takiemu jak Einar, osaczył Rorika, zmuszając go do wejścia na wewnętrzny dziedziniec twierdzy, gdzie został pojmany. Mówili o bitwie, o tym, że ich pan walczył jak szalony, jak *berserker*, a Gunleik rzucił nożem w jego ramię, ale go nie zabił. Rorik uśmiechnął się na myśl o tym, że wkrótce skaldowie będą opiewać jego porażkę jak bohaterski czyn.

Zabolało go ramię. Czuł, że musi wypocząć, gdyż w przeciwnym razie ból odbierze mu siły, które wkrótce będą mu bardzo potrzebne. Jeszcze raz popatrzył na kobietę leżącą na boku cicho jęczącą, lekko uciskającą mu nogę. Pochylił się i szczerzej otulił ją derką. Zauważył, że jego ludzie też jej się przyglądają.

- Jest moim więźniem i zakładniczką. Nie wolno jej gwałcić ani źle traktować.

Mężczyźni mruknęli coś niezrozumiale, ale wolno pokiwali głowami.

- To nie jest płocha niewiasta - dodał Rorik. - Jest silna.

Potrafi myśleć jak mężczyzna i ma swoją dumę. Uważajcie na nią i jej nie ufajcie.

- Dowodzi mężczyznami, a oni jej słuchają - powiedział Aslak. - Jest zbudowana jak kobieta, ale nie zawsze się tak zachowuje. Często przeciwstawia się mężczyznom, jeśli przyjdzie jej na to ochota... nawet bratu, który czasem jej na to pozwala. Ale podobno parę razy ukarał ją chłostą. Pod nieobecność brata jest panią twierdzy. Mężczyźni i kobiety w Contart darzą ją szacunkiem i jej słuchają. Z początku tego nie rozumiałem, ale lord Rorik ma rację. Uważajcie, bo mimo niewielkiego wzrostu i niewinnego wyglądu ona jest bardzo niebezpieczna. Dlaczego tak troskliwie zajmowała się lordem Rorikiem? Z pewnością dlatego, by jej brat mógł poddać go torturom. Einar znany jest z tego, że lubi przyglądać się cierpieniom innych. Nie byłem wychłostany, ale widziałem, jak karano chłostą innych, a Einar wyraźnie się tym rozkoszował.

- Słuchajcie Aslaka - dodał Rorik, starając się przekrzyczeć łoskot fal uderzających o burtę łodzi.

- Żył w tej twierdzy przez ostatnie pół roku. Jeszcze trzy dni, a będziecie mogli sobie pofolgować. Zostawcie tę kobietę. Dotrzemy na miejsce wcześniej, jeśli będziecie o tym pamiętać i przyłożycie się do wiosłowania.

Aslak roześmiał się. Hafter, przyjaciel Rorika z dzieciństwa, bliższy mu niż rodzeni bracia, powiedział:

- Następnym razem na pewno zwyciężysz, Roriku. Teraz cieszymy się, że uszliśmy z życiem. Z pewnością będziemy jeszcze mieli okazję do rewanzu. - Mówiąc te słowa, patrzył na nieprzytomną kobietę, a jego niebieskie oczy błyszczały nienawiścią. Potarł głowę w miejscu uderzenia. - Tak - powtórzył. - Z pewnością będziemy jeszcze mieli okazję do rewanzu.

Wyspa Hawkfell u wybrzeży wschodniej Anglii

Był i już bardzo blisko domu. Rorik sycił wzrok widokiem Hawkfell, swojego domu, wyspy podbitej przez jego dziadka, który trzydzieści lat temu zrównał tu z ziemią klasztor i wymordował zakonników. Dziad Rorika należał do grona wojowników, którzy zabili króla Edmunda i zdobyli wschodnią Anglię. Teraz należała do nich cała Anglia z wyjątkiem Wessexu, znajdującego się dzięki królowi, chytremu starcowi Alfredowi, który przed około dziesięcioma laty odszedł do chrześcijańskiego piekła, pod panowaniem Saksonów.

Rorik zrobił daszek z dłoni, przysłaniając oczy. Słońce jasno świeciło na niebie; wyspa pod jego blaskiem mieniła się szmaragdowo. Pomyślał, że to idealny dzień na powrót do domu. Na Hawkfell było dużo gruntów ornych, bujna roślinność i bogaty świat zwierzęcy. Klimat panował tu umiarkowany, Wyspa należała do niego, została mu przekazana po śmierci dziadka siedem lat temu. W tym czasie dwie bandy najeźdźców próbowały ją przechwycić, ale nie udało im się to. Wyspa Hawkfell była jego domem od ponad dwóch lat. Wcześniej zostawił tu swoich ludzi i przybywał trzy razy do roku. Teraz wypływał stąd tylko w celach handlowych i na wyprawy łupieskie. Ilekroć wracał, przypominał sobie skalda Salorika, mistrza słowa, który pod wpływem natchnienia znalazł nazwę dla wyspy tuż po tym, jak podbił ją dziad Rorika Hawkfell było pięknym, miło brzmiącym dla ucha określeniem ręki trzymającej jastrzębia.

Łódź wojenna Rorika, „Morski Drapieznik”, wpłynęła do wąskiej osłoniętej przystani z długim drewnianym pomostem na palach z mocnego dębu. Rorik patrzył, jak mężczyźni, kobiety, dzieci, kury i kozy biegną ścieżką prowadzącą z gospodarstwa znajdującego się w najwyższej położonej części wyspy. Nie była to góra, zaledwie wzniesienie; płaski teren na wzgórzu porośnięty był jęczmieniem, pszenicą i żytem. Dorodne sosny, jodły i gęste krzewy leśne stanowiły trudne do przebycia granice pól.

Mężczyźni, którzy pierwsi dobiegli do przystani, chwycili liny rzucone przez wojowników i mocno je przywiązali. Kury cofnęły się, a kozy stały nieruchomo, wypatrując czegoś nadającego się do jedzenia. Kobiety i dzieci trzymały się z tyłu, czekając. Ciągle czekają, pomyślał Rorik, patrząc na ich twarze. Czasami, gdy wracali w mniejszej liczbie, widział, jak na tych obliczach wyraz radosnego oczekiwania ustępuje miejsca rozpaczy.

Wojownicy Rorika wyskoczyli na pomost, przeciągali się i krzyczeli coś do swoich kompanów, ściskali żony i podrzucali piszczące dzieci. Te znajome sceny powtarzały się przy każdym powrocie. Tym razem nie było łez ani rozpaczy. Dwaj ranni mieli twarde głowy i wracali do zdrowia, podobnie jak ich dowódca.

Nie było jednak żony ani dzieci, które mogłyby go powitać. Potrząsnął głową, by stłumić stary znajomy ból, zrośnięty z nim tak mocno, że wątpił, iż kiedykolwiek przestanie go odczuwać.

Również jego ramię rwało i pulsowało bólem. Patrzył, jak inni biegną ścieżką z gospodarstwa na ich powitanie, radośnie krzycząc i piszcząc. Kiedy ostatni wojownik zszedł z „Morskiego

Drapieżnika”, Rorik spojrział na milczącą kobietę siedzącą u jego stóp.

- Chodź. To mój dom, cała wyspa należy do mnie. Jak widzisz, nie masz szans na ucieczkę, więc nawet jej nie próbuj. A teraz bądź cicho i zejdziesz na ląd.

Mirana, która od świtu nie odezwała się ani słowem, wstała z trudem i, o dziwo, mimo kołysania łodzi utrzymała się na nogach. Podziwiała wyspę, jej położenie i walory strategiczne, ale nie miała zamiaru mówić o tym Rorikowi. Niezwykle cenna była zatoczka, stanowiąca naturalną przystań. W takim osłoniętym miejscu żadna burza nie zniszczy statków. Z zakrzywionego skrawka lądu wychodzącego w morze można było z daleka zobaczyć wroga i ostrzec przed zbliżającym się atakiem.

- To niezbyt wielka wyspa, ot, plamka na morzu. Nie wiem, dlaczego tyle trąbisz na jej temat. To tylko okruszyna lądu. Za nic w świecie nie chciałabym tu mieszkać. Dlaczego wybrałaś życie tutaj, a nie na stałym lądzie, który przecież jest niedaleko?

Był zmęczony, bolało go ramię. Miał ochotę się wypaść i dać odpocząć zmęczonym mięśniom, tymczasem musiał się zmagać z ironicznymi, szyderczymi pytaniami tej dziewczyny.

- Hawkfell w zupełności wystarcza mnie i moim ludziom, Zastawiam wschodnią Anglię tym, którzy lubią martwić się saksońskimi rabusiami, napadającymi ich ziemie i grody. A teraz bądź cicho. - Wyskoczył na przystań i popatrzył na Miranę. Z twarzą ogorzałą od słońca i skołtunionymi włosami, które przywarły do czaszki, wyglądała żałośnie. Jej suknia była brudna, pomięta i wilgotna od wody, pryskającej na nią przez trzy dni. Tylko jej język pozostał taki sam, ostry jak u demona.

- Wyglądasz jak czarownica - powiedział Rorik, podając jej rękę. - Gdybym chciał cię sprzedać, nie miałbym szans znaleźć na ciebie kupca.

Popatrzyła na jego mocną, opaloną dłoń, po czym odwróciła wzrok. Miał potworny brud pod paznokciami, co sprawiło jej złośliwą radość. Zeszła z łodzi bez jego pomocy, ale zaraz się zachwiała i potknęła. Przez prawie całą podróż była uwiązana do deski przy nogach Rorika i zdrętwiały jej kończyny. O mało nie upadła, ale chwycił ją za ramię.

- Okropnie cuchniesz - powiedział, ciągnąc ją za sobą wzdłuż pomostu. - Nie zwróciłem na to uwagi na łodzi, bo wiatr na szczęście odganiał twój zapach.

- I twój.

Odwrócił się i popatrzył na nią w zamyśleniu.

- Z początku myślałem, że moi ludzie będą próbowali cię zgwałcić, mimo moich ostrzeżeń. W końcu wyglądałaś dość urodziwie z tymi czarnymi włosami i białą skórą. To się rzadko zdarza, a mężczyzna lubi czasami popróbować czegoś niezwykłego. No i te twoje zielone oczy, dziwne, tajemnicze. Tak, myślałem, że kiedy na ciebie popatrzą, pomyślą: o, nowa zwierzyna. Sądzę, że zastanawiali się, jakiego koloru są twoje włosy pomiędzy udami, skoro na głowie masz takie czarne. Ale zatrzymali swoje myśli dla siebie. No i nikt się na ciebie nie rzucił. Gdybym tylko im na to pozwolił, już by się oni tobą zajęli. Tymczasem nie było z ciebie żadnego pożytku. Nie robiłaś nic, tylko zabierałaś nam cenną przestrzeń, śmierdząc jak zdechła ryba. Jadłaś nasz prowiant, piłaś naszą cenną wodę i wyzywałaś mnie tak, że miałem ochotę cię udusić.

- Mówiłam ci tylko, że Einar cię znajdzie i poderżnie ci gardło, tak jak na to zasługujesz, nędzniku.

- Powtarzałaś to zdecydowanie za często.

Pomyślała, że tak było tylko pierwszego dnia, w ciągu tych niekończących się godzin, kiedy jej gniew był silniejszy niż strach, nienawiść przeważała nad rozsądkiem, a wyczerpanie jeszcze nie

przyćmiło jej ducha i woli. Wtedy miała jeszcze w sobie zapas sił, nie spała jak pies u stóp pana, związana i skulona. Kilkanaście razy oparł stopy o jej szyję albo plecy, dla przyjemności albo w celu upokorzenia jej, a najprawdopodobniej z obu tych powodów. Minęło tak wiele godzin, że w końcu nie była już w stanie ich liczyć, wiedziała tylko, że dzień przechodzi w noc i na odwrót. Była tak zmęczona, zeszywniała, że miała ochotę po prostu usiąść i nigdy już więcej się nie ruszyć. Jednak Rorik włókł ją za sobą. Wiedziała, że jeśli upadnie, bez wahania pociągnie ją po ziemi.

- Powiedziałam ci też, że cię zabiję - oznajmiła, nie wiadomo skąd znajdując w sobie odrobinę sił. To zdarzyło się w czasie nieznośnie dłużących się godzin drugiego dnia. Chcąc ją ukarać, Rorik nie pozwalał jej pić, aż Miranie spuchł język. Przesuwał wtedy stopami po jej plecach, aż po szyję.

- Tak, bardzo rozbawiło to moich ludzi.

- Więc nie powiedziałaś im, jak przyłożyłam ci nóż do szyi, a kiedy mnie zdenerwowałeś, przecięłam twoją delikatną skórę?

Zorientowała się, że się do tego nie przyznał. Nie zniosłaby tego jego męska duma. Dotknął gojącej się rany w miejscu, gdzie ostrze noża zagłębiło się tak, że pociekła krew.

Zdawszy sobie sprawę, co robi, Rorik natychmiast opuścił rękę. Jego oczy błyszczały gniewem, ale zwrócił się do dziewczyny opanowanym głosem:

- Dasz radę iść bez mojej pomocy?

- Oczywiście.

Puścił ją i natychmiast osunęła się na ziemię.

Stał nad nią, patrząc, jak masuje nogi przez brudną suknię. Jęknął, pochylił się i zarzucił ją sobie na ramię jak wołowy udziec.

Mirana szarpnęła się.

- Leż spokojnie, bo zawlokę cię do domu za włosy *zagroził*, po czym zaczął się wspinać wąską krętą ścieżką wyłożoną łupanymi kamieniami.

Żołądek dziewczyny kurczył się i podchodził jej do gardła od ciągłego nacisku. Zamknęła oczy, próbując zwalczyć ból. Słyszała śpiew ptaków; tych ptasich odgłosów było tu więcej niż w Clontarf. Otworzyła oczy i natychmiast zauważyła ptaki unoszące się nad ścieżką. Było ich tak wiele - rozpoznała ostrygojada, z pół tuzina biegusów i parę kulików. Od wczesnego dzieciństwa kochała ptaki. Ptaki, pomyślała, zaciskając zęby i starając się zapanować nad falą mdłości. Tylko ktoś niespełna rozumu może w takiej chwili myśleć o ptakach. Mirana zauważyła siewkę siedzącą w błocie przy ścieżce i przyjrzała się jej z z troskaniem, czując, że ptak jest bliski śmierci.

Rorik nie przerywał wspinaczki. Policzyła jeszcze dziesięć kroków po głęboko osadzonych kamieniach. Przy jedenastym usiłowała unieść się na ramieniu, by zmniejszyć ucisk na brzuch. Rorik trzepnął ją w tyłek.

Zniknęła nadzieja na zmianę pozycji.

- Puść mnie! - krzyknęła. - Będę wymiotować!

Bez wahania położył ją na stromym poboczu koło krzaków, które boleśnie otarły jej nagie ramiona. Mirana przewróciła się na brzuch, czując bolesne ukłucia, i uniosła się na posiniaczonych i podrapanych rękach i kolanach. Wstrząsały nią gwałtowne odruchy wymiotne, ale miała pusty żołądek i nie doznała ulgi. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak fatalnie. Chwyciła się za brzuch, mając wrażenie, że ktoś rozrywa jej żołądek. W gardle jej zaschło i bolało ją tak, że najchętniej wstrzymałaby oddech. Na szczęście Rorik nie mógł widzieć twarzy dziewczyny, gdyż włosy opadły jej do ziemi, tworząc czarną kurtynę.

Poczuła, że stoi za nią, przez splątane włosy dostrzegła jego cień nad swoim lewym ramieniem. Masz pusty żołądek - powiedział. Żałowała, że nie ma noża. Chętnie wbiłaby go głęboko w lędźwie Rorika.

- Co się z nią dzieje? - zapytał Hafter, który podszedł do nich i stanął obok. Za nim zatrzymało się jeszcze sześciu wojowników. Wszyscy przyglądali się brance w milczeniu. Słyszała szepty kobiet, a jakieś dziecko powiedziało głośno:

- Kto to jest, tato? Czy to nowa niewolnica? Co jej się stało? Czy ona umrze?

Gapili się na nią. Marzyła o tym, by ziemia pochłonęła ją razem z nimi wszystkimi.

- Niosłem ją na ramieniu - powiedział Rorik do Haftera. - To słaba kobieta, nie była w stanie iść o własnych siłach. A teraz zamierza zarzygać mi całą wyspę. Może robi to, chcąc wzbudzić litość. Powinienem kazać moim ludziom wyrzucić ją za burtę. - Miał udręczony głos człowieka, na którego bogowie zesłali najcięższą karę.

- Życzę ci, żeby ci usechł - powiedziała, popatrzawszy na niego. - A twoją wyspę i ciebie niech zaleje morze.

Zapadła głęboka cisza. Po chwili Rorik odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął złowieszczym śmiechem, który powinien mówić dla niej ostrzeżenie.

Nienawidzę cię - ciągnęła, wstrząsana torsjami. - Jesteś brutalnym zwierzęciem i niczym więcej. Przez trzy dni trzymałeś mnie na uwięzi jak psa, opierałeś o mnie swoje śmierdzące stopy, a teraz, kiedy w końcu pozwoliłeś mi wstać, spodziewasz się, że będę tańczyć. Chwycił ją pod pachy i powlókł z powrotem na pomost, po czym wrzucił daleko do morza. Szok spowodowany zetknięciem się z zimną wodą sprawił, że wypuściła powietrze i, zachłystując się, zniknęła pod powierzchnią. Woda wydała jej się zbyt zimna jak na ciepły wiosenny dzień. Wykrzesując z siebie resztki sił, Mirana poruszyła ramionami, ale to nie pomogło. Wełniana spódnica wciągała ją w głąb. Pomyślała, że skoro i tak ma umrzeć, woli pójść na dno jak kamień. Śmierć przez utonięcie jest szybsza, łatwiejsza. Przestała walczyć o wydostanie się na powierzchnię.

Mężczyźni śmiali się. Radosny rechot był ostatnim odgłosem, jaki dotarł do niej, zanim zniknęła pod wodą. Rorik masował obolałe ramię, patrząc na pofałdowaną powierzchnię morza w miejscu, w którym wpadła do niego Mirana. Powinna już była się wynurzyć.

Zaklął szpetnie i podbiegł do krawędzi pomostu. Wtedy na powierzchni na chwilę ukazała się głowa branki. Dziewczyna krztusiła się i młóciła rękami wodę. Rorik pomyślał, że nie umie pływać albo jest zbyt wyczerpana, by utrzymać się na wodzie.

- Ty cholerna wiedźmo! - ryknął. - Powinienem być wiedzieć, że mi to zrobisz! - Wskoczył do wody i chwycił dziewczynę. Machała ramionami, uderzając go w twarz i w obandażowane ramię. Krztusiła się i parskła wodą. Ból w ramieniu na chwilę odebrał Rorikowi oddech. Dopiero gdy uderzył tonącą w szczękę, opadła na niego bezwładna.

Zakławszy jeszcze raz, podholował ją do nabrzeża.

- Hafter, wyłów ją!

Przeklinał przez całą drogę do domu, kiedy przekraczał solidne drewniane bramy w częstokole, gdy znalazł się przy domostwie wzniesionym przez jego dziada. Klął jeszcze nawet wtedy, gdy Kerzog, potężny kundel, zaczął radośnie szczekać na jego widok i wskoczył na swego pana, opierając łapy o jego tors. Miotał przekleństwa, uspokajając Kerzoga, biorąc Miranę od Haftera i niosąc ją do swej sypialni. Kładąc ją na łożu, nagle znieruchomiał, oparł ją o siebie i zdjął jej mokrą suknię. Potem ściągnął jeszcze koszulę, położył dziewczynę na plecach, rozwiązał skórzane paski i zdjął jej

buty. Okrywszy ją kocem, wyszedł z izby, ale zaraz potrząsnął głową, znów zaklął, wrócił do sypialni i podszedł do łóżka. Ściągnął koc, przewrócił Miranę na brzuch i przyłożył ręce do jej wąskich pleców. Na bogów, jej skóra była niemal sina z wychłodzenia. Usiadł na niej okrakiem i wypompował z niej resztki wody.

Pluła, kaszlała i wymiotowała morską wodą. Miała jej w sobie tak wiele, że był zaskoczony, że przeżyła. Na szczęście wykazał na tyle przytomności umysłu, że podciągnął ją do krawędzi łoża, tak że woda nie wsiąkła w siennik. Kerzog przysiadł w pobliżu, wpatrując się w wymiotującą, męczoną czkawką kobietę. Co dziwne, nie szczekał, tylko uważnie przyglądał się nieznajomej.

- To wiedźma - powiedział Rorik, a pies bardzo długo patrzył na niego ze zwieszonym językiem.
- Powinienem pozwolić jej się utopić. Trzymaj się od niej z dala - ciągnął jego pan - bo może cię ugryźć.

Po raz ostatni mocno uderzył dziewczynę między łopatki i przewrócił ją na plecy. Popatrzyła na niego ze zsiniałymi wargami i twarzą bielszą niż brzuch, na który nie chciał... wołał nie patrzeć.

- Dlaczego nie pozwoliłeś mi się utopić?
- Brzmisz jak dziwka, która zadała się z tuzinem mężczyzn. - Dlaczego...?
- Powinienem być ci pozwolić - odpowiedział, po czym naciągnął koc aż po jej szyję. Popatrzył na jej gęste czarne włosy, brudne, skołtunione i mokre. Szybko przyniósł suchą ściereczkę, którą podłożył pod głowę Mirany, a potem rozłożył jej włosy, by wyschły.

- Skończyłaś już wymiotować?
Kiwnęła głową, tak zmęczona i wyczerpana, że nie była w stanie wymówić słowa. Żałowała, że Rorik nie pozwolił jej utonąć, wiedziała jednak, że i sama sobie na to nie pozwoliła, bo chociaż pragnęła lekkiej śmierci, coś kazało jej walczyć o wypłynięcie na powierzchnię. W pewnym momencie zdała sobie jednak sprawę, że nie ma już siły, i to Rorik uratował jej życie. Gdyby odszedł, byłoby już po wszystkim. Przypomniła sobie minione trzy dni, będące jednym wielkim pasmem upokorzeń. Nawet jego ludzie ją ignorowali. Rozwiązywano ją tylko na posiłki albo gdy musiała się załatwić. Tak, żałowała, że nie pozwolił jej utonąć. A teraz siedział przy niej jego pies i wpatrywał się w nią uważnie. Zastanawiała się, czy zwierzę jest równie narowiste i nieprzewidywalne jak jego pan.

- Leż tutaj i bądź cicho. Przyniosę ci coś do zjedzenia.
Rorik wyszedł. Mirana natychmiast usiadła na łóżku. Pies się nie poruszył. Popatrzyła na niego, a potem zwiesiła nogi. Zwierzę nadal się nie ruszało ani nie wydało żadnego odgłosu. Zagwizdała, a potem zaśpiewała zwrotkę dziecięcej piosenki, którą śpiewała jej matka, lecz pies wciąż siedział na swym kościstym zadzie. W izbie panował mrok. Mirana trzęsa się, mimo że w domu było ciepło, a słońce jasno świeciło nad krytym strzechą dachem.

Otuliła się kocem i wstała, niestety, zaraz potknęła się i znów usiadła. Wzięła głęboki oddech i wstała jeszcze raz. Jej nogi były już mocniejsze, ale i tak czuła się tak, jakby miała za chwilę zemdleć. Kerzog się nie poruszył.

Co powinna zrobić?

Kiedy wszedł do izby, niosąc drewnianą miskę z duszoną baraniną, Mirana stała. Była dziwnie zgięta w pół jak staruszka, zawinięta w derkę, włosy opadały jej na ramiona i plecy. Ze zbielałą twarzą patrzyła na niego pustym wzrokiem. Zauważył błysk gniewu, a może nawet wyzwanie w jej oczach, lecz po chwili twarz dziewczyny znów przestała wyrażać jakiegokolwiek emocje. Kerzog przyglądał się jej uważnie. Wyglądało na to, że nie zrobił nic, by powstrzymać tę kobietę od wstania z łoża. - Powiedziałem ci, że moi ludzie się tobą nie interesują - odezwał się. - Jesteś chuda, nieapetyczna. Mężczyzna musiałby nieźle się napościć, żeby w ogóle na ciebie spojrzeć. Chociaż po kąpieli w morzu już tak nie cuchniesz, wciąż wyglądasz jak jedno wielkie nieszczęście. Nie możesz pokazać się w głównej izbie w tym stanie. Wracaj do łoża. Nie będę dwa razy powtarzał. Kerzog, pilnuj jej. Niech się stąd nie rusza. Ani drgnęła. Pies, wychowywany przez niego od szczeniaka, tyko się jej przyglądał.

Rorik zmarszczył czoło i postąpił krok w jej stronę. Mirana stała nieruchomo, a w sosie pływały grudy, kłujące jak żdźbła żyta. Była głodna, ale nie aż tak, by jeść coś takiego. Zmusiła się do przełknięcia kolejnego kęsa, po czym odstawiła naczynie. Następna próba przełknięcia tej stawy mogła spowodować wymioty. Jej żołądek kurczył się boleśnie. Rorik przyglądał się jej uważnie.

- Skończ to.

Popatrzyła na niego, mocno przyciskając koc do piersi.

- To ma smak pomyj dla świń. Na wierzchu jest tyle tłuszczu, że aż stwardniał.

Pomyślała, że za chwilę Rorik wybuchnie gniewem, ale nie zamierzała się tym przejmować. Jeśliby uderzył, prawdopodobnie by ją zabił, jednak w tej chwili nie miało to dla niej żadnego znaczenia.

Opanował się z trudem. Uniósł miskę i zjadł kęs. Potrawa była rzeczywiście bardzo niesmaczna, gorsza niż zazwyczaj, chociaż i tak ostatnio jedzenie było fatalne. Kobiety przygotowujące posiłki musiały zapomnieć, jak się gotuje. Pomyślał, że zapewne znów zostawiły sprawy kuchni na głowie Entti. Westchnął z rezygnacją, ale nie zamierzał się poddawać, tym bardziej że wciąż był wściekły na tę wiedźmę. Była jego więźniem, miała pozycję gorszą niż niewolnica, a ośmielała się mówić o swoich zachciankach, jakby była tu panią. Okazała niechęć jemu i jego wyspie, wzgardziła jedzeniem, które, co prawda, mógł spożyć tylko ktoś o przytępionych zmysłach, i sprawiła, że Kerzog, pies, którego wychował od szczeniaka, patrzył na nią, ale nie wydawał żadnych ostrzegawczych pomruków i nie przybierał groźnej postawy.

- Zjesz to tak, jakby to było pyszne - powiedział. - Do końca. Jeśli tego nie zrobisz, możesz sobie chodzić głodna, a nawet zagłodzić się na śmierć, wszystko mi jedno.

- Nie mogę tego zjeść - odparła, chociaż zdawała sobie sprawę że nie dostanie niczego innego. - Nie ruszę tego. -

Ciekawe, jak długo to potrwa, pomyślała. Czy on pozwoli jej umrzeć z głodu? - Nikt nie byłby w stanie tego zjeść. -

Popatrzyła na swego ciemieźcę, na jego ściągniętą twarz, błyszczące gniewem oczy. Nie chciała zginąć z głodu. Czowała, że ni jest to najprzyjemniejszy sposób umierania. Trwałoby to zdecydowanie za długo, chociaż już teraz była tak głodna, że jeszcze przed chwilą miała wrażenie, iż może zjeść wszystko.

Myliłasię.

Lepiej było utonąć. Mogła też spróbować uciec, a ponieważ z pewnością by ją złapał, jako że znajdowali się na wyspie, zabiłby ją. Wystarczyło tylko spróbować. Uśmiechnęła się do niego.

- Podaj mi grzebień. Rzucił go jej, po czym bez słowa wyszedł z izby.

Mirana wiedziała, że jest późno, ponieważ w domostwie zapadła cisza. Chyba wszyscy już spali. Przespała większą część popołudnia, ale potem obudziła się, głodna i samotna, i odtąd leżała nieruchomo. Jej żołądek kurczył się i wydawał dziwne odgłosy. Nikt nie przyszedł, a ona nie chciała wstawać i wchodzić do głównej izby.

Zastanawiała się, gdzie jest Rorik. Była pewna, że zajmuje jego sypialnię. Gdzie w takim razie się podziewał?

Jakby przyciągnięty siłajej myśli, wszedł do izby. Mirana dostrzegła świeży biały opatrunek na jego ramieniu. Rorik był czysty i miał świeżą tunikę, przewiązanąw pasie. Był wysoki i silny, miał gęste jasne włosy i niebieskie oczy wikinga czystej krwi, nieskalanej tak jak u niej. Był teraz starannie ogolony.

Pomyślała, że prezentuje się wspaniale, choć nie miało to żadnego znaczenia. *Zalewała*, że go nie zabiła. Bardzo brakowało jej noża.

W prawej ręce trzymał świecę z knotem z sitowia. Uniósł ją wysoko i popatrzył na Miranę.

- Nie śpisz?

Nie odpowiedziała.

- To dobrze. Nie będę musiał cię budzić i wysłuchiwać twoich wiecznych narzekań. Miałem dobry pomysł, żeby cię umyć.

A więc zamierzał ją zgwałcić. Znieruchomiała, przygotowując się na jego atak. Nie odda mu się łatwo. Będzie walczyć, dopóki jej nie uderzy. Czekwała w napięciu.

Zgasił świecę i zaczął zdejmować ubranie. Usiadł po drugiej stronie łoża, jednak znajdował się tak blisko dziewczyny, że ta widziała, jak rozwiązuje buty.

Po chwili wstał. Była pewna, że idzie do niej. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Przepelniona strachem i nienawiścią do swego porywacza, postanowiła, że gwałt nie przyjdzie mu łatwo, że jeśli tylko nadarzy się okazja, postara się go zranić. Słyszała, że Rorik otarł się o kufer przy łożu. Czekwała w gotowości.

Staął obok niej i się nachylił. Nie odzywał się, ale słyszała jego oddech. Nagle chwycił derkę i szczelnie ją nią owinął, unieruchamiając jej ręce, a potem uniósł ją i rzucił na podłogę przy łożu.

Upadła na bok przerażona.

Rzucił na nią drugą derkę.

Nie odezwał się. Słyszała, jak Rorik kładzie się na łożu i bierze głęboki oddech. Potem zapadła cisza.

Po chwili roześmiał się kpiąco.

Znów pożałowała, że nie ma noża.

- Myślałaś, że cię zgwałcę - powiedział i zaniósł się śmiechem. - Ciebie? Mimo że jesteś czysta i ładnie pachniesz, wątpię, czy potrafiłbym się zmusić do tego, żeby cię wychędożyć, bo jesteś tylko

wściekłą wiedźmą. Wolałbym już zadać się z jakąś starą babą. Jesteś taka dumna ze swojego brata, że zrobiłabyś dla niego wszystko, a Einar jest ludzkim łajnem, zasługującym na śmierć w męczarniach. Czy ty go pożądasz, mimo że jesteście rodziną? Może to dlatego nie masz męża? Pewnie zdążył już cię wychędożyć. W końcu nie jesteś już taka młoda. Czy on ceni cię bardziej niż inne swoje dziwki?

To dziwne, pomyślała Mirana, cicho wstając. To dziwne, że akurat teraz doprowadził ją do ostateczności. Otuliła się derką, podeszła do wyjścia i odsunęła niedźwiedzią skórę. Zobaczyła smużkę światła. Zastanawiała się, gdzie jest Kerzog i jak się zachowa. Czy rzuci się jej do gardła?

Właśnie wtedy Rorik ją usłyszał.

- Do kroćset, nie wychodź stąd - powiedział głośno i dobitnie. - Wracaj tu, bo pożałujesz.

Zignorowała go. Zapewne jeszcze nikt tak go nie potraktował.

Przeszła do większej izby, wciąż wypełnionej ciepłym ognia dogasającego w palenisku. Poczła zapach rzędnącego dymu.

Dopiero rano znów rozbłyśnie tu silny ogień, a powietrze w izbie zrobi się niebieskie od dymu. Z ław pod ścianami dochodziło głośne chrapanie. Dostrzegła Kerzoga śpiącego przy palenisku. Zwierzę uniosło łeb i popatrzyło na nią, po czym znów zapadło w sen. Trudno byłoby nazwać go okrutnym, pomyślała, zrywając się do biegu, jako że zauważyła nadchodzącego Rorika.

Znalazłszy się przy drzwiach, chwyciła ciężką belkę, ale nie była w stanie jej podnieść.

Natarła na nią ze wszystkich sił, tak że belka nareszcie drgnęła, uniosła się i z głośnym łoskotem opadła na bok. Mirana otworzyła drzwi i wybiegła na zewnątrz.

Zaplątała się w fałdy koca i upadła na kolana, natychmiast jednak się podniosła i puściła pędem, nie zważając na ostre kamyki i drzazgi wbijające się w bosa stopy. Słyszała biegnącego za nią Rorika. Nie wołał jej, ten pościg odbywał się w milczeniu i mógł się skończyć śmiercią Mirany.

Przy potężnych bramach w palisadzie stało czterech strażników, którzy zauważyli dziewczynę i goniącego ją nagiego pana. Nie poruszyli się ani nie odezwali.

Rorik chwycił ją za włosy i zatrzymał się. Krzyknawszy z bólu, uderzyła plecami w jego tors.

Owijal jej gęste włosy dookoła swojego nadgarstka, aż głowa Mirany znalazła się tuż przy jego ramieniu.

- Znów miałaś ochotę się załatwić?

Odezwał się do niej spokojnym głosem, nie usłyszała w nim gniewu, ale nie dała się oszukać. Wiedziała, że ten człowiek i tak ją zabije.

- Nie - odpowiedziała, zaciskając z bólu zęby, gdy mocno pociągnął ją za włosy. - Nie. Miałam ochotę uciec, zmusić cię do tego, żebyś mnie złapał i zabił. Ale to do ciebie niepodobne, prawda? Będiesz mnie torturował słowami, groźbami i postępkami.

- Miałbym cię zabić? - spytał jakby w zamyśleniu. - No, to jest jakiś pomysł. Nie mam z ciebie żadnego pożytku, ciągle mnie denerwujesz i zmuszasz do pogoni, choć boli mnie ramię. - Zamilkł i lekko potrząsnął ręką.

Miranna była tuż przy nim, nie mając szans na ucieczkę, gdyż mocno trzymał ją za włosy. Poczła, że zsuwa się z niej koc; podciągnęła go gwałtownym szarpnięciem.

Rorik roześmiał się, kiwając głową w stronę mężczyzn przy palisadzie.

W domu okazało się, że kilku mężczyzn nie śpi.

- Panie, co tu się dzieje?! - zawołał jeden z nich.

- Spij spokojnie, Gurd. Chciała tylko zobaczyć księżyc nad Huwksfell. Myślała, że ta wyspa

znajduje się na krańcu świata. Dobranoc.

Gdy znaleźli się w sypialni, odwinął jej włosy z dłoni i pchnął ją na łożo, po czym zapalił świecę.

Otworzywszy kufer, wyjął z niego łańcuch. Mirana patrzyła, jak przywiązuje jeden jego koniec do bala przy łożu. Uniósłszy drugi, wyprostował się.

- Chodź tutaj.

W odrętwieniu wpatrywała się w łańcuch. Potrząsnęła głową.

Chciał znów uwiązać jajak zwierzę? Nie zamierzał jej od razu zabić?

Rorik podszedł do dziewczyny, chwycił jej prawą rękę i owinął łańcuchem. Derka opadła aż po jej pas.

Starannie umocował łańcuch, po czym znów się wyprostował i chwytając Miranę za lewą rękę, uniemożliwił jej pociągnięcie derki.

W milczeniu wpatrywał się w jej piersi. Powoli, wiedząc, że mu się przygląda i szczerze go w tej chwili nienawidzi, ujął jej prawą pierś.

Zesztywniała ze strachu i upokorzenia, po czym gwałtownie się szarpnęła. Rorik chwycił łańcuch, roześmiał się i przyciągnął ją do siebie. Z całej siły uderzyła go wolną ręką.

Obrócił ją na plecy i usiadł na niej okrakiem. Nie odrywając wzroku od jej twarzy, opuścił rękę, z sadystyczną rozkoszą przyglądając się, jak Mirana śledzi jej ruchy. Tym razem delikatnie muskał palcami jej piersi, kilkakrotnie przez dłoń z jednej na drugą. Nagle drgnął, cofnął rękę i popatrzył na nią tak, jakby była nieczysta, zbrukana przez tę wiedźmę.

Wstał i szarpnął łańcuch, zmuszając ją do wstania. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem popchnął ją tak, że upadła na podłogę.

Patrzyła, jak Rorik gasi świecę. Słyszała, że kładzie się na łożu i oddycha głęboko.

Nie spała jeszcze, kiedy zaczął posapywać przez sen.

Rorik zeszywniał, kiedy stara Alna dotknęła różowej blizny wokół rany najego ramieniu. Mocno jącisnęła, wydała z siebie jakieś niezrozumiałe pomruki, po czym posmarowała gojące się ramię jakąś cuchnącą maścią. Popatrzyła na ranę i maść, znów coś mruknęła, a potem poklepała go jak małego chłopca.

- W porządku. Przeżyjesz, panie. Ten, kto opiekował się tobą spisał się doskonale. Myślę, że uratował twoją lordowską głowę.

Rorik stękał, gdy przygarbiona staruszka bandażowała ramię. Kiedy już miał czysty biały opatrunek, wstał i uśmiechnął się do niej.

- Dziękuję. Teraz mniej mnie boli.

- Tak być powinno. Rana dobrze się goi. Zawdzięczasz to swojej matce. Nie pamiętam, żeby miała jakieś zadrapanie, które goiłoby się dłużej niż dzień.

Rorik nic nie wiedział na ten temat, więc tylko pokiwał głową i skierował się do wyjścia.

- A ta dziewczyna - zagadnęła go niespodziewanie stara Alna. - Co zamierzasz z nią zrobić? Twoi ludzie mówili mi, że starała się utrzymać cię przy życiu tylko po to, żeby jej brat mógł cię torturować. Czy to ona cię pielęgnowała w chorobie? To nie ma sensu, skoro twoi ludzie mówili, że chętnie by cię zabiła, gdyby tylko mogła, i że nie jest kobietą, tylko ma ciało kobiety, że jest podła, zimna i ma czarne serce więdźmy. - Stara Alna splunęła do paleniska.

Czyżby usłyszała to wszystko od jego ludzi? Rorik w to wątpił. Stara Alna miała wyobraźnię większą niż niejeden skald. Potrafiła też zasadzić żołądź tak, by szybko wyrósł z niego dorodny dąb.

- To siostra przyrodnia Einara. Jest moim więźniem - powiedział i odwrócił się, mówiąc bardziej do siebie niż do zasuszonej staruszki: - Często nie rozumiem, o co jej chodzi. Jest moim więźniem. Trzymaj się od niej z daleka. Nikt z nas nie może jej ufać.

Alna uniosła cienką brew.

- Zamierzasz trzymać ją w swojej sypialni?

Pozwolił starej kobiecie na tę zuchwałość, lecz posłał jej spojrzenie, które onieśmieliłoby niejednego mężczyznę. Alna pomogła mu przyjść na świat i nie odeszła od boku jego matki, gdy ta cierpiała na krwotok. Przypominał sobie, jak martwiła się chorobą matki, którą bardzo kochała, podobnie jak on. Tak, to były ciężkie czasy, ale między innymi dzięki nieustannemu czuwaniu Alny matka przeżyła i wróciła do zdrowia. Rorik potrząsnął głową. Stara Alna lubiła go najbardziej z trójki rodzeństwa. Przybyła z nim do Hawkfell prawie dwa lata temu, gdy zdecydował się opuścić swoje gospodarstwo w Vestfold, na zachód od handlowego miasteczka Kaupang. Podejrzewał, że ona i jego matka długo o tym dyskutowały i w końcu postanowiły, że Alna powinna tu z nim przyjechać.

Nie miał zamiaru jej odpowiadać. Popatrzył przez ramię na Erne, która pracowicie tkala coś na krosnach. Uschłe prawe ramię w ogóle nie przeszkadzało jej w pracy. Kiedy był młodszy, słyszał opowieści o tym, jak to jej matka, zobaczywszy ją jako dziecko, chciała porzucić ją w górach, ale

ojciec Erny, popatrzawszy na jej uschłe ramię, nie zgodził się na to i stwierdził, że jeszcze będą dumni z tej dziewczyny. Została wydana za Rakięgo, wojownika o nadludzkiej sile i zdrowych ramionach grubości sosnowych bali. Ich dwaj synowie byli zdrowi i silni jak ojciec. Erna cicho nuciła przy pracy.

- Spała, gdy rano wychodziłem - zwrócił się do Alny.

- Kiedy się obudzi, będzie głodna. Musi teraz dużo jeść, żeby odzyskać siły. - Staruszka cmoknęła i chytrze łypnęła okiem. - Szkoda, że Entti nie jest najlepszą kucharką. Czy mam zanieść twojej więźniarce trochę owsianki?

Przypomniał sobie, jak kazał jej zjeść niejadalną baraninę albo głodować. Niech ją lichy!

- Dlaczego każesz Entti gotować, skoro zupełnie jej to nie wychodzi? Czemu wszyscy musimy cierpieć? - zapytał Alnę. Stara kobieta wzruszyła ramionami.

- Nadeszła jej kolej. Co mogę na to poradzić? Wszystko zostało ustalone w głosowaniu. Lordzie Roriku, dwa lata temu uczyniłeś mnie odpowiedzialną za gospodarstwo, a ja robię, co w mojej mocy. Czyżbyś chciał mnie odwołać?

Rorik popatrzył na nią z zakłopotaniem, wiedząc, że ton skargi w głosie Alny jest tylko grą. Ostatnio miał wrażenie, że nieustannie trwa kolej Entti albo że ta udziela innym lekcji, jak należy przyrządzać jedzenie, tak by powodowało bolesne skurcze żołądka.

- Zobaczę, czy się obudziła. Czy to Entti ugotowała owsiankę?

Stara Alna znów cmoknęła, tym razem ze zniecierpliwieniem.

- Nie. Ugotowała ją córka Ottara, Utta, która wstała dziś jeszcze przed świtem. O, ona jest urodzoną kucharką. Szkoda, że ma dopiero jedenaście lat i gotuje bardzo rzadko. W owsiance nie zobaczysz dziś czarnych grud. Za jakieś trzy lata Utta dorośnie, a wtedy będzie gotowała na zmianę z innymi kobietami albo wyjdzie za mąż i wyjedzie z Hawkfell.

Rorik był tak głodny, że w tej chwili gotów był ożenić się z tą dziewczynką. Podszedł do paleniska i najpierw sam się posilił, zjadając dwie miski owsianki i rozkoszując się jej smakiem, po czym nałożył owsiankę dla Mirany, okrasił kawałkiem masła i odsuwając niedźwiedzią skórę, wszedł do sypialni. Do środka wlało się światło.

Mirana leżała na podłodze, z podkurczonymi nogami i rękami złożonymi pod policzkiem. Stał nad nią w milczeniu. Wyglądała bezbrinnie i bezradnie, ale wiedział, że to tylko pozory. Pamiętał ostrze jej noża na swojej szyi.

Co powinien z nią zrobić?

Szturchnął ją nogą w pośladek.

Wymamrotała coś przez sen i zaraz ucichła.

Jeszcze raz ją szturchnął.

- Wstawaj - powiedział. - Mam wiele zajęć i nie chcę tracić na ciebie czasu. Denerwujesz mnie samą swoją obecnością.

Natychmiast się obudziła. Usiadła i usiłowała odgarnąć włosy z czoła. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że na prawej ręce ma łańcuch.

Rorik patrzył, jak krew odpływa z jej twarzy, a w oczach pojawiają się gniewne błyski.

- Przyniosłem ci owsiankę - powiedział. - Jedz. Nie mam czasu.

Była tak głodna, że omal nie wyrwała mu miski. Zapach jedzenia sprawił, że ślina nabiegła jej do ust. Przełknęła gwałtownie pierwszą łyżkę, wpatrując się w strawę, a potem popatrzyła na stojącego nad nią potężnego mężczyznę, który uderzył ją w twarz i uprowadził z Clontarf, a potem stawał

swoją wielką stopę na jej szyi i plecach, gdy płynęli na wypę.

Jest lepsza niż to świńskie żarcie, które dałeś mi wczoraj? Rorik cisnął miską o podłogę, odwrócił się na pięcie i wyszedł sypialni. Mirana wpatrywała się w owsiankę, cudownie pachnącą i wyglądającą niezmiernie kusząco z topniejącym masłem, które powoli wsiąkało w klepisko. Łzy zaczęły cieć jej z oczu, spływając na koc. Sama była sobie winna. Dlaczego to powiedziała? Nie zamierzała prawie Rorikowi złośliwości, to zdanie jakoś wymknęło jej się z ust. Czemu nie siedziała cicho? Wystarczyło tylko kiwnąć głową i przyjąć owsiankę. Potem mogła do woli nazywać ją pomyjami. Dlaczego ciągle go prowokowała? Ukryła twarz w dłoniach.

Nie wiedziała, ile czasu minęło; może było to parę chwil, a może godzin? Nagle usłyszała jakieś poruszenie i pomyślała, że wraca Rorik. Natychmiast otarła łzy. Nie chciała, żeby widział ją w takim stanie i poczuł satysfakcję, że tak łatwo udało mu się ją złamać.

- Przyniosłam ci trochę chleba - usłyszała czyjś młody głos - Jest bardzo smaczny. Lord Rorik i jego ludzie wyszli.

Zjesz trochę?

Mi rana podniosła wzrok. Obok niej siedziała młoda dziewczyna z włosami tak jasnymi, że wydawały się białe. Była drobna i bardzo urodziwa. Miała na sobie jasnoniebieską wełnianą suknię i tunikę w ciemniejszym odcieniu błękitu.

Tunika spięta była na ramionach dwiema broszami z kutego srebra. Co jednak istotne, trzymała drewniany talerz z czterema pajdami chleba posmarowanego masłem i miodem. Trudno było opisać ich wspaniałą zapach. To był dar bogów.

- Dziękuję - odpowiedziała Mirana, nie odrywając wzroku od chleba. - Jestem bardzo głodna.

- Tak mi powiedziała stara Alna. Mówiła też, że lord Rorik wybiegł z tej izby jak człowiek gotowy popełnić morderstwo, z czerwoną twarzą i nabrzmiętymi żyłami na szyi. Wątpiła, czy dał ci owsiankę, bo wyglądał jak szaleniec. Alna zawsze powtarza, że mężczyźni są bardzo niecierpliwi, zbyt łatwo się denerwują i przez to często postępują bezmyślnie. Mówi, że oni nie są w stanie cały czas nad sobą panować.

- Mądra kobieta - stwierdziła Mirana. Starła się nie jeść zbyt gwałtownie, ale było to trudne. Wiedziała, że dziewczyna cały czas uważnie się jej przygląda. Miała też świadomość, że jej wybawicielka nic nie mówi, nie chce przeszkadzać jej w jedzeniu.

Mirana zjadła czwartą kromkę i sięgnęła po następną, ale talerz był już pusty.

- Stara Alna powiedziała, że nie powinnaś teraz więcej jeść, bo się pochorujesz i będziesz wymiotować. Mówiła, żebyś postarała się wytrzymać i trochę zaczekała, a potem przyniosę ci więcej jedzenia. Dobrze?

- Tak, doskonale - odpowiedziała Mirana. Westchnęła głęboko; postanowiła nie zwracać uwagi na swój wciąż pusty żołądek.

- Lord Rorik wyjechał ze swoimi ludźmi na polowanie - zagadnęła młodzieńca dziewczyna.

- To na tej wyspie jest zwierzyna łowna?

- Tak. Lord Rorik bardzo pilnuje, żeby rodziło się tyle zwierząt, ile on zabija, żebyśmy nie cierpieli głodu w czasie długich sztormów, kiedy nie można łowić ryb albo płynąć na polowanie na stały ląd. Dzisiaj rano on, mój ojciec i jeszcze paru mężczyzn popłynęło na wybrzeże. Tam jest płaski teren, bagna i mokradła, ale można upolować dziki, które są bardzo smaczne. Wszyscy są już znudzeni rybami, chociaż wiem, jak przyrządzić wspaniałego smażonego śledzia z kulkami jałowca. Dla Mirany pieczony dzik był równie kuszący jak smażony śledź, rzuciłaby się na nie z ochotą.

- Chcesz wejść do łóża lorda Rorika? - zapytała ją jasnowłosa dziewczyna.

Mirana uświadomiła sobie, że poza żołądkiem ma jeszcze inne części ciała. Pokiwała głową. Powoli wstała, czując ból pleców, pośladków i zdrętwiałych ramion. Dopiero wtedy Utta dostrzegła łańcuch. Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Dlaczego lord Rorik ci to zrobił?

- Bo nie chciał mnie jeszcze zabijać.

Mirana położyła się na miękkim sienniku. Utta okryła ją derką po czym wyprostowała się.

- Jeśli chcesz się załatwić, przyniosę ci naczynie. Nie wiem, jak rozwiązać łańcuch, więc nie będziesz mogła iść do wygodki.

Było to upokarzające, ale dziewczynka mówiła o wszystkim tak rzeczowo, że Mirana poczuła głęboką wdzięczność.

- Jeśli tylko będę mogła, odwdzięczę ci się za twoją dobroć, Utto - powiedziała.

Blondynka machnęła ręką.

- Myślałam, że jesteś wiedźmą, bo mężczyźni tak mówili kobietom, ale widzę, że to nieprawda. Mam nadzieję, że nie jesteś za bardzo przerażona. Musisz się wyspać. Potem stara Alna zajmie się ranami na twoich rękach i kolanach. Dziękuję. Utta odwróciła się przy wyjściu.

- Moja mama długo chorowała przed śmiercią. Nauczyłam się nią opiekować. Umiesz gotować?

- Oczywiście. Zanim zostałam zakładniczką Rorika, byłam panią w twierdzy mojego brata. - Jesteś dobrą kucharką?

- Tak.

Utta nie odzywała się przez chwilę, skubiąc broszę na ramieniu.

- Dlaczego lord Rorik tak źle cię traktuje? - zapytała w końcu.

Ale Mirana, z pełnym żołądkiem, poczuwszy pod sobą i miękki siennik, zapadła już w twarde sen.

Wracali do domu późnym popołudniem, umazani krwią i cuchnącym wyschłym błotem. Rorik zabił dzika, którego udało im się wytropić i osaczyć na skraju głębokiego trzęsawiska. Był zadowolony z siebie i swoich wojowników i odczuwał radosne podniecenie, jak zawsze wtedy, gdy mógł wykazać się zręcznością. Lecz tuż po chwili triumfu zaczął myśleć o Miranic. Oczami wyobraźni widział ją leżącą na podłodze, przykutą do łóża. Nie mogła się nawet załatwić, nie było też nikogo, kto podałby jej jedzenie. Nie znosił uczucia niepokoju. Wmawiał sobie, że wcale go nie obchodzi, czy ta wiedźma żyje, czy już umarła. Mimo to czuł, że nie powinien zostawiać jej skutej na klepisku. W końcu, niezależnie od powodów, dla jakich to zrobiła, uratowała mu życie.

Postanowił traktować ją nieco lepiej. Potrzebna mu była żywa, a zamierzał ją wykorzystać, choć jeszcze nie wiedział, w jaki sposób. Użyje jej do zwabienia Einara.

- Taki wielki dzik zapewni nam jedzenie na całe dwa dni powiedział Hafter, starając się przekrzyczeć łopot żagla. - To był wspaniały rzut włócznią, Roriku. Przez chwilę bałem się że cię przebodzie kłem.

Ottar poparł go i splunął do wody. Rorik tylko pokiwał głową.

- Boli cię ramię?

- Tylko trochę, tak żeby przypominać mi o moich grzechach - odpowiedział Rorik, a mężczyźni roześmiali się, patrząc, jak ich pan bezwiednie rozmasowuje ramię.

Wpłynęli do zatoczki. Uwiązali łódź, odsuwając dziób tak, le ocierał się o pomost, a potem unieśli dzika i ruszyli ścieżką ku częstokołowi, śpiewając i chełpiąc się swą zręcz-

- Wznoszę modły do wszystkich bogów w Walhalli, żeby to nie Enti przygotowywała dziś

posiłek. Mam wrażenie, że moje żebra przyrosły jedno do drugiego - zwrócił się Hafter do Korika, kiedy szli w jednej linii za swymi towarzyszami.

Ottar roześmiał się.

- Oj, tak. Ale inne kobiety mówią, że ona musi gotować, kiedy przychodzi jej kolej, że nie może wypełniać tylko jednego zadania... niezależnie od tego, jak dobrze wykonuje.

- Trzeba przyznać, że ma duży talent - powiedział Hafter i wyszczerzył zęby w uśmiechu, a jego błękitne oczy rozbłysły ożywieniem. - Na pewno mogłaby być stale zajęta.

Ottar zarechotał.

- Tak, wystarczyłoby, że rozkłada nogi dla mnie, dla ciebie, Hafter, dla Ciurda czy dla ciebie, Scullo...

- Dla mnie nie - zaprzeczył Sculla. - Chybabym ją zgniótł. Rorik pomyślał, że Sculla prawdopodobnie się nie myli. Był lak wysoki, że musiał się schylać, wchodząc do domu. Sculla doskonale dobrał się z Ammą, przynajmniej jeśli chodzi o gabaryty, lecz Am ma była kobietą o ostrym języku i nie przyjmowała żadnych rozkazów, nawet od męża.

- Entti lubi to, co robi - stwierdził Rorik. Ma pewien talent. - Westchnął. - Ale nie chodzi tylko o jej gotowanie, chociaż jest fatalną kucharką. Rzecz w tym, że inne kobiety też chyba zapomniały, po co są przyprawy i co do czego się dodaje. Przyrządzają to, co najprostsze. Zupełnie tego nie rozumiem. Kiedy zapytałem Alnę, dlaczego w owsiance pojawia się cebula, pokręciła tylko głową i stęknęła. Jeśli nasze kobiet) nie przypomną sobie, jak się gotuje, wszyscy pomrzemy albo będziemy się skręcać z głodu z chorymi żołądkami. A przecież one muszą cierpieć tak samo jak my, co czyni całą rzecz tym bardziej zagadkową. Hafter pokręcił głową.

- Pewnie znów będą głosować i postanowią odsunąć Entti od garów. Mijają już trzy tygodnie jej kucharzenia. Stara Aln;i zaklinała się, że Entti gotowała przez cały czas, kiedy nas nie było. Mówiła też, że inne kobiety usiłowały ją nauczyć, jak się gotuje, ale ona robi bardzo powolne postępy.

Alna to stara spryciara - rzekł Sculla, pochylając głowę, by nie uderzyć nią o zwisające gałęzie. - Kłamię jak najęta, cwana stara wrona. Zawsze ją podziwiałem, podobnie jak Amma.

- Kobiety są okropnie uparte - podsumował Ottar. - A może nawet niebezpieczne, bo nie kierują się rozsądkiem tak jak mężczyźni. Nawet moja Utta potrafi się przy czymś uprzeć i nie mogę jej tego wybić z głowy. Jej matka była taka sama. Zazwyczaj słodka i łagodna, potrafiła dumnie unieść podbródek jej oczy ciemniały z gniewu, a ja dochodziłem do wniosku, że zrobiłbym bardzo głupio, otwierając usta i próbując się jej sprzeciwić. Na młot Thora, zanim kobiety zdecydują się na głosowanie, wyschniemy z głodu. Może powinieneś porozmawiać ze starą Alną, Roriku?

- Już rozmawiałem - odpowiedział Rorik. - Przypomniała mi, jak to sam powierzyłem jej pieczę nad gospodarstwem, i zapewniła mnie, że robi, co tylko w jej mocy. Potem popatrzyła na mnie tak, że zrozumiałem, iż będę ostatnim potworem, jeśli spróbuję jeszcze narzekać.

Aslak zerknął na nich i zaczął się śmiać tak, że omal się nie udusił. Uspokoiwszy się, splunął na ścieżkę.

- Jesteście ślepi i głusi. Spędziłem tu tylko jeden dzień, a już zauważyłem, że kobiety specjalnie przygotowują te ohydne posiłki. Przecież chyba się nie spodziewacie, że jedzą to samo co my?

- Gadasz głupoty - rzucił Hafter, starając się złapać muchę. - Nie masz racji, Aslak. Nie odważyłyby się na coś takiego.

- Ha! - Aslak potrząsnął głową. - Nie rozumiecie? Baby karzą nas za to, że bierzemy sobie Entti do łóżka.

- Żonaci mężczyźni nie łążą za nią, a nawet jeśli czasem się z nią zadają, robią to po kryjomu i nie chwala się tym żonom. Są ostrożni. Taki, na przykład, Gurd robi to bardzo sprytnie.

- Zastanawiam się, czy to może być prawda - powiedział Rorik.

- Jesteście głupcami - rzekł Aslak. - Wiem, że to prawda. |To jest dla mnie tak oczywiste jak to, że ten dzik ma ryj.

- Kobiety potrafią być czasem przebiegłe i obrażają się z byle powodu stwierdził Ottar. - Myślę, że Aslak może mieć rację. Powinniśmy... to znaczy lord Rorik powinien po prostu rozkazać, żeby Entti nawet nie dotykała naszego jedzenia. Kobiety muszą nas słuchać, a już na pewno powinny słuchać ciebie, Roriku. Powiedz im, co mają robić, a czego im nie wolno. Powiedz, że mają sobie przypomnieć, jak się gotuje, bo zostaną ukarane.

Rorik popatrzył na Ottara tak, jakby ten postradał zmysły.

Raki zacisnął potężne dłonie. Rorik dobrze wiedział, że on potrafi bez trudu powalić sześciu wrogów, doskonale się przy tym bawiąc, ale jest bardzo łagodny dla Erny i swoich dwóch synów. Aż do tej chwili nie brał udziału w rozmowie.

- Plony powinny być obfite. Nie wszyscy jesteśmy tu potrzebni, żeby strzec wyspy, polować i uprawiać pola. Możemy popłynąć w górę Sekwany i napaść na bogate grody. To będzie wspaniała zabawa, a poza tym zdobędziemy złoto i srebro.

Możemy też popłynąć do Hedeby i przehandlować miecze Gurda na reńskie wina, a misy wymienić na skórę i ozdoby. Nie ma sensu siedzieć tutaj i głodować. Nawet chędożone Entti nie jest tego warte, chociaż wszyscy jesteśmy zgodni, że ta kobieta potrafi nas zabawić. Co ty na to, Roriku?

Pan na Hawkfell ciężko westchnął.

- Porozmawiam z kobietami i wtedy zastanowimy się, co robić.

Mężczyźni popatrzyli na siebie wzrokiem niewyrażającym zbyt wielkich nadziei.

Lord Rorik przykuł tę kobietę do łoża i każe mi trzymać się od niej z daleka - powiedziała stara Alna do Asty, żony kowala Gurda. - Co ty o tym myślisz?

Zawsze skora do śmiechu Asta była teraz wyjątkowo poważna. Pokręciła głową.

- To wszystko jest bardzo dziwne. On nie jest brutalem, szczególnie w stosunku do kobiet. Czy ona naprawdę jest taka podła, zimna i okrutna? Wiem, że jest siostrą śmiertelnego wroga Rorika, mimo to nie domyślam się, dlaczego tak okropnie ją traktuje. Przecież nie zrobiła mu nic złego, przynajmniej tak mi się wydaje, chociaż mężczyźni opowiadają historie, które mogłyby zwarzyć kozie mleko.

Mała Utta mówi, że ona jest bardzo miła. Karmiła ją cały dzień... tym, co ugotowała sama, a nie Entti, czyli tym, co my jemy. Myślisz, że postępujemy słusznie, Asto? Jeśli będzie się dobrze odżywiać, bardzo szybko odzyska siły.

- No i co się wtedy może stać, Alno? To nie ma żadnego znaczenia. Niech je, niech jej brzuch śpiewa z radości. Nasza Utta jest znakomitą kucharką, a chłopcy niczego nie podejrzewają, nawet Ottar, jej ojciec, niczego się nie domyśla. Niech cierpią, a branka lorda Rorika niech tyje. Czy wiesz, że od wczorajszego powrotu mężczyźni dwóch żonatych zdążyło już wziąć Entti? Podejrzewam Gurda, ale to spryciarz. Kiedy wraca do mnie, skarży się na rozwolnienie i ból brzucha. Ha Żony są wściekłe. Ja też. Nie, Alno, niech jedzą to, co ugotuje im Entti, dopóki nie zmądrzeją.

- Plan Ammy jest doskonały - stwierdziła stara Alna. Amma okazała się sprytna i zdecydowana dać chłopom nauczkę. Mówi, że Sculla jest wierny i wszyscy powinni iść za jego przykładem. Powtarza, że chłopcy mają głodować, dopóki nim pójdą po rozum do głowy.

- Niestety, sporo czasu musi upłynąć, zanim mężczyźni uschną z głodu - ciągnęła Alna. - To może trwać to dłużej niż nabranie rozumu.

Rorik wszedł do sypialni. Zmył z siebie krew dzika i błoto i włożył czystą tunikę. Nagle gwałtownie się zatrzymał. Za skoczenie i gniew były tak wielkie, że aż poczerwieniał. Mirana siedziała wsparta o jego puchową poduszkę jak leniuchująca dama. Miała uczesane i schludnie splecione włosy; jej twarz okalały miękkie kędziory. Wyglądała jak księżniczka wylęgująca się w swoim łożu i czekająca na to, by niewolnice jej służyły. Zmarszczył czoło. Popatrzyła na niego, ale nie powiedziała ani słowa. Zauważywszy łańcuch najej nadgarstku, od razu poczuł się lepiej. Mogła sobie wyglądać jak księżniczka, ale była tylko zakładniczką, uwiązaną przez niego na łańcuchu. Tak, był jej panem i los tej wiedzy leżał w jego rękach. Nic mógł pozwolić, by o tym zapomniała.

- Wstawaj! - rzucił ostro.

Uniosła się powoli i stanęła przed nim.

- Podaj mi rękę, prawą.

Łańcuch był ciężki, ale posłusznie uniosła ramię. Rorik rozpiął ogniwo i łańcuch opadł na klepisko.

Mirana miała na sobie suknię z miękkiej szarej wełny i białą tunikę związaną w talii.

Spochmurniał, czując przyływ gniewu.

- Kto ci pomagał?

- Jeśli ci powiem, czy skujesz winnych i każesz wychłostać?

- Przecież cię nie uderzyłem - powiedział, patrząc, jak dziewczyna rozmasowuje nadgarstek.

- Ale teraz to zrobisz, bo podsunęłam ci ten pomysł.

- Kto...?

Zauważyła pulsującą żyłkę w zagłębieniu szyi Rorika. Jego gniew z każdą chwilą przybierał na sile. Był tu panem, a tymczasem ktoś ośmielił się pomóc jego więźniowi.

- To Haller mi pomógł. - O, tak, pomyślała, Haller to jego człowiek, więc niech Rorik się zastanowi, co począć z tą wiadomością.

Nie zastanawiał się długo.

- Ha! Haller ci pomógł? Nawet gdyby okazał się tak głupi, nie mógłby tego zrobić, bo cały dzień był ze mną. Przestań kłamać! To na pewno była jakaś kobieta. Kto...? i Mirana odwróciła się i skierowała do wyjścia. Chwycił ją za ramię i szarpnięciem odwrócił twarzą do siebie. Uniosła rękę, by go uderzyć, ale udaremnił ten zamiar, chwytając ją za nadgarstek. Zauważywszy otarcia i siniaki na rękach dziewczyny, zwolnił uścisk. Nadgarstek był mocno poraniony łańcuchem.

- Wciąż jesteś głodna? - Umieram z głodu. Przecież nie dałeś mi nic do zjedzenia, odkąd mnie tu przywlokłeś. Jeszcze chwila, a zaczęłabym jeść łańcuch. Czy tym razem dasz mi prawdziwą strawę czy te pomyje?

Ściągnął brwi.

- Nie wiem. Usiądź na łóżku, a ja przyniosę ci to, co jest Sama zdecydujesz, czy będziesz na to miała ochotę.

Wrócił po niedługim czasie, niosąc drewniany talerz pełen tłuczonego grochu z roztartymi czerwonymi jagodami oraz cuchnącej kapusty ugotowanej z kawałkami czegoś, co wyglądało na sosnową korę. Na środku talerza leżał wielki śledź bez głowy, z ośmiu, przypalony i czarny jak chrześcijański grzech.

Popatrzyła na talerz.

- Nie ma niczego innego? Czy wszystko, co jecie, tak tu wygląda?

- Tak - odpowiedział ponuro.

Mirana nie miała pojęcia, co tu się dzieje. Ze zdumieniem obserwowała nieznane jej dotąd zachowanie Rorika. Był dla niej podły, ale teraz wyglądał tak, jakby miał zamiar wyć albo płakać na widok niejadalnej kupki na talerzu. Dziewczyna przypominała sobie boski smak chleba i smażonego śledzia oraz wspaniale przyprawioną fasolę, które otrzymała wcześniej. Zdezorientowana, nie odezwała się.

- Wolę już głodować - oświadczyła zdecydowanie i omal się nie uśmiechnęła na myśl o pełnym żołądku. - Zabierz te ohydne paszę i zduś ją butem albo jeszcze raz zachowaj sferę, jak dziecko i wywal ją na klepisko, tak jak rano zrobiłeś z owsianką.

Tymczasem Rorik zrzucił zawartość talerza na jej kolana cofnął się i zatarł ręce.

- Jeśli to Haller ci pomógł, co oczywiście jest bardzo prawdopodobne, jako że nieraz widziałem go w sukni, to ma teraz o jedną suknię mniej - rzekł Rorik z rozbawieniem i przyjrzał się jej uważnie.

- Chociaż muszę przyznać, że akurat ten odcień szarości i biała tunika nie pasują do koloru jego oczu. Niemniej jednak na pewno będzie niezadowolony, że jego suknia jest w fatalnym stanie. Powiem mu, czego się tu dowiedziałem, i będę patrzył, jak czerwienieje z wściekłości.

Wyszedł z sypialni. Mirana odprowadziła go wzrokiem. Po chwili zdała sobie sprawę, że był tak rozłozszczony, iż zapomniał ją uwiązać. Wstała i strząsnęła jedzenie z ubrania.

Suknia należała do matki Utty. Można było ją jeszcze uratować pod warunkiem, że szybko się ją wypierze. Mirana z kocem na ramieniu przeszła do głównej izby i znów stwierdziła, że z chwilą jej pojawienia się ustały wszystkie rozmowy. Czowała na sobie zaciekawione spojrzenia kobiet i miała wrażenie, że w ich wzroku kryje się nie tylko ciekawość; w każdym razie nie wyczuwała niechęci, jaką darzyli ją mężczyźni.

Nie rozglądając się na boki, podeszła do szeroko otwartych drzwi na dwór. Nie usłyszała krzyku Rorika. Zastanowiło ją, dlaczego przynajmniej nie kazał się jej zatrzymać.

Przeszła do umywalni. W pierwszej izbie stały wiadra z wodą. Zdjąwszy suknię i tunikę, starannie je wyprała, po czym owinęła się w koc, rozpostarła ubrania na ławie, by wyschły, i wyszła z chaty. Podeszła do palisady, chcąc zobaczyć, jaką grubość ma częstokół, jak wyglądają bramy, jak...

Stała twarzą w twarz z Rorikiem, niosącym trzy złowione okonie. Kerzog stał przy nim z wywieszonym językiem. Popatrzyła na ryby. Rorik spojrzał na jej twarz i na koc. - Co ty tu robisz?

Musiałam wyprać suknię zabrudzoną paszą. A co ty zamierzasz zrobić z tymi rybami? Popatrzył na nią, jakby niezdecydowany.

Chodź ze mną - nakazał w końcu. Udała się za nim, mocno ściskając koc przy szyi. Rorik usiadł przy wschodnim rogu palisady i rozpałił niewielkie ognisko z gałęzi. Kerzog przysiadł i z łbem przechylonym na bok, jakby się nad czymś zastanawiał, obserwował swego pana.

Rorik dał jej znak, żeby usiadła, i zaczął skrobać rybę małym nożem, równie ostrym jak ten, który przystawiła mu do gardła. Potem nasmarował okonie grubą warstwą masła, niemal z usza nowaniem położył je na patelni, i umieścił je nad ogniem. Wreszcie usiadł ze skrzyżowanymi nogami i wpatrywał się w ryby, jakby chciał w ten sposób przyspieszyć smażenie.

Nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

- Umieram z głodu - powiedział sucho, nie odrywając wzroku od patelni z pryskającym tłuszczem. - Dam ci jedną rybę.

- Należy mi się. Ja cię karmiłam w niewoli.

- Owszem, a poza tym chciałaś poderżnąć mi gardło.

- Gdybym chciała cię zabić, zrobiłabym to bez trudu. Byłeś bezbronny jak wypatroszony okoń.

- Mam dość twojej gadaniny. Siedź cicho i pilnuj ryby. Myślisz, że ta w środku już się usmażyła?

Gruba warstwa masła miło syczała, okoń rumienił się apetycznie.

- Nie, w środku jest jeszcze surowa. Codziennie się tak dożywasz?

Stęknął. Nad ich głowami wisiał okazały sierp księżyca. Noc była ciepła i bezwietrzna, niebo usiane gwiazdami. Dookoła panowała taka cisza, że słyhać było szum fal obmywających skały. W świetle ognia Mirana doskonale widziała rysy twarzy Rorika, grę światłocieni na jego policzkach. Łakomie wpatrywał się w ryby.

Trudno było jej nienawidzić mężczyzny, który wyglądał, jakby miał zamiar się rozplakać, gdyby coś się stało smażonym okoniom.

- Skujesz mnie łańcuchem dziś w nocy?

- Myślę, że tak. Nie mogę ci ufać. Jesteś przecież siostrą Einara, a to morderca, a nawet gorzej. Tak, muszę cię uwiązać. - Obrócił ryby nożem.

- Co on ci zrobił? Nie słyszałam, żeby kiedykolwiek wymawiał twoje imię.

- Ryba jest gotowa. - Rorik zdał sobie sprawę, że dysponuje tylko jednym talerzem. Nałożył na

niego jedzenie i postawił go pomiędzy sobą a dziewczyną. - Będziesz musiała jeść palcami, bo mam tylko jeden nóż. Weź tę rybę leżącą najbliżej ciebie. Jest najmniejsza.

Mirana pokiwała głową, ale nie sięgnęła po jedzenie. Wciąż jeszcze czuła miłą sytość. Patrzyła, jak Rorik kroi okonia i nadziewa na nóż, po czym wsuwa do ust z namaszczeniem, z jakim składa się ofiarę bogom. Nie odzywając się, jadł kawałek po kawałku, dopóki na talerzu nie został najmniejszy okoń - ten przeznaczony dla Mirany - i połowa drugiego.

Popatrzył na połówkę ryby, a potem z ciężkim westchnieniem spojrzął na swego psa. Ku zaskoczeniu dziewczyny, zaproponował swoją część okonia Kerzogowi. Jeszcze większe zaskoczenie przeżyła, gdy pies obwąchał jedzenie, cicho pisnął i zrezygnował z niego, po czym położył łeb na przednich łapach i popatrzył na swego pana. Rorik zmarszczył czoło, ale się nie odezwał.

- Tu się dzieje coś dziwnego - powiedziała Mirana. - Przez cały dzień dostawałam jedzenie, wspaniałą owsiankę, świeży chleb z masłem i miodem, a potem jajka z fasolą i cebulą, wszystko pyszne. Ajednak na kolację przyniosłeś mi tę świńską paszę. Sprawiasz wrażenie wygłodzonego. Nic nie rozumiem.

Rorik patrzył na swoją połówkę ryby i na porcję Mirany.

- A więc Aslak miał rację - powiedział bardziej do siebie niż do niej. Zaklął. - Na bogów, ten pies jest najedzony! To dlatego nie chciał okonia. Więc baby torturują tylko nas! Nawet Kerzog może najeść się do syta.

- Zjedz mojego okonia. Ja też jestem najedzona, pewnie bardziej niż twój pies. Jak już mówiłam, kobiety karmiły mnie przez cały dzień.

Zjadł rybę, otarł usta wierzchem dłoni, a potem wytarł nóż w dębowy liść, który wrzucił do ognia.

- Aslak powiedział, że baby chcą nas ukarać za to, że Entti z nami sypia. Nie gniewają się, jeśli sypia z niezonatymi, ale żonaci też się z nią zadają i to wprawia kobiety w złość.

Mirana popatrzyła na niego uważnie. Miała przed sobą mężczyznę, który chciał zabić jej brata, który samotnie walczył z tuzinem wojowników, uzbrojony w miecz i nóż, który znosił ból z powodu rany w ramieniu jak prawdziwy bohater, gardził słabością, a w końcu udało mu się uciec i ją porwać. Był okrutny, traktował ją jak zwierzę, nieustannie poniżał, ajednak uratował ją przed utonięciem, mimo że miała ochotę się utopić i skończyć ten koszmar. Potem była mu wdzięczna za to, że ją uratował. A teraz dowiedziała się, że on i jego wojownicy są karani przez kobiety za niewierność.

Musiał złapać dla siebie ryby i sam je przyrządzić.

- Nie wiem, dlaczego kobiety w ogóle cię karmią - odezwała się w zamyśleniu. - Jesteś ich wrogiem, tak jak moim.

Oparł się o palisadę i westchnął, z zadowoleniem gładząc się po brzuchu.

- Tak - powiedział, przerywając ciszę. - Tak, muszę to zrobić, nie ma innej rady. Muszę stłumić ten babski bunt. Moi ludzie mówią, że muszę to zrobić, chociaż, prawdę mówiąc, pewnie nie wierzą, że mi się to uda. Ale uda mi się. Jeśli mężczyzna chce się przespać z kobietą, ma do tego prawo.

- Nawet jeśli jest żonaty?

Popatrzył w ogień. Mirana miała wrażenie, że jego oczy błyszczą silniej niż płomienie.

- To mężczyzna ustanawia prawa. To on chroni kobiety.

Zapewnia jej dach nad głową i żywność. Jeśli ma ochotę, może sobie nawet sypiać z niedźwiedziem. To ja jestem tu panem wszyscy mają mnie słuchać. Nie zniosę tego dłużej. W tym momencie Mirana uznała, że musi znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Aroganckie uwagi Rorika

sprawiły, że miała ochotę go uderzyć. Więc uważał, że mężczyzna może być niewierny wobec żony? Żałowała, że wcześniej nie poznała powodu, dla którego jedzenie było tak niesmaczne. Rozmawiała z Rorikiem zbyt szczerze, a teraz on planował odwet. Musiała coś zrobić.

Postanowiła poczekać na odpowiednią chwilę. Rorik zaprowadził ją do domu i znów uwiązał łańcuch najej nadgarstku, po czym wyszedł. Mirana czekała. Przechodząc przez główną izbę, popatrzyła wymownie na starą Alnę, nawiązując z nią w ten sposób kobiece porozumienie. Teraz cierpliwie czekała w izbie, wiedząc, że staruszka przyjdzie do niej, gdy tylko nadarzy się okazja.

Stara A Ina i Amma wkrótce nadeszły. Alna zapaliła świecę i zasłoniła wejście niedźwiedzią skórą. - Lord Rorik i pozostali mężczyźni piją, chełpiąc się swoją zręcznością i śmiałością w trakcie polowania na łądzie - powiedziała. - W kółko powtarzają historie o tym, jak Rorik stawił czoło dzikowi, chociaż bolało go chore ramię. Jeśli to potrwa dłużej, stanie się nadętym pyszałkiem. Słyszałam też, jak Gurd mówił mężczyznom, że Rorik stłumi babski bunt. Wszyscy zarykiwali się ze śmiechu, lejąc w gardła miód na cześć pana na Hawkfell. Nie bój się, Mirano, że lord Rorik przyjdzie sprawdzić, jak się sprawujesz, i nas tu zaskoczy. O, nie, on nie myśli teraz o tobie, jest zbyt zajęty myśleniem o sobie i o tym, jaki jest wspaniały. Jesteśmy bezpieczne. To jest Amma. To ona wpadła na pomysł, żeby karać chłopów, dopóki nie nauczą się zaspokajać swoich chuci u żon.

- Cieszę się, że tu przyszlęście. - Mirana zerknęła na Ammę, a ta kiwnęła głową w odpowiedzi. - Zastanawiałam się, czemu tutejsze jedzenie jest tak okropne. Niestety, wspomniałam o tym lordowi Rorikowi. Gdybym wiedziała, dlaczego to robicie, nie pisnęłabym mu ani słowa. Bardzo mi przykro. Ammo, to był znakomity pomysł. Dzisiaj lord Rorik powiedział, że zdławi bunt, że zakaże Entti gotowania i uniemożliwi wam tę okrutną zabawę z męskimi żołądkami. Aslak natychmiast domyślił się prawdy i poinformował o tym swych towarzyszy, ale Rorik nie chciał w to wierzyć.

- Rorik jest bardzo miękki, jeśli chodzi o kobiety - rzekła stara A Ina, uśmiechając się do Mirany i Ammy. - Zastanawiałam się, kiedy któryś z nich zorientuje się, co robimy, i zastanowi się, dlaczego tak się dzieje. Ale, jak już mówiłam, Rorik jest miękki wobec kobiet, z wyjątkiem ciebie. Nie rozumiem, dlaczego tak cię traktuje, bo nigdy nie podnosi na nas głosu ani ręki.

Mirana potrząsnęła głową.

- Jest zdolny do rozkazywania i krzyku. Może nawet uciec się do przemocy. On głoduje. Sam złowił sobie ryby i je usmażył. Nigdy jeszcze nie widziałam człowieka wpatrującego się w jedzenie tak, jak on gapił się na te smażone okonie. Gotów jest zrobić wszystko, by stłumić bunt, nawet jeśli będzie to oznaczało groźby i kary. Dlatego właśnie, Alno, dałam ci znak wzrokiem kiedy prowadził mnie do sypialni. - Mirana wzięła głęboki oddech. - Chcę wam pomóc. Spróbuję go powstrzymać, jeśli to możliwe. Powinniście mieć prawa, które wam się należą.

- To ja namówiłam kobiety do buntu - przyznała Amma. Alno, proszę, nie próbuj mnie usprawiedliwiać. Myślałam, że to będzie najlepszy sposób na zwrócenie ich uwagi. Widzisz, Mirano, mój mąż, Sculla, nie sypia z Entti. Jest mi wierny, ale inni są jak zwierzęta w rui. Jest jeszcze coś. Nie chciałabym, żebyś winiła za wszystko Entti. Żadna z nas tego nie robi. To prosta dziewczyna, miła i łagodna. To nie jej wina, że została złapana, przywieziona tu jako niewolnica i zmuszona do sypiania z mężczyznami. Nie obwiniamy jej, chociaż jest jej chyba wszystko jedno, kto ją bierze. To mężczyźni zasługują na karę. Wpadłam więc na pomysł, żeby karać ich podłym jedzeniem. Co o tym sądzisz, Mirano?

Traktują mnie tak, jakbym była jedną z nich, pomyślała Mirana, czując ogromną ulgę, zadowolenie, a nawet wzruszenie.

Słuchały jej uważnie, liczyły się z jej zdaniem.

- Mam pewien pomysł, ale najpierw muszę wyrazić wam uznanie. To była świetna kara. Myślę jednak, że nadszedł czas, żeby się wycofać, choćby odrobinę, żeby stracili pewność i zaczęli się zastanawiać, jaki będzie wasz następny krok. Mężczyźni nie zdają sobie sprawy, że kobiety potrafią opracować wspaniały plan, a to właśnie zrobimy. Stara Alna uśmiechnęła się do Ammy i kiwnęła głową. Ta branka, dziewczyna, której brat był wrogiem Rorika, stała po ich stronie. Była sprytna. Natychmiast domyśliła się, o co im chodzi, i je poparła. Biło z niej zdecydowanie, pewność siebie, ale potrafiła zdobyć ich zaufanie. Amma dała znak starej Alnie, by usiadła na łożu, a sama przysunęła się do Mirany.

- Jak myślisz, co powinniśmy zrobić? Co masz na myśli, mówiąc, że trzeba się wycofać?

Mirana usiadła prosto. Jej oczy błyszczały z podniecenia.

- Jutro przygotujcie wspaniałe posiłki. Nie wrzucajcie igieł sosnowych ani kory do owsianki. Nie dodawajcie spleśniałej słomy, rzepy czy zbutwiały liści dębu do baraniny. Nie używajcie skwaśniałych przypraw. Niech jedzenie będzie tak wspaniałe, jakby miało być ofiarowane bogom. Przez cały dzień dawajcie im smakowite potrawy, niech będą zachwyceni. Zachowujcie się jak potulne owieczki.

- Ale oni na to nie zasługują! - krzyknęła Amma, zerwała się gwałtownie i zaczęła przemierzać małą izdebkę w tę i w tę. Była bardzo wysoka i krzepka. Mirana uśmiechnęła się patrząc na tę silną kobietę, urodzoną przywódczynię. - Sculla nie pochwała męskiej niewierności, ale na pewno nie będzie łąał swoich kompanów. Dał mi do zrozumienia, żebym się tego po nim nie spodziewała. Odmówił mi! Nawet on, mężczyzna, którego poślubiłam przed dwunastoma laty, nie zdaje sobie sprawy, że to ja namówiłam kobiety do fatalnego gotowania.

- Rozumiem cię - powiedziała Mirana. - Mężczyźni są jednak inni niż my. Posłuchaj, Ammo, musimy wyprowadzić ich z równowagi. Rorik nie będzie wiedział, co się dzieje, kiedy nagle jutro wszystko się zmieni, żaden mężczyzna tego nie zrozumie i nie będzie wiedział, co robić. Będą musieli trochę się pogłowić.

- O, teraz już rozumiem, o co jej chodzi. - Stara Alna cmoknęła z uznaniem. - To mi się podoba, Ammo. Te gbury będą się zastanawiać, czy siedzą na tyłkach, czy na głowach! Tak, to niezły plan.

- A następnego dnia znów podamy im pomyje? - zapytała wolno Amma.

- Najpierw zobaczymy, jak zachowa się Rorik. Wątpię, czy zrobi cokolwiek. Jak mówi Alna, nie będą wiedzieli, co począć, jeśli Rorik nie wyda im rozkazu. A on pewnie dojdzie do wniosku, że usłyszałyście o tym, że zamierza stłumić bunt, i natychmiast spokorniałyście.

- Mężczyźni rozumują właśnie w ten sposób - rzekła stara Alna. - Kiedy kobieta jest potulną owieczką, uważają, że w końcu zrozumiała, iż mąż jest księciem i bogiem, i jest gotowapaść mu do stóp. To jak jeden tumany, nie wyłączając naszego wspaniałego Rorika. - W zamyśleniu popatrzyła na Miranę. - Jesteś bystra - powiedziała niespodziewanie. - Przypominasz mi matkę Rorika, Torę. Też ma swoje zdanie i jest uparta jak pchła na kozim grzbiecie.

- Tak - przyznała Amma. - Tora jest silną kobietą... i bardzo pomysłową. Jej mąż nigdy nie wie, co się dzieje, kiedy Tora snuje swą pajęczynę. Doskonale radzi sobie z Haraldem, Krzyczy głośniej niż on, niezależnie od tego, jak wielki jest jego gniew. Nigdy nie ośmieliłby się jej uderzyć czy choćby zagrozić. Alna ma rację. Ty też nie znasz lęku. Jesteś podobna do Tory.

Mirana pokręciła głową, chociaż słowa kobiet dały jej wiele do myślenia.

- Na razie nie będziemy krzyczeć.

- Oczywiście. Będziemy potulnymi owieczkami. - Amma szeroko się uśmiechnęła.

- Tylko nic nie mów Sculli - napomniała ją Mirana. Mimo że jest wiernym mężem, to tylko mężczyzna, a oni bywają bardziej lojalni wobec siebie niż wobec żon.

- Nie pisnę ani słowa - zapewniła ją Amma i roześmiała się - Przygotuję jutro taki krupnik, że będą płakać z zachwyty.

- A co z Entti? - zapytała Mirana.

- Ach, ta dziewczuszka zrobi to, co jej każemy - odrzekła stara Alna. - To ona gotowała te pomyje, mówiłyśmy prawdę. Asta dawała jej korę sosnową, a ona dodawała ją do potrawy. Amma dawała jej rzepę, a Entti radośnie wkładała ją do zupy.

- Z tym swoim słodkim głupim uśmiechem na twarzy. Teraz niech patrzy i się uczy - podsumowała Amma.

Leżała na podłodze owinięta kocem. Tym razem miała łańcuch na lewym nadgarstku. Rorik popatrzył na jej prawa rękę i bez słowa skuł lewą.

Nie pieścił jej tym razem, a prawdę mówiąc, po powrocie do domu prawie na nią nie patrzył. Mirana rozmyślała o spotkaniu z Ammą i starą Alną. Być może była głupia, że dała się wciągnąć w problemy tych kobiet, miała jednak taką potrzebę. Wierzyła, że jej plan się powiedzie, że Rorik chociaż przez jeden dzień powstrzyma się od gróźb, choćby po to, by się przekonać, czy strach przed nim korzystnie wpłynie na umiejętności kulinarne kobiet. Kiedy się przekona, że tak jest, napęcznieje z dumy. Mężczyźni będą przechadzać się majestatycznie, bardzo z siebie zadowoleni. Nie potrwa to jednak długo. Żałowała, że aż tak bardzo polubiła mieszkanki tej wyspy, ale nie mogła nic na to poradzić. Stały się jej bardzo bliskie.

Słyszała spokojny, równy oddech Rorika. Zamknęła oczy, starając się oddychać w jego rytmie, ale to nie pomagało. Zastanawiała się, co się z nią stanie, czy Einar podejmie jakieś kroki, żeby ją znaleźć. Chętnie straszyla Rorika zemstą swój ego przyrodniego brata, ale, prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, co robi Einar. Był dziwnym człowiekiem; nie rozumiała jego zachowania ani sposobu myślenia.

Nagle Rorik przestał oddychać, jego pierś uniosła się, a z gardła - wydobył się głęboki jęk. Po chwili krzyknął:

- Nie! Na Thora, nie! Inga, nie zostawiaj mnie! Na wszystkich bogów, nie!

Rzucił się na łożo, które zaczęło przesuwac się po klepsku. Mirana przyklękła. Rorik krzyczał, stękał, jęczał w sennym Koszmarze.

- Rorik! Obudź się!

Krzyczał raz po raz, a jego głos był przepelniony bólem, bezradnością i cierpieniem.

- Rorik!

Gwałtownie usiadł, walcząc o złapanie tchu. Widziała zarys sylwetki, ale nie dostrzegala wyrazu twarzy.

- Miales koszmarne sen - powiedziala spokojnie, wychylajac się, żeby go lepiej widziec. Łańcuch zazgrzytał o drewnianą ramę łoża.

Popatrzył na nią, klęcząc z łańcuchem zwisającym z lewego nadgarstka. Zaniepokoił go ten zgrzyt łańcucha. Pokręcił głową.

Koszmarne sen... zawsze ten sam, bolesny, stale czajacy się w jego głowie i przyprawiający o cierpienie. Nienawidził tych koszmarów, lecz nie umiał się od nich uwolnić.

Nie odezwał się. Nienawidził tej wiedzy za to, że słyszała, jak ożywa upiorna przeszłość, że brzmiał bezbronne jak dziecko, za to, że go zbudziła, chociaż powinien być jej wdzięczny, iż nie pozwoliła, by sen trwał aż do straszliwego końca, który zazwyczaj nie nadchodził, jako że Rorik go nie widział. Przybył za późno, by cokolwiek zrobić. Mógł tylko rzucić się na kolana, doświadczając potwornego bólu; wdychać ostry zapach śmierci, wyć z rozpacz, przeklinając swoją niemoc,

obwiniając się o to, że nie było go wtedy, gdy był potrzebny. Wstał, zdając sobie sprawę z tego, że jest nagi Szybko włożył tunikę.

Głęboko zaczerpnął tchu. Drżały mu ręce. Tego też niena widział.

- Dobrze się czujesz?

- Tak - uciał. - Idź spać. Zajmij się swoimi snami i zostaw mnie z moimi.

Wyszedł z izby, nie oglądając się za siebie. Mirana położyła się i szczelnie okryła się derką. Kim była Inga?

Następnego ranka stara Alna przyszła, by uwolnić Miranc z łańcucha. Rorik spędził resztę nocy poza sypialnią. Stara kobieta przyniosła suknię i tunikę, które Mirana wyprała poprzedniego dnia.

- To był doskonały plan, ale się nie powiódł - powiedziała. Miałam nadzieję, że Rorik zaczeka, ale się myliłam. Właśnie przemawia do kobiet. Zaczął, zanim ktokolwiek skosztował pysznej owsianki i świeżego chleba. Bogowie odwrócili się od nas. - Westchnęła. - Chodź, posłuchamy, co ma do powiedzenia. Może wpadniesz na jakiś nowy pomysł.

Poprowadziła Miranę do długiej izby, w której znajdowało się co najmniej sześćdziesiąt osób, stojących lub siedzących na ławach pod ścianami. Niestety, nikt jeszcze nie jadł śniadania. Rorik przemawiał mocnym, stanowczym głosem, w którym Mirana słyszała głębokie rozgoryczenie. Zastanawiała się, czy pozostali też je słyszą. Stał pośrodku tłumu z rękami na biodrach, w pozie władcy. Był opanowany, spokojny jak chrześcijański ksiądz, a jednocześnie gotowy do użycia przemocy. Choć mogło się to wydać dziwne, była to prawda.

- ...mam już tego dość, podobnie jak wszyscy mężczyźni. Igracie z nami, podając nam niejadalne posiłki. Ale to już koniec zabawy. Żarty się skończyły. Jeśli jeszcze raz dostanę paskudną potrawkę, kolejną miskę kapusty zmieszanej z dębową korą, jeszcze jedno danie nienadające się do jedzenia, osobiście wychłoscę kobietę, którą ugotowała, a potem każdy mężczyzna wychłoscze jedną kobietę. Jedyłą, która nie zostanie wychłostana, będzie Entti. Oszczędzimy jej razów, ponieważ ona nie ponosi winy za to, że nie ma talentu do gotowania. To także nie jej wina, że ją do tego zmuszałyście, jeśli rzeczywiście to tylko ona przyrządzała posiłki, w co szczerze wątpię. Radzę wam wziąć moje słowa do serca, bo nie mówię tego dla własnej przyjemności. Koniec z tymi żartami, bo będzie chłosta. Jestem tu panem i ja tu rządzę.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z izby.

Mirana zastanawiała się, czy liczba kobiet odpowiada liczbie mężczyzn. Jeśli było więcej kobiet, część z nich mogła ująć karze, a jeśli mężczyźni przewyższali je liczebnością... wołała o tym nie myśleć. Ledwie Rorik wyszedł z sali, rozległy się protesty niezadowolonych kobiet, które odeszły od mężczyzn, zbiły się w grupki i tam jęczały i wykrzykiwały coś gniewnie. Stara Alna stała z boku, ukazując swoje trzy zęby w uśmiechu. Niestety, był to uśmiech pokonanej.

Większość mężczyzn śmiała się i wznosiła okrzyki triumfu, niektórzy nawet zacierali ręce z radości. Kowal Gurd zawołał:

- Asta, dawaj tu swój tyłek, moja żonko! Chodź, to od razu cię wychłoscze, za zgodą, co ja mówię... z rozkazu naszego pana! O, to nie jest człowiek, którego można lekceważyć! Słyszałaś, co powiedział, on jest tu panem i władcą.

- Zgnijesz w błocie, sodomito!

Gurd, który miał potężny, umięśniony tors i ramiona, podszedł do żony, chwycił ją i przyciągnął do siebie, po czym ujął jej podbródek w poczerwiałe od dymu ręce i powiedział głośno tak żeby słyszeli go wszyscy mężczyźni:

- Będę chędożył Entti albo każdą inną kobietę, kiedy tylko będę miał na to ochotę, a ty nie śmiesz powiedzieć mi złego słowa. O, poczujesz ty moją rękę na swoim tłustym zadzie jeśli jeszcze raz mi się sprzeciwisz! Nic też nie zwojujesz jękami, łzami i uzalaniem się. Bierz się do swojej roboty i nie becz fu razem z innymi owcami. Aha, i przynieś mi owsianki Radzę ci, żeby była jadalna, bo przekonasz się, co znaczy mój gniew.

Mirana się nie odezwała. Widziała cień gniewu na twarzach niektórych kobiet, inne oblicza wyrażały oburzenie i buntów niczość. Zauważyła, że mała Utta ze zmarszczonym czołem popatrzyła na ojca. Amma tylko przez chwilę sprawiała wrażenie pokonanej. Była silną kobietą, więc wkrótce wyprostowała ramiona i popatrzyła na męża, Scullę, a potem na swoje towarzyski. Mirana czuła, że gdy tylko mężczyźni udadzą się na polowanie, odbędzie się babska narada. Zastanawiała się czy kobiety zapraszają na spotkanie. Jak na razie jej rady nie zdały się na nic. Zakłęła pod nosem.

Wyszła z domu. Jeśli będą chcieli, żeby do nich dołączyła, powiedzą jej o tym później. Miała nadzieję, że to zrabia Marzyła o tym, żeby nauczyć je posługiwania się bronią. Ukłucie noża pamięta się znacznie dłużej niż duszoną baraninę z korą sosnową. Tak, mężczyzna, który ma świadomość, że kobieta może szybko i bez wahania obciąć mu męskość, nie będzie tak chętnie mówił o swoich prawach i władzy. Była jednak tylko branką. Jak mogła o tym zapomnieć poprzedniego wieczoru? Nie była w stanie zrobić niczego w swojej sprawie, nie mówiąc już o pomaganiu innym.

Nastał słoneczny, ciepły ranek; łagodny wschodni wiatr niósł zapach morza. Nad głowami latały siewki, pleszki i kuliki, to obniżając lot, to wzbijając się ku białym chmurom. Uśmiechnęła się bez trudu rozpoznając je po wyglądzie, ciesząc się ich istnieniem. Dostrzegła też inne, nieznane jej ptaki. Głęboko wciągnęła powietrze i rozejrzała się w poszukiwaniu Rorika. Stał przy palisadzie, rozmawiając z mężczyznami. Pomyślała, że zapewne każe im przynieść baty. Zastanawiała się, co by było gdyby ich wychłostać. Kerzogowi, który przysiadł przy swoim panu i wpatrywał się w niego, wiatr mierzwił futro. Mirana przeczesła włosy palcami, po czym związała je na karku sznurkiem, który dała jej stara Alna. Miała ochotę się umyć, ale przede wszystkim chciała się dowiedzieć, co planuje Rorik: czy rzeczywiście zamierza poddawać kobiety karze chłosty, jeśli jedzenie będzie niesmaczne. Dlaczego zadziałał tak szybko, jeszcze przed zjedzeniem porannej owsianki? Wydało jej się to dziwne.

Podeszła do niego i przystanęła, krzyżując ramiona na piersiach. Kerzog popatrzył na nią i cicho szczeknął. Nie odszedł od Rorika, ale zaczął machać ogonem.

- Dzięki niech będą Freyowi - powiedział z ulgą jakiś mężczyzna. - Będą cię słuchać, panie. O tak, kobiety wiedzą, że nie można z tobą żartować. - Uśmiechnął się i dodał z rozmarzeniem: - Żałuję, że nie byłem tam i cię nie słyszałem, Szkoda, że nie widziałem, jak na ich chytrych obliczach pojawia się strach. Rorik nie odpowiedział, ale po chwili zauważył:

- Patrzę na Kerzoga i widzę, że wcale na tym nie ucierpiał. (One karmiły zwierzęta i dzieci smacznym pożywieniem, same też porządnie jadły, a tylko nam dawały te świństwa.

Mirana pomyślała, że przecież Kerzog i dzieci nie sypiają z Entti.

Nieznany jej z imienia mężczyzna gwizdnął.

- O, tak, baby pozwalały sobie na zbyt wiele. Mam nadzieję, że nie dodadzą nam do posiłków jakichś jagód, po których będziemy biegać aż na stały ląd, a rozwolnienie osłabi nas tak że nie będziemy w stanie ich ukarać. Nie sądzisz, że będą próbowały nas otruć z wściekłości? Rorik potrząsnął głową.

- Powiem starej Alnie, że dzisiaj chcemy zjeść pieczeń z dzika.

Przeleciały cztery świstany. Kerzog szczechnął na nie, po czym położył się na ziemi z łbem opartym o łapy.

Jeden z mężczyzn zauważył Miranę, i dał głową znak Rorikowi. Ten powoli się odwrócił. Postąpił krok w jej stronę, lecz nagle się zatrzymał.

- Kto ci zdjął łańcuch? Czego chcesz?

Sprawiał wrażenie lekko rozsierdzonego, jakby była psem, domagającym się uwagi w czasie nieodpowiednim dla pana Nie, Rorik byłby zachwycony, gdyby to Kerzog do niego podszedł. Była dla niego znacznie mniej ważna niż ten kundel Uniosła podbródek.

- Chcę z tobą pomówić - powiedziała ostro, z bezwiedną butą w głosie.

Znieruchomiał jak dąb. Nie przeszła mu jeszcze złość na kobiety; wciąż jeszcze wrzał w nim gniew, że ośmieliły się zrobić coś takiego jemu i jego ludziom.

- Jak śmiesz tak się do mnie odzywać? Masz mi okazywać należny szacunek. Masz powiedzieć: „chciałabym z tobą mówić, panie” albo jeśli pozwolisz, panie, chciałabym ci zająć chwilkę”.

Patrzyła na niego w milczeniu. Miał rację; w głosie Mirany nie było skruchy, jej słowa nie brzmiały pojednawczo.

- Tak należy się do mnie zwracać. Powtórz to. Możesz powiedzieć to swoimi słowami, ale masz mi okazać szacunek. Więc powtórz, co masz do powiedzenia, zwracając się do mnie ”panie”.

Pokręciła głową. - Nie jesteś moim panem. Jesteś wrogiem i niczym więcej, A, zapomniałabym. Jesteś też potworem, straszącym kobiety, króre cię karmią i o ciebie dbają...

- Karmią, ha! Dziś rano przeliczyłem swoje żebra. Wczoraj wieczorem skręcałem się z głodu, sama widziałaś. Dość już tego! Usłyszały, co mam do powiedzenia, i spełnię swoje groźby, jeśli tylko któraś z nich ośmieli mi się przeciwstawić. A teraz, Mirano, nazwij mnie panem. Zwróć się do mnie jako do lorda Rorika. Pośpiesz się, bo twój upór zaczyna mnie nudzić, Zamykając usta, zdał sobie sprawę, że uwikłał się w sytuację, która nie przyniesie mu żadnych korzyści. Wydał dziewczynie rozkaz w obecności swoich ludzi. Gdyby wcześniej choć przez chwilę zastanowił się nad tym, co robi, doszedłby do wniosku, że Mirana na pewno wykaże się upartością muła i nie okaże należytego szacunku. Nie mógł na to pozwolić w obecności świadków. Na młot Thora, rozkazał jej zwrócić się do niego z uszanowaniem. Wciąż jeszcze brzmiał mu w uszach jej arogancki ton. Aż się gotował na tę myśl. Poza tym wyraźnie trzymała stronę kobiet, nazywając go potworem, podczas gdy chciał tylko skończyć okrutną zabawę.

- Jestem zarówno twoim panem, jak i twoim wrogiem, - rzekł wolno jak do upośledzonego dziecka. - W tej chwili jestem twoim panem. Powiedz to.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Usłyszała, jak któryś mężczyzna wstrzymuje oddech, a potem mówi:

- Lord Rorik nie puści ci tego płazem. Nie może tego zrobić.

- Modlę się, żeby jej nie zabił.

Kerzog szczechnął cicho, ale się nie poruszył.

Mirana nie była wcale zskoczona, poczuwszy dłoń Rorika zaciskającą się na jej ramieniu. Odwrócił ją ku sobie z taką siłą, że gdyby jej tak mocno nie trzymał, byłaby upadła.

- Posłuchaj - powiedział cicho. - Podobnie jak wszystkie inne kobiety na wyspie Hawkfell będziesz spełniała wszystkie moje rozkazy. Jestem tu panem i władcą. Musisz powściągnąć swój język i uważać na słowa wychodzące z twoich ust. Będziesz traktować mnie tak, jakbym był bogiem. Nie masz wyboru. Moi ludzie mnie słuchają, gdyż jestem ich przywódcą. Rozumiesz”

Pokręciła głową.

Chwycił ją za ramiona i potrząsnął z całej siły. Pochylił się tak, że owiewał oddechem jej policzek, i powiedział cicho, głosem przeznaczonym tylko dla jej uszu:

- Nie zmuszaj mnie do tego, żebym cię wychłostał na oczach moich ludzi. Nie bądź taka uparta, nie pław się tak w swojej dumie. Nie przyniesie ci to niczego oprócz bólu. Nie bądź głupia. Powiedz głośno, żeby wszyscy tu obecni cię słyszeli. Powiedz: „panie”.

- Nie mogę - wyszeptła. - Wiesz, że nie mogę. Rorik zaklął.

- Swoją drogą dziwna z ciebie kobieta. Przegrałaś, ponieważ nie umiesz właściwie oceniać sytuacji, brak ci rozsądku. Musisz się tego nauczyć. Tej walki nie możesz wygrać. Już została przegrana. A teraz powiedz: „panie”. - Mówiąc to, odwrócił się nieznacznie i stwierdził, że trzech mężczyźni uważnie mu się przyglądają. Zaklął. Stało się, co się miało stać, i teraz ta dziewczyna będzie musiała to odcierpieć. Nie miał wyboru. Usprawiedliwiał się przed sobą tym, że to ona podjęła decyzję, by go nie słuchać. To ona ponosiła winę za zaistniałą sytuację. Czekał.

Mirana się nie odezwała.

- Dam ci jeszcze jedną szansę. Powiedz to. - Znów nią potrząsnął. Kerzog zaszczekał, ale się nie poruszył.

Popatrzyła na Rorika bezradnym wzrokiem i pokręciła głową.

Zaklął tak cicho, że tylko ona go słyszała. Chwycił ją za nadgarstek, a drugą ręką zdjął pas. Z przerażeniem popatrzyła na szeroki kawał skóry. Wiedziała, że uderzenia będą bardzo bolesne, gdyż Rorik jest bardzo silny. Chwycił oba jej nadgarstki i uniósł je tak wysoko, że dziewczyna musiała wspiąć się na palce. Przez chwilę dziwił się jej bierności, ale właśnie wtedy Mirana okręciła się, wyrwała ręce z jego uścisku, równocześnie uderzyła go ręką w brzuch i zamierzyła się kolaniem w męskość. Uderzenie pięścią w brzuch było bolesne, ale udało mu się uchylić, tak że kolano dziewczyny trafiło w udo. Rzuciła się na niego, usiłując podrapać mu twarz paznokciami. Zaklął, opuścił pas i szybko ją chwycił. Nadal jednak opierała się ze zdumiewającą siłą i zwinnością. Nie powinien się temu dziwić. W końcu przez minione półtora dnia obżerała się jak wieprz. Nie była już słabą kobietą. Był wściekły na nią i na baby, które troszczyły się o nią bardziej niż o niego.

- Pogarszasz tylko swoją sytuację. Uspokój się!

W końcu chwycił ją znów za nadgarstki i je uniósł. Walczyła jeszcze, ale nie była w stanie się uwolnić. Zaczęła go przeklinać tak siarczyście, że był zdumiony wymyślnością i soczystością obrazi i wyśmąceń.

Obrócił ją tak, że stała plecami do niego, a twarzą zwrócona do trzech mężczyzn. Wiedział, że nie zrobi jej krzywdy, gdyż znajdowała się w nieodpowiedniej pozycji, jednak jego ludzie nie mieli o tym pojęcia. Uniósł pas, zamierzył się, i uderzył ją w pośladki.

Drgnęła, ale nie wydała żadnego dźwięku, nawet nie zakłęła. Poniechała też walki. Patrzyła na Rorika przez ramię spokojnym wzrokiem, oczami zielonymi jak bagienny mech.

- Jesteś zwierzęciem. Zabiję cię, jeśli tylko trafi mi się okazja. Powinam była cię zabić w Clontarf, kiedy znalazłeś się w niewoli. Byłam głupia, że tylko ukłułam cię w szyję, żebyś poczuł ból i stracił trochę krwi. Żałuję, że nie pchnęłam noża głębiej.

- Nie zrobiłaś tego, więc teraz możesz sobie tylko pogadać. Jestem twoim panem. Powiedz to.

Dał jej sporo czasu na zastanowienie, błagając Thora, Freya i Odyna, by porzuciła swoją głupią dumę. Mirana jednak milczała. Zauważył, że napina się w oczekiwaniu na następne uderzenie. Nie próbowała się wyrwać. Zamachnął się i tym razem uderzył ją mocniej. Zadrżała i głęboko

zaczerpnęła tchu.

- Powiedz to.

Milczała jak grób. Zaprzestał karania jej po czwartym uderzeniu. Nie zadał jej wiele bólu, były to tylko ostrzegawcze razy. Na pewno on czuł większy ból, gdy skaleczyła mu szyję nożem.

Pragnął jedynie, by zrozumiała, że jest wobec niego bezbronna. Poczucie upokorzenia powinno szybko minąć. Obrócił ją i popatrzył na jej zbielełą twarz.

Puścił ją, lecz jednocześnie podciął jej nogi tak, że upadła na ziemię. I tym razem nie poczuła bólu, przeżyła jednak kolejne upokorzenie, które stanowiło dla niej większą karę. Powoli obwiązał się pasem.

- Wstawaj - nakazał. - Idź się umyć. Okropnie cuchniesz. Mężczyźni z uznaniem pokiwali głowami. Mirana wstała, czując ból pleców, ale odeszła bez słowa, nie patrząc na Rorika ani na jego towarzyszy. Słyszała szczekanie Kerzoga. Ze złością pomyślała, że pies wyraża swoje poparcie dla pana. Była tak wściekła, że nie czuła bólu. Usłyszała, jak jeden z mężczyzn mówi z satysfakcją:

- No, nareszcie będzie z nią spokój. Doskonale zrobiłeś, panie. To tylko kobieta, która w dodatku jest naszym wrogiem. Następnym razem dobrze się zastanowi nad swoim postępowaniem. Niech teraz opowie o wszystkim innym babom. Jeśli jeszcze miały jakieś wątpliwości, czy należy cię słuchać, teraz już nie będą ich miały i posłusznie zrobią to, co im każesz. Rorik milczał. Zastanawiał się, o czym Mirana chciała z nim porozmawiać.

Ku swemu zaskoczeniu, Mirana usłyszała, jak drugi mężczyzna mówi:

- Nie, Askhold, to dumna dziewczyna. Rodzina może być z niej dumna. Jej brat jest niegodziwcem, ale ona jest szczerą i uczciwą. To prawdziwa kobieta wiking. Nie powinieneś nią pomiatać, Roriku, należy ją chronić.

Mirana była ciekawa, kto to powiedział, ale nie chciała się odwracać.

Rorik zaklął szpetnie.

Wzdrygając się przy każdym kroku z powodu bólu w plecach, Mirana pomyślała, że zachowała się głupio. On miał rację. To duma nie pozwalała jej spełnić jego polecenia. To w imię dumy milczała i doczekała się razów. Wystarczyło tylko trochę się ugiąć, powiedzieć: „mój panie”. Mogłaby nawet wymówić te słowa z odrazą w głosie, tak że Rorik zorientowałby się, iż absolutnie nie uważa go za swego pana i władcę. Nie była jednak w stanie pokonać uporu.

Co też zrobił Einar, że ten człowiek tak go nienawidził?

Asta wtarła białą ziołową maść w plecy Mirany. Pas nie przeciął skóry, a jedynie w dwóch miejscach przedarł tunikę i suknię, które bez trudu można było naprawić.

Mirana raczej by się udławiła, niż powiedziała komukolwiek o tym, co się stało, ale Utta weszła do sypialni akurat w chwili, gdy naga dziewczyna oglądała obrażenia.

- Przyniosę leczniczą maść od starej Alny - powiedziała tylko Utta. - Maść uśmierzy uczucie pieczenia. - Przystanąwszy u wyjścia dodała: - Powiem jej, że użądliła mnie pszczoła.

Mirana uśmiechnęła się do Utty, podziwiając jej bystrość. Przypomniała sobie, jak sama była w wieku Utty i jako chuda dumna dziewczynka gotowa była do różnych psot i bójek z chłopcami. Nie miała wtedy ani odrobiny rozsądku.

- Dziękuję, Utto. Masz może igłę i nici, żebym mogła zszyć tę piękną suknię?

Lecz z Uttą nadeszła Asta, żona kowala Gurda, mężczyzny, który tego ranka obraził ją przed całym zgromadzeniem. Ku zaskoczeniu Mirany, Asta uśmiechała się, a po chwili wybuchnęła śmiechem i opowiedziała o tym, jak kiedyś koza próbowała zjeść stary but, ale kobiety zabrały go i ugotowały w potrawce dla mężczyzn.

- Nic się nie martw - powiedziała przed wyjściem z izby. Utta i ja często cierpimy z powodu użądleń pszczół. Postaraj się teraz odpocząć, Mirano. Dziękuję ci za to, co próbowałeś zrobić. Wszystkie jesteśmy ci wdzięczne. Uważamy, że Rorik tak szybko zdecydował się na wystąpienie, bo chciał je mieć jak najszybciej za sobą. Niemniej jednak chciałeś nam pomóc i bardzo ci za to dziękujemy.

Mirana pokręciła głową. - Nic dla was nie zrobiłam. Nie jestem pewna, czy Rorik przemówił do was tak wcześnie z tego powodu, o którym mówisz. Przecież nawet nie zdażył spróbować wspaniałej owsianki. Ale może masz rację. Utta i Asta westchnęły i wyszły z izby.

Mirana siedziała na krawędzi łoża i zszywała tunikę, kiedy nadszedł Rorik. Przystanął i popatrzył na nią uważnie.

- Utta powiedziała mi, że posmarowała ci plecy maścią.

- To prawda. - Nie podniosła wzroku.

- Powiedziała, że masz tylko czerwone pręgi.

- Mnie też to powiedziała.

- Mówiła też, że mam o tym nikomu nie mówić, bo będziesz się wstydzić.

Mirana nie odezwała się. A więc nie wiedział, że była tu również Asta Zastanowiło ją, dlaczego Uttago o tym nie poinformowała. Po chwili wszystko stało się dla niej jasne. Kobiety wybrały Uttę, żeby z nim porozmawiała. Jeśli miał poczuć swą winę, najbardziej mogła zawstydzić go jedenastoletnia dziewczynka. Miała ochotę się uśmiechnąć, ale natychmiast spoważniała, słysząc głos Rorika.

- Nie zraniłem cię. Uważałem, żeby tego nie zrobić. Uniosła wzrok.

- Gdybym miała przy sobie nóż, pokazałabym ci, jak się bezboleśnie tnie. Czy mam ci dziękować,

Roriku? Chcesz żebym ucałowała twoje dłonie za to, że wychłostałeś mnie pasem na oczach swoich towarzyszy? Za to, że udowodniłeś mi, kto jest silniejszy? Za to, że mnie upokorzyłeś? To końcowe podcięcie mi nóg było wspaniałym manewrem z twojej strony, nic dziwnego, że chciałeś się nim popisać przed kompanami.

Nie miał zamiaru przyznawać jej racji.

- To była twoja wina - oświadczył stanowczo. - Wystarczyło tylko trochę powściągnąć swoją dumę i powiedzieć prawdę.. Bo, do kroćset, jestem twoim panem! Wystarczyło tylko to powiedzieć. Słyszę nawet te słowa w twoich ustach, ociekające nienawiścią i pogardą. Gdybyś tylko je wypowiedziała, nie byłbym zmuszony do wymierzenia ci kary. To była twoja wina, nie moja.

Zastanawiała się, czy Rorik naprawdę w to wierzy. Jej wina? Einar chłostał i bił kobiety, kiedy tylko przyszła mu na to ochota. Nie potrzebował do tego specjalnej zachęty. Bił również słabszych od siebie mężczyzn i niewolników obojga płci, kiedy tylko chciał się na kimś wyładować. Ją też wychłostał kilka razy. Przywiązał ją do słupa, ponieważ przy poprzedniej chłości stawiała opór. Zraniła go nawet, chociaż nigdy się do tego nie przyznał. Z rozkoszą trząsał biczem, przecinając skórę na jej plecach aż do krwi. Kiedy zmęczył się smaganiem jej, powiedział: „A teraz, dziewczyno, nawet nie staraj się chronić kogoś przede mną. Myślę, że dałem ci dobrą naukę! Powinnaś mi za nią podziękować, ale nie będę cię do tego zmuszał. Wiem, że i tak tego nie zrobisz, a nie mam ochoty cię zabić. Moi ludzie nie byliby z tego zadowoleni, chociaż tylko bogowie wiedzą, dlaczego zyskałaś ludzką lojalność”.

Mrana dobrze pamiętała młodzieńca, a właściwie jeszcze chłopca, który rozgniewał Einara. Nie byłaby w stanie powiedzieć, czym się naraził, ale nie mogło to być nic poważnego. Wzięła stronę chłopca i go ukryła. Właśnie to wywołało wściekłość Einara. Wychłostał ją, a kiedy leżała potem na brzuchu, zaciskając zęby z bólu, powiedziano jej, że chłopak nie żyje. Później do jej izby wszedł Einar, popatrzył na szkaradne pręgi na jej plecach i powiedział: „Szkoda”. Nie miała pojęcia, czy mówił o zabitym chłopcu, czy o jej plecach.

- Co o tym sądzisz? Milczysz już podejrzanie długo. Nie podoba mi się to, bo twoje myśli są niebezpieczne, mimo że jesteś kobietą i nie masz nic do gadania. Machnęła ręką.

- Opadły mnie złe wspomnienia.

- Tylko o nich myślałaś?

- No dobrze. Wspominałam ten pierwszy dzień na łodzi, kiedy oparłeś stopy o moją szyję, a ja ugryzłam cię w kostkę. Zawyłeś z bólu. Potem przez dwa dni patrzyłam na ślady swoich zębów na twojej nodze.

- To prawda, zadałaś mi dużo bólu - przyznał Rorik, przypominając sobie głównie szok, jaki przeżył po tym, co zrobiła. Krzyczała wtedy na niego, nazywając go zwierzęciem. Żałowała, że nie przebiła mu szyi nożem, gdy miała po temu okazję. Wtedy, pierwszego dnia po wypłynięciu z Clontarf, miała jeszcze dużo sił i wrzała oburzeniem. Chcąc ją ukarać, przycisnął jej twarz do desek i przytrzymał stopą. Aż zsiniała z wściekłości. Ugryzła go tak, że poczuł silny ból.

- Nie sądzę, żeby to wspomnienie było dla ciebie przykre. Gdybyś to sobie przypomniwała, skakałbyś z radości. Próbujesz mnie okłamać. Powiedz mi prawdę, o czym myślałaś?

- Skoro koniecznie chcesz wiedzieć, to zastanawiałam się, czy naprawdę miałeś jakieś wątpliwości, czy powinieneś mnie wychłostać. Prawdę mówiąc, wątpię w to. Mężczyźni to brutale Uwielbiają krzywdzić słabszych od siebie. Przypominałam sobie, jak Einar mnie chłostał. A teraz zrobiłeś to ty. OBAJ stwierdziliście, że to była moja wina.

Rorik chwycił ją za ramię i szarpnął tak, że wstała, a tunika zsunęła się na klepisko.

- Nigdy więcej nie porównuj mnie ze swoim bratem! Nie dałaś mi wyboru, musiałem cię wychłostać i dobrze wiesz, że nie włożyłem w to wszystkich sił. Na pewno zdajesz też sobie sprawę z tego, że nie mogłem pozwolić, by moi ludzie widzieli jak ulegam kobiecie, szczególnie po tym, jak baby robiły ze mnie głupca po powrocie na Hawkfell. Jestem ich panem i władcą i nie mogą widzieć mnie słabego i niezdecydowanego. Nie miałem wyboru. Do licha, przyznaj to!

Znów wydał jej rozkaz. Popatrzyła na niego oczami błyszczącymi gniewem. Tym razem jednak Rorik tylko pokręcił głową.

- Skończ naprawiać to ubranie. - Puścił ją, podniósł tuniki, i rzucił w Miranę, po czym pchnął ją na łóżko. Nie stawiała mu oporu.

Położyła dłonie na kolanach i popatrzyła na niego.

- Czy zdradzałeś Inge?

Jego twarz, ogorzała od słońca, dziwnie pobladła po tym pytaniu. Zacisnął dłonie w pięści, a potem uniósł prawe ramię tak, jakby chciał ją uderzyć. Była jednak pewna, że tego nie zrobi, choć nie wiedziała, skąd czerpie to przekonanie. Nie miała żadnych wątpliwości, lecz najwyraźniej trapiły one Rorika. Odwrócił się na pięcie i odszedł.

- Myślę, że ją zdradzałeś! - zawołała za nim. - Bo groziłeś kobietom tylko dlatego, że nie chcą, by ich mężowie je zdradzali. Co one mogą zrobić poza tym, że podadzą wam niesmaczne posiłki? Gdybyś był moim mężem i sypiał z inną kobietą, zabiłabym cię, nie bawiąc się w karanie cię bólami brzucha z powodu złego jedzenia. Drgnął, po czym wyszedł z izby, nie oglądając się za siebie.

Rorik upił się miodem. Czuł sytość i miłe otępienie. Słyszał śmiech ludzi, chełpiących się zwycięstwem nad kobietami. Rzeczywiście odnieśli wielki triumf, gdyż ich posiłek był po prostu wspaniały; od dawna nie mieli w ustach czegoś tak smacznego. Kawalki dzika, upieczonego nad paleniskiem, zwinięte w liście winogron i podane z wonnymi przyprawami, oraz śledzie i okonie, wysmażone tak, że rozplływały się w utach, raz po raz budziły pomruki zadowolenia.

Rorik dopił miód z kubka, odchylił się na oparcie krzesła i zamknął oczy. Znów skuł łańcuchem kobietę w sypialni, Niech cierpi, tak jak cierpiał on i jego towarzysze. I tak zjadła już zbyt wiele - dzięki zdradzieckim kobietom - i teraz powinno starczyć jej sił na cały tydzień.

Ośmieliła się przypuszczać, że nie dochował wierności Indze. Miał ochotę ją zabić, a przynajmniej uderzyć za to, że w ogóle wymówiła imię Ingi.

Usłyszawszy, że ktoś nadchodzi, uniósł powieki i zobaczył Entti z dzbanem miodu. Pozwolił, by napełniła mu kubek.

Obdarzyła go słodkim uśmiechem, który nadał ciepła jej bezmyślnemu spojrzeniu. Była prostoduszną, miłą dziewczyną, którą ubiegłego lata porwał w czasie najazdu w Nadrenii. Nikomu nie okazywała swoich humorów. W ogóle nie było w niej złości. Prawdopodobnie nie przeszkadzało jej to, że stała się niewolnicą wikingów. Wydawała się szczerze lubić mężczyzn z Hawkfell, którzy z nią sypiali. Nie uciekała, nie krzyczała, nie płakała ani o nic nie prosiła. Nawet kobiety dobrze ją traktowały, mimo że mężczyźni je z nią zdradzali.

Ich zemsta była wymierzona w mężów, a nie w Entti. Rorik podziękował dziewczynie. Uśmiechnęła się szerzej, aż w jej policzkach powstały dołki. Zdał sobie sprawę, że Entti cłu chcą się z nim przespać. Była bardzo ładna; miała gęste kasztanowe włosy i brązowe oczy, jednak nie znajdował upodobania w jej dziecięcym wzroku i twarzyczce pozbawionej wyrazu. Chociaż była wysoka i szczupła, miała pełne piersi i prezentowała się bardzo urodziwie, nie mógł wykrzesać z

siebie ochoty. Miałby wrażenie, że wykorzystuje dziecko, mimo że była dojrzała, osiemnastoletnią kobietą. Po schwytaniu jej Hafter przespał się z nią jako pierwszy. Rorik zastanawiał się, czy była wtedy dziewicą.

- Nie, Entti, nie dzisiaj - powiedział cichym, łagodnym głosem. - Muszę doglądać swojego więźnia.

Inna kobieta okazałaby niezadowolenie, ale Entti popatrzyła tylko na pusty talerz.

- Jedzenie jest naprawdę dobre. Bardzo się z tego cieszę Roześmiał się.

- Tak, wszyscy jesteśmy zadowoleni. Przykro mi. Nic wiedziałem, że kobiety karmiły cię tym co nas.

Opuściła wzrok i zaczęła skubać rękaw sukni. Rorik zdał sobie sprawę, że Entti nie jest senna, że szuka mężczyzny. Zauważył Haftera, przyglądającego się jej z niezwykłym zainteresowaniem.

- Hafter jest dziś jakiś smutny - powiedział. - Daję ci wolne. Możesz go pocieszyć.

Z radością pokiwała głową i odeszła.

Rorik wstał, mając wrażenie, że izba kręci się dookoła niego, potrząsnął głową jak jego pies w deszczu i ruszył w stronę sypialni. Kerzog powlókł się za nim.

- Lordzie Roriku, chcesz znów wy chłostać branke?! - zawołał Ottar.

Hafter roześmiał się.

- O, nie, Ottarze, tym razem Rorik ma zamiar ją wychędożyć!

Sculla oderwał się od rozmowy ze starą Alną.

- Rorik jest zbyt pijany na to, żeby mu się powiodło. StaraAlna cmoknęła z niezadowoleniem.

- Nie jest przyzwyczajony do takiego chlania jak reszta z was opoje. Nie podola - powiedziała Amma, żona Sculli.

Rorik odwrócił się.

- Trzymajcie lepiej języki za zębami. Gadacie głupoty, bo macie pełne brzuchy.

- To prawda - rzekł Askhold. - Wygrzmoć tę wiedźmę.

Rorik go nie słyszał, zajęty myśleniem o swoim brzuchu i otumanionej głowie. Miał nadzieję, że Amma się myli, ale był skłonny przyznać jej rację. Nie miał mocnej głowy.

W sypialni było ciemno jak w studni. Zapalił świecę i zobaczył Miranę na podłodze, z nogami podciągniętymi pod brodę. Nie dostrzegł łańcucha, ale wiedział, że ma go na nadgarstku.

Nie spała. Nie poruszała się, oddychała jakby spała, ale był pewien, że czuwa, co zresztą wcale go nie obchodziło.

Zdjął ubranie, zgasił świecę i rzucił się na łożo.

- Ty pijana świni. Robi mi się niedobrze na samą myśl o tobie.

Roześmiał się pijackim śmiechem, brzmiącym jak rechot szaleńca.

- Zaczynam myśleć, że ci mnie brakowało, Mirano.

- Bodajbyś szczęł, razem z twoimi ludźmi.

- Za długo byłaś sama - powiedział w ciemność. - To dlatego teraz witasz mnie tak radośnie po długiej samotności. Najwyraźniej znudziłaś się swoim własnym towarzystwem. Kobiety często narzekają na nudę, prawda? Nie potrafią być same.

Usłyszał jej przyspieszony oddech.

- Mam ci opowiedzieć o wspaniałym posiłku? Był naprawdę boski. Dzik był doskonały, z ociekającym tłuszczkiem. Chciałem, żeby twój żołądek trochę się skurczył. Ostatnio odżywiałaś się zbyt dobrze jak na branke. Teraz twoja kolej. Chcesz mi coś powiedzieć?

- Zdejmij łańcuch.

Uniósł się na łokciu, lekko się przy tym chwiejąc.

- Mógłbym to zrobić, gdybyś powiedziała: „Roriku, mój panie i władco, będę twoją posłuszną niewolnicą, jeśli mnie uwolnisz z łańcucha”. Proszę, rozważ to.

Oddychała szybko, chrapliwie. Był zadowolony, że dziewczyna nie ma noża.

- Powiedz to, Mirano, bo inaczej nie zdejmę łańcucha z twojej ręki.

Wiedziała, że jest pijany, i tylko to go usprawiedliwiało. Nie zamierzała jednak robić mu kłopotu. Postanowiła być mu posłuszną, by nie zmienił jej życia w koszmar.

- Roriku, mój panie i władco, będę twoją posłuszną niewolnicą, jeśli mnie uwolnisz z łańcucha.

Popatrzył w jej stronę, starając się przeniknąć wzrokiem ciemność. Nie wierzył własnym uszom, a jednak słowa, jakie pragnął z niej wydobyć, zawisły w ciszy pomiędzy nimi. Zrobiła to, o co prosił. Nie rozumiał tego. Jego mózg, zmacony miodem, odmówił posłuszeństwa. Chciał się dowiedzieć, co tym razem uplanowała ta wiedźma, ale właśnie w tym momencie jego żołądek się zbuntował. Rorik z jękiem wyskoczył z łoża i pobiegł ku ostrokołowi, gdzie wstrząsnęły nim potworne torsje. Oparł czoło o pale i czekał, aż minie atak mdłości. Tak było zawsze. Ilekroć napił się przedniego miodu albo wybornego reńskiego wina, musiał to odchorować. Mógł sobie pozwolić na wypicie kubka miodu raz na kilka miesięcy, a gdy tylko o tym zapominał i pił więcej, spotykała go kara. Tym razem była to wina tej kobiety. Gdyby go nie prowokowała, a potem mu się nie poddała i nie ośmieliła się nazwać go „panem”, nie roschorowałby się tak ciężko.

Uniósł się, drżąc. Miał takie pragnienie, że język opuchł mu w ustach. Zanim wrócił do domu, zdążył pozbyć się zdradliwego miodu, a także pieczeni z dzika, warzyw i chleba.

Mirana czekała, aż położy się na łożu. Wybiegł z izby tak, jakby go gonił chrześcijański diabeł. Odczekała jeszcze chwilę, powściągnęła dumę i powiedziała:

- Roriku, mój panie i władco...

Usłyszała potężne chrapanie.

Opadła na plecy. Miała zdrętwiałą rękę, bolały ją jątrzące się otarcia na nadgarstku. Cierpiała tak, że była gotowa błagać go, by ją uwolnił, mogła go nawet nazywać Odynem, gdyby taka była jego wola. Miała ochotę wycić i płakać, ale zapadła w sen, pomimo potwornego chrapania drażniącego jej uszy.

Clontarf, twierdza duńska w Irlandii

Einar gładził miękki policzek. Uśmiechnął się, gdy roz chyliły się ciepłe usta, i pochylił się do pocałunku. Obwiodł wargi językiem, po czym wśliznął się do wnętrza. Usłyszał cichy jęk i poczuł smak migdałów w miodzie, które jedli przed godziną.

Odchylił głowę, poklepał gładką buzię, a potem położył się na plecach i podłożył ramiona pod głowę.

- Dajesz mi przyjemność - powiedział.

- Tak, panie, ale ty jesteś dzisiaj zbyt zmęczony, żeby mnie pieścić.

Może za tydzień, a może nawet dopiero za miesiąc Einar uderzy ten gładki policzek, trzaśnie biczem w jedwabiste plecy, oburzony taką impertynencją, ale teraz, po zaledwie trzech dniach, nie miał na to ochoty. W tej chwili to zuchwalstwo, a nawet bezczelność sprawiały mu przyjemność, pobudzały jego namiętność i zaostrzały zainteresowanie.

- Doprowadziłem cię do rozkoszy dwa razy, o dwa razy więcej, niż na to zasługujesz, więc przestań narzekać. Myślę o mojej siostrze, Miranie. Muszę ją odnaleźć.

- Podobno jest tylko twoją przyrodnią siostrą.

- Czyżby przemawiała przez ciebie zazdrość?

- Nie jest złotowłosa jak ja, ma włosy czarne jak grzech...

- Tak, podobnie jak ja. Ma również oczy podobne do moich. Są zielone jak wzgórza Erin po wiosennym deszczu. Jej skóra jest biała jak kozie mleko, nie tak jak twoja, która ma nieprzyjemny oliwkowy odcień.

- Ale złoto moich włosów i oliwkowa cera są rzadko spotykane, jak sam powiedziałaś, kupując mnie od tego grubego francuskiego kupca w Dublinie. Mówiłaś, że mógłbyś się zatopić w moich złocistych oczach o barwie słodkiego miodu. Podziwiałaś też moje czarne rzęsy, niezwykle gęste, co podkreślałaś niezliczone razy, wspanialsze niż rzęsy twoich kobiet.

Einar uśmiechnął się. Lubił sceny zazdrości, a także próżność i przebłyski podłości, ale... Ech, gdzie ten wiking mógł zabrać Miranę? Musi ją szybko odnaleźć, gdyż w przeciwnym razie znajdzie się w nie lada kłopotcie. Pomyślał o królu Sitricu, lecz to nie on spędzał mu sen z powiek. To Hormuz sprawiał, że krew ścinała mu się w żyłach, a jego żołądek kurczył się boleśnie. Hormuz był już stary, jednak wciąż należało się go obawiać. Einar był tego świadom. Czarne oczy starca błyszczały pasją i zdecydowaniem, nie było w nich mgły, jaka pojawia się u ludzi w jego wieku. Einar nie miał ochoty stanąć przed Hormuzem i przyznać się, że przegrał. Jeśli szybko znajdzie przyrodnią siostrę, nie będzie musiał się do niczego przyznawać.

Drań nazywał się Rorik Haraldsson, a przynajmniej tak powiedział Miranie. Einar zdążył już zapomnieć o tym dniu przed dwoma laty. Zbyt wiele wydarzyło się przez ten czas, żeby pamiętać Rorika Haraldssona, człowieka, którego nawet nie widział, a którego dom w Vestfold zrównał z ziemią, wymordowawszy mieszkańców.

Lecz wiking odnalazł go, a Gunleik, stary ten głupiec, dał się nabrać. Wiking powinien już dawno nie żyć; była okazja, żeby go poćwiartować, tymczasem uratowano mu życie, a Mi rana nawet leczyła jego ranę. Był rozpieszczany jak sułtan w Miklagard. Einar nie chciał nawet słuchać tłumaczeń, że oszczędzono wikinga, by to on mógł się nim zająć, z drugiej jednak strony Gunleik nigdy go nie okłamywał. Mimo to.. Żałował, że nie ma tu Mirany. Już on by potrafił wydusić z niej prawdę! Czyżby ten wiking jej zaimponował i to dlatego oszczędziła mu życie? Gunleik i jego ludzie okazali się tchó rzami. Wikingowi udało się ich zastraszyć, sprawić, by uwie rz yli, że jest od nich lepszy, wzbudzić podziw i szacunek.

Wiking porwał Einarowi siostrę, a właściwie przyrodnia, siostrę. Uśmiechnął się, ale natychmiast spoważniał. Rozesłał ludzi na poszukiwanie Rorika Haraldssona, ale mogło to trwać długo, a on nie miał czasu. Znów przypomniał mu się Hormuz; żółć podeszła mu do gardła.

Poczuł długie palce, gładzące go po brzuchu i poniżej, mierzwiące gęste, poskręcane owłosienie wokół męskości Kiedy palce zacisnęły się na niej, gwałtownie wciągnął powietrze, natychmiast zapominając o swoich obawach. Wiedział, co go czeka, i skupił całą swoją uwagę na wilgotnych, miękkich ustach, delikatnie chwytających jego skórę i przesuwających się niżej.

Kiedy ogarnęła go rozkosz, wygiął plecy w łuk i głośno krzyknął. W takich chwilach zapominał o Miranie i myślał tylko o ciepłych, zręcznych ustach. Czuł, że tym razem minie przeszło miesiąc, zanim znudzą mu się te przyjemności.

- Na bogów - powiedział, gdy serce wróciło do normalnego rytmu - ależ z ciebie piękne zwierzę.

- Tak, na pewno piękniejsze niż twoja czarnowłosa siostra przyrodnia o skórze bielszej niż zęby dziewicy.

Einar nawet się nie zastanawiał nad karą chłosty za zuchwałość. Z uśmiechem przesunął dłoń po szczupłym udzie.

Godzinę później siedział na swym solidnym dębowym krześle z rękami na bogato rzeźbionych poręczach.

Niewolnica podała mu talerz z jedzeniem. Jedząc twardą baraninę, znów pomyślał o Miranie, która nie zezwoliłaby na wydanie niesmacznego posiłku. Zauważył też, że rzepa z cebulą i grochem nie została należycie doprawiona. Zmarszczył czoło. Bez Mirany nic nie działało tak, jak powinno. Był na nią wściekły, że po prostu nie zabiła tego wikinga. Musiał doprowadzić do jej powrotu, gdyż, na bogów, od tego zależało jego życie. Chciał znów ją zobaczyć, usłyszeć, jak wydaje polecenia niewolnikom. Miała spokojny, delikatny głos, który jednak stawał się ostry, gdy wymagała tego sytuacja.

Popatrzył na Gunleika jedzącego baraninę, z opuszczoną głową, milczącego jak kamień. Od czasu zniknięcia Mirany postarzał się o dziesięć lat, lecz nie należało żałować go z tego powodu, bo to przede wszystkim on ponosił winę za to, co się stało. Einar oddał swój talerz czekającej pokornie niewolnicy, jedenastoletniej dziewczynce o ostrych rysach, które bardzo mu się nie podobały.

- Gunleik! - zawołał. - Doszedłem do wniosku, że to ty znajdziesz Miranę. Weźmiesz trzech żołnierzy i jutro wypłyniesz. Niech to będą Emund i Ingolf, moi ludzie, żebym miał pewność, że po powrocie usłyszę prawdę. Tak, to ty ją znajdziesz. Nie potrzebuję cię tutaj. Okazałeś się bezużyteczny jako komendant twierdzy.

Gunleik uniósł wzrok, starając się ukryć wyraz zadowolenia, który zarumienił blade policzki, lecz nie umknęło to uwagi Einara.

- Więc masz ją odszukać. Przez ciebie zniknęła, to teraz ją znajdziesz. Zabij wikinga albo

przywieź go tutaj, wszystko mi jedno. Chciałbym cię ukarać jeszcze raz, ale teraz, mimo że to cię cieszy, nie chcę cię oglądać, dopóki twoja wyprawa nie zakończy się sukcesem. Zejdź mi z oczu, zanim znów ciw wychłoszczę.

Gunleik szybko spełnił polecenie, chociaż wciąż z trudem utrzymywał pozycję pionową. Starał się iść dziarskim krokiem Długie, głębokie rany na plecach wciąż paliły go tak, że mocno zaciskał szczęki, by nie krzywić się z bólu. Zasłużył na karę. Na miejscu Einara zrobiłby dokładnie to samo, a jedyna różnica polegałaby na tym, że nie odczuwałby wtedy tak wielkiej przyjemności.

- Nie podoba mi się ten starzec, Einarze. Dobrze, że go odsyłasz. Zawsze patrzy na mnie z pogardą.

- Nie pytałem, czy go lubisz. Ukaralem go, a teraz wyjedzie, żeby znaleźć moją siostrę. Wybrałem go, bo mimo wszystko uważam, że jest najmądrzejszy z moich ludzi i na pewno ja znajdzie, jeśli jeszcze jest żywa. - Zacisnął dłoń w pięść. Muszę odzyskać siostrę albo wiele stracę, być może nawet życie.

- Nikt się nie ośmieli...!

- Tak myślisz?

- Jesteś wojownikiem, panem i władcą. Jesteś silny, odważny i przebiegły.

- To prawda, ale wiele sił może sprzysiąc się przeciwko mnie. Mogą się okazać potężniejsze niż moje. Muszę jak najszybciej odzyskać siostrę.

- Przyrodnią siostrę.

Einar zmusił się do opanowania. Nie umrze, gdyż Gunleik z pewnością przywiezie Miranę. Gdy złotowłose, śliczne dzikie zwierzątko wdzięcznie przysiadło u jego stóp, stwierdził, że doskonale bawi się jego zazdrością i buntowniczością.

Rozparł się na krześle i zamknął oczy. Zrobił wszystko, co w jego mocy. Nie miał już się nad czym zastanawiać, więc uśmiechnął się leniwie, wspominając przeżyta rozkosz. Był opanowany, mimo że strach ściskający jego żołądek z każdą godziną przybierał na sile.

- Nie smakuje mi ten posiłek.

- Nie smakuje ci? - Einar otworzył oczy. - W takim razie dlaczego nie zaczniesz gotować?

- Mam wiele talentów, panie, ale jedzeniem należy się rozkoszować, a nie zaharowywać się nad nim.

Einar roześmiał się i zmierzwił złociste kędziory, miękkie jak u dziecka, ale gęste na tyle, by mógł z przyjemnością owijać je wokół dłoni. - W takim razie módl się o to, by Gunleik znalazł Miranę.

Jest znakomitą panią na Clontarf. Kiedy wróci, pewnie jej się nie spodobasz, może nawet cię ukarze, gdy nie będzie mnie w pobliżu, żeby cię ochronić. Może cię wychłoszczę albo pošle do pracy na polach. Wtedy twoje śliczne białe rączki zgrubieją.

- Nie pozwól jej mnie dotykać. Skoro uważasz mnie za piękność, nie pozwól jej mnie skrzywdzić.

- Myślisz, że powinienem tak zrobić? Może masz rację, zobaczymy.

Einar poczuł, jak szczupłe palce delikatnie gładzą wewnętrzną powierzchnię jego uda. Odchylił się na krześle, znów zamknął oczy i zamilkł, myśląc, że gdyby tu była Mirana, z pewnością nie mógłby sobie pozwalać na coś takiego. Było w jej wzroku coś, co go powstrzymywało. To się teraz zmieni. Kiedy siostra wróci, będzie robił to, na co ma ochotę, jako że potem i tak Mirana wyjedzie z Clontarf. Uniósłszy wzrok, zauważył ukradkowe spojrzenia ludzi, kryjące zaskoczenie i niesmak.

Mirana nigdy nie patrzyła na niego z obrzydzeniem, nie, w jej wzroku kryło się coś głębszego i potężniejszego. Nigdy jednak nie zwróciła mu uwagi, ponieważ powściągał się, kiedy była w pobliżu.

Jego ludzie nigdy dotąd nic nie mówili, więc nadal będą milczeli, nie ośmielą się szerzyć plotek. Czuł nad nimi władzę co napępniało go miłym poczuciem dumy. Miękką dłoń wędrowała w górę jego uda.

Wyspa Hawkfell

Rozjuszony Rorik przeniósł wzrok ze Sculli na Askholda.

- Dlaczego mi nie powiedzieliście o waszych planach? zapytał, gdy wreszcie zdołał się opanować. - Ona jest moja branką, moim utrapieniem, a jednak ośmieliliście się posłać ją na stały ład, żeby zbierała zioła z kobietami?

- Roriku - odpowiedział cierpliwie Askhold, dziwiąc su gwałtownej reakcji wodza. - Stara Alna powiedziała, że dziewczyna powinna trochę popracować. Trzymanie jej sku tej w twojej izbie nic nam nie daje. Niech nam się na coś przyda.

Rorik zaklął.

- Nie zdajecie sobie sprawy, że ona doskonale potrafi posługiwać się nożem, a zapewne też i innymi rodzajami broni?

Sculla, który pochylił się, by uniknąć zderzenia z grubą gałęzią jodły, zaczął się śmiać tak głośno, że aż zatrzęsł się jego potężny brzuch. Rorik zgromił go wzrokiem.

- Nie doceniacie jej - powiedział, gdy ucichł rechot Sculli. To wielki błąd.

- To przecież drobna dziewczuszka - rzekł Sculla. - Nic może nic zrobić Hallerowi. To dzielny wojownik, prawie tak zręczny jak ja.

- Każda kobieta jest mała w porównaniu z tobą - stwierdził Askhold, klepiąc Scullę po szerokich plecach.

Rorik milczał. Chciałby wierzyć w to, co powiedział Sculla.

Ale wiedział, że Mirana jest bardzo sprytna, a nienawiść tylko potęguje przebiegłość. Nie ufał jej.

- Ile kobiet popłynęło na bagna?

- Asta, stara Alna i Entti. Hafter je tam zawiózł. Okropnie przeklinał, że przypadła jego kolej, ale wiedział, że musi pilnować dziewczyny i że byłbyś niezadowolony, gdyby zastąpił go ktoś inny.

Rorik pokręcił głową, na chwilę odrywając się od myślenia o Miranie.

- Mam nadzieję, że Entti wie, co powinna zbierać. Boję się śmierci z jej rąk, oczywiście nieumyślnej.

- Nie martw się - powiedział Askhold. - Ta wiedźma jest wrogiem. Nie cierpię, kiedy moi wrogowie leżą i nic nie robią. Wychłostałeś ją za zuchwałość, a teraz musi pracować, bo inaczej nie będzie jadła. Stara Alna miała rację, mówiąc, że powinna zasłużyć na swoją miskę stawy.

Lecz Rorik zapatrzył się w stronę stałego ład, tego dnia zasnutego gęstymi, nisko wiszącymi chmurami, z których nagle wyleciały krzyżówki i ostrzygojady, jakby spłoszone wystrzałem z procy. Wiedział, że chmury wkrótce utworzą gęstą, nieprzeniknioną mgłę. Kobiet nie było już od trzech godzin. Niepokoił się, chociaż Mirana niewiele mogła wskórać. Jednak przecucie nękające go od dwóch dni wciąż nie dawało mu spokoju. Zdał sobie sprawę, co go tak męczy. Chodziło o to, w jaki sposób kobiety traktowały Miranę i o ich zachowanie w jej obecności. Obchodziły się z nią tak, jakby była jedną z nich i okazywały jej szacunek, co było bardzo dziwne, zważywszy na to, że

trzymał ją w odosobnieniu i na uwięzi. Sculla powiedział mu, że stara Alna również uważa ją za wroga. Zapewne stwarzał sobie nieistniejące problemy.

Było późne popołudnie. Rorik zdawał sobie sprawę, że ludzie obserwują go z niejakim rozbawieniem, ale postanowił się tym nie przejmować. Położył topór na ziemi i otarł tunika pot z czoła.

- Powinniśmy popłynąć na stały ląd. Ona coś zmalowała czuję to.

Nikt mu się nie przeciwstawił, nie wyłączając Askholda który wydawał się szczególnie jej nie lubić, ani Sculli, który po prostu nie wierzył, by tak drobna istota, a w dodatku kobieta mogła czegoś dokonać, skoro bez trudu mógł ją zmiażdżyć jedną ręką.

Ośmiu uzbrojonych ludzi wsiadło do długiej łodzi. W pobliżu wybrzeży wschodniej Anglii zawsze kręcili się jacyś rozbójnicy, więc trzeba było zachować ostrożność. Słyszeli jednak tylko chłopot wody uderzającej o burty i ochryple krzyki czarno głowych mew. Wprawnie wiosłując, wpłynęli do ujścia rzeki Poruszali się jak najciszej, skupieni na swoim zadaniu. Z gęstych chmur nad głowami wylatywały całe chmury biegusów, zaniepokojonych ich obecnością.

Na stałym lądzie żyło więcej zwierząt i ptaków niż na wyspie. Bagna na obu brzegach rzeki pulsowały życiem, choć unosiły się z nich też śmiertelne krzyki. Rorik łowił uchem wszystkie odgłosy. Nie słyszał ludzkich głosów. Przepłynęli obok drugiej łodzi, uwiązanej do pnia drzewa na szlaku, którym zawsze płynęli na polowania. Była pusta.

Mężczyźni milczeli, mając jednak pewność, że Haller potrafiłby poradzić sobie z dziewczyną, gdyby chciała uciec albo unikała pracy, a inne kobiety by mu pomogły, jako że była branką i ich wrogiem.

Rorik miał poważne wątpliwości. Szybko poprowadził mężczyzn przez trzęsawisko, wiedząc z doświadczenia, gdzie znajduje się stały grunt. Nagle usłyszeli zduszony kobiecy krzyk.

Wypadli z gęstych krzewów na niewielką polanę. Stała tam stara A Ina, przywiązana do potężnej jodły, krzycząc wniebogłosy przez warstwę wełny, którą udało jej się zsunąć w kącik ust. Obok niej, przywiązana do cisa, stała solidnie zakneblowana Asta. Nie było śladu Entti ani Haftera.

Mężczyźni popędzili na pomoc związanym kobietom.

Rorik przystanął z rękami na biodrach.

- To był twój pomysł, hę? - zwrócił się do starej Alny. - Chciałaś, żeby popracowała, i zobacz, co się stało. Szybko mów, gdzie ona jest! Gdzie są Hafter i Entti?

Odpowiedziała mu Asta, żona kowala, zwilżywszy usta językiem.

- Panie, nie wiń Alny. Chciała tylko, żeby dziewczyna trochę się przewietrzyła. Traciła już siły, uwiązana do twojego łoża. Nie przeczuwałyśmy niebezpieczeństwa...

- Jesteście głupie - uciał Rorik, patrząc, jak Asta rozciera ramiona, zapewne mocno zdrętwiałe po tylu godzinach przebywania na uwięzi. Odczekał chwilę. - Mów mi, gdzie one są Szybko!

Asta wzruszyła ramionami.

- Hafter wziął Entti, żeby się z nią zabawić. Powiedział, że boi się pozwolić jej na zbieranie korzeni i ziół. Mówił, że ona może wyprawić mężczyzn na tamten świat, ale patrzył na nią jak głodny wilk na owcę. Gdy odeszli, Mirana niepostrzeżenie chwyciła jakiś kamień, uderzyła mnie w głowę i przewróciła na ziemię. Związała najpierw Alnę, a potem mnie.

Rorik wcale nie był tym zaskoczony. Dlaczego inni nie zauważali tego co on? Przeklinał długo i siarczyście.

- Jak dawno to się stało? - zapytał w końcu.

- Co najmniej trzy godziny temu.

Znów zaklął, zły na siebie i na starą Alnę, a także na butnych mężczyzn, którzy nawet sobie nie wyobrażali, że kobieta może w czymkolwiek okazać się lepsza od nich.

Nie miał wątpliwości co do tego, że ją odnajdzie, ale wątpił w to, że będzie żywa. Była młodą niebrzydką kobietą. Ta myśl zmroziła mu krew w żyłach. Jeśli rabusie, Saksonowie czy wikingowie ją znajdą, z pewnością dokonają zbiorowego gwałtu, będą ją torturować, a potem zabiją. Nie chciał, żeby zginęła Do kroćset!

- Hafter! Chodź tu natychmiast! - ryknął.

Nie było jednak żadnej odpowiedzi od Haftera. Po pewnym czasie znaleźli go, powoli odzyskującego przytomność, z wielkim guzem nad prawym uchem, uwiązanego do drzewa długimi pasami z kobiecej tuniki.

Enti ani Mirany nie znaleźli.

Było ciemno, cienki rożek księżyca dawał niewiele światła, które z trudem przedzierało się przez gęstą zasłonę jodłowych i sosnowych gałęzi nad obozowiskiem. Słychać było cykanie świerszczy. Czasami od strony trzęsawiska dochodził jakiś chlupot, lecz przez większość czasu tej ciepłej nocy panowała cisza. Rorik wpatrywał się w małe ognisko, wyciągając ręce ku płomieniom.

Mężczyźni milczeli. Posilili się suszonymi rybami, jabłkami i czerstwym chlebem. Mieli pełne żołądki, w przeciwieństwie do kobiet, które nawet nie tknęły jedzenia przywiezionego na południowy posiłek.

Rorik posłał swoich dwóch ludzi z powrotem na wyspę Hawkfell, by przywieźli prowiant. Nie miał pojęcia, ile czasu zajmie mu wpadnięcie na trop Mirany. Nie wiedział, w jakim kierunku się udała. A Entti? Czy Mirana zabrała ją ze sobą? Z pewnością nie chciała zrobić z niej zakładniczki, jako że Entti była niewolnicą, a fakt, że mężczyźni jej pożąдали, nie oznaczał jeszcze, że komuś na niej specjalnie zależało.

Mirana musiała wiedzieć, że uciekając, naraża się na niemal pewną śmierć, a jednak się nie zawahała. Najwyraźniej wolała umrzeć, niż pozostać jego więźniem. Aż tak bardzo zależało jej na przeklętym bracie. Na tę myśl poczuł gorycz w ustach To on, Rorik, doprowadził ją do rozpacz; wolała śmierć niż przykucie do jego łoża. Splunął.

Bogowie dobrze wiedzieli, że jej nie maltretował. Ugryzła go w kostkę, kiedy oparł stopę na jej szyi w czasie podróży na Hawkfell, ale gdyby jej nie powstrzymał, mogła wypaść za burtę albo wyskoczyć z łodzi, żeby udaremnić jego zamiary. Usprawiedliwiał się w myślach, mimo że cały czas jakiś wewnętrzny głos powtarzał mu, że okłamuje sam siebie, co było najgorszym rodzajem oszustwa.

Musiał ją wychłostać, ale zrobił wszystko, by poważnie jej nie zranić. Wiedziała o tym równie dobrze jak on.

Nie miał też wyboru; musiał przykuć ją do łoża. Gdyby dał jej swobodę, wkrótce na wyspie zapanowałby chaos. Na pewno uciekłyby na przystań, skradłyby łódź i usiłowała nią wypłynąć.

A teraz przebywała gdzieś w ciemnościach, w towarzystwie Entti, bezbronna i bez jedzenia.

Hafter masował obolałą głowę.

- Miałem już Entti pod sobą, uśmiechała się i mnie całowała, oplotła mnie już nogami. Prawie w nią wchodziłem, kiedy ta wiedźma walnęła mnie w głowę.

- Jesteś głupcem, Hafter - powiedział Rorik, starając się nie okazać, że jest wściekły i bardzo niepokoi się o los Mirany.

- Wiem - powiedział Hafter i westchnął głęboko. - Strasznie boli mnie głowa. Ten guz wciąż rośnie.

- Zasłużyłeś sobie na niego - odezwał się Gurd, obgryzając szkielet suszonej ryby. - Mogła nawet zabić moją Astę, gdyby przyszła jej taka ochota, a wtedy zabiłbym cię za to, że do tego dopuściłeś.

- Właśnie - powiedział Sculla. - Byłeś odpowiedzialny za kobiety, a zawiodłeś, bo musiałeś

wetknąć swój korzeń w Entti. Wszyscy teraz mamy kłopot przez tę twoją chuć. Musimy znaleźć dwie kobiety. Nie myślałem, że Entti jest taka okrutna i zimna jak inne więdźmy na tej ziemi, ale teraz chyba zmienię zdanie.

- Ukradła mi miecz i nóż - przyznał się Hafter. - Nie jest zupełnie bezbronna.

Rorik zaklął. Hafter nie powiedział mu tego wcześniej. Na bogów, zarówno kobietom, jak Rorikowi i jego ludziom groziło teraz większe niebezpieczeństwo. Potarł palcami szyję.

- Ale dlaczego, na Odyna, zabrała ze sobą Entti? - Nie patrzył na swych towarzyszy; wbił wzrok w ciemny las w oddali.

- Tak - przyznał Askhold, potrząsając głową. - Też tego nie rozumiem.

- Kto zrozumie kobiety? - wtrącił Gurd. - To nie ma znaczenia. Musimy się przespać, a o świcie zaczniemy ich szukać. Na myśl o tym, jak sobie idą po tym łądzie, skóra cierpnie mi na grzbiecie. Jedno jest pewne, nie znajdą daleko. - Urwał na chwilę, po czym dodał: - Chcę, żeby Entti wróciła. Teraz, kiedy stłumiłeś bunt kobiet, Roriku, będę mógł ją brać, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota, a Asta nie będzie mogła nic zrobić, bo ją wychłosczę, tak jak powiedziałeś.

- Niedokładnie to miałem na myśli - sprostował Rorik, spoglądając z ukosa na kowala. Przypomniał sobie słowa Mirany, które tak go rozdrażniły. Zapytała go, czy zdradzał żonę; chciała wiedzieć, czy popiera niewierność żonatych mężczyzn. Wcale nie pochwalał zdrad, ale, do kroćset, nie mógł nakazać wierności swoim ludziom, nie mógł od nich wymagać, by nie sypiali z Entti. Mirana miała rację. Kobiety miały niewielki wybór; mogły jedynie karać mężczyzn podłą strawą, a on zagroził, że zostaną wychłostane.

- Asta będzie mi posłuszna - rzekł Gurd. - Jest dobrą żoną. Musi słuchać męża.

Rorik pomyślał, że to prawda, a jednak wciąż nie dawało mu to spokoju.

Mirana zaśmiała się cicho. Mężczyźni jeszcze raz okazali się naiwni; znów udało jej się tego dowieść. Nawet potężny Rorik został wystrychnięty na dudka razem ze swoimi przekłętymi towarzyszami.

Wraz z Entti puściły jedną z łodzi na morze, a same wsiadły do drugiej. Teraz cicho płynęły w stronę ujścia rzeki. Był wczesny świt. Chciała wypłynąć już przed kilkanaście godzinami, ale miałyby wtedy kłopot z orientacją na morzu, a poza tym Rorik mógł posłać swoich ludzi z powrotem na Hawkfell. Zobaczyliby wtedy, że nie ma drugiej łodzi. Tak więc Mirana i Entti spędziły noc w odległości dwudziestu metrów od Rorika i jego ludzi i doskonale słyszały ich rozmowy.

Mirana doszła do wniosku, że Gurd potrzebuje nauczki. Bardzo lubiła jego żonę Astę, kobietę zawsze uśmiechniętą, pogodną i skora do pomocy. Miała nadzieję, że Asta i stara Alna nie ucierpiały z powodu więzów. Musiała je zaskoczyć, gdyż nie mogła liczyć na to, że zgodzą się na jej ucieczkę. Gdyby zapytała je o zdanie, a one by się zgodziły, naraziłaby je na niebezpieczeństwo; wyobrażała sobie bowiem, że Rorik nie miałby dla nich litości, jeśliby wyszło na jaw, że jej pomogły. Mógłby je wychłostać, a nawet wymierzyć cięższą karę.

Patrzyły więc wraz z Entti, jak łódź z Astą i starą Alną na pokładzie wraca na wyspę. Cicho pożegnała je obie. Potem obserwowały łódź powracającą z większą liczbą mężczyzn i prowiantem na pokładzie. Wciąż jeszcze czekały.

Wątpię, żeby tu wrócili - powiedziała Mirana głosem tak cichym, by nie wzbijał się ponad nocne odgłosy. Słyszały pluskanie wody o burtę, skrzek żaby, cykanie świerszczy oraz jakiś szelest w pobliżu długiej łodzi, po którym Mirana poczuła gęsią skórę. W pewnej chwili coś uderzyło w łódź; w ostatniej chwili zakryła usta dłonią, by nie krzyknąć.

- Ja też wątpię - powiedziała Entti. Jej schrypnięty głos wyrażał głęboką satysfakcję. - Uważają, że jak na głupie kobietki przystało, uciekłyśmy łądem w głąb wschodniej Anglii. Są strasznie tępi, skoro myślą, że mamy pusto w głowach. No ale są tylko mężczyznami.

Mirana uśmiechnęła się do nowej przyjaciółki. Entti wcale nie jest ociężałą umysłowo prostytutką, pomyślała, patrząc na jej profil w ciemności. Przeżyła wielkie przyjemne zaskoczenie, kiedy podkraǳła się do Hallera, a Entti popatrzyła na nią, uśmiechnęła się i kiwnęła głową, po czym mocno przytuliła kochankę do siebie i oplotła go nogami tak, by Mirana mogła go bez przeszkód uderzyć kamieniem w głowę.

- Wciąż grozi nam niebezpieczeństwo - powiedziała Mirana. - Nie powinniśmy przedwcześnie się cieszyć. Na bogów, Entti, chyba byłaś bezpieczniejsza na Hawkfell. Nikt nie robił ci krzywdy, kobiety były dla ciebie miłe, a nawet cię chroniły.

- To prawda, ale było mi coraz ciężej. - Entti wiosłowała spokojnie i z wprawą. - Myślisz, że konieczność zaspokajania jednego mężczyzny po drugim nie jest rodzajem krzywdy, Mirano? Mieli straszliwą chuć, a kilku zachowywało się jak zwierzęta. W dodatku uważali, że robią mi wielką przysługę. Wstrętne, chutliwe kozły! Co prawda Hafter był inny, mimo to szansa na ucieczkę, na uwolnienie warta jest ryzyka, a nawet utracenia Hallera.

- A jaki był Rorik?

- Nigdy z nim nie spałam. Próbowалам zwrócić na siebie jego uwagę, ale bez powodzenia. Miałam nadzieję, że jeśli się z nim prześpię, nie pozwoli innym się ze mną zadawać. Ale to mi się nie udało. Czułam, że lituje się nade mną z powodu mojej prostoduszności i naiwności. Myślę, że gdyby się ze mną przespał, miałby wrażenie, że gwałci dziecko. - Zaśmiała się cicho. - Byłam głupia. Kiedy wikingowie mnie schwytał postanowiłam udawać, że mam przyćmężki umysł. Uznałam że jakoś zniosę sypianie z mężczyznami, że trochę pocierpic, ale zachowam wolność duszy i umysłu, tymczasem, jak ci już mówiłam, było mi coraz ciężej. Wolę umrzeć, niż wrócić Hawkfell i znów być dziwką.

- Udało ci się przeżyć i to jest najważniejsze. Jeśli będziemy miały szczęście, obie przeżyjemy. Dziękuję, Entti.

Tak więc Mirana siedziała teraz naprzeciwko nowej przyjaciółki na wąskiej desce i obie płynnie wiosłowały. Nie od razu udało im się złapać rytm, ale jakoś sobie poradziły. Każde pociągnięcie wiosła oddalało je od prześladowców, tak że wkrótce powinny dotrzeć do ujścia rzeki i wypłynąć na Morze Północne. Mirana wiedziała, że dwóm kobietom trudno będzie prowadzić długą łódź wikingów, ale musiały dać sobie radę.

- Bardzo mnie bawiło, kiedy kobiety mściły się na mężczyznach - powiedziała Entti. - Chciałam im pomóc, ale nic miałam żadnych możliwości. Miały mnie za głupią i naiwną Biedaczki wściekały się, kiedy ich mężowie ze mną sypiali, ale nigdy mnie o to nie obwinały. Nawet Asta nie okazywała mi niechęci. Jej męża, Gurda, nie cierpiałam bardziej niż innych. A potem Amma opracowała wspaniały plan i chłopcy miały za swoje. Niestety, Rorik zagroził kobietom chłostą, zanim zdążyły osiągnąć swój cel.

- Tak. Zastanawiałam się, dlaczego zrobił to tak szybko. Przecież nawet nie zjadł wtedy owsianki, a tego ranka była bardzo dobra.

Entti zachichotała. Widziałam, jak podszedł do swojej sypialni, kiedy były u ciebie Amma i stara Alna. Nie wszedł, tylko przystanął przy wejściu. Myślę, że podsłuchał, jak coś knujecie, i wiedział, że musidziałać szybko. On nie jest głupi.

- Nie będzie już żadnych buntów, Entti. Wszystkie kobiety widzą, że mnie wychłostał, chociaż nie mają pojęcia, z jakiego powodu. To jednak wystarczy, żeby poniechały dalszych prób. To wielka szkoda, a o Roriku rzeczywiście można powiedzieć wszystko, ale na pewno nie to, że jest głupi.

- Może tym razem się zagapił i dlatego udało nam się uciec. Na bogów, Mirano, słuchałyśmy, jak on i jego kompani nazywają nas bezradnymi kobietkami. Traktowali nas, jak byśmy były owadami. Ale tym razem wygramy. - Entti popatrzyła w niebo, a potem zapytała: - A dlaczego Rorik cię wychłostał?

- Zachowałam się naprawdę głupio. Prawdę mówiąc, byłam zbyt dumna, żeby się ugiąć. Co dziwne, bardzo uważał, żeby mnie poważnie nie zranić - odpowiedziała Mirana i pokręciła głową - Oczywiście obwiniał mnie o to, że musiał mnie wychłostać.

- Mężczyźni zachowują się tak, jakby naprawdę wierzyli, że to, co robią, jest zawsze słuszne. Todziwne, że są aż tak ślepi.

- Całe szczęście, że tak jest, moja droga.

- Masz rację. Weźmy choćby pod uwagę moją niewolę. Miałam szczęście, udało mi się przeżyć i uciec.

Przez dłuższy czas wiosłowały w milczeniu, gdyż zaczynało brakować im tchu, ciągle zbaczały też z kursu i musiały wracać na obrany szlak, co było bardzo męczące.

- Znam się na broni i potrafię posługiwać się nożem i mieczem - powiedziała Mirana. - Gdybym miała więcej czasu, gdyby Rorik nie podsłuchiwał naszej rozmowy, nauczyłabym kobiety władać bronią, bo nie brakuje im werwy i serca.

Mężczyzna, który wie, że jego męskość albo gardło mogą zostać zaatakowane przez sprawną rękę uzbrojoną w nóż, nie będzie plamił swego honoru i będzie szanował żonę.

- Mirano?

- Tak?

- Naprawdę chciałabyś, żeby tak groziły swoim mężom? Nie, nie odpowiadaj. Bardzo mi się to podoba. Wyobrażani sobie Ammę siedzącą na Sculli z nożem przytkniętym do jego gardła. Chociaż akurat on jest wiernym mężem. Kocha, a nawet uwielbia żonę. Podobnie Raki. Biedna Ema ma tylko jedną rękę, ale jej mężowi i synom w ogóle to nie przeszkadza. To dobra kobieta.

- Myślisz, że dożyjemy jutra? - zapytała nagle Mirana.

- Na pewno dożyjemy - powiedziała Entti, a jej nowa przyjaciółka postanowiła w to wierzyć.

I o był czysty przypadek. Askhold zapomniał skórzanej torby z wodą, więc o świcie poszedł na łódź, by ją przynieść przed wyprawą w głąb łądu.

Obie łodzie zniknęły.

- Jak to zniknęły? - powtórzył Rorik, w osłupieniu wpatrując się w Askholda.

- Nie ma ich.

- To nie jest przypadek - stwierdził Hafter.

- Ona to zrobiła - dodał Gurd. - Ta kobieta jest podstępna i przebiegła jak wąż. Rorik ma rację. Ona jest mądra. Myśli jak mężczyzna. To jej sprawka. Kiedy ją złapiemy, chyba uduszę tę wiedźmę.

Rorik pokiwał głową. Wrzał w nim gniew, zmieszany jednak z podziwem. Musiał przyznać, że Mirana jest bardzo sprytna.

- Będzie musiała troszczyć się o Entti - zauważył Hafter.

To opóźni jej ucieczkę. Na młot Thora, jeśli zrobi jej jakąś krzywdę, sam ją uduszę. Moja biedna Entti jest zupełnie bezbronna przy takiej wiedźmie. Pewnie w ogóle nie rozumie, co się dzieje. Ech,

ta baba będzie musiała za wszystko odpowiedzieć, Roriku.

- Zastanawiam się, czy uda jej się zmusić Entti do wiosłowania - powiedział Rorik w przestrzeń.

- Jeden człowiek nie jest w stanie prowadzić łodzi.

- A ona jest tylko słabą kobietą, mimo swego sprytu - rzekł Gurd. - A poza tym musi pilnować Entti. Entti jest trochę upośledzona, Hafterze, ale wcześniej czy później zorientuje się, że ta kobieta nie jest jej przyjaciółką. Wtedy opóźni ucieczkę i wkrótce złapiemy je obie.

- Musimy odzyskać drugą łódź - powiedział Rorik, po czym mężczyźni wyruszyli na przeszukiwania gęstych krzewów na bagnach.

Znaleźli łódź zaczepioną o kłodę w pobliżu wybrzeża, w miejscu odległym o kilometr od obozowiska. Byli spoceni i brudni od przedzierania się przez bagna. Szybko podpłynęli do ujścia rzeki, ciesząc się nadchodzącym zwycięstwem, lecz kiedy wypłynęli na morze, nie zauważyli żadnej łodzi.

Rorik nie miał wielkich nadziei, że od razu ją wypatrzą, mimo to doświadczył uczucia lęku i rozczarowania.

- Dokąd ona mogła popłynąć? - zapytał Hafter.

- Do Irlandii - odpowiedział Rorik. - Do tego sukinsyna, jej brata.

Kiedy cztery godziny później rozpętał się sztorm, Mirana i Entti były blisko brzegu, poza zasięgiem rozszalałych fal. Lał deszcz, a niesiona falami woda wlewała się przez burtę. Były całe mokre, w dodatku musiały trzymać stopy w wodzie, którą zebrała się na dnie łodzi.

- Musimy dopłynąć do brzegu i znaleźć jakieś schronienie - powiedziała w końcu Entti, tak zmęczona, że miała wrażenie, iż odpadnaje rękę. Przy tak silnym wietrze i deszczu mimo potwornego wysiłku bardzo wolno posuwały się naprzód.

- Tak - powiedziała Mirana. - Nie mamy wielkiego wyboru, bo lada chwila możemy zostać wciągnięte na morze.

- Nie chcę, żeby łódź wypełniła się wodą i zatonała. Mirano, oni nas nie znajdą. Mieli zamiar szukać nas na lądzie. Nic martw się Rorikiem. Tym razem przechytryliśmy go, okazałyśmy się sprytniejsze od wszystkich mężczyzn.

- On jest cwany. - Mirana odwróciła się, ale nie dostrzegła niczego poza szarą ścianą deszczu. - Bardzo cwany.

Udało im się dobić do brzegu, ale potem zaczęły zmagać się z łodzią, próbując wciągnąć ją na brzeg, by nie została porwana przez sztorm.

Stały potem długo, oddychając z trudem, ze spuszczonej głowami i zwieszonymi ramionami. Siekł deszcz, a one nic miały siły się poruszyć.

- Już wystarczy - powiedziała w końcu Mirana, z trudem łapiąc oddech. - Jeśli nikt jej nie znajdzie, będzie bezpieczna Entti tylko pokiwała głową. Tak czy owak nie miały już siły, by wciągnąć łódź dalej w głąb lądu.

- Schowajmy się pod drzewa. Te wielkie dęby powinny osłonić nas od deszczu.

Objęły się, dookoła szalała deszczowa nawałnica. Potężne korony dębów rzeczywiście chroniły przed deszczem, ale i tak kobiety przemokły do suchej nitki.

- Nie możemy się rozchorować - powiedziała Mirana, mocno przytulając się do swojej towarzyszki. - Nie możemy.

Wczesnym popołudniem deszcz osłabł. Wprawdzie z liści wciąż skapywała woda, ale i tak czuły się lepiej.

- Jestem okropnie głodna - powiedziała Entti.

- Ja też. Musimy pożywić się jagodami i korzonkami.

Wiem, które są jadalne, więc nie musisz się obawiać, że się zatrujemy.

Entti roześmiała się.

- A więc uwierzyłaś w te opowieści, podobnie jak wszyscy. Doskonale gotuję. Jestem córką złotnika, który kochał jedzenie tak samo jak szlachetne kruszce. Możliwe nawet, że znam się na tym lepiej od ciebie, bo jestem trochę starsza. Chodźmy więc na łowy.

Znalazły poziomki i czarne jagody, które nie zdążyły jeszcze dojrzeć, ale były w pełni jadalne, wykopały też korzenie, które, obrane z twardej skóry, przypominały smakiem nieprzyprawioną owsiankę.

Po jakimś czasie wyjrzało słońce. Ich suknie wyschły w ciepłym powietrzu.

- Mogłabym teraz zasnąć na cały dzień - powiedziała z rozmarzeniem Entti i przeciągnęła się, czując ból i sztywność ramion. - Ile czasu zajmie nam dopłynięcie do tej twojej twierdzy?

- Nie mam pojęcia, jesteśmy zdane tylko na siebie.

- W takim razie wypływamy.

Były już bliskie zepchnięcia łodzi na wodę, kiedy usłyszały krzyk, który zmroził im krew w żyłach. W ich kierunku biegli dwaj mężczyźni, ubrani w wełniane spodnie i skórzane tuniki. Byli to miejscowi Duńczycy, którzy zauważyli dwie kobiety i najwyraźniej byli zachwyceni niespodziewanym odkryciem.

- Umiesz posługiwać się bronią tak jak gotować? - zapytała Mirana.

- Nie, ale myślę, że strach wyostrezy moje umiejętności. Daj mi miecz. Mam większą szansę z czymś większym.

- Ale najpierw postarajmy się ich przechytrzyć - zaproponowała Mirana. - Niech myślą, że jesteśmy prostymi, bezradnymi kobietkami.

Wsunęła nóż w fałdy sukni, a Entti w ten sam sposób ukryła miecz. Czekały w bezruchu.

Mężczyźni przystanęli jakieś pięć metrów od nich. Byli młodzi, zgrabni i uśmiechali się od ucha do ucha.

Zwrócili się do nich z przywitaniem.

Mirana ze zbielełą twarzą, wystraszona jak młoda dziewczica cofnęła się o krok, bezradnie wymachując lewą ręką.

- Nie chcemy zrobić wam krzywdy! - zawołał wyższy mężczyzna. - Przybyliśmy wam na pomoc. Zabierzemy was ze sobą.

- Weźmiemy też łódź - powiedział drugi, umięśniony jak byk. - Tak, weźmiemy też łódź.

Podeszli do nich pewnym już krokiem, wciąż ukazując białe zęby w uśmiechu, tak szczęśliwi, jak tylko mogą być mężczyźni, którym trafiły się dwie samotne kobiety.

- Przygotuj się - powiedziała Mirana, wciąż kuląc się ze strachu.

Na bogów, co wy tu robicie? Jesteście same? Starszy mężczyzna raptownie się obejrzał, nabrawszy podej rzeń. Na brzegu znajdowała się wspaniała łódź wikingów, ale najwyraźniej nie było mężczyzn, którzy potrafiliby ją zabezpieczyć przed sztormem; w ogóle nie było widać nikogo.

Mirana, która uznała nieznajomych za głupców, trzęsła się mimo to jak liść rzucony na wiatr. Pokręciła głową. - Jesteśmy same - wyszeptła. - Tak się bałyśmy. Jej ciche słowa sprawiły, że mężczyźni zapomnieli o niewidzialnym wrogu. Jeden z nich uśmiechnął się i dumnym krokiem podszedł do Mirany. Nie poruszyła się, kiedy ujął jej podbródek twardą dłonią i zbliżył jej twarz do swojej tak, że dostrzegła brzydkie ślady po ospie.

- No, ptaszyno, już nic ci nie grozi - powiedział łagodnie. - Zabiorę cię. Jestem Odom, a to jest mój młodszy brat, Erm. Jesteś bardzo ładna. Nigdy jeszcze nie widziałem takich włosów, czarnych jak u kruka. Czy to twoja siostra?

Entti sprawiała wrażenie równie wystraszonej jak Mirana.

Zająknęła się, zadrżała i tylko skinęła głową, gdy jej towarzyszka udzieliła twierdzącej odpowiedzi. W ogóle nie były do siebie podobne, jako że Entti miała ciemnokasztanowe włosy, a oczy brązowe - z pewnością zupełnie niepodobne do zielonych Mirany - a poza tym jak na kobietę była bardzo wysoka. Prawie dorównywała wzrostem stojącemu przed nią mężczyźnie. Mirana była dużo niższa. Jednak mężczyźni chyba nie zauważali tych różnic, w każdym razie Miranda modliła się, żeby tak było. Odom, który ją trzymał, miał posturę byka. Przycisnął ją do siebie tak, jakby była cennym skarbem, który bał się utracić. Nie stawiała oporu, była potulna i bierna.

- Erm, popatrz na łódź. Jest doskonale zbudowana. Nasza rodzina świetnie ją wykorzysta. Popatrz no, braciszku, trafiliśmy na dwie piękne kobiety, przy których sobie użyjemy. Nie mogę uwierzyć, że tak nam się poszczęściło.

- No - powiedział Erm, puszczając Entti. - Dzisiaj bogowie uśmiechnęli się do nas. - Zacierając ręce, udał się w stronę łodzi, rzucając po drodze przez ramię: - Stójcie spokojnie, ptaszyny. Mój brat i ja zaopiekujemy się wami. Nie musicie się już niczego obawiać.

Kiedy Odom Byk dołączył do brata, Entti powiedziała cicho do Mirany:

- Domyślam się, jak będzie wyglądała ta ich opieka. Co myślisz, Mirano?

- Poczekajmy, aż zupełnie stracą czujność i pozbędą się podejrzeń, a potem przystąpimy do dzieła.

Z rozmów braci Mirana wywnioskowała, że mają żony i dzieci na stałym lądzie. Plaża, do której dopłynęły, znajdowała się tuż obok ujścia Tamizy. Bracia wyprawili się na łowy, a być może też i na ryby, gdyby nie natrafili na dzika albo bażanta. Widziała, że rzucają sobie chytre spojrzenia i poklepują się po plecach, najwyraźniej bardzo z siebie zadowoleni. Trafily im się dwie młode, urodziwe niewolnice, prawdziwy skarb w drodze na polowanie. O, tak, byli szczęściarzami. Kiedy powrócili, Erm niespodziewanie szarpnął Entti, przyciągnął ją do siebie i chwycił jej piersi. Niewątpliwie nasycił się już widokiem nowej łodzi, a teraz pragnął kobiety. Była gładka i jędrna, a

on miał na nią tak wielką ochotę, że gotów był ją zgwałcić, byle tylko zaspokoić chęć. Dorównywała mu wprawdzie wzrostem, ale to on był silniejszy. Był przecież mężczyzną jej nowym panem.

Weźmy się za nie od razu - zwrócił się do brata. - Nie chcę potem klócić ze swoją babą. Inni też będą chcieli je wychędożyć. Może być kłopot, ale będę o nie walczył.

- Jasne - odparł Odom, uśmiechając się do Mirany. - Bądź dla mnie miła, a zobaczysz, że nie zrobię ci krzywdy. Obronię cię przed innymi i dam ci nową suknię, bo ta, którą masz na sobie, jest brzydka i stara.

Słyszając słowa Odoma Byka, Enttiomal głośno się nie roześmiała.

Mirana czuła mrowienie w palcach, ściskających nóż. Była gotowa. Modliła się o to, by Entti nie wpadła w panikę.

Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Odom chwycił Mirane w pasie i przewrócił ją na piach. Dosiadł jej i z zadowoleniem popatrzył w dół na swój dar bogów, a potem zaczął ugniatać jej piersi. Nie poruszyła się, cierpliwie czekając. Oddychał coraz szybciej; Mirana wiedziała, że nadchodzi czas ataku. Kiedy rozdarł jej suknię i opadł na nią, nadział się na nóż, który trzymała między piersiami. Natychmiast się uniósł i popatrzył na nią z niedowierzaniem. Krew z jego ramienia ściekała po nożu na suknię. Krzyknął, szarpnął się w tył i chwycił się za ramię. Poptem zacisnął palce na rękojeści noża, ale nie miał odwagi wyciągnąć go z ciała. Niech z nim szejnie, pomyślała, czekając w milczeniu. Wciąż istniało niebezpieczeństwo, że ją zabije. Nie poruszała się.

Odom odchylił głowę i zaryczał z bólu, oszołomiony tym co mu się przydarzyło.

- Erm! Na pomoc!

Erm natychmiast się odwrócił, choć wszystkie jego myśli i doznania były skupione na udzie Entti, na miękkim ciełe, na pożądaniu, na cudownej uległości kobiety, która wcale nie stawiała oporu, i na swojej żądzy. Odkrzyknął coś, zszedł z Entti i zaczął biec w stronę brata. Entti natychmiast popędziła za nim i pchnęła go mieczem w bok. Zawył głośniej niż jej ojciec w chwili, gdy ranił go inny złotnik.

- To tylko kobieta, Roriku - powtórzył Askhold, bardziej w celu uspokojenia siebie niż wodza. - Entti jest jej więźniem Ta kobieta musiała nad nią zapanować, zastraszyć ją i obiecać jej lepsze życie u brata. Albo Entti jest zbyt upośledzona, żeby zrozumieć, co się z nią dzieje. Jeśli Mirana zachowała się jak jej pani, Entti mogła po prostu ślepo spełnić jej polecenia.

Hafter spochmurniał.

- Mówiliśmy już o tym, Askhold. Absolutnie odrzucam taka możliwość. Entti wcale niejest taka głupia. Ta kobieta musiała jej zrobić jakąś krzywdę i w ten sposób zyskać nad nią przewagę. Nie mieści mi się to w głowie, ale tak to musiało wyglądać.

- To teraz nie ma żadnego znaczenia - rzekł Askhold. Dwie samotne kobiety... nie miały szans. Sztorm trwał krótko, ale był bardzo silny. Czuję się tak, jakby ktoś wrywał mi ramiona, a przecież one wiosłowały tylko we dwójkę. Nie miały szans, Roriku. Na pewno obie nie żyją.

Rorik popatrzył na Askholda.

- Mirana jest bardzo bystra - powiedział. - Ciągłe muszę to wam powtarzać. Moglibyście mi wreszcie uwierzyć. Wiem, że na pewno przeżyła. Mimo tępoty Entti Mirana przeżyje. Na pewno pływała blisko wybrzeża, a kiedy sztorm przybrał na sile, dobiła do brzegu i czekała na zmianę pogody. Rozglądaj się ważnie, Gurd, musimy być już blisko nich.

To Hafter pierwszy zauważył łódź, a Rorik - dostrzegł dwóch mężczyzn atakujących kobiety. Poczł ściskanie w żołądku, ale po chwili się uśmiechnął, zobaczywszy, bynajmniej tym nie zaskoczony, że mężczyzna dosiadający Mirany odchyła się gwałtownie i pada na bok, z nożem

Haftera sterczącym z ramienia. Przeżył jednak wielkie zaskoczenie, kiedy Entti zerwała się na nogi, pobiegła za drugim mężczyzną i pchnęła go mieczem w bok. Była silna, więc siła ciosu wystarczyła, by mężczyzna przewrócił się i zawył z bólu.

- Podejźmy tam cicho - powiedział Rorik. - Nie chcę ich wystraszyć.

- Wystraszyć, ha! - odezwał się Gurd, spluwając do wody. - ta przeklęta wiedźma odgrywa mężczyznę. Powinniśmy ją zabić.

Entti zauważyła ich, natychmiast zapominając o rannych mężczyznach leżących u ich stóp.

Mirana zaklęła, wyciągnęła nóż z ramienia jęczącego Odoma, i zaczęła uciekać. Entti pobiegła za nią, ciągnąc za sobą po piachu zakrwawiony miecz Haftera.

- Dlaczego Entti ucieka? - zdziwił się Hafter. - Przecież nie jest już więźniem Mirany i na pewno zdaje sobie z tego sprawę. Powinna przybiec do mnie, wiem, że mnie zauważyła i rozpoznała. Przecież nie jest aż tak upośledzona. Wie, że bym się nią zajął, obronił ją przed tą wiedźmą.

Rorik nie odezwał się, dopóki nie dobili do brzegu. Kobiety dawno już zniknęły za drzewami, kiedy wyskoczyli z łodzi na ciemny piach. Zniknęli również ranni mężczyźni, po których pozostały tylko krwawe ślady na piachu. Słońce schowało się za gęstymi chmurami. Zanosiło się na deszcz.

- Za mną - rzucił Rorik, biegnąc tam, gdzie stracili kobiety z oczu. Kiedy znaleźli się na linii drzew, przystanął. - Askhold, chodź tutaj. Musimy podążać ich śladem.

- Usłyszemy je - powiedział Gurd. - Roriku, uważasz, że ta kobieta jest kimś więcej niż kobietą, a to czyste szaleństwo. Przekonasz się, że narobią więcej hałasu niż dziesięć dzików biegnących po tym poszyciu. Nie umieją też...

Rorik ruchem głowy dał mu znak, by zamilkł. To będzie bardzo trudne - rzekł Askhold. - Są tu różne ślady stóp, które w paru miejscach się zbiegają. Na pewno są tu też ślady tych mężczyzn, którzy z nimi byli. Nie jestem w stanie powiedzieć, które odciski stóp należą do kobiet, bo za często ślady zachodzą na siebie. Widzisz te ślady krwi? Może po jednym mężczyźnie, a może po obu, ale trudno powiedzieć.

- W takim razie widziała ich ślady i na pewno stąpała po nich, żeby wyprowadzić nas w pole - oświadczył Rorik.

- Na pewno - rzucił kpiąco Gurd, spluwając w gąszcz listowia. - Za chwilę powiesz, że specjalnie zacięła się nożem i sama krwawi, żeby zupełnie nas ogłupić.

- Żadne jej postępowanie mnie nie zaskoczy - stwierdził Rorik. - Jeszcze raz to powtórzę, a ty, Gurdzie, naprawdę powinieneś wziąć sobie do serca to, co mówię. Mirana jest bardzo bystra i zna różne sprytne sztuczki.

- A więc miałeś rację Roriku - podsumował Askhold, a jego oczy dziwnie rozbłysły. Ona ma rozum mężczyzny. Zachowaj dla siebie swoje myśli, Gurdzie, bo nie ma z nich żadnego pożytku ani dla ciebie, ani dla nas.

Gurd był rozjuszony; targały nim wątpliwości. Znany był z tego, że często się mądrzył i bronił przegranej sprawy. Teraz jednak tylko pokręcił głową i powściągnął swój język.

Rorik się nie odezwał. Wrócił na plażę i usiadł tuż przy brzegu, wpatrując się w wodę i spienione fale uderzające w ciemny piach.

Jego ludzie patrzyli na siebie w milczeniu.

Po pewnym czasie wódz wstał i się przeciągnął.

- Hafter, zostaniesz ze mną - powiedział donośnym głosem, po czym podzielił mężczyzn na dwie grupki i wyznaczył im zadania. Podnosił przy tym głos niemal do krzyku. Patrzyli na niego, zdumieni,

ale tylko kiwali głowami.

- A dokąd my pójdziemy? - zapytał Hafter, gdy pozostali zniknęli wśród drzew.

- Tu, niedaleko, gdzie rosną te klony - powiedział cicho Rorik, nie patrząc na niego. - Potem zawrócimy i ukryjemy się za tymi czarnymi skałami.

Hafter wybuchnął śmiechem, po chwili spoważniał, kiwnął głową podobnie jak wcześniej inni wojownicy i nie odrywając wzroku od Rorika, powiedział:

- Więc to dlatego tak głośno wydawałeś swoje rozkazy.

- Tak - odrzekł Rorik z uśmiechem. - A teraz zróbmy z tego użytek.

Zarzuciwszy skórzane torby z wodą na plecy, przygotowali broń, przytroczyli prowiant do pasa i oddalili się w las w stronę przeciwną niż pozostali. Byli zdecydowani szukać Mirany i Entti tak długo, aż padną z wyczerpania.

- Cierpliwości - powiedziała Mirana, lekko pociągając Entti rękaw.

- Ale oni odeszli już bardzo dawno temu.

- Nie tak znów dawno - stwierdziła Mirana. - Rorik jest chytry jak wąż, nie ufam mu.

- Jest tylko mężczyzną, więc wierzy, że kobiety są słabe, głupie i nie stać ich na wiele. On i Haller sajuż daleko stąd Słyszałaś, jak wydawał wszystkim rozkazy, widziałaś, w która stronę szli, bardzo pewni siebie. Chodźmy już, Mirano. Co będzie, jeśli ci Duńczycy, których zraniłyśmy, wrócą tu z innymi? Na pewno nas zabiją.

Entti miała rację, ale Mirana wciąż wietrzyła jakiś podstęp. Znów wyjrzało słońce, szare chmury rozproszyły się. Wiedziała, że mogą teraz oddalić się łodzią na sporą odległość, mimo że same musiałyby wiosłować, jednak nie ufała Rorikowi. Dlaczego nie zostawił straży do pilnowania łodzi? Przeczowała, a nawet w pewien sposób była pewna, że coś jest nie w porządku. Dlaczego mówił tak głośno, niemal wykrzykując rozkazy? Jednak Entti też wiedziała, co mówi. Gdyby ranni Duńczycy powrócili tu z innymi, znalazłyby się w nie lada kłopotcie.

- Skradniemy prowiant z ich łodzi i puścimy ją na wodę, a potem im uciekniemy. Oni dobrze wiedzą, że trzymamy się blisko brzegu. Mówiłaś, że tuż przy brzegu znajduje się wiele dużych wysp. Mogłybyśmy się skryć w jakiejś zatoce. To wprowadziłoby ich w błąd, gdyby w jakiś sposób udało im się odzyskać łódź i popłynęliby za nami - powiedziała Entti.

Mirana westchnęła. Jej towarzyszka mówiła z odrobiną ironii w głosie, jakby próbowała przekonać uparte dziecko. Uśmiechnęła się na myśl o przewrotności losu.

- Masz rację. Popieram twój plan. Pewnie rzeczywiście powinniśmy już działać. Może tym razem mylę się co do Rorika, ale jakoś mnie to dręczy.

- Niepotrzebnie się zamartwiasz. Nie mogę już usiedzieć spokojnie. Mam wrażenie, że jeśli będę zmuszona ukrywać się jeszcze przez chwilę, zacznę krzyczeć. Tutaj są pchły piaskowe, Mirano. Wstały i przeciągnęły się, po czym wolno ruszyły przed siebie, co chwila spoglądając przez gąszcz listowia w stronę plaży. Nie zauważyły nikogo, dookoła panowała cisza. Odom i Erm prawdopodobnie dotarli do swojego domu i zbierali ludzi. Były zdumione, że mężczyźni tak szybko uciekli, zważywszy na fakt, iż byli ranni, a jednak popędzili przed siebie, gdy tylko zobaczyli Rorika i jego ludzi, przeskakujących burtę długiej łodzi. Entti miała rację. Powinny już wyjść z ukrycia, nie zważając na to, że Rorik zostawił niepilnowane łodzie. - Dobrze - powiedziała Mirana. - Tylko szybko, Entti! - Wybiegły zza drzew i pomknęły w stronę łodzi. - Szybko, chwytaj, co tylko jest na statku!

Sama, postępując, z całej siły pchała dziób łodzi Rorika, która bardzo powoli przesuwała się po

mokrym piachu w stronę wody. Czując rosnący strach, coraz mocniej napierała na łódź. Dziwiła się, skąd ma w sobie tyle siły. Wreszcie duża fala rozbiła się o brzeg, a łódź w końcu ześliznęła się na wodę. Entti krzyknęła, że znalazła torby z wodą, worki z jedzeniem i broń. Piszcziała a radości, zacierając ręce i śmiejąc się.

- O, może zostawię Hafterowi jego zakrwawiony miecz, a wezmę sobie czysty!

- Pośpiesz się, Entti!

- Mirano, oni są całe mile stąd. Przeceniasz Rorika. Jest tylko mężczyzną, a nie żadnym bogiem, przestań się zadręczać.

- Oj, Entti, bardzo się mylisz.

Mirana zeszywniała na dźwięk głosu Rorika. Nagle zrobiło jej się bardzo zimno. Czowała to, wiedziała, że Rorik jest sprytny i podstępny.

Powoli odwróciła się w jego stronę. Hafter stał obok, wpatrując się w Entti.

- Wiedziałam - powiedziała z rezygnacją Mirana. - Wiedziałam, że cię nie przechytrzymy.

- Byłem pewien, że nie uciekniecie daleko w las, nie znając drogi. Wiedziałem, że nie jesteś głupia. Doszedł też do tego problem z tymi dwoma rannymi. Spisałyście się chwacko, ale zyskałem pewność, że nie uciekniecie, bo ci mężczyźni i ich rodziny mogli na was czekać. Sprytnie to obmyśliłaś, ale nie udało ci się mnie przechytrzyć, Mirano. Nigdy mi nie uciekniesz.

Wolno wyciągnęła nóż, wciąż zaplamiony krwią Odoma.

- Odplywamy, Roriku. Entti! Chodź tutaj, przynieś jedzenie i wodę.

Hafter popatrzył na Miranę takim wzrokiem, jakby postradała zmysły. Uśmiechnął się do Entti.

- Nie musisz już jej dłużej słuchać, moja słodka. Bądź grzeczną dziewczynką i przyjdź do mnie. Zaopiekuję się tobą i nie pozwolę, żeby ona drugi raz zrobiła ci krzywdę. Jeśli coś ci obiecała w zamian za to, że pomożesz jej dopłynąć do brata, to kłamała. Chodź, moja słodziutka.

Nagle na twarzy Entti pojawił się wyraz niepewności, jak u dziecka, które nie potrafi zrozumieć, dlaczego rodzice się kłócą. Popatrzyła na Miranę, a potem znów na Haftera, który wyciągnął do niej rękę.

- Chodź, Entti, dopilnuję, żeby już nigdy cię nie skrzywdziła. Możesz mi wierzyć.

- Dobrze - wyszeptala Entti. Jedynie Mirana dostrzegła błysk miecza ukrytego w fałdach sukni. Czyżby Hafter nie słyszał wcześniej, co mówiła Entti? Czy to możliwe, że aż tak głęboko uwierzył w to, że dziewczynajest naiwna, iż nie mógł niczego zrozumieć?

Hafter śmiał się i kiwał głową do Entti, chcąc ją ośmielić tak, jakby miał przed sobą upośledzone dziecko. Był zadowolony i pewny siebie. Tymczasem Rorik nie spuszczał wzroku z twarzy Mirany. Zauważyła, że jego oblicze pochmurnieje, i zaczęła się zastanawiać, czy aby nie podejrzewa podstępny Entti.

Mirana stała nieruchomo, jakby głęboko pogrążona w myślach, czekając w napięciu.

Nagle Rorik usłyszał zduszony krzyk. Odwróciwszy się, zobaczył swego towarzysza wolno osuwającego się na kolana. Hafter trzymał się za głowę i patrzył na Entti, która stała nad nim z mieczem w ręku.

- Nie ruszaj się, Hafter - powiedziała dziwnie odmienionym głosem, tak bardzo różniącym się od tego, do jakiego był przyzwyczajony. Słyszał już wprawdzie ten głos, zanim wraz z Rorikiem wyszedł z kryjówki, ale myślał, że się myli, że... Poczł mdłości, wskutek uderzenia i na myśl o własnej głupocie.

Rorik krzyknął:

- Na młot Thora, co to ma znaczyć?! - Postąpił krok w stronę Haftera, lecz zaraz się zatrzymał. - Nigdy - przenosił wzrok z Entti na Miranę - nigdy już nie zdarzy mi się nie docenić kobiety. Entti, ty nie jesteś słodkim głuptaskiem! Nie jesteś prostoduszną dziewczynką, która grzeje męskie łóżce, śmiejąc się z dowcipów swego pana. Nie jesteś zakładniczką Mirany i nigdy nią nie byłaś! Na bogów, byłem głupcem, nie wierząc w to, co mówił mi zdrowy rozsądek, i lekceważąc słowa, które wypowiedziałaś na łodzi do Mirany. Nie były to słowa naiwnego dziecka!

- Odejdź, lordzie Roriku - powiedziała Mirana głosem lodowatym jak nocny wiatr. - Odejdź. Hafterowi nic się nie stało. Widocznie Entti trochę go lubi i dlatego go nie zabiła. Odejdź. Nie chcę cię znów zranić, a teraz jesteśmy we dwie przeciwko wam. Zwyciężymy, Roriku. Entti umie walczyć bronią równie dobrze jak ja. Szczególnie świetnie radzi sobie z tym mieczem i nie zawaha się wbić ci go w brzuch. Nie zapominaj też, jak się czułeś z moim nożem w szyi. Zrobię to znowu, tylko że tym razem krew tryśnie aż na piasek. Odsuń się.

Sama nie wierzyła w to, co powiedziała przed Chwilą, a jednak w jej głosie nie było wahania.

Rorik sprawiał wrażenie niezdecydowanego. Czyżby jej wierzył? Miała ostry, zdecydowany głos. Czy to możliwe, że się jej bał? Nigdy jeszcze nie widziała takiego wyrazu jego twarzy... Nagle wzmożła czujność. Nie dopuści już do tego, by wpaść w jego pułapkę. Cofnęła się, z nożem wymierzonym prosto w tors Rorika.

Westchnął i wyciągnął ręce.

- Chcesz zepchnąć obie łodzie na morze. Więc co pocznjemy? Nie chcę tu utkwic, a poza tym te łodzie są bardzo cenne, dałem za nie masę srebra.

- Bardzo mi przykro, ale zrobisz, co ci każemy. Nie mogę ryzykować.

- A jeśli obiecuję, że was puszcę wolno? - zapytał bardzo cicho, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

Popatrzyła na niego, nie wiedząc, co może knuć, niemniej miała przed sobą Rorika, jakiego jeszcze nie widziała. Rorik, którego znała, nigdy nie prosił, nie próbował zawrzeć ugody. Wydawał tylko nieznoszące sprzeciwu rozkazy. Nie cofał się nawet o cal, nie wahał się ani o nic nie prosił. Jego obecne zachowanie było więc podejrzane. Czowała, jak jej żołądek kurczy się boleśnie. Cofnęła się o kolejny krok.

- Entti, chodź tutaj! - krzyknęła przez ramię. - Zostaw Haftera, jest ogłuszony. Nie martw się o niego, przeżyje!

Entti, po raz ostatni spojrzawszy na Haftera, odwróciła się, by spełnić polecenie Mirany. Niespodziewanie Hafter poderwał się i przewrócił ją na ziemię, twarzą w piach. Po chwili usiadł na jej plecach, wyjął miecz z ręki dziewczyny i odrzucił daleko. Walczyła z nim dziko, ale jej wysiłki nie przyniosły rezultatu. Hafter był postawny, ciężki i gdy położył się na niej, przydusił ją tak, że nie mogła się ruszyć.

Gdy tylko Mi rana z krzykiem ruszyła na pomoc przyjaciółce.

Rorik mocno chwycił ją za rękę i wykręcił w nadgarstku tak, że omal nie połamał jej kości. Mimo to nie wypuścił noża, a nawet mocniej zacisnął palce na rękojeści. Rorik wzmocnił uścisk i popatrzył na jej twarz, pociemniałą z bólu i determinacji.

- Nie masz szans na wygraną, Mirano, ponieważ jestem silniejszy, o czym wkrótce się przekonasz. Za chwilę ścisnę cię mocniej i mogę połamać kości. Więc puść ten nóż, puść go natychmiast.

Potrząsnęła głową i przygryzła język, by nie krzyknąć. Nagle Rorik szarpnął jej ramieniem i chwycił ją tak, że dwoma palcami uciskał wewnętrzną stronę nadgarstka. Mirana natychmiast straciła czucie w palcach i wypuściła nóż, który bezszelestnie upadł na piasek.

Kopnęła Rorika, ale zdążył zrobić unik, więc noga się gnęła tylko jego uda. Cios był jednak na tyle bolesny, że z gardła mężczyzny wydobył się dziwny pomruk, a oczy przybrały dziwny matowy odcień szarej zieleni, po czym dziko rozbłyły. Walczyła z nim jak szalona. Czuł, że musi to przerwać, bo Mirana najwyraźniej przestała nad sobą panować.

Wymierzył jej mocny cios w szczękę. Dziewczyna z cichym westchnieniem osunęła się na niego.

- Poradziłeś już sobie z Entti? - krzyknął przez ramię do Haftera.

- Tak, ale rozbiła mi głowę, a wszystko dlatego, że chciałem się nią zaopiekować i ochronić przed szaleństwem tej wiedźmy. Nigdy nie zrozumieję kobiet, Roriku.

- Dobrze, że nie przebiła cię mieczem. Możesz jej być za to wdzięczny.

- Jestem. Musiała wiedzieć, że mam twarde łeb. Przeraza mnie jej podłość. - Hafter wyglądał tak, jakby za chwilę miał się rozplakać. - A ja chciałem się tylko o nią zatroszczyć.

Entti próbowała się podnieść, wydobyć się spod Haftera. Niestety był stanowczo za potężny i silny. Przyciskał ją do ziemi, mimo że darła się wniebogłosem:

- I ty chciałeś się mną zaopiekować! Ty głupi sukinsynu, jesteś tylko podłym zwierzęciem! Gadasz jak obłąkany. Myślisz, że jesteś taki miły, taki dobry dla prostej niewolnicy? A czemu niby miałbyś nie być? Nigdy ci niczego nie odmówiłam, bo gdybym to zrobiła, uderzyłbyś mnie, zgwałcił albo nawet zabił! Powinna cię była zabić, matole, ale byłam głupia. Tak, dopiero po śmierci byłbyś takim przystojniakiem, za jakiego się uważasz.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedział powoli Hafter, wciąż nie potrafiąc pogodzić się z faktem, że ta kobieta tak bardzo różni się od tej, którą brał do łóżka. Była wtedy miłutka, łagodna, uśmiechała się, tak że naprawdę ją polubił i często gładził ją po ramieniu, po plecach, a kiedyś nawet wziął ją za rękę i lekko uściskał. Tymczasem okazała się wściekłą jędzą, podobnie jak ta, którą podtrzymywał jego wódz.

- Haftero! - zawołał Rorik. - Zejdź z niej i solidnie ją zwiąż. Kiedy już ją skrepujesz, zawołaj ludzi, są niedaleko.

Hafter potrząsnął głową i rzekł cicho:

- Jestem strasznym głupcem. Nic nie widziałem, niczego się nie domyślałem.

- Przestań się obwiniać. - Rorik wziął Miranę na ramiona. Była zdumiewająco lekka jak na tak waleczną kobietę, która nie poddawała się, nawet gdy przegrywała, nawet w obliczu śmierci.

Nie chciał jej zabijać. Czuł wielką ulgę, że odnalazł ją całą i zdrową. Jeśli już ktoś miałby ją zgwałcić, to wołał, żeby to był on.

- Zabiłeś ją, łajdaku!

Uśmiechnął się do tej nowej, nieznannej dotąd Entti o zmrużonych, mściwie spoglądających

oczach i głosem zdolnym ogłuszyć mężczyznę.

- Nie, jej szczeka jest równie mocna jak głowa - odpowie dział Rorik. - Nie zrobiłem jej krzywdy, po prostu nie miałem ochoty walczyć z nią ani chwili dłużej. Hafter, zwiąż ją mocniej, bo znów będziesz miał z nią kłopot. I zrozum wreszcie, że to nie jest miękka, uległa kobietka.

Popatrzył na Miranę. Jej głowa opadła do tyłu, doskonale widział więc odsłoniętą, białą szyję. Wyglądała bezbronne, bardzo kobieco, łagodnie, ale, na bogów, doskonale zdążył już ją poznać. Miękka była tylko jej biała skóra. Nie mógł się pozbyć tej dziewczyny, bo potrzebna mu była do zemsty na jej przeklętym przyrodnim bracie. Ale jak ją powstrzymać od wybicia wszystkich ludzi na wyspie? Miał jej pilnować dniami i nocami albo przykuwać do łoża? Nienawidził tego, krew stygła mu w żyłach na widok jej poranionych nadgarstków, kiedy przenosił łańcuch z jednej ręki na drugą. Był jednak pewien, że ta kobieta znajdzie sposób na wydostanie się z więzów, tak jak zdołała uciec z wyspy dzięki pomocy jego ludzi, dla których powinna być wrogiem.

W drodze powrotnej na Hawkfell rozważył wiele możliwości Mirana leżała na dnie łodzi, ze związanymi rękami i nogami, a on opierał stopę o jej szyję.

- Zabierz tę nogę - odezwała się do niego cichym złowroźnym głosem.

Usłyszał ją wśród uderzeń fal o burtę, chlupotu wody mąconej wprawnymi pociągnięciami wiosła, ponad odgłosami rozmów, szumem wiatru i krzykami mew. Musiała być wściekła, co sprawiło mu głęboką satysfakcję. Prawdę mówiąc, nie mógł się już doczekać, kiedy usłyszy jej głos. Zwyciężył, i oboje dobrze o tym wiedzieli. Czuł się wspaniale. Nie uniósł nogi. Tym razem trzymał ją tak, że Mirana nie miała szansy na ugryzienie go w kostkę.

- Przypuśćmy, że bym to zrobił - powiedział cicho do jej ucha, pochyliwszy się. - Czy możesz mi obiecać, że nie będziesz próbowała skoczyć do wody? Albo zepchnąć mnie z łodzi?

- Nie zamierzałam skakać. Myślisz, że brak mi piątej klepki? Nie chcę umierać...

- A więc chciałaś zepchnąć mnie z łodzi. Powinienem być się tego domyślić. Gdybyś znów się nie ciskała, nie musiałbym cię związywać. Mam wrażenie, że nie jest ci wygodnie, bo wyglądasz dość żałośnie. Na dnie łodzi jest coraz więcej wody. Wkrótce będzie ci zalewać twarz. To dopiero będzie trudne do zniesienia, co? Chcesz mieć w ustach słoną wodę? Jeśli obiecasz, że będziesz spokojna, jestem gotów zdjąć stopę z twojej szyi, a nawet cię rozwiązać. No co, obiecujesz?

Kiwnęła głową. Wiedział, że dziewczyna nie ma na to ochoty, ale zdrętwiały jej ręce i nogi i przestraszyła perspektywa zmagania z morską wodą. Zwyciężył.

Uniósł nogę. Przez chwilę Mirana się nie ruszała. Zastanawiał się, czy w ogóle będzie w stanie to zrobić o własnych siłach, ale zanim zdążył jej pomóc, zdołała usiąść. Popatrzyła na niego i wyciągnęła przed siebie związane dłonie. Rozwiązał jej ręce i nogi. Potarła kark, a następnie rozmasowała nadgarstki i kostki nóg.

- Odplacę ci za to - powiedziała, odwracając wzrok. Rorik uśmiechnął się, wcale tym nieurazony, i przeniósł wzrok na Entti. Hafter obwiązał ją sznurem dookoła talii, a drugi koniec przewiązał sobie w pasie. Rorik pomyślał, że powinien zrobić coś podobnego z Miraną. Sprawiała wrażenie spokojnej; wyglądała na pokonaną. Siedziała przygarbiona patrząc przed siebie pustym wzrokiem i pocierając nadgarstki. Wcale go to nie ucieszyło.

Ki edy dobili do Hawkfell, lunął deszcz. Zanim zdążyli wpłynąć do zatoki, przemokli do suchej nitki. Mirana w milczeniu powlokła się obok Entti do domu. Było mokro, zimno i wiał porywisty wiatr, tak że wszyscy, wraz ze zwierzętami, przebywali w domu. Wnętrze izby wypełniał gęsty niebieski dym, utrudniający oddychanie. Jedzenie było jednak wyborne, a miód ciepły i słodki.

Kobiety milczały, dzieci bawiły się, czyniąc zgiełek i co chwila się o coś kłócąc. Kerzog zaczął wściekle ujadać, kiedy jakieś dziecko rzuciło mu skórzana piłkę. Wielki kundel nigdy się nie nudził tą zabawą i mógł w nieskończoność trącać piłkę nosem. Słysząc było rytmiczny stukot krosien i terkot kołowrotka. Jedna z kóz jadła sznur czyli wszystko toczyło się według stałego porządku.

Entti siedziała obok Mirany. Przerabiała suknie, które dala im stara Alna. Mężczyźni trzymali się od nich z dala, podobnie jak kobiety, które bynajmniej nie zachowywały się tak z powodu urazy, ale dlatego, że bały się reakcji mężczyzn. Erna przyniosła im jedzenie w lewej ręce, podtrzymując talerz kikutem prawego ramienia.

- Raki opowiedział mi, co się zdarzyło - odezwała się cichutko. - Jestem z was dumna. Przynajmniej próbowaliście. Po czym odeszła, zostawiając Miranę i Entti w stanie osłupienia.

Mirana przypuszczała, że to Rorik i pozostali mężczyźni zabronili kobietom zbliżać się do uciekinierek. Amma puściła do niej oko, a potem szeroko uśmiechnęła się do Entti, co oznaczało, że kobiety wiedzą już, iż nie jest taka, za jaką próbowała uchodzić. Gdy deszcz ustał, a mężczyźni wyszli z domu, kobiety natychmiast do nich przyszły. Mirana serdecznie przeprosiła starą Alnę i Astę. Nie gniewały się ani na nią ani na Entti. Rozumiały, że miały prawo uciekać, i podziwiała ich przemyślność.

- Powinnam była go zabić - powiedziała Entti, patrząc na Haftera, który popijając miód z drewnianego kubka, śmiał się z czegoś, co mówił Askhold. Mocno wbiła igłę w wełnę.

- Nawet gdybyś to zrobiła, nie udałoby nam się obezwładnić.

- Rorika - powiedziała Mirana, nie podnosząc wzroku. - Jest na to za silny i zbyt sprytny.

- Wcale nie jest taki bystry - zauważyła Entti. - Na pewno nie jest sprytniejszy od Haftera, który jest zwykłym głupcem.

To ty uważasz, że Rorik jest wspaniały, pewnie dlatego, że ciągle cię maltretuje. Ale masz rację co do tego, że gdybym zabiła Haftera, twój Rorik pewnie by mnie zabił. Nie miałby wyboru. Mirana uniosła wzrok.

- Naprawdę myślisz, że Rorik wydaje mi się bystry tylko dlatego, że mnie bije? Chyba słońce za bardzo rozpaliło ci głowę, Entti.

- Przecież prawie cały czas padało.

- Nieważne. A co chciałaś powiedzieć przez to, że nie miałby wyboru? On nie nie musi się przed nikim usprawiedliwiać. Zabiłby cię, gdyby sprawiło mu to przyjemność. Uznałby, że pomścił w ten sposób śmierć przyjaciela. Tak rozumuje większość mężczyzn. Doprowadzają do wielu nieszczęść tylko dlatego, że ich to bawi. Entti pokręciła głową.

- Nie, Rorik wcale nie jest taki. Zanim się tu zjawiałaś, słyszałam, co się stało w Vestfold. Wszyscy mówili o tym otwarciu, myśląc, że jestem tępą.

Mirana wyprostowała się i popatrzyła na Entti.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła. - On nic mi o tym nie wspomniał.

Entti wbiła igłę w tkaninę i odłożyła suknię na kolana.

- Twój przyrodni brat ze swoimi wojami najechał na gród Rorika, kiedy on i jego ludzie wyjechali na handel do Birki Zabili wszystkich, których tylko znaleźli, włącznie z niewolnikami, starcami, kobietami i dziećmi. Podobno twój przyrodni brat usłyszał, że Rorik ma dużo srebra. Nie wiem, czy to prawda, to akurat nie ma znaczenia. Niektórzy, jak na przykład stara Alna, ukryli się w lesie za polami jęczmienia i dlatego przeżyli, a kiedy Rorik kilka godzin po tej rzezi wrócił do domu, powiedzieli mu, co się stało. Zamordowano mu dzieci bliźniaki, synka i córeczki; a żonę zgwałcono i

zabito. Potem Rorik przeniósł się na wyspę; Hawkfell, zabierając ze sobą wszystkich swoich ludzi, którzy uszli z życiem. Przyjechali tu nawet ludzie jego ojca. Wybudowali dom, zasadzili zboże i wzniesli fortyfikacje. Dwa lata zajęło Rorikowi znalezienie Einara. Usłyszał o nim zupełnie przypadkowo od wędrownego skalda, który śpiewał o swoich bohaterskich czynach u boku króla Sitrica.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Mirana. - To jest tak potworne, że nie mieści mi się to w głowie. Gdyby Einari usłyszał o ukrytym srebrze, dobrze by wiedział, kim jest Rorik Haraldsson, tymczasem nikt w Clontart nie znał jego imienia, dopóki sam mi go nie wyjawiał, a ja nie powiedziałam Gunleikowi. Poza tym nie rozumiem, dlaczego on miałby zabijać wszystkich w tak okrutny sposób? Nie, to nie ma sensu, Einar na pewno by nie... - Urwała, wyczuwając obecność Rorika, jeszcze zanim go zobaczyła. Stał tuż przed nią, biały jak śmierć, z rękami zaciśniętymi w pięści.

- To wszystko prawda - rzekł głosem przepełnionym bólem, mimo że chciał zachować opanowanie. - Wbiję twój przyrodni brata na tępy pał i będę słuchał, jak kwiczy jak zarzynana świnia. Będzie umierał powoli, a ja będę się rozkoszował każdym jego jękiem.

Mirana przeżyła wstrząs. W osłupieniu wpatrywała się w Rorika. Nie kłamał, nie miała co do tego wątpliwości. Chwyliła się możliwości, że to stara Alna przesadziła w swojej opowieści, ale nie wydawało jej się to prawdopodobne. Zamknęła oczy. Nieraz widziała Einara w czasie napadów szaleńców, chociaż większość z nich udało mu się przed nią ukryć, podobnie jak przed swoimi najbardziej wpływowymi ludźmi i sojusznikami. Śmiał się, wymierzając chłostę. Im głośniejsze krzyczały ofiary, tym większa była jego radość. Był nieprzewidywalny i często tracił panowanie nad sobą. Budził przerażenie. Przypomniałszy sobie to wszystko, nagle zobaczyła go w innym świetle.

Popatrzyła na Rorika, wyczuwając towarzyszące mu napięcie. Nie była w stanie dłużej znieść panującej ciszy.

- Co każesz mi zrobić? On wciąż jest moim przyrodnym bratem.

Rorik przysiadł obok niej.

- Powiedziałbym ci to, nawet gdyby nie zrobiła tego Entti. Kiedy trzymałem stopę na twojej szyi, prowokowałem cię, starałem się ciebie ośmieszyć. Wiem, że nie powinienem dopuścić do tego, żebyśmy wzajemnie popisywali się przed sobą swoją siłą. Podjąłem decyzję, że ci o wszystkim opowiem, ponieważ w przeciwnym razie nie byłbym w stanie pozyskać twojej lojalności, zatrzymać cię przy sobie bez uciekania się do przemocy. Nie chcę przykuwać cię do łóża, ale nie mogę pozwolić na to, żebyś uciekła, wróciła do niego i opowiedziała mu o Hawkfelle. On ma poparcie króla Sitrica w Dublinie.

Rozumiesz? Muszę znaleźć sposób dostania się do niego i zamierzam wykorzystać cię, żebyś mi w tym pomogła.

Zamilkł i popatrzył na nią, uważnie przyglądając się jej strapionej twarzy.

- Wierysz mi, Mirano? - zapytał po dłuższej chwili.

- Tak - odparła bez wahania. - Ale nie mogę uwierzyć w tę opowieść o ukrytym srebrze. O Einarze można powiedzieć, wszystko, ale na pewno nie to, że jest głupi. Dlaczego miałby napaść na twoją rodzinę i dom? Wikingowie nie najeżdżają, nie ograbiają ani nie zabijają innych wikingów. W każdym razie zdarza się to bardzo rzadko. Miałby wyprawiać się do Vestfold, wiedząc, że wzbudzi tym gniew króla Haralda Pięknowłosego? Przecież zabił nawet niewolników, zamiast ich pojmać. To nie ma sensu. Einar nie pogardziłby nimi. Chce mieć więcej niewolników, tak jak każdy, kto ma władzę i majątek. Dlaczego miałby to zrobić?

- Nie wiem. Pewnie go to bawiło, a widok ludzkiego bólu i śmierci sprawił mu chorobliwą przyjemność. Z tego, co o nim wiem, pewnie cieszyło go ludzkie cierpienie. A co do srebra. Nie wiem, czy o to mu chodziło. Jestem jednak pewny, że on jest podłym człowiekiem.

Rorik zamilkł na chwilę, wpatrując się w świecę palącą się za Miraną.

- Zgwałcił moją żonę - powiedział cichym, schrypniętym głosem. - Popisywał się tym. Kazał wszystkim swoim wojów nikom i moim ludziom, których nie zdążył jeszcze zabić, stanąć w szerokim kręgu i patrzeć, jak to robi. Walczyła z nim, a może nawet go skaleczyła, więc kazał swoim ludziom rozłożyć i przytrzymać jej ręce i nogi, a potem patrzeć, jak ją gwałci. Zaśmiewał się, gdy krzyczała. Potem oddał ją swoim mężczyznom i śmiał się, gdy po kolei ją gwałcili. Później ją zabił. Stara Alna widziała to wszystko. Potem kazał sobie przyprowadzić moje dzieci, bliźniaki. Nie miały jeszcze dwóch lat. Przebił je mieczem. Mirana poczuła gorycz w ustach, więc szybko przełknęła ślinę.. Enti przeniosła wzrok z Rorika na Miraną.

- Jak człowiek może być aż tak zły? - mówił dalej Rorika - Dostrzegając tę podłość, to okrucieństwo u swojego brata? Mirana wolno, bardzo powoli pokiwała głową.

- Nie chciałam tego widzieć. Odwracałam wzrok i udawałam, że wszystko jest w porządku. Einar jest bardzo podobny do swojego ojca, Thorssona, który omal nie zatłukł swojej żony na śmierć... mówię o naszej matce, ale obronił ją niewolnik, zabijając go. Oczywiście Einar zabił niewolnika, żeby wszystkim pokazać, że pomścił śmierć ojca. Interesowało go jednak tylko to, co dostanie po ojcu. Matka w ogóle go nie obchodziła. Kiedy kilka miesięcy później wyszła za mąż, mój ojciec zabrał ją z Clontarf. Musiała wiedzieć, że jej syn nie jest normalny. Zamieszkałam u Einny, kiedy miałam jedenaście lat, „po śmierci moich rodziców. Irlandzki wódz napadł nasz gród i ich zabił. - Mówiła spokojnie, pogodzona z losem. Wiele razy życie okazywało się brutalne i nic nie można było na to poradzić. Ból po staracie rodziców przycichł z latami. Czasem przypominała sobie zapach matki, delikatny aromat róż i jej głos, gdy coś nuciła.

Rorik popatrzył na nią ze ściągniętymi brwiami. - Przykro mi. To musiało być bardzo bolesne dla dziecka. Czy Einar dobrze cię traktował? Nie wykorzystywał cię?

- Nie. Najpierw po prostu mnie ignorował, ale kiedy zaczęłam się interesować bronią i walkami, pozwolił Gunleikowi *mnie* uczyć. Myślę, że to, iż jego siostra umie walczyć i zabijać równie dobrze jak szyc i gotować, schlebiali jego próżności.

Sądzę też, że Gunleik chciał, żebym nauczyła się władać bronią, bym mogła się chronić. To uczciwy człowiek. Wie wszystko o Einarze, ale udaje, że tego nie widzi.

- Gunleik - powiedział Rorik. - To ten człowiek, który rzucił we mnie nożem.

- Tak. Mógł cię zabić, ale nie zrobił tego. Żałuję, że musiał zostać w Clontarf i wziąć na siebie gniew Einara, gdy ten dowiedział się, że mnie porwał.

Rorik się nie odezwał, tylko bezwiednie pocierał ramię Mirana była ciekawa, czyjego rana już całkiem się wygoiła.

- Boję się, że mój brat zabił go za to, że pozwolił ci uciec i zabrać mnie.

- Jeśli to zrobił, jest głupcem. Gunleik to świetny wojownik Westchnęła głęboko.

- Obawiam się, że dla Einara nie ma to znaczenia. Na chwilę zapanowała cisza.

- Co teraz zrobisz? - zapytała w końcu Mirana. W jej głosie pobrzmiwał strach. Nie mogła nic na to poradzić i była zła, że Rorik to słyszy.

- Niedługo o tym zadecyduję. - Zapatrzył się w broń na ścianach domu. Wisiał tam miecz jego dziada, wciąż mieniący się srebrzyście, jako że wykuł go ojciec Gurda, a Gurd bardzo dbał o broń i

ciągle ją czyścił. Rorik odwrócił wzrok, myśląc o Kronie, który przez sześć miesięcy był jego szpiegiem w królewskim garnizonie w Dublinie i właśnie wrócił na Hawkfell. Jego opowieści sprawiły, że Rorik zdał sobie sprawę iż nadszedł czas działania. Musiał jak najszybciej postanowić coś w sprawie Mirany. Był zaskoczony, dowiedziawszy się, jaka jest prawdziwa natura interesów łączących króla Sitrica z Einarem, czuł nawet głęboki niesmak. Tak, musiał przystąpić do działania. Czy powinien jej o tym powiedzieć? Zmusił się do opanowania. Jeszcze nie nadszedł na to czas.

Znów spojrzął na mistrzowsko wykuty miecz.

- Powiedziałem ci prawdę. Nic więcej nie jestem w stanie ziobić. Czy mogę ci ufać? Zostaniesz tu ze mną? Mirana wstała z fotela i stanęła obok Rorika, delikatnie dotykając jego ramienia. Popatrzył na nią.

- Porwałeś mnie - powiedziała sucho. - Traktowałeś mnie jak wściekłego psa. Byłeś bezlitosny. Przywiązywałeś mnie łańcuchem do łóża. Wychłostałeś mnie. Milczał. To wszystko była prawda, może z wyjątkiem braku litości.

- Niemniej jednak na twoim miejscu zrobiłabym to samo. Nie spodziewał się tych słów, a szczególnie zaskoczyło go to, że wyszły z ust kobiety. Brzmiały trochę dziwnie, ale szczerze, więc przyjął je z zadowoleniem. - Więc zostaniesz tu? Mogę ci zaufać? - zapytał jeszcze raz.

Tym razem to Mirana odwróciła wzrok. Popatrzyła na Entti, która wciąż siedziała na ławie, naprawiając kraj sukni i pozornie nie zwracając na nich uwagi. Nuciała nawet coś pod nosem. Mirana głęboko zaczerpnęła tchu.

- Jeśli powiem, że możesz mi zaufać - zaczęła - jeśli obiecuję, że nie będę próbowała uciekać...

- Uciekać znowu.

- Tak, znowu. Co wtedy zrobisz? Czy nadal będę twoją niewolnicą? Twoim więźniem, zakładniczką? - Wojowniczo potrząsała głową, nie potrafiąc jednak zapanować nad chęcią zadania pytań, które kłębiły się jej pod czaszką. - Czy pozostaną obca, pogardzana i znieawidzona przez twoich mężczyzn Przykujesz mnie do łóża? A jeśli nie będę chciała nazwać cie, „panem”, to wychłosisz mnie i powalisz na ziemię?

- Nie - powiedział krótko i zamilkł. Nie doczekała się dalszych zapewnień.

- Nie rozumiem cię - odezwała się w końcu. - Obiecała że mnie nie skrzywdzisz, ale chcę wiedzieć, co zrobisz.

- Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Po tych słowach zapadła głęboka cisza. Rorik wstrzymał oddech i nic już nie powiedział. Na bogów, poprosił ją, by została jego żoną. Wiedział wprawdzie, że będzie musiał wziąć sobie drugą żonę, zanim będzie za stary na spłodzenie synów i córek, ale chodziło mu nie tylko o to. Chciał znów założyć rodzinę, móc cieszyć się ciepłem domowego ogniska, dzielić radość i ból. Pragnął tego wszystkiego, co miał dawno, już tak bardzo dawno temu. Aż do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest samotny, zapatrzony w przeszłość. Nie czuł, że otacza go pustka. Dlaczego jednak chciał pojąć za żonę kobietę, którą poznał w tak szczególnych okolicznościach, którą porwał, której przyrodni brat był jego śmiertelnym wrogiem?

Czuł jednak, że gdzieś głęboko, pod wierzchnią warstwą chodnego rozumowania musi kryć się jakiś ważny powód, dla którego pragnie poślubić właśnie Miranę. Stanowiło to dla niego nie lada tajemnicę. Czekał. Wolał nie myśleć o duńskim królu w Dublinie, starym Sitricu o obwisłej skórze i dłoniach z poskręcanyimi żyłami; o tym, czego pragnął Sitric i za co chciał sownie zapłacić Einarowi.

Mirana również się nie poruszyła. Wiedziała, że Rorik już niczego nie doda do swojej wypowiedzi. Miałyby go poślubić...

Przecież w ogóle się o nią nie troszczył, nie okazał nawet pożądania, bo pieszczanie jej piersi było rodzajem męskiej kary i nikomu nie sprawiało przyjemności, nie zaspokoilo męskiej chuci. Nie rozumiała go, ale wiedziała, że jest mężczyzną, na którym można polegać. Pod pewnymi względami ta propozycja była bardzo korzystna. W Clontarf czekał na nią Einar, a myśl o powrocie do przyrodniego brata przyprawiła ją o ściskanie w żołądku. Rorik Haraldsson był mężczyzną godnym zaufania.

Musiała też przyznać, że jest bardzo urodziwy, kształtny i silny.

Był również odważny i niegłupi, a nawet bystrzejszy od innych mężczyzn, niezależnie od tego, co sądziła Entti. Nie zważał na ryzyko. Szczerze go za to wszystko podziwiała. Miał też oczywiście wady, których nie zdążyła jeszcze dobrze poznać. Jeśli za niego wyjdzie, wkrótce przestaną być dla niej tajemnicą, on też pozna jej słabe i mocne strony.

Ale czy można wychodzić za człowieka, który dotąd był wrogiem. Czy naprawdę nie było dla niej miejsca w Irlandii? Czy bezpowrotnie straciła już dom? Łzy napłynęły jej do oczu, poczuła ściskanie w gardle. Z trudem przełknęła ślinę.

Rorik rozumiał jej zmieszanie i ostrożność. Zauważył w oczach dziewczyny łzy, ale jej nie dotknął, nie spróbował pocieszyć. Była kobietą nieznoszącą własnej słabości, nie chciał więc jej zawstydzić. Nie znała go dobrze, a wyspa Hawkfell nie była jej domem. Czowała się tu obco, nieswojo, jak więc mogła chcieć zostać?

Nie zamierzał się odzywać. Nie chciał, by poczuła się zmuszona do przyjęcia jego propozycji, by doszła do wniosku, że nie ma wyboru, lecz nagle zdał sobie sprawę, iż bardzo pragnie uzyskać jej zgodę. Było mu wszystko jedno, z jakich powodów zgodzi się za niego wyjść, liczyło się tylko to, by przyjęła jego oświadczenia.

- Mój człowiek, Kron, właśnie wrócił z Dublina. - rzekł. Wiedziałem, że król ma jakieś układy z twoim przyrodnim bratem, ale nie znałem ich natury, a bardzo chciałem się dowiedzieć. - Głęboko zaczerpnął tchu. - Kron powiedział mi, że król Sitric chce cię pojąć za żonę. Jeśli wrócisz do Clontarf, będziesz oddana królowi. Einar zyska srebro, niewolników i władzę, a ty będziesz wykorzystywana przez starca. - Byłaby też królową, ale Rorik o tym nie wspomniał.

Popatrzyła na niego, zdumiona i przerażona. Zdawała sobie sprawę, że Einar jest zdolny do zdrady, nie mieściło jej się jednak w głowie, że mógłby sprzedać ją, przyrodną siostrę, królowi Sitricowi, bruchatemu starcowi, którego widziała tylko raz w życiu, jakieś sześć miesięcy temu. Śmierdział chorobą i starością, a wszelkie współczucie, jakie dla niego żywiła, zniknęło, gdy popatrzył na nią pożądliwie, jak na migdał w miodzie. Był tak stary, że mógł być jej dziadkiem, tak sędziwy, że właściwie powinien nie żyć od wielu lat.

Z trudem zniosła jego pochlebstwa, dotknięcia. Pozostawała uprzejma, okazywała mu szacunek i opuszczała wzrok, gdy tylko było to możliwe, żeby nie zobaczył w jej oczach odrazy.

Towarzyszył mu inny mężczyzna, jego doradca, Hortnuz, starzec z długą siwą brodą i przenikliwymi czarnymi oczami, którymi ironicznie patrzył na świat. Miał brzuch równie wielki jak stary król, który nie opuszczał go na krok. Czyżby i Hormuz maczał w tym palce? Na bogów, nigdy by się nie spodziewała, że król wybierze ją sobie na żonę. Dlaczego ją? Nie była księżniczką, nie miała wielkich posiadłości, nie była też tak wysoko urodzona, by mógł ubiegać się o jej rękę w celu zawarcia sojuszu. To wszystko nie miało dla niej sensu.

- Będę cię chronił - powiedział Rorik, chociaż obiecywał sobie, że już się nie odezwie. - Będziesz moją żoną, a to uchroni cię przed spiskami Einara i chucią króla. - Starał się ją przekonać. Zachowywał się jak zadurzony młodzieniec, co było śmieszne, jako że absolutnie nie podobał się sobie w roli starającego się o rękę tej nieznoszącej kobiety. Zamknął usta. I tak powiedział już za wiele.

Mirana popatrzyła na Rorika. Wyczuła towarzyszące mu napięcie, które bardzo ją zastanowiło. Nagle jej myśli zaczęły krążyć wokół czegoś innego.

Przypomniała sobie, jak zobaczyła Rorika nagiego. Jego ciało wydało jej się wtedy fascynujące, śniade i pokryte złocistym owłosieniem. Był zgrabny i silny. To wszystko przyprawiało ją o zawrót

głowy, sprawiało, że pragnęła wiedzieć więcej, poznać rzeczy, które do tej pory wydawały się jej nieważne. Uśmiechnęła się, widząc, że jego oczy lekko się rozszerzyły. Nie mógł przecież wiedzieć, o czym myślała.

- Nigdy jeszcze nie uśmiechałaś się do mnie - powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. - Wyglądasz teraz jakoś inaczej bardziej łagodnie. Chciałbym też usłyszeć twój śmiech.

- Może niedługo to ty będziesz się do mnie uśmiechał albo ze mnie śmiał.

Zerknął na nią nieufnie. Spoważniała.

- Lordzie Roriku, poddałam cię okrutnym próbom. Tylko bogowie wiedzą, jak cię prowokowałam, dręczyłam i doprowadzałam do tego, że miałeś ochotę mnie udusić. Mimo to, jeśli sobie tego życzysz, wyjdę za ciebie i będę stała jak Gwiazda Polarna. Nie pozwolę cię skrzywdzić, dopóki starczy mi życia.

Rorik uśmiechnął się najpiękniejszym uśmiechem, jaki Mirana w życiu widziała.

Nagle Entti roześmiała się. Uderzyła rękami o uda, zaśmiewając się do łez.

Rorik i Mirana patrzyli na nią, zaskoczeni. Entti śmiała się coraz głośniejszym głosem. Zszywana suknia ześliznęła się na klepisko.

- Ech - powiedziała, walcząc o złapanie tchu - tego już za wiele. Oboje jesteście jak dumni szlachetni wojownicy, jeszcze nieprzekonani, że przestaliście być wrogami, więc okrażacie się nawzajem. Planujecie małżeństwo, więc chwalicie się swoimi przymiotami wojowników, podziwiacie je w sobie nawzajem, potem rozprawiacie o honorze, dzielności, a nic nie mówicie o uczuciach i wzajemnej sympatii. Na bogów, te wasze zaloty są bardzo zabawne. - Znow zaczęła się śmiać, chwytając się pod boki.

Nagle Hafter zerwał się na nogi i ruszył w ich stronę.

- Czy ona cię obraziła, Roriku? Mam ją ukarać? Gdzie jest sznur? Znow ją do siebie przywiążę i będę włócił za sobą. Ale to wina tej kobiety... to ona nauczyła Entti samych złych rzeczy, to przez nią Entti stała się cwana i jazgotliwa, a potem nas znieawdziła, mimo że na to nie zasłużyliśmy, to ona...

Entti popatrzyła na niego przez załzawione oczy.

- O, mamy kolejnego wielkiego wojownika, przejętego swoją dzielnością i swoimi prawami pana. Odejdź, Hafter, bo mnie denerwujesz. Opowiadasz okropne głupoty. Ale najpierw życz szczęścia lordowi Rorikowi i Miranie, która zostanie panią Hawkfell i twoją władczynią. Hafter popatrzył na Entti, a potem przeniósł wzrok na Rorika.

- Masz zamiar poślubić tę kobietę, która chciała cię zabić więcej razy, niż jestem w stanie policzyć? Przecież ona jest goowa poderżnąć ci gardło w łóżku. Odgryzie ci język, kiedy będziesz chciał ją pocałować! Kopnie cię kolanem w przyrodzenie i cię obezwładni, a potem będzie się z ciebie śmiać. Entti była taka cudowna i jak się zmieniła! A ty, Roriku, byłeś mądry i sprytny, a teraz cię opętało. To wszystko jej wina... tej wiemy o włosach czarnych jak grzech i o zielonych tajemniczych oczach. To ona w jakiś tajemniczy sposób sprawia, że kobiety i mężczyźni zaczynają się zachowywać inaczej niż dotychczas, robią rzeczy, których robić nie powinni. Muszę popłynąć po twojego ojca do Malverne. On dopilnuje, żebyś zmadrzeł. Jeśli pożadasz tej baby, uwiąż ją dla bezpieczeństwa używaj jej, dopóki się nianie znudzisz, ale się z nianie żeń. Roriku, ona doprowadzi cię do zguby. Entti zerwała się z ławy i uderzyła Haftera pięścią w brzuch.

- Ty głupsze! - wykrzyczała mu w twarz. - Jesteś głupszy niż zwierzęta parzące się na dworze! To już Kerzog ma więcej rozumu od ciebie! Czy ty nie masz serca, nic nie czujesz? Nie słuchałeś lorda

Rorika?

- Stul pysk, kobieto! To ty jesteś głupia! Nie, nie jesteś głupia, tylko ta wiedźma cię otumaniała. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak ona nienawidzi Rorika i nas wszystkich, chociaż aż za bardzo skumała się z tobą i innymi kobietami czego w ogóle nie rozumiem.

- Hafter - rzucił cicho Rorik. - Już dość. Nie musisz mnie bronić. Przestań.

- Nie, to wszystko jest bardzo dziwne, a ty, Roriku, jutro się obudzisz i będziesz się zastanawiał, jakie demony ci opętały, a wtedy...

- Hafter, dosyć!

Hafter popatrzył na przyjaciela, który był mu bliższy niż rodzeni bracia, na człowieka którego znał od dzieciństwa.

- Roriku, ty nie żartujesz?

Rorik potrząsnął głową i uśmiechnął się.

- Nie. Jestem jak najdalszy od żartów. Mirana zgodziła się za mnie wyjść. Jutro się pobierzemy i wydamy ucztę weselną. Musisz mi zaufać. Jeśli ona ma na to ochotę, to wszystko będzie równie łatwe jak oddychanie. Wierz mi, wiem, co robię.

- Ale jej przyrodni brat zamordował Inge, twoje dzieci i wielu naszych ludzi!

- To prawda, ale ona tego nie zrobiła. Dlaczego ma ponosić za to winę? Zrozumiała, jaki jest Einar, i postanowiła być lojalna względem mnie.

Hafter nie mógł się jednak z tym pogodzić. Lojalność ze strony wiedźmy? To brzmiało niedorzecznie. Ta kobieta była jak cierń, jak kolący krzew, a nawet jak cały las takich krzewów.

- Kron powiedział nam wszystkim o tym, że król chce pojąć tę kobietę za żonę. Ona może być królową, Roriku! Dlaczego więc miałybyście chcieć wyjść za zwykłego człowieka, takiego jak ty, kiedy może być królową i mieć wszystko, czego tylko zapragnie? To nie ma sensu! Co z tego, że król Sitric jest stary, odpychający i nie wygodzi jej w łóżu? Mimo wszystko jest królem, ma władzę i majątek. Musisz się zastanowić nad jej otywami, Roriku. Nie ufam jej, tak jak nie wierzę tej nowej Entti. Jesteś zbyt szlachetny. Żenisz się z nią żeby ją chronić, prawda? Nie powinieneś tego robić. Ona nie potrzebuje opieki, Odeślij ją użyj jej jako przynęty do schwytania Einara... a może o to właśnie ci chodzi? Muszę znać prawdę!

- Hafter, gdybyś to ty wstawiał się za mną u Mirany, nie dziwiłbym się, gdyby chciała mnie potem zabić zamiast polubić. Siedź cicho. Powiedziałem ci prawdę. Pragnę tej kobiety.

Będzie moją żoną i panią na Hawkfell. Będzie lojalna wobec mnie, ciebie i nas wszystkich. Ufam jej, więc ty także musisz jej ufać. Ona nie oszukuje, jest szczerą. Nie chce być królową.

- Ha! Nie jesteś głupi, Roriku, a przynajmniej nie byłeś, dopóki na swoje nieszczęście nie pojechałeś do Clontarf. Porwałeś ją i wtedy wszystko się zmieniło. Nie jestem w stanie tego zrozumieć. - Hafter zamknął usta, a gdy po chwili chciał je otworzyć jeszcze raz, Entti zgromiła go wzrokiem. Popatrzył na Miranę, która nie odezwała się ani słowem, i po raz pierwszy zobaczył w niej niezwykle urodziwą młodą kobietę, drobną, o skórze białej jak świeży śnieg w Vestfold, a włosach gęstych i czarnych jak środek nocy. Jej zielone oczy okryte gęstymi rzęsami zdawały się kryć jakąś tajemnicę. Zastanawiał się, co by czuł, gdyby popatrzyła na niego tymi oczami miłośnicie, ciepło i pożądliwie. Była też bystra i odważna, a jednak... Coś tu było nie w porządku. Miał jednak nadzieję, że Rorik wie, co robi.

Popatrzył na Entti, wciąż naburmuszoną czujną gotową w każdej chwili znów go zaatakować. Podrapał się w bolące miejsce na głowie. To była kolejna osoba, której nie potrafił zrozumieć. Nie

podobała mu się ta nowa Entti. Odwrócił się, z niedowierzaniem kręcąc głową.

- No właśnie, najlepiej jest się odwrócić i odejść, nie patrzeć prawdzie w oczy, ty głupi koźle! - zawołała za nim Entti.

Nie odpowiedział, chociaż wezbrała w nim wściekłość. Odszedł zamyślony i dziwnie wyciszony.

Jednak po chwili uciszył ludzi potężnym krzykiem i entuzjastycznie przekazał im wiadomość. Spojrzał potem przez ramię na Entti, która uśmiechnęła się do niego. Poczul się jak tresowane zwierzątko, które właśnie zachowało się tak, jak sobie tego życzyła.

Kobiety otoczyły Miranę, zaczęły ją ściskać i całować, stwierdzając, że lord Rorik nareszcie zmądrzał.

- Tak - powiedziała stara Alna, przybierając uroczystą minę. - Wkońcu zdecydował się pojąć za żonę kobietę podobną, do jego matki, mądrą dobrą, apozatym silną. Rorik potrzebuje silnej żony, ponieważ jest wojownikiem, wikingiem, a przede wszystkim mężczyzną, co oznacza, że jest dziki i nieokiełznany, a czasami wręcz nieprzewidywalny.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość - rzekła Amma. - Nie związałaś Alny i Asty zbyt ciasno, więc nie musisz czuć się winna. One cię rozumieją i są z ciebie dumne.

- Teraz Gurd nareszcie będzie przy mnie w nocy - powiedziała ze śmiechem Asta, ściskając Miranę. - Bardzo lubię tę nową Entti i wiem, że nie dopuścisz do tego, by żonaci mężczyźni dręczyli żony swą niewiernością.

- Zrobię, co tylko w mojej mocy - obiecała Mirana, uśmiechając się do kobiet, które opiekowały się nią, karmiły i traktowały tak, jakby była jedną z nich. Miała wiele szczęścia, że je poznała. Zobaczyła stojącą z boku Utte i szybko wciągnęła ją w środek kręgu. - Dziękuję ci, malutka. Postaram się być tak dobrą kucharką, jak ty. - Serdecznie się wyściskały. - Utto, będzie nam się doskonale współpracowało. Mam traktować cię jak siostrę czy jak córkę?

Wszystkie kobiety się roześmiały.

Potem jeszcze do Mirany podeszła Erna, dotąd jak zwykle trzymająca się na uboczu. Na jej urodziwej twarzy malował się uśmiech.

- Myślę, że Utta będzie twoją siostrą. - Przeniosła wzrok z Utty na Miranę. - Nikt przecież nie uwierzy w to, że możesz być jej matką.

Tej nocy Mirana leżała w łóżu Rorika, który poszedł spać do głównej izby. Zobaczyła łańcuch na podłodze i uśmiechnęła się. Czula, że dokonała dobrego wyboru.

Następny dzień był ciepły i słoneczny. Mirana miała wrażenie, że w dniu jej wesela na wyspę przyleciało więcej ptaków niż zazwyczaj. Wesoło przelatowały nad głowami, opadały w dół, napełniając niebo radosnymi wołaniami.

Był to wymarzony dzień na ślub.

Mirana stała obok Rorika pod słodko pachnącą jabłonią. Trzymali się za ręce. Rorika otaczali jego ludzie, na czele z Hafterem. Kobiety prowadzone przez starą Alnę stały za panną młodą.

Niewiasty dokonały cudów. Gdy tylko Mirana udała się poprzedniego dnia do sypialni, natychmiast poczyniły plany.

Panna młoda miała na sobie suknię z miękkiej wełny, ufarbowaną głęboki kolor szafranowy. Kremowa tunika była spięta na ramionach dwiema broszami z kutego srebra, prezentami od Rorika. Na nogach miała miękkie skórzane buty, prezent od Erny, która powiedziała do niej cicho:

- Nie mam dwóch rąk, ale mam dwie dobre stopy, akurat twojego rozmiaru.

Mirana była spokojna, wiedziała, że podjęła właściwą decyzję. Nawet jeśli Rorik żenił się z nią, by szukać zemsty na Einarze, nie miało to dla niej znaczenia. Wciąż uważała, że zwycięży. Spojrzała na niego, kiedy mówił powoli, pewnym głosem.

- Biorę cię za żonę, Mirano, córko Auduna. Daję ci wszystko, co do mnie należy, i przyrzekam ci szacunek, lojalność i wierność aż do śmierci. Przyrzekam to w obliczu wszystkich bogów i obecnych tu ludzi.

Cześć mężczyzn wzniosła radosne okrzyki, paru poklepało Rorika po ramieniu, jednak większość milczała z oczami wbitymi w ziemię, czujna i niepewna. Kiedy zapadła cisza, wszystkie oczy zwróciły się na Miranę.

- Lordzie Roriku - powiedziała, patrząc na niego z uśmiechem, wzruszona tym, że jest bardzo skupiony i poważny.

Zastanawiała się, co powinna powiedzieć jemu i jego ludziom, Mocno ścisnęła jego dłoń.

- Przybyłam do ciebie z niczym i mogę oddać ci tylko siebie. Obiecuję być wierna tobie i twoim ludziom aż do śmierci. Przyrzekam przedkładać twoje dobro nad moje, szanować cię jako męża i pana wyspy Hawkfell. Nigdy cię nie zdradzę. To ślubuję przed bogami i wszystkimi tu obecnymi. Teraz podniosły się radosne okrzyki kobiet, dużo głośniejsze niż wiwaty mężczyzn, i rozeszły się echem po całej wyspie, aż ptaki z krzykiem poderwały się do lotu, a Kerczog zaczął wściekle ujadać, tańczyć dookoła państwa młodych i lizać stopy Mirany. Poczwała poklepywania na ramionach i plecach.

- Znakomicie - szepnęła jej Entti do ucha.

- Dziękuję, Mirano - powiedział Rorik i popatrzył na zebranych, po czym uniósł jej dłoń i wsunął małą złotą obrączkę na jej środkowy palec. Była ciasna. Mirana zastanawiała się, do kogo należała. Czyżby do jego pierwszej żony? Zwinęła dłoń w pięść i wyrzuciła rękę ku niebu na znak zgody i oddania Rorikowi.

Znów rozległy się wiwaty, nie tak jednak głośno, jakie zazwyczaj wznosi się przy podobnych okazjach. Mirana zdawała sobie sprawę, że kobiety krzyczą, ile sił w płucach, starając się zatuszować powściągliwość mężczyzn. Czowała nawet pewien żal do Rorika o to, że jego towarzysze trzymają się na uboczu, jakby wciąż niepewni jego decyzji. Prawdopodobnie ciągle widzieli w niej wroga. Rorik ujął jej rękę, delikatnie rozchylił dłoń i splótł swoje palce z jej palcami, po czym uśmiechnął się jak szczęśliwy chłopak. Mirana poczuła, że mężczyźni się uspokoili, a wkrótce zaczęli wiwatować. Kiedy Rorik przyciągnął ją do siebie, uniósł wysoko, a potem złożył na jej wargach długi pocałunek, zaczęli się śmiać i żartować. Kobiety chichotały, trącąc się nawzajem, a kury zanosły się gdakaniem. Dzieci przenosiły najpierw zdezorientowany wzrok z rodziców na pana i panią na Hawkfell, a po chwili śmiały się, pohukiwały i tupwały równie głośno, jak starsi.

Mirana czuła tak wielką ulgę, że sama miała ochotę krzyczeć, ale poczuła ciepłe usta Rorika na swoich wargach. Nie całował jej zbyt natarczywie; nie chciał jej onieśmielać. Przypominał raczej podróżnika, badającego jej usta, bardzo wolno poruszającego się po nieznanym terenie. Mirana, nie rozumiejąc, co się z nią dzieje, doświadczała wielu gwałtownych uczuć, dziwnie skupiających się w dole brzucha.

- Pocałuj mnie, Mirano - wydyszał. - Masz do tego pełne prawo. Jesteś moją żoną przed bogami i przed ludźmi, którzy nareszcie się z tego cieszą tak, jak powinni.

- Nie wiem, co mam robić - powiedziała, owiewając go ciepłym oddechem.

- Otwórz usta, a ja ci pokażę.

Spełniła jego polecenie. Wsunął język pomiędzy jej wargi. Gwałtownie zaczerpnęła tchu i drgnęła, ku wyraźnej uciechu otaczających ich ludzi.

- Już doprowadzają do szaleństwa. Oj, Rorik nie utrzyma swego nasienia, zanim zapadnie noc!

To powiedział Aslak, jedyny mężczyzna, który od początku popierał wybór swego pana, jako że przez blisko sześć miesięcy mieszkał w Clontarf, dobrze poznał Miranę i szczerze ją polubił, choć nie podobało mu się, że tak wprawnie władza bronią. Przyprawiało go to o strach.

- Popatrzcie, jak się wije. Widzieliście jej tyłek?

- Rorik tak jej wygodzi, że będzie pisać z radości i wszystkich nas pobudzi.

- Nareszcie przestanie być rano ponurym niedźwiedziem, zazdroszczącym nam jęków naszych żon. Widać, że jest chętna. Już ona się postara, żeby częściej się uśmiechał.

Te żarty i prześmiewki dotarły w końcu do uszu Rorika. Niechętnie postawił Miranę na ziemię i zamierzał ją puścić, kiedy zdał sobie sprawę, że żona nie jest w stanie utrzymać się na własnych nogach.

- Mirano, najśłodsza, musimy poczekać. Niech z nas pozartują i dadzą nam złośliwe rady. Niedługo tak się upiją, że będziemy mieli spokój.

Oddychała z trudem, a serce biło jej jak po szybkim biegu. Parzyła ją skóra, szczególnie w miejscach, których dotykał Rorik. Wszystko to działo się z powodu mężczyzny, którego dobrze nie знаła, a jednak cieszyła się jego pocałunkami, dotykiem, siłą i pewnością jego ramion, które tak mocno ją trzymały. Jednak poza tą szaleńczą radością pragnęła przeżyć coś, co wciąż pozostawało dla niej zagadką. Nie mogła się tego doczekać.

- Roriku?

- Tak?

- Nie wiem, co się ze mną dzieje. Daj mi jeszcze chwilkę. Czuję się bardzo dziwnie.

Popatrzył na nią, niezwykle z siebie zadowolony. Jego błękitne oczy jaśniały mocniej niż niebo.

Stał przy niej, wysoki i postawny, prawdziwy pan wyspy.

- Dam ci, czego tylko pragniesz - powiedział głośno. Słyszając jego słowa, Hafter wybuchnął śmiechem i popatrzył na Entti, która przyglądała mu się takim wzrokiem, jakby był nędznym robakiem.

- Słyszysz, dziewczyno? Rorik tak się zadurzył, że jest gotów dać jej wszystko, czego ona zechce.

- Nie musisz się tym tak martwić, zarozumiały głąbie, tobie nic nie grozi, bo ona cię nigdy nie zechce.

Hafter zmrużył oczy, podrażniony ironią w jej dźwięcznym głosie.

- Mam nadzieję, że mnie nie zechce, bo zamierzam być zajęty tobą w łóżku. Na jakiś czas zatrzymam cię dla siebie Słyszycie?! - zawołał, zwracając się do mężczyzn. - Ta dziewczyna jest moja. Musicie poczekać!

Entti plunęła mu prosto w oko.

Zazwyczaj pogodny i rozsądny Hafter zawył. Ta kobieta, niewolnica, którą zawsze dobrze traktował, a nawet poklepywał, go opluła! Chwycił ją i mocno potrząsnął.

- Do kroćset, Entti, przecież cię tuliłem i dawałem ci więcej przyjemności, niż na to zasługiwałaś!

- Przyjemności, ha! Jesteś tylko rujnym zwierzęciem, niemytą bestią, która myśli tylko o sobie. Dzielisz się mną z wszystkimi, jakbym była półmiskiem z mięsiwem! Idź do chrześcijańskiego piekła, podły sukinsynu!

Popatrzył na nią z ukosa.

- Naprawdę uważasz, że myślę tylko o sobie?

- Wszyscy mężczyźni są tacy sami, samolubne kozły.

- Wcale taki nie jestem. Na pewno sprawiałem ci przyjemność, musisz to przyznać. Poza tym powiedziałaś, że jestem niemyty. Wikingowie nie są brudni. Codziennie myję się w łaźni. O co ci chodziło?

- Daj mi spokój, Hafter, twoja gadanina nie ma sensu.

- Nie ustąpię, dopóki mi nie odpowiesz. Jesteś niewolnicą i musisz okazywać mi szacunek i posłuszeństwo. Albo mi odpowiesz, albo...

Nie spodziewał się zagrożenia, chociaż powinien być czujny. Wiedział już przecież, że Entti nie jest niewinną dziewczyną, która uśmiechała się do niego i była taka miłutka i słodka. Teraz wcale się nie uśmiechała, tylko wyrznęła go kolanem w przyrodzenie tak celnie, że zawył i ją puścił.

Gdy usłyszała jego jęki i zobaczyła, że pada na ziemię, trzymając się za bolące miejsce, Entti zaczęła uciekać, lecz zauważyła patrzących na nią mężczyzn.

- Przepraszam - powiedziała. Przykucnęła obok Haftera i położyła mu dłoń na ramieniu. - Przykro mi, nie powinnam była tego robić. Jesteś, jaki jesteś, i nie powinnam cię za to tak surowo karać.

Jęknął, nie unosząc głowy. Rorik skrzywił się; zarówno on, jak i jego ludzie wiedzieli, co musi czuć Hafter, zgięty wpół jak sędziwy starzec.

- To ci się nie udało - odezwał się w końcu Hafter, ciężko dysząc. - Ech, żałuję, że zrobiłaś się taka cwana.

- Przepraszam, musiałam się bronić. Nie pozwolę już na nic ani tobie, ani innym chłopom. Nie zniosę już tego. Zawsze było to dla mnie trudne, ale teraz nie będę już dziwką. Jeśli obiecasz, że się powstrzymasz i nie będziesz gadał głupot, nigdy już tego nie zrobię. Przepraszam.

- Naprawdę nie chcesz już ze mną sypiać? Nigdy nie chciałaś? Nie podobało ci się to?

- Wszyscy cię słyszą, zamilcz. Ale to prawda. Skończyło się. A teraz wstawaj, już dość się najęczałaś. Co z ciebie za mężczyzna?

Hafter uniósł się z widocznym wysiłkiem.

- Nigdy nie uważałem cię za dziwkę, Entti.

- Ha! W takim razie za kogo mnie uważałeś? Za swoją ukochaną matkę? Za dziewicę, która przybyła na wyspę Hawkfell, by oddawano jej cześć? Zapamiętajcie, wy wszyscy, którym się wydaje, że będę rozkładać nogi na wasze pstryknięcie palcami. To się skończyło. Nie będę tego więcej robić. Nigdy. Więc Hafter, skoro nie uważałeś mnie za dziwkę, to co sobie o mnie myślałeś?

Popatrzył na nią.

- Byłaś dla mnie Entti, to wszystko. Byłaś miła, łagodna i dawałaś mi wszystko, czego sobie życzyłem. Nigdy się na mnie nie złościłaś ani nie krzyczałaś.

Odwróciła się od niego z parsknięciem.

- Jesteś głupcem! Trzymaj się ode mnie z daleka! Mirana i Rorik patrzyli na nich, podobnie jak wszyscy obecni.

- To dziwne - powiedział Rorik, chwytając żonę za rękę. Dlaczego on jej nie uderzył? Dlaczego patrzy na nią tak żałośnie? Na bogów, gdyby jakiś mężczyzna go zaatakował, natychmiast by go zabił, a cóż dopiero mówić o próbie uszkożenia męskości.

- On potrafi się bronić, ale tym razem nie sprawia wrażenia umierającego - powiedziała Mirana.

- Ale przed chwilą jęczał jak umierający. Możesz mi wierzyć, zadała mu ból nie do zniesienia, gorszy niż skurcze żołądka, gorszy niż rana od noża w ramieniu. Zastanawiam się, co z nią robi, gdy dojdzie do siebie. Kiedyś chciałaś wymierzyć mi taki cios, ale udało mi się uchronić od najgorszego bólu. Biedny Hafter nie miał szans. Ta Entti wciąż mnie zaskakuje.

- Ona świetnie gotuje.

- To już mnie nie dziwi. Wy, kobiety, jesteście... Mirana zachichotała. Było to tak niespodziewane, że Rorik uśmiechnął się, ukazując równe, białe zęby, a potem pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

- Chodźmy do stołu. Niech Hafter i Entti wyjaśnią sobie różne sprawy.

Było późno. Piękny dzień chylił się ku wieczorowi, robiło się zimno, a na niebie gromadziły się gęste burzowe chmury. Wiatr kołysał łanami zbóż i co cieńszymi jodłami. Ucichły ptaki, podobnie jak inne zwierzęta i dzieci. Nawet Kerzog leżał nieruchomo z łbem na przednich łapach, śpiący z obżarstwa, jako że zjadł wszystkie rzucane mu skrawki mięsa, ciągle domagając się nowych.

Zaczęło padać, a niebo szybko ciemniało. Z błogim uśmiechem na ustach, Rorik szedł z Mirana w stronę izby sypialnej.

Umocował świecę na ścianie, po czym odwrócił się, by popatrzeć na żonę. Miała lekko zaróżowioną twarz, gdyż wypila trochę wina ze wspaniałych winnic znajdujących się na południe od Sekwany. Wyglądała ślicznie, ciesząc jego wzrok i inne zmysły. W tej chwili nie miało żadnego znaczenia to, dlaczego się z nią ożenił. Skoro stało się, co się stało, nic już nie mogło się zmienić, jak powtarzał mu zawsze ojciec.

Rzeczywiście Rorik miał to już za sobą, a teraz pozostała mu Mirana, wspaniały rezultat tego ożenku.

- Nie mam żadnej innej sukni oprócz tej weselnej - powiedziała, wodząc palcem po kremowej tunice. - Schowam te wspaniałe szaty do twojego kufra. Bardzo uważałam, żeby ich nie poplamić.

- Zauważyłem - rzekł. - Pozwól, że zdejmę te brosze. To suknia Asty. Powiedziała mi, że

trzymała ją od wielu lat, chociaż nie wiedziała, na jaką okazję, a teraz i tak już by się w nią nie zmieściła.

- Kobiety były dla mnie niezwykle miłe.

- Owszem. Zupełnie tego nie rozumiem. Może kiedyś któraś z was mi to wyjaśni. Ale cieszę się, że jesteś teraz moją żoną, a ich panią.

- Nie mam żadnej broni - powiedziała Mirana, gdy zdjął brosze.

- Aleja mam.

- Odkąd tylko przybyłam do Clontarf, zawsze miałam przy sobie nóż, który dał mi Gunleik.

- Ten, którym przecięłaś mi gardło? Pokiwała głową.

- Skoro nie zamierzasz mnie torturować albo obdzierać ze skóry, to dlaczego chcesz mieć broń? -

Położył brosze na kufrze, po czym cofnął się o krok, patrząc, jak Mirana zdejmuje tunikę, strannie ją składa.

Wyprostowała się.

- To była część mojego stroju, tak jak suknia czy buty odpowiedziała poważnie.

- Jesteś kobietą.

- To prawda. - Stała bardzo blisko męża, wciąż w sukni. - To, co mi mówiłeś, Roriku... - zaczęła niepewnie. - Czy Einar naprawdę chciał mnie sprzedać królowi?

- Tak powiedział Kron. - Czekał, chcąc usłyszeć, że to nie ze strachu zgodziła się na małżeństwo, jednak nie odezwała się.

Mirana zdjęła buty i przesunęła je nogą aż pod kufer. Popatrzyła na Rorika.

- Często kupuje się żony, nie zważając na zgodę kobiety. Być może Einar uważa, że to dla mnie zaszczyt. W końcu Sitric jest królem. Może...

- Nie łudź się, Mirano. Twój przyrodni brat ma dla ciebie tyle szacunku co dla niedźwiedzia.

- Masz rację. Gdyby uważał, że to, co robi, będzie dla mnie zaszczytem, powiedziałby mi o tym, chełpiłby się tymi planami.

- Nie mówmy już o twoim bracie. Są jeszcze inne rzeczy, którymi chciałbym się zająć tej nocy.

Zacząła zdejmować suknię, lecz zawahała się i popatrzyła na męża.

- Kiedy mnie tu przywiozłeś, zdarłeś ze mnie suknię i mi się przyglądałeś. Bawiłeś się mną, ale nie było w tym radości ani dla ciebie, ani dla mnie. To było straszne. Zrobisz to znowu?

Popatrzył na nią, zafascynowany, przypomniawszy sobie miękkość i ciężar jej piersi.

- Tak, ale tym razem będzie inaczej. Też będę cię dotykać, ale to sprawi ci rozkosz.

Znieruchomiała, po czym zatoczyła ręką łuk, wskazując łóżko i kufer.

- Byłeś już żonaty, miałeś żonę i dzieci. Wiesz, na czym to wszystko polega. Codziennie zasypiałeś u boku żony i budziłeś się przy niej rano. Musiałeś znać jej upodobania i wiedzieć o niej wszystko. Wiesz to, o czym ja jeszcze nie mam pojęcia. Jestem zdenerwowana, Roriku. Czuję się jak wojownik bez broni.

Oczami wyobraźni ujrzał Inge ze złocistymi włosami lśniącymi jak dojrzały jęczmień w blasku słońca. Była niezadowolona, jej jasnoniebieskie oczy zwęzły się groźnie, gniewała się na niego o coś, co zrobił czy powiedział. Dziwne, że pamiętał, jej gniew, a nie uśmiech, ale i bogowie, i ludzie wiedzą, że życie składa się zarówno z chwil cierpienia, jak i szczęścia. Czy powinien o tym mówić Miranie? Z pewnością będą toczyć spory, miał jednak nadzieję, że będą również cieszyć się sobą nawzajem. Pomyślał, że z pewnością sama się o tym przekona.

Zdażyła już poznać jego gniew. Jeśli teraz da jej również radość, szale się zrównają. Chciał, żeby

znalazły się już w równowadze.

- Co mówiłaś? A, pytałaś o bliskość pomiędzy mężczyzną a kobietą. Niepokoi cię to, że ja jestem doświadczony, a ty nie. Za jakiś czas nie będzie to miało żadnego znaczenia. Od tej chwili zaczynamy wspólne życie, Mirano. Podejdź tu, pomogę ci zdjąć suknię. Jest piękna i wspaniale w niej wyglądasz. Nie przypominam sobie, żeby Asta kiedykolwiek była taka szczupła, chyba że jako dziewczynka.

Mirana nie chciała pokazywać mu się nago, ale wiedziała, że nie ma wyboru. Miała też nadzieję, że skoro Rorik był już żonaty, to wie, co i kiedy należy robić. Musiała mu zaufać. Gdy odłożyła starannie złożoną suknię na kufer i stanęła przed mężem tylko w cienkiej koszulce, uśmiechnął się do niej.

- Usiądź na łożu, rozplotę ci włosy.

Spełniła jego polecenie. Miał delikatne palce. Kiedy przeczesał nimi jej włosy, tak że opadły na ramiona i plecy, uśmiechnęła się.

- Tak jest lepiej. Zrobiło mi się jakoś lżej na głowie.

- Teraz zdejmij koszulę.

- Wolalabym, żebyś to ty najpierw się rozebrał, Roriku. Uśmiechnął się, cofnął o krok i szybko zdjął z siebie ubranie, po czym stanął przed nią nagi, pozwalając jej sycić się tym widokiem.

- Już mnie widziałaś - powiedział, gdy wpatrywała się w niego w milczeniu. Zaczynał się niepokoić. Czyżby uważała, że jest odrażający? Wyprostował się. Był mężczyzną i jego ciało znacznie różniło się od kobiecego. Był krzepki, silnie owłosiony, a jego męskość, nabrzmiała i stercząca, mogła przestraszyć dziewczycę.

- Ale teraz jest inaczej. - Mirana wpatrywała się w jego brzuch i przyrodzenie.

- Mam nadzieję - rzekł, chwytając się pod boki. Trudno było stać nieruchomo ze świadomością, że Mirana badawczo mu się przygląda. Członek nabrzmiął jeszcze bardziej, ale Rorik nic nie mógł na to poradzić, bo świadomość, że Mirana wpatruje się w niego w napięciu, przyprawiała go o coraz większe pożądanie. - Zdejmij koszulę - rzekł w końcu.

- Mógłbyś zgasić świecę? Pokręcił głową.

- Nie. Mąż ma swoje prawa, a jednym z nich jest możliwość oglądania żony, całej, ze szczegółami, tak żeby nie miał żadnych wątpliwości co do swego nabytku.

- Tak jak pozwalasz mi patrzeć, czy zadowala mnie mój nabytek?

- Można to tak ująć, chociaż wolałbym się nie licytować.

- Na razie żadne z nas nie będzie dzisiaj myśleć o zysku - powiedział, podchodząc do Tora - Będziemy mężczyzną i kobietą, którzy po raz pierwszy są razem. To magiczne chwile, Mirano, jeżeli będziemy mieć szczęście.

- Myślę, że to dobry los przyprowadził mnie do ciebie. -

Wyciągnęła ku niemu ramiona.

Przez chwilę myślał o nieszczęściu, które przywiodło go do Clontarf, lecz miał to już za sobą i nie chciał, by obciążała ich przeszłość.

Uśmiechnął się do Mirany, do żony.

Rorik wiedział, co robić. Mirana nie myliła się; był mężczyzną dobrze znającym kobiety. Co więcej, miał już żonę, która w noc poślubną była dziewicą. Tej nocy rozpoczynało się jego wspólne życie z Miraną. Mówił do niej łagodnie i szczerze. Był jednak śmiertelnie przerażony. Bał się, że zrobi jej krzywdę.

Ściągnął jej koszulę przez głowę, po czym cofnął się o krok. Postanowił się nie śpieszyć. Tylko tyle był w stanie wymyślić w tej chwili.

Przeniósł wzrok z jej twarzy na piersi, a potem na brzuch. Zdał sobie sprawę, że wpatruje się w nią tak, jak ona wcześniej w niego..

- Jesteś bardzo piękna - powiedział, zmuszając się do skupienia wzroku na jej twarzy. - Cieszę się twoim widokiem.

- Dziękuję - wydusiła ze ściśniętego gardła. - Ty też jesteś bardzo urodziwy, Roriku. Jesteś zupełnie inaczej zbudowany niż ja.

Roześmiał się. Podszedł do niej i chwycił ją za pośladki, mocno przyciskając do siebie.

- Ech - wyszeptał. Przesunął ręką po jej plecach. Była szczupła, wąska w talii. Ciało miała miękkie, a jednocześnie jędrne. Uściskał ją i pocałował w ucho, po czym ujął jej twarz w dłonie, przyciągnął ku sobie i delikatnie pocałował.

- Lubię twoje usta. Roześmiał się.

- Jesteś kobietą, która wie, co lubi. To też mi się w tobie podoba. A teraz mnie pocałuj. Tak, otwórz usta.

Mirana przestała się wahać, bo gdy ich języki się zetknęły, ogarnęła ją tak potężna fala gorąca, że nie była w stanie myśleć. Całkowicie oddała się Rorikowi, co zachwyciło go tak, że miał ochotę opaść na kolana, dziękując Thorowi, Odynowi, a szczególnie Freyowi, który z pewnością pobłogosławi ich związek licznym potomstwem.

Pocałował ją, rozkoszując się jej jedwabistymi włosami. Przedzierał się palcami przez miękkie kędziory, czując, że z każdą chwilą twardnieje.

Nie wypuszczając jej z objęć, lekko pchnął ją na łóżko i delikatnie rozchylił jej nogi kolaniem, a potem położył się na niej, czując cudowną miękkość piersi i napierając członkiem na delikatną skórę ud.

Zdał sobie sprawę, że Mirana leży zupełnie nieruchomo. Stanowczo za bardzo się spieszył, choć wiedział, że kobiety potrzebują więcej czasu niż mężczyźni, a poza tym miał do czynienia z dziewicą. Uniósł się na łokciach i popatrzył na jej białe piersi. Zamknął oczy, ogarnięty ciepłą falą pożądania.

Miranda powoli wypchnęła biodra w przód. Rorik jęknął, opadł na nią całym ciężarem i zaczął całować tak żarliwie, że wkrótce oboje z trudem łapali oddech. Pragnął jej tak bardzo, że groził mu przedwczesny wytrysk.

- Mirano, muszę w ciebie wejść. Przyjmiesz mnie?

Przesunęła ręką po jego plecach i pośladkach, a potem wolno rozchyliła uda.

- Tak.

Doprowadzony niemal do szaleństwa, szerzej rozchylił jej nogi, popatrzył na trójkąt ciemnych włosów poniżej jej brzucha, rozchylił palcami miękie fałdy. Miał wrażenie, że serce za chwilę wybuchnie mu w piersi; nie zważał jednak na to, myśląc tylko o tym, by w niej się znaleźć i pozostać tam, aż...

- Mirano... - jęknął i powoli zaczął w nią wchodzić. - Na bogów, nie jestem już w stanie czekać.

Dotarcie do jej ciepłego ciasnego wnętrza sprawiło mu pewną trudność, co tylko wzmogło i tak ogromne podniecenie. Zdołał się jednak opanować. Patrzył na twarz Mirany, widząc na niej ból, któremu nie był w stanie zapobiec. Zauważył, że miała ochotę się wycofać, ale się nie poruszyła. Nieznacznie się cofnął, lecz ona, zagryzając wargi, uniosła biodra i wtedy nie byłby w stanie się już wycofać, nawet gdyby dom stanął w płomieniach. Powoli, powtarzał w myślach, nie śpiesz się. Nie chciał jej przestraszyć. Zmuszał się do nieludzkiego wysiłku, żeby nie wejść w nią do końca mocnym pchnięciem, nie rozdrzeć zbyt gwałtownie bariery oddzielającej ją od niego, uniemożliwiającej mu poznanie jej całej, lecz nie mógł wytrzymać. Na chwilę odchylił się do tyłu i jednym mocnym ruchem się w niej zagłębił. Gdzieś wśród dzikiego pulsowania krwi i szaleńczego bicia serca usłyszał jej krzyk. Był w niej cały, twardy i gorący.

Czując, że Rorik sztywnieje, Mirana otworzyła oczy. Wsparty na rękach, na których rysowały się napięte mięśnie, jęczał tak, że aż nabrzmiały ścięgna na jego szyi. Nagle zamarł na chwilę, wydobył z siebie dźwięk graniczący z krzykiem, a po chwili wstrząsnęły nim potężne konwulsje. Oddychał ciężko, spocony i rozluźniony.

Męska przyjemność, pomyślała, nie winiąc go jednak za te chwile szaleństwa. Prawie już nie czuła bólu. Nie wypełniał jej już sobą tak szczelnie, a wilgoć nasienia przyniosła jej ulgę. Poczwała nawet coś w rodzaju odprężenia, chociaż Rorik przygniatał ją swym ciężarem do siennika. Delikatnie przesunęła dłoń po jego plecach i ramionach, a potem pociągnęła go za gęste włosy.

Uniósł głowę i popatrzył na Miranę błyszczącymi oczami.

- Chcę, żebyś mnie pocałował - powiedziała.

Z uśmiechem spełnił jej prośbę. Był to długi pocałunek, w czasie którego poczuła, że się z niej wysunął, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

Odepchnęła go łagodnie. Raz jeszcze na nią popatrzył, a potem przewrócił się na bok i położył rękę na jej brzuchu. Po chwili zapadł w głęboki sen. Mirana odsunęła jego rękę, po czym uniosła się na łokciu. Była zadowolona, że może przyjrzeć się mężowi, kiedy on o tym nie wie. Jego miękki członek, wilgotny, spoczywał wśród gęstych złocistych włosów łonowych. Zauważyła, że oboje są umazani krwią. Nie czuła jednak strachu. Nie mogła oderwać wzroku od męskości Rorika. Dziwiło ją, że potrafi tak się zmienić i urosnąć w tak krótkim czasie.

Delikatnie położyła dłoń na jego brzuchu i chwyciła członek, lecz kiedy mąż nagle jęknął i uniosł biodra, szybko go wypuściła.

Nie żałowała, że wyszła za mąż za Rorika. Fascynowała ją siła jego ciała, zachwycały pocałunki. Mimo to czuła pewien niedosyt. Czegoś jej brakowało, choć niezupełnie wiedziała czego. Próbuąc tego dociec, zasnęła.

Kiedy się obudziła, leżała na plecach, z rozchylonymi nogami, a Rorik wchodził w nią, patrząc na jej twarz. Do sypialni sączyło się szare poranne światło. Mirana nie wiedziała, co się dzieje, lecz natychmiast zdała sobie sprawę, że jej mąż też nie całkiem się przebudził. Próbowała go pocałować, lecz gwałtownie odchylił głowę, zastygł na chwilę w bezruchu, a potem opadł na nią bezwładnie.

Poczuła tylko, że w jej wnętrzu rozlewa się coś ciepłego, i już było po wszystkim.

Zmarszczyła czoło, mocno zaciskając dłonie na ramionach Rorika.

Natychmiast się rozbudził. Wynurzał się już z niej, czując głębokie odprężenie po spełnieniu. Popatrzył na żonę i zorientował się, że jest dziwnie zmieszana. Potrząsnął głową, starając się odgonić resztki snu, niezwykle przyjemnego snu, który znów go do niej doprowadził. Pamiętał, że poprzednio przeżył tak wielką rozkosz, że całkowicie się w niej zatracił i bez wątpienia zawiódł Miranę, zasypiając jak wieprz. A teraz zachowywał się podobnie. Co się z nim, do wszystkich demonów, działo? Nie przydarzyło mu się to jeszcze nigdy w życiu.

Wziął kobietę, nie dając jej niczego w zamian. To było nie w porządku z jego strony.

Wstał i się przeciągnął. Zauważył na członku ślady nasienia i dziewiczą krew.

- Za pierwszym razem zadałem ci ból i jest mi przykro z tego powodu. Teraz też cię bolało?

Bolało, choć nie tak bardzo, pomyślała.

- Spałam - odrzekła. - Obudziłeś mnie, ale zaraz potem było już po wszystkim. Czy to zawsze tak krótko trwa?

- Nie. Przepraszam cię. To dziwne. Mężczyzna zwykle wie, co robi, potrafi nad sobą panować na tyle, że jest w stanie zapewnić rozkosz swojej kobiecie. Może się z nią kochać długo, może panować nad własnym pożądaniem. Mnie się to dziś w nocy nie udało. Przykro mi. Chodź, pójdziemy do łaźni. Umyję cię, para ukoji twój ból.

Leżąc na plecach na rozgrzanej dębowej ławie i pocąc się w izbie wypełnionej parą, Mirana wiedziała, że mąż znów jej pragnie. Członek znów mu nabrzmał, a twarz wyglądała jak trawiona bólem. Opanowywał się jednak, a w końcu przeszedł w drugi koniec łaźni i położył się na brzuchu, nie spoglądając w stronę żony.

Kiedy zaskoczył Miranę, wylewając na nią wiadro zimnej wody, z piskiem zerwała się z ławy. Zaczęła się jednak śmiać i zrewanżowała mu się tym samym. Roześmiany Rorik długo otrząsał się jak Kerzog.

Asta przygotowała owsiankę na śniadanie, Entti upiekła świeży chleb, a Utta zrobiła masło.

Erna przedła, wprawnie posługując się zdrową ręką. Kerzog przespał całą noc na Rakim, chrapiąc mu prosto w twarz. Erna śmiała się z tego i zabroniła mężowi narzekać, gdyż był jedynym wojownikiem na tyle silnym, by znieść ciężar ogromnego kundla.

Wszystko to opowiedziała Rorikowi i Miranie stara Alna zaraz po ich wyjściu z łaźni. Mężczyźni wciąż siedzieli w izbie, czekając na lorda Rorika. Kiedy świeżo upieczeni małżonkowie weszli do domu, nastąpiła chwila ciszy, lecz zaraz potem wymieniono porozumiewawcze spojrzenia, rozległy się śmiechy, zaczęto wykrzykiwać złośliwe uwagi.

Rorik z początku sprawiał wrażenie poirytowanego, wreszcie jednak machnął ręką, uśmiechnął się i wsunął palce w wilgotne włosy Mirany.

- Są niewiarygodnie czarne - powiedział. - Jak noc. - Uniósł pukiel do warg, wdychając ich zapach. - I słodko pachną. Nie lubię warkoczy. Chcę, żebyś nosiła rozpuszczone włosy.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dobrze.

- O, robi się potulna jak niemowlę - zauważył Gurd, jedząc ciepły chleb. - Ale uważaj na nią, Roriku, nie zapominaj, że jest zdolna do zabicia mężczyzny tuż po tym, jak się do niego uśmiechnie.

- Rorik zawsze umiał okiełznać swoje kobiety - stwierdził Sculla. - I tym razem nie będzie inaczej.

- Tak myślicie wy, mężczyźni - powiedziała Amma, stając na palcach, by lekko uderzyć męża w głowę. - Ja tam wolę myśleć... tak jak wszystkie kobiety, że to Rorik zostanie okiełznany.

- Nie - odpowiedział Aslak. - On doskonale wie, do kogo powinna należeć władza, i nauczy żonę posłuszeństwa, nawi jeśli się będzie do niej uśmiechał.

- Powściągnijcie języki - przywołał ich do porządku Rorik. - Jest teraz spokojna, ale jeśli urazicie jej dumę, ugodzi mnie nożem w szyję. Okazujcie jej szacunek, bo jak nie, to ja będę cierpieć.

Znów rozległ się dobroduszny śmiech. Stara Alna nałożyła owsianki do miski, polala miodem i podała swemu panu.

- No, miałeś używanie tej nocy! Pewnie czujesz się jak zdechła ryba.

- Skąd wiesz? Widziałem cię, jak chrapałaś w kącie z ustami otwartymi tak szeroko, że muchy latały dokoła resztek twoich zębów. Nie obudziłaś się nawet wtedy, gdy Kerzog zaszczekał ci prosto w twarz.

Lecz stara Alna dalej się śmiała, a potem splunęła na klepisko.

Mirana przystanęła przy palenisku. Nie bardzo wiedziała, co robić. Była tu panią, lecz wszystko zostało już wykonane. Szukała wzrokiem Entti, w końcu zauważyła ją obok Asty, stojącej przy Emie, która naciągała osnowę na krosna. Entti nakładała wełnę do czółna. Rorik, z Kerzogiem u stóp, siedział z mężczyznami. Może powinna podejść do męża? Po namyśle postanowiła tak zrobić. W końcu była jego żoną i panią Hawkfell i jej miejsce było przy mężu.

Siedział na bogato rzeźbionym krześle, z miską na kolanach. Mirana zajęła miejsce obok niego, na szerokiej ławie biegnącej wzdłuż ściany, i zaczęła się przysłuchiwać jego rozmowie z Kronem, który powrócił z dworu króla Sitrica w Dublinie i opowiedział o zdradzie Einara. Prawdopodobnie to dzięki tym wiadomościom Rorik zdecydował się ją poślubić. Zdążyła się już z tym pogodzić. Nie była naiwna ani zadurzona jak dziewczynka. Szanowała męża, fascynowało ją jego ciało, mimo iż czasem nie potrafił nad nim zapanować, i nie potrzebowała niczego więcej.

Zauważywszy ją, Kron natychmiast zamilkł.

Rorik zmarszczył czoło.

- Mów dalej, Kron. Chcę poznać szczegóły.

Kron ledwie dostrzegalnym ruchem głowy wskazał Miranę.

- Ja też chcę je usłyszeć - powiedziała, unosząc podbródek. - Skoro mój brat jest zdrajcą, mam do tego prawo.

- To twój przyrodni brat - poprawił ją Rorik. - Opowiedz nam wszystko, Kron.

Kron wciąż miał wątpliwości.

- Mirana zniknęła, a kiedy król się o tym dowie, zabije Einara albo zrobi to jego doradca, Hormuz. Moim zdaniem, to on o wszystkim decyduje, a król stosuje się do jego rad. Ten cudzoziemiec o dziwnym imieniu, długiej siwej brodzie i czarnych tajemniczych oczach ma ogromny wpływ na króla.

- Nie! - krzyknął Rorik, waląc pięścią w udo. - Nie mogą tego zrobić! Einar jest mój! Na bogów, muszę go mieć, dopadnę go!

Kron wychylił się w przód i zniżył głos.

- Niemniej jednak wszystko, co mówiłem, jest prawdą. Panie, nie sądzę, żeby Hormuz albo król przyjęli jakiegokolwiek tłumaczenia Einara. Sitric starzeje się, jest potwornie chciwy i bardzo pragnie mieć synów. Rozpaczliwie chce odmłodzić, co obiecał mu Hormuz. Hormuz jest raczej czarownikiem niż doradcą i udało mu się przekonać króla, że musi mieć kobietę... tę właśnie kobietę, Miranę, córkę Auduna, i to pierwszego dnia jesieni, by jej młodość i niewinność oczyściła go, przywracając zdrowie i siły witalne. Przepowiedział, że ma poślubić ją we wrześniu. Nie może zastąpić jej żadna inna dziewczyna. Hormuz obiecał królowi, że Mirana urodzi mu dzielnych i silnych synów. Sitric z pewnością mu wierzy i to właśnie dlatego, kiedy przybyłeś do Clontarf, Einar bawił na rozkaz króla w Dublinie, by uzgodnić wszystkie szczegóły. Udało mi się podsłuchać tego starca, Hormuza, kiedy rozmawiał ze swoim strażnikiem. Powiedział, że pod koniec lata złoży wizytę Einarowi i wtedy ją zabierze. Wyraźnie nie ufał Einarowi, chociaż nie wyjawiał, z jakiego powodu. Mówił że Miranie do jesieni nic nie grozi. Powiedział też, że Einar nie ma na nią zbyt wielkiej ochoty. A potem śmiał się i śmiał, tym swoim starczym śmiechem. Nie rozumiem, o co mu chodziło. To wszystko, panie.

Rorik w milczeniu jadł owsiankę.

- Dobrze się spisales, Kron. Chcesz teraz odwiedzić swoją rodzinę?

Zona i dzieci Krona mieszkają tuż za bagnami w dużym gospodarstwie należącym do rodziców Krona.

- Tak, panie, jeśli można. Dasz mi znać, kiedy będziesz zamierzał wystąpić przeciw Einarowi?

- Tak.

Po wyjściu Krona Rorik zwrócił się do Mirany.

- Bardzo smaczna ta owsianka.

- Owszem.

- To dziwne. - Spojrzał na swoich ludzi, którzy jedli, bawili się z dziećmi albo polerowali miecze. - Król czy ten jego cudzoziemski doradca, Hormuz, z pewnością zabiją Einara, jeśli tylko będą mogli, oszczędzając mi ryzyka. Nie mogv do tego dopuścić, Mirano. Chyba mnie rozumiesz. To ją muszę splamić rękę krwią tego tchórza, ja muszę zadać mu śmierć. Wszyscy przez niego zamordowani domagają się tej zemsty.

Doskonale go rozumiała. Pokiwała głową i zjadła ostatnią łyżkę owsianki.

- Masz już plan? Pokręcił głową.

- To nie ma znaczenia. Słyszałeś, jak Kron mówił, że król i Hormuz będą czekać do końca lata. Sitric zapewne nie dożyje tego czasu. Jest bardzo stary, Roriku. Widziałam w tym roku i króla, i Hormuza. Obaj są bardzo sędziwi.

Niespodziewanie uśmiechnął się do niej.

- Słyszałem, że Sitric jest tak sprytny, że przeżyje nas wszystkich. Jest złym człowiekiem, ale chyba nie aż tak bardzo posuniętym w latach. Postarzał się przedwcześnie od zdrad, spisków i rozpusty. Ale dość już o nim. Może powinniśmy spędzić trochę czasu, poznając siebie nawzajem. Masz ochotę się przekonać, co to znaczy mieć mnie za męża?

- Tak - odpowiedziała bez wahania, patrząc na jego usta.

- Mirano, nie patrz tak na mnie. Jest wczesny ranek i mamy dużo do zrobienia. Muszę pójść na pola i na łowy, a poza tym, kiedy ukradłyście z Entti łódź, uszkodziłyście ją. Muszę dopilnować, żeby ją naprawiono.

- Wiem, ale nie jest jakoś poważnie zniszczona, po prostu jedna z desek obluzowała się, kiedy wyciągałyśmy łódź na brzeg. O, popatrz, Hafter idzie do Entti. Ciekawe, co ona mu robi.

- Albo on jej.

- Naprawdę myślisz, że on jest na tyle sprytny, że ją przechytry?

- Ech, kobiety - westchnął Rorik, wstając. - Nie można wam ufać. - Jęknął, po czym pochylił się, pocałował żonę w usta i wyszedł z domu, by zwołać swoich ludzi.

Mirana stała jak posąg, patrząc na krętą ścieżkę prowadzącą do morza. Rorik przystanął na końcu pomostu. Było tam też kilkunastu jego ludzi oraz tuzin innych, których nigdy dotąd nie widziała. Jej mąż śmiał się i coś mówił, trzymając w prawej ręce okonie, a lewą ściskając dłoń pięknej dziewczyny o jasnych włosach sięgających pasa, gęstych i kręconych, mieniących się srebrzyście w promieniach słońca. Była szczupła, lecz miała kobiece kształty, a biust tak obfity, że aż napierał na miękką lnianą tunikę.

Patrząc na Rorika, nieznajoma uśmiechała się. Za nią stało dwóch mężczyzn i jeszcze jedna kobieta. Wszyscy są do siebie podobni, pomyślała Mirana. Byli typowymi wikingami; jasnowłosi, o niebieskich oczach, wysocy i mocno zbudowani. Tylko ona była inna, podobna do swojej irlandzkiej matki, niska z włosami czarnymi jak węgiel.

- O - odezwała się stara Alna, stojąca obok Mirany. - Przypłynęli. Zastanawiałam się, czy odwiedzą nas tego lata. To matka Rorika, Tora, jego ojciec, Harald, i młodszy brat, Merrik. On ma dopiero tyle lat co ty, Mirano, ale będzie wielkim wojownikiem. Jest porywczy, bardziej popędliwy od lorda Rorika i musi się jeszcze nauczyć panować nad emocjami. Ta dziewczyna to Sira. Popatrzcie no, jak wypiękniała! Jest jeszcze ładniejsza niż dawniej. To urodzona księżniczka, dumna i znająca swoją wartość.

- Kim ona jest?

- Kuzynką Rorika, córką Dorna, jego stryja. Matka Siry umarła przy porodzie, a ojciec zginął w czasie wyprawy do Kijowa, więc rodzice Rorika wzięli ją na wychowanie. Teraz musi mieć jakieś osiemnaście lat, czyli jest w twoim wieku Ależ z niej ślicznotka!

- Wygląda na to, że lubi Rorika.

Stara Alna rozejrzała się na boki, wzruszyła ramionami i splunęła pod cis.

- P o śmierci Ingi chciała za niego wyjść - powiedziała, poklepując Miranę po ramieniu. - Przyjechała tu, namawiała go. Myślę, że nawet chciała się z nim przespać, ale był głęboko pogrążony w żalobie, zbyt przepelniony gniewem i poczuciem winy, żeby się nią zainteresować. Nie chciał jej wziąć. Musisz mu ufać, bo teraz ma ciebie.

- Tak, teraz ma mnie. - Mirana odwróciła się i zeszła ścieżką w stronę przystani, by powitać nowych członków rodziny. Cały czas czuła na sobie wzrok starej Alny.

Zobaczyła, że Rorik unosi dziewczynę i okręca ją dookoła. Merrik, śmiejąc się, potrząsając głową, podniósł z ziemi okonie, które wypadły bratu z rąk.

Mirana patrzyła, jak jej mąż całuje dziewczynę w roześmiane usta. Zmierzając w ich stronę, czuła się obco, a uśmiech na jej twarzy nie znajdował odzwierciedlenia w oczach.

Mirana powoli weszła do niskiej stodoły, znajdującej się tuż za domem. Gromadzono tam siano w ilości wystarczającej dla sześciu krów, dwóch wołów, dwóch koni i trzech kóz. Pod ścianą stały lemiesz, pługi i topory do rąbania drewna i karczowania pól. Prawdę mówiąc, uciekła tu, a teraz stała pośrodku ciemnego pomieszczenia, wpatrując się w siano za drewnianym ogrodzeniem. Było wczesne lato, nastały ciepłe, słoneczne dni, deszcze padały nie za często i nie za rzadko, tak że spodziewano obfitych zbiorów.

- Jesteś żoną Rorika.

Obejrzawszy się przez ramię, Mirana zobaczyła Sirę. Dziewczyna była ze swoimi srebrzystymi włosami niezwykle urodziwa Przyszła sama. Mirana pomyślała, że Sira musiała ją śledzić.

- Tak - odpowiedziała. - Wczoraj był nasz ślub.

- Wiem. Chciałam, żebyśmy tym razem przyjechali tu wcześniej, bo jestem w wieku odpowiednim do zamążpójścia, ale matka Rorika zachorowała, więc... - Sira machnęła ręką, lecz w jej oczach czaiła się złość. Objęła Miranę badawczym spojrzeniem od stóp do głów i jej gniew natychmiast przygasł. - Wyglądasz jak cudzoziemska niewolnica. Nigdy nie podobały mi się ciemnowłose kobiety. Uważam, że wyglądają pospolicie i staro.

Mirana wyszła na dwór. Dziewczyna natychmiast podążyła za nią. Mirana popatrzyła na wspaniałe stado krzykliwych podgorzałek - kaczek, potrafiących nurkować w morzu lepiej niż inne ptaki.

- Cieszę się, że odwiedziła nas rodzina Rorika. Wszyscy wydają się bardzo mili.

Nagle, bez uprzedzenia, Sira chwyciła rękę ją i wykręciła boleśnie rękę. Była silniejsza, niż wskazywałby na to jej wygląd. Mirana była tak zdumiona zachowaniem dziewczyny, że nawet się nie poruszyła.

- Słuchaj, dziwko, musiałaś podstępem zmusić Rorika do małżeństwa. Jesteś brzydka i pospolita, rozłożyłaś przed nim nogi, a teraz nosisz w sobie jego dziecko, więc uznał, że powinien się z tobą ożenić. Ale wkrótce przekona się, kim jesteś, zrozumie, że jego rodzice, a nawet cała rodzina, cię nienawidzą, że jesteś siostrą ich wroga, i niedługo, prędzej, niż się spodziewasz, cię stąd odeśle. Jego rodzice byli dla ciebie uprzejmi, bo ucieszyli się, że w końcu Rorik wydaje się zadowolony z życia, ale nigdy nie zapomną Ingi ani jego dzieci On też zawsze będzie o nich pamiętał. W każdym

razie dopóki żyje ich morderca. Rodzice Rorika woleli, żebym to ja została ich synową. Mimo to gotowi byli cię przyjąć, dopóki nic dowiedzieli się, że jesteś czarnowłosą wiedźmą, w której żyłach płynie krew ich śmiertelnego wroga. Już oni dopilnuje żebyś wróciła do swojego brata!

Sira przysunęła się bliżej, owiewając Miranę gorącym od dechem.

- Może Rorik cię zabije, albo ja cię zabiję, ale i tak znikniesz stąd, wiedźmo, a wtedy on będzie mój, tak jak być powinno.

Sira odepchnęła rywalkę, odwróciła się na pięcie i weszła do domu, nie patrząc za siebie.

Mirana stała, pocierając nadgarstek. Wkrótce zorientowała się, że dziewczyna mówiła prawdę. Kiedy wróciła do domu, by zgodnie ze swym obowiązkiem gospodyni przygotować ucztę dla gości, zobaczyła zmienione twarze, a serdeczność, uśmiechy i ciepłe słowa ustąpiły miejsca pogardzie i nienawiści.

Popędliwy brat Rorika, Merrik, przerwał rozmowę z Gurdem i popatrzył nienawistnie na Miranę, a jego ręka bezwiednie zacisnęła się na rękojeści noża u pasa. Harald i Tora, rodzice Rorika, przerwali rozmowę ze starszym synem, a rysy matki stężały. Oblicze Haralda, tak podobne twarzy Rorika - mocne, o wyrazistych rysach - było teraz puste, pozbawione uczuć. Opuścił wzrok, jakby nie mogąc znieść widoku synowej.

Czekała, aż Rorik zrobi coś, by powstrzymać to szaleństwo, tę rażącą niesprawiedliwość, ale on milczał.

Entti podeszła do Mirany i uśmiechnęła się.

- Dziękuję jest upieczony, dopilnowałam też zajęcy i okoni.

Mamy dużo piwa i reńskiego wina oraz mnóstwo warzyw, duszoną cebulę, grzyby, kapustę i rzepę, którą Utta przyprawiła malinami i dziwnym płynem wyciśniętym z korzeni jakiegoś krzewu. Nie zdradziła mi jego nazwy, mówiąc, że to była jedna z tajemnic jej mamy. A, jest jeszcze ciepły chleb, w sam raz do tłustego koziego sera...

Tego było już za wiele. Mirana położyła dłoń na ramieniu Entti..

- Dziękuję. Jesteś bardzo miła, ale to i tak nie pomoże. Entti cicho zaklęła pod nosem.

- To Gurd im powiedział. Jest na ciebie wściekły, boi się, że nie pozwolisz mu ze mną sypiać.

Cały czas chełpi się swoją męskością i mówi, że jesteś tylko kobietą, a ja niewolnicą.

Mirana nie odezwała się. Patrzyła na Rorika, który odwrócił się od niej i mówił coś cicho do rodziców. Dołączył do nich jego młodszy brat, a obok stała Sira, z uśmiechem wpatrująca nie w trzymany w rękę drewniany kubek z miodem.

Do Mirany podeszła stara Alna.

- Niedługo wniesiemyjadło. Lord Rorik odda swoje krzesło ojcu, a potem...

- Rób to co zwykle - powiedziała Mirana. - Usiądę obok męża - dodała, myśląc, że w ten sposób przekona się, czy Rorik zmienił zdanie.

Przeszła do sypialni, gdzie przebrała się w suknię i tunikę, które miała na sobie poprzedniego dnia w czasie uroczystości weselnych. Nie miała nic innego. Uczesała włosy rogowym grzebieniem, który dał jej Rorik, i spięła tunikę pięknymi broszami od męża, po czym przyszczypała policzki i włożyła buty. Głęboko zaczerpnąwszy tchu, znów weszła do głównej izby.

W powietrzu unosił się zapach okoni w klonowych liściach, nad paleniskiem syczał i pryskał tłuszcz z piezzonego dziku a świeżo zrobiony kozi ser wydzielał ostry zapach.

Mężczyźni pili, podobnie jak kobiety; te jednak musiał zachować w tym pewną wstrzeźliwość, bo kto podawałby jedzenie? Rorik siedział obok ojca. Sira zajęła miejsce oboli

jego matki. Mirana zastanawiała się, co też myśli Tora, które twarz wciąż nie wyrażała żadnych emocji. Stara Alna nieraz mówiła Miranie, że jest podobna do Tory, jednak Mirana nie dostrzegała choćby najmniejszego podobieństwa. Wszyscy ludzie Rorika usiedli razem, z dala od wojowników Haralda Mirana przypuszczała, że takie są tu obyczaje i że zgodnie z nimi jej mąż oddał gościom najlepsze miejsca w domu Uśmiechnęła się, wzięła baraninę z porami, podeszła do stołu i podała Rorikowi.

- Proszę, panie - powiedziała.

Popatrzył na nią, chociaż czuła, że nie ma na to ochoty W jego oczach dostrzegła tak wielki ból, że omal się nie rozplakała.

- Zjesz baraninę? Przyrządziła ją Entti - dodała.

- Tak - odpowiedział beznamiętnym głosem. - Wygląda wspaniale.

Podala mu talerz, po czym zwróciła się do teścia.

- Lordzie Haraldzie.

Nawet na nią nie spojrzął, szybko odwracając się w stronę Merrika.

- Niedługo pojedziesz do Kijowa, synu - rzekł przesadnie głośno. - Nie nalegaj na to teraz.

Obiecuję ci, że wkrótce odpłyniemy.

- Chcę skosztować tej baraniny - powiedziała głośno Sira. Nie stój tu i nie gap się na mnie, tylko mi usłuż.

Mirana popatrzyła na nią, a potem na swój nadgarstek, który zsiniał w miejscu, gdzie wykręciła go kuzynka Rorika.

- Czego tak stoisz? Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi?

Usłuż mi, i to już!

- Mój mąż nauczył mnie - Mirana mówiła głośno i dobitnie, by wszyscy ją słyszeli - że na grubiaństwo należy odpowiadać od razu, bez niepotrzebnego gniewu czy obrazy. Wyrzuciła baraninę z porami na głowę Siry, odwróciła się na pięcie i wyszła z domu, nie zwracając uwagi na krzyki, oburzenia i wściekłości. Wydawało jej się, że słyszy śmiech Ammy, lecz nie była tego pewna. Bezbłędnie rozpoznała jednak ujadanie Kerzoga. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak wielki kundel usiłuje zlizać baraninę z twarzy Siry. Na tę myśl uśmiechnęła się.

Robiło się coraz zimniej, a niebo zasnuło się ciemnymi chmurami zwiastującymi silny sztorm. Gnane wiatrem fale uderzały o skalisty brzeg, wzbijając się na wysokość dziesięciu metrów, po czym z hukiem rozbijały się gdzieś w dole. Mirana czuła wilgotną mgłę na policzkach. Cofnęła się znad urwiska, zadrżała i potarła ramiona, nie myśląc o powrocie do domu i burzy, jaką tam rozpętała.

Niespodziewanie uśmiechnęła się, wyobrażając sobie Sirę krzyczącą jak wiedźma, gdy ociekające tłuszczem pory i baranina zaczęły skapywać z jej twarzy na suknię. Ech, nie zapomni tego widoku aż do śmierci. Bez wątplenia Mirana przysporzyła sobie wroga.

Lecz Sira od samego początku była jej wrogiem.

Zastanawiała się, co robi Rorik.

Poczuła ukłucie bólu. Jednodniowe małżeństwo, które rozpoczęło się właściwie obiecująco, chyba legło w gruzach.

Przypomniała sobie ból malujący się w oczach męża. Co teraz robi? Czy ją odeśle? A może zabije?

- Księżniczka drze się jak opętana, a twoja teściowa stara się ją uspokoić. Ludzie śmieją się, ale zakrywają usta dłońmi. Kerzog nie ulitował się nad nią próbuje zlizać baraninę z jej twarzy i szyi. Mirana odwróciła się i uśmiechnęła do Entti.

- Kerzog to wspaniały pies. Nie powinnaś była tu przychodzić, Entti, chociaż bardzo się cieszę, że jesteś. Wiesz, że czuję się obco. Nikt nie musi okazywać mi lojalności, nikt niczego nie jest mi winien.

- Nie bądź głupia, Mirano. Jesteś panią na Hawkfell. Rorik i wszyscy na tej wyspie ci są winni szacunek. Przecież przyrzekał ci to przed wszystkimi mieszkańcami Hawkfell. Gdyby chodziło tylko o Sirę, kobiety okazałyby ci lojalność i serdeczność, ale powstrzymuje je obecność matki Rorika. Szanują ją i nie chcą jej urazić. Nie rozumieją, dlaczego darzy cię nienawiścią. Uważają, że nie doszła jeszcze do siebie po żałobie. Ona i jej mąż pielęgnują w sobie ten ból. Ale to i tak nie ma znaczenia. Ty, a nie żadna inna kobieta, jesteś panią na Hawkfell, a niedługo twoi teściowie i ta wstrętna Sira wyjadą.

- Nie jestem pewna, czy wciąż jeszcze jestem tutaj panią.

- Czy Rorik kiedyś naprawdę wywalił na ciebie jedzenie?

- Tak, rozdrażniłam go i tak mi odpłacił. Nie na głowę, ale na kolana. To już lepsze niż uderzenie, a ja miałam ochotę ją palnąć, tak mnie świerzbiła ręka. Muszę jednak przyznać, że te pory zsuwające się po jej twarzy... to był niezły widok. Entti uśmiechnęła się szeroko.

- Oj, tak.

Mirana zapatrzyła się w morze.

- Czy lord Rorik się rozgniewał?

Entti szczerzej otuliła się peleryną, która była właściwie postrzępionym kawałkiem wełny. Mirana zmarszczyła czoło. Musi zadbać o to, żeby nazajutrz jej przyjaciółka otrzymała porządne

okrycie. Chciała coś powiedzieć na ten temat, ale zamknęła usta. Nie miała przecież pojęcia, czy nazajutrz będzie jeszcze panią na Hawkfell.

- Nie wiem. Tam dzieje się coś, czego nie rozumiem. Mirano. Gurd powiedział im co prawda, że jesteś siostrą Einara mimo to nie mam pojęcia, dlaczego oni tak cię nienawidził. Nie chcą dać ci szansy. A Rorik...

- Przypomnieli mu o tym, co przeżył, więc powrócił ból i poczucie winy. Uznali, że jestem w jakiś sposób winna temu co się stało. Zastanawiam się tylko, jak w tej sytuacji zachował się mój mąż.

Entti wciągnęła powietrze.

- Chyba sama nie wierzysz w to, że mógłby cię odesłać Na bogów, jesteś przecież jego żoną!

Mirana wzruszyła ramionami.

- Jest bardzo związany z rodziną. Liczy się z ich zdaniem. Może mnie zabić, może to też zrobić jego brat, Merrik, albo nawet Sira. A ona na pewno jest do tego zdolna. To zupełnie nieobliczalna dziewczyna. Chciała wyjść za Rorika i zapewni' wciąż ma nadzieję, że go zdobędzie, więc chce mnie zmusić do wyjazdu albo uśmiercić. Bez wątplenia wielu ludzi chętnie podjęłoby się tego zadania, szczególnie mężczyźni, którzy przyłączyli się tu z rodziną Rorika.

Entti dotknęła ręki swej pani i przyjaciółki.

- Weźmy jedną z łodzi i uciekajmy. Tym razem nam się uda. Czuję to.

Mirana uśmiechnęła się.

- Zbliży się sztorm. Pamiętasz naszą przygodę w czasie nawałnicy?

Entti podeszła do urwiska i popatrzyła na wzburzone morze. Mimo białych grzyw fal wydawało się czarne. Wyglądało przerażająco. Przeniosła wzrok na południe, na łodzie zacumowane na przystani. Nawet w osłoniętej od wiatru zatoczce fale miały nimi jak liśćmi. Pomyślała jednak, że jest jej wszystko jedno.

- Mirano, wiesz, że nie mogę tu zostać. Będę musiała bronić się przed mężczyznami, bo nie będę już odgrywać głupiej dziwki a nie mam ochoty kogoś zabić.

- Nie pozwolę na to, żeby ktokolwiek cię tknął.

- Jak mi powiedziałaś, sama nie jesteś teraz pewna swojej pozycji. Dzięki tobie miałam chwilę spokoju, ale nie wiadomo, co się z tobą stanie.

- Masz rację. Nie powinnam chyba liczyć na to, że Rorik stanie po mojej stronie i przekona swoją rodzinę, że nie jestem winna zbrodni popełnionych przez mojego brata.

- Przyrodniego brata.

- Tak, przyrodniego. Ale, ich zdaniem, w naszych żyłach płynie ta sama krew, więc jestem skalana. Według nich, muszę być tak zła jak Einar.

- To szaleństwo. Jak Rorik może być taki ślepy?

- On nie jest ślepy. Nie wolno ci tak mówić o swoim panu. Lord Rorik wiele wycierpiał, przeżył straszny ból.

Obie kobiety odwróciły się nagle, dostrzegając Haftera, stojącego nieruchomo wśród czarnej nocy, szczelnie otulonego wełnianą peleryną. Wiatr zwiewał mu na twarz ciemnozłociste włosy. Stał wyprostowany, wysoki i silny. Mirana podeszła do Entti, żałując, że nie ma noża.

- Wiem o tym wszystkim, ale nie ponoszę za to winy - oświadczyła.

Hafter rozłożył ręce.

- Jego rodzina jest innego zdania. Są na ciebie wściekli, Mirano. - Niespodziewanie roześmiał

się. - Zawsze uważałem, że Sirajest piękna jak bogini, ale teraz, kiedy pory ściekały jej z czoła, wyglądała jak zwykła śmiertelniczka. Przeżyła straszne upokorzenie i na pewno cię za to nienawidziła.

- Mirana powinna poderżnąć jej gardło, Hafterze. Kilka porów na głowie to nic wielkiego.

- A jednak ona pragnie twojej krwi, Mirano. Kiedy wy chodziłem z domu, krzyczała, że cię zabije.

Mirana nie mogła powstrzymać się od zapytania o Rorika.

- Nie wiesz, co zamierza zrobić mój mąż? Pokręcił głową.

- Nie wychodzi z domu. Jego rodzice i brat są wściekli. Odwrócił się w stronę Entti i wyciągnął do niej rękę. - Przy szedłem tu po ciebie. Ogrzejesz mnie dzisiaj. Będę cię brał, dopóki nie nasycę się twoim miękkim ciałem.

Zanim Entti zdążyła odpowiedzieć, Mirana delikatnie do tknęła jej ramienia.

- Nie, Hafter. Żaden mężczyzna nie tknie Entti, dopóki sama nie będzie sobie tego życzyła. Taka jest jej wola i należy ją uszanować.

Entti wyprostowała się, sztywna jak pał w ostrokole.

- Wracaj do domu i odurz się miodem, Hafter. Nie mam na ciebie ochoty. Nie słyszałeś, co wczoraj do ciebie mówiłam? Chcesz, żebym znowu kopnęła cię w...?

- Podobno było ci przykro z tego powodu. Obiecałaś, że już więcej tego nie zrobisz.

- Tak, ale pod warunkiem, że będziesz trzymał się ode mnie z daleka. Nie chcę cię, idź sobie.

- A kogo chcesz?

Miranę zaskoczył ton zazdrości w jego głosie. Zauważyła też, że Entti ma ochotę się rozeźmiać.

- Entti nie chce teraz nikogo. Musi otrząsnąć się po tym, co przeżyła. Chyba potrafisz to zrozumieć, przecież jesteś dobrym, wrażliwym człowiekiem.

- Tak. Może. Ale nie w tej sprawie. Pragnę jej, Mirano, a ty nie masz prawa się wtrącać.

- Jeśli będziesz próbował ją do czegoś zmusić, zrani cię albo zabije, a wtedy będzie musiała umrzeć... tylko dlatego, że broniła swego honoru. Chcesz, żeby zginęła z powodu twojej chuci?

Hafter nie był w stanie myśleć, czuł jedynie wielką potrzebę przespania się z Entti. Nie chciał żadnej innej kobiety. Popatrzył na Miranę, żonę lorda Rorika, która wkrótce sama mogła zginąć z rąk któregoś z członków rodziny męża.

- Nie chcę, żebyś umarła - powiedział do Entti. - Czego w takim razie chcesz, prostaku?

- Nie odzywaj się do mnie tak niegrzecznie. Jestem mężczyzną, a ty tylko niewolnicą. To ja mam prawo decydować, a ty zrobisz wszystko, co ci każę.

Entti potrząsnęła głową, tak rozzłoszczona jego upartością, że miała ochotę go uderzyć.

- Jesteś głupszy niż koza, która zjada krowie łajno! Nie będę twoją dziwką, Hafter. Zrozum mnie, bo mam już dość powtarzania. Nie będę już ani twoją, ani niczyją dziwką.

Był wyraźnie zakłopotany.

- Nic ci nie grozi ze strony innych mężczyzn, zadbałem o to. Powiedziałem, że jesteś moja i że mają trzymać się od ciebie z daleka. Ja będę cię chronił.

- Nie ma sensu z nim rozmawiać, Mirano - powiedziała Intti. - Mężczyźni okropnie głupieją, kiedy ogarnia ich chuć. On niczym się nie różni od tego Erma, który chciał mnie Igwałcić. - Odwróciła się i odeszła, szczelnie otulając się kawałkiem postrzępionej wełny.

- Entti chodzi w łachmanach - powiedział Hafter. - To nie w porządku. Wcale to mi się nie podoba.

- Masz rację - przyznała Mirana. - Zadbam o to, żebyśmy miały lepsze stroje.

- Ona chce mnie opuścić, a ja wcale jeszcze nie mam jej dość. Entti! Wracaj! Dam ci nową pelerynę, tylko wróć! Popatrzył ze smutkiem na Miranę, po czym pobiegł za Entti.

Noc była bardzo zimna, mimo iż panowało lato, więc Mirana obłożyła się sianem, jednak to nie wystarczyło, by się rozgrzać. Wciąż panował mrok, z czego wywnioskowała, że nie spała długo. Wiatr i deszcz wściekle uderzały o stodoły. Miała ochotę zatkać sobie uszy. Wreszcie potężny grzmot zerwał ją na nogi. Przypomniła sobie gwałtowne sztormy w Clontarf, zrywające darń z dachów i wprawiające domowe zwierzęta w prawdziwy popłoch.

Przemarzła do szpiku kości.

Głębiej zagrzebała się w siano. W pobliżu poruszyła się, jakaś krowa. Woły stały ze spuszczoneymi łbami i zapewne spały, nie zważając na burzę, kozy natomiast próbowały prze gryźć swe postronki.

Co zdarzy się rano?

Stara Alna znalazła ją skuloną. Z siana wystawała tylko głowa - Pani, czas wstać, bo słońce wspina się już po niebie, a jest dużo do zrobienia. Burza się skończyła i będziemy mieli gorący dzień, tak na dworze, jak i w domu. Cała rodzina przypomina stado wilków, sycących się tylko nienawiścią. To głęboka, zapiekła nienawiść, podobna do ropiejącej rany, która nie zdążyła się jeszcze zagoić, odkąd twój brat zamordował Ingę i dzieci. Teraz ich ból jeszcze się nasilił, co nie wróży niczego dobrego. Uwierzili w to, co powiedziała im Sira... że uwiodłaś Rorika, potem powiedziałaś mu, że spodziewasz się dziecka, a on zachował się szlachetnie.

Mrana usiadła i zaczęła wyjmować źdźbła ze sztywnych od kurzu włosów. A więc to ta wiadomość rozpałała tłącą się nienawiść. Uwierzili w historyjkę, którą wymyśliła Sira. Dlaczego Rorik nie wyprowadził ich z błędu, nie powiedział, że przed nocą poślubną była dziewicą?

- Nie mam po co tam wracać, Alno. - Popatrzyła na kozy, po czym dodała głosem pełnym nadziei, która bardzo zaskoczyła Alnę. - Chyba że to Rorik cię tu przysłał.

Staruszka splunęła i podrapała się po ramieniu.

- Nie, pan nic mi nie mówił. Jest jakiś zmieniony. Wczoraj wieczorem zachowywał się dziwnie, a rano również wstał z cierpiącą miną. Oni chyba go zatruli, że tak się zmienił. Spał obok brata i wojowników ojca. Długo w noc rozmawiali. Wypili mnóstwo miodu, a lord Rorik ma słabą głowę i potem choruje, wymiotuje, dalej niż widzi, i potwornie boli go głowa. Uważam, że powinnaś iść do domu. Wciąż jesteś tutaj panią. Musisz wydać polecenia niewolnikom i zatroszczyć się o rodzinę męża.

- Widziałaś Entti albo Haftera? Stara Alna cmoknęła.

- Tak, wczoraj wieczorem Entti walnęła go żelazną patelnią. Uderzyła go solidnie, tak że zachwiał się jak pijany i zwałił na ławę, a potem siedział, trzymając się za głowę. Spał obok mnie, a rano żalił się, że chrapałam. Ha! Stare kobiety nie chrapią. Wcale nie chrapałam. Prawie całą noc nie spałam, słuchając jęków Haftera. A potem Gurd chciał się do niej dobrać. - Stara Alna znów cmoknęła. - Powiedziałam mu, żeby wracał do Asty, przy której jest jego miejsce, i że Entti ma miesięczkę. To go odstraszyło.

Mirana wstała i strząsnęła siano z tuniki. Odczuwała potrzebę kąpieli. Jej piękna ślubna suknia i tunika były pomięte i wilgotne, a nie miała w co się przebrać. Stara Alna popatrzyła na nią z zatroskaniem.

Haller wciąż śpi - rzekła. - Entti boi się, że zrobiła mu krzywdę i że on nigdy już się nie obudzi.

- Jest twardy i uparty jak Rorik. Wstanie cały i zdrów a potem wszystko zacznie się od nowa. Stara Alna milczała przez dłuższą chwilę.

- Chodź, jagniątko - odezwała się w końcu łagodnie. Czas wracać do domu. Nie wiem, co się zdarzy, ale nie masz wyboru. Chodź. Kobiety czekają na twoje polecenia. Są w trudnej sytuacji, bo bardzo szanują Torę i nie wiedzą, co robić.

Mirana udała się za Alną do domu, w którym panowała zamieszanie. Mężczyźni jęczeli z powodu przepicia, kobiety karciły ich lub się śmiały, jako że od miodu wzmógł się męski popęd.

Mirana pokiwała głową i rozpoczęła wydawanie poleceń. Starą się nie patrzeć na Rorika, który wydobrzył już i rozmawiał z bratem. O czym? Może podejmowali decyzję, który z nich ją zabije? Może zamierzali o to ciągnąć losy? Mieszała właśnie owsiankę, apetycznie parującą w wielkim żelaznym kotle zawieszonym nad paleniskiem, kiedy poczuła, że mąż przy niej stanął. Znieruchomiała w oczekiwaniu.

- Idę do łaźni. Masz siano we włosach i na ubraniu, a twoja suknia jest wilgotna.

- Wiem - odpowiedziała.

- Rodzice jeszcze śpią w mojej izbie. Przyniosę ci, czego potrzebujesz.

Odwróciła się i popatrzyła na niego. Powiedział „mojej”, nie „naszej” izbie.

- Co przyniesiesz? Nie mam innej sukni.

Wyglądał tak, jakby miał zamiar coś powiedzieć, ale się rozmyślił.

- Ta owsianka pachnie bardzo apetycznie - odezwał się po chwili. - Co za ulga, że posiłki znów nadają się do jedzenia.

W odpowiedzi kiwnęła tylko głową.

- Hafter jęczy z powodu uderzenia patelnią, a nie na skutek przepicia. Przestań wtrącać się w nie swoje sprawy. Jeśli chce się przespać z Entti, powinien ją mieć. On jest tylko niewolnicą, Przedtem oddawała się wszystkim, którzy mieli na to ochotę, Nic się nie zmieniło. Hafter powinien mieć ją dla siebie, dopóki się nią nie znudzi. Oddałem mu ją, więc przestań narzekać. Nie będę dłużej jej bronił. To ja tu decyduję, nie ty.

- Ona nie będzie już dziwką, Roriku.

- Będzie, jeśli ja jej każę. A teraz będzie robić to, co każe jej Hafter. Należy do niego. Zrozumiano?

- Nie zmuszaj jej do tego, by była dziwką. Ona nie może już tego robić. Wszystko się zmieniło. Nie dopuść do tego, żeby Hafter ją upokarzał.

- Przestań się wtrącać. Gurd ma rację, to wszystko twoja wina. Zostaw ją w spokoju i przestań mącić jej w głowie.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie. Mirana poleciła niewolnicy zanieść mu ręczniki i zostawić je w przedsionku łaźni.

Znała się swoimi obowiązkami, co chwila wyjmując kolejne źdźbła trawy z włosów i sukni. Kiedy Entti zaczęła miesić ciasto na chleb - a potrzebowali tylu bochenków, że musiała to robić w głębokiej drewnianej misie - Mirana za uważała, że jej przyjaciółka ma na sobie to samo ubranie co wieczorem.

- Uciekniemy, kiedy tylko będzie to możliwe - powiedziała cicho, podszedłszy do Entti. - Miałaś rację, nie ma tu dla nas miejsca.

Entti tylko pokiwała głową.

- Możemy zrobić to wieczorem, kiedy mężczyźni znów zaczną pić. Sztorm już ucichł.

- Dobrze - zgodziła się Entti i popatrzyła przyjaciółce prosto w oczy. - Musisz uważać. Boję się, że ktoś będzie chciał cię zabić jeszcze przed nastaniem wieczoru.

- Kiedy moi teściowie wyjdą z sypialni, wyjmę z kufra nóż Rorika. Ukradnę też nóż dla ciebie, Entti. Zgromadź zapasy wody i żywności. To będzie długa podróż.

Entti pokiwała głową, zastanawiając się, dokąd się udadzą.

Nie mogły już popłynąć do Clontarf, gdyż Mirana wiedziała, to ją tam czeka. Entti o nic jednak nie zapytała, uznając, że to jej pani zadecyduje, dokąd popłyną, i tym razem im się uda. Godzinę później do Mirany podszedł Ronk.

- Masz tu suknię Asty. Jest teraz twoja. Asta mówi, że ona i Erna uszyją nowe ubrania dla ciebie i Entti. Chodź teraz do łaźni. Tu jest bardzo gorąco i jesteś cała czerwona na twarzy.

Nie chciała z nim iść; obawiała się, że kiedy znajdą się sami, a ona będzie naga i bezbronna, Rorik ją zabije. W drodze do łaźni serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Pocieszała się tym, że udało jej się wziąć nóż, gdy teściowie opuścili izbę Rorika. Miała nadzieję, że znajdzie w sobie dość sił, by użyć go w razie potrzeby.

Matka i ojciec Rorika ignorowali ją, więc posłała niewolnicę, by im usłużyła. Nigdzie nie zauważyła Siry, a brat Rorika wyszedł z domu i jeszcze nie wrócił.

- Przecież już byłeś w łaźni - powiedziała, wychodząc na zalaną słońcem przestrzeń.

- Tak. - W ogóle na nią nie patrzył.

- Nie musisz mi towarzyszyć.

- Muszę... Zamierzał ją zabić. Rodzina przekonała go, iż jest równie zła jak Einar, równie podła i niegodna zaufania. Nie chciała umierać akurat teraz, z jego ręki. Nie chciała też uciekać z wyspy.

Nie miała jednak wyboru. Zastanawiała się, czy Ronk ją udusi, czy też wbije nóż prosto w jej serce. Wiedziała, że będzie musiała się bronić.

Stanęli w przedsionku łaźni i Rorik kazał z niej wyjść dwóm nagim mężczyznom, ludziom ojca.

- Pomogę ci - powiedział.

Stała nieruchomo, gdy odpinał jej broszki i rozwiązywał pas.

W pewnej chwili wyciągnął rękę po nóż. Nie odezwał się chociaż musiał wiedzieć, że wyjęła broń z kufra. Posłusznie oddała mu ją.

Bez sprzeciwu dała zdjąć z siebie suknię i dopiero gdy została naga, zdała sobie sprawę, że mąż przygląda jej się beznamiętnym wzrokiem, niewątpliwie zastanawiając się, w jaki sposób ma ją zabić. Zaczęła krzyczeć. Wbiegła do drugiego pomieszczenia i przywarła do ściany. Ledwie widziała Rorika zza kłębow pary.

- Mirana!

Opadła na kolana i z całej siły wparła się plecami w ścianę. Włosy zakryły jej twarz.

- Chodź tu, umyję cię.

Chciał ją umyć? Zmarszczyła czoło. Więc życzył sobie, żeby była czysta, kiedy będzie ją zabijał?

Amoże to był jakiś podstęp?

Wstała, odrzuciła włosy do tyłu, myśląc, że jeśli uda jej się uśpić czujność Rorika, będzie mogła uciec do drugiej izby, w której obok jej ubrania leżał nóż na ławie. Mogła go chwycić i uciec. Na wyspie na pewno znajdowało się jakieś miejsce, w którym dałoby się ukryć.

Rorik nie stracił jednak czujności ani na chwilę. Chwycił ją za rękę, jakby nie zdawał sobie sprawy z jej obaw, i postawił przed sobą, po czym wylał na nią wiadro gorącej wody i przy stąpił do mycia. Była tak przerażona, że nie od razu zdała sobie sprawę, iż Rorik także jest nagi.

Kiedy to do niej dotarło, jej strach znacznie się nasilił. Pomyślała, że najpierw ją zgwałci, a potem zabije.

- Nie - powiedziała, choć akurat mył jej twarz i woda z mydlinami dostała się do jej ust.

- Co?

- Nie gwałć mnie.

Rorik namydlił jej piersi, brzuch, a potem przesunął rękę niżej i zaczął drażnić jej delikatne miejsce palcami, a w końcu głęboko wsunął w nią namydloną środkowy palec. Szarpnęła się, krzycząc wniebogłosy.

- Zgwałcę cię, jeśli mnie do tego zmusisz - powiedział, czując ciepło jej ciała. Pożądał jej. - Chodź.

Wrzała w nim krew, pragnął zaspokoić swoje najdziksze instynkty, a jednocześnie był bardziej niepewny niż kiedykolwiek w życiu. Czuł się jak człowiek umierający nie od ran zadanych w bitwie, lecz od tych kryjących się wewnątrz, gdzie panowała pustka, ból, żal i poczucie winy. Nie przyszedł z pomocą Indze i dzieciom. Nie udało mu się zabić Einara, a w dodatku ożenił się z jego siostrą, podłą wiedźmą, która próbowała na nim swych mocy. Patrzał, jak odsuwa się od niego z przerażeniem. Poprzedniej nocy uciekła od niego i musiał sobie radzić z szaleństwem, które wzniesła. To wtedy po raz pierwszy poczuł jej strach. Zasługiwała na to, by się bać.

- Chodź tutaj - powtórzył, czując przyływ pożądania. Serce dziko waliło mu w piersi, ciężko oddychał i opanowywał się z najwyższym trudem. Pragnął jej i zamierzał ją mieć.

Stała, zakrywając swą nagość. Potrząsnęła głową.

Chwycił ją za rękę i zaciągnął do ławy pod ścianą. Mirana wciąż była namydłona i miała śliską skórę. Udało jej się wyrwać, ale ją złapał i uderzył nią o ścianę przy ławie, a potem mocno przycisnął do siebie, zmuszając do rozwarcia nóg. Wsunął w nią dwa palce. Zauważył, że krzywi się z bólu, ale nawet nie jęknęła. Był nabrzmiały, boleśnie pełny, i nie miał zamiaru czekać. Zawrzał w nim gniew. Uniósł ją i wszedł w nią głęboko, wpijając się palcami w jej biodra. Pewnie jej nie bolało, gdyż była śliska od mydlin. Przyciągnął ją do siebie i wykonał kilka mocnych pchnięć. Znow trwało to bardzo krótko; nie potrafił bowiem powściągnąć ani gniewu, ani chuci.

Potęźnie zaryczał przy spełnieniu, czując, jak opuszczają go wściekłość, ból i poczucie

bezradności wobec potężnych emocji.

Odsunął Mi ranę i zdjął ręce z jej bioder, jakby się nią brzydził, a potem chwiejnym krokiem podszedł do ławy, usiadł, oparł się o ścianę i zamknął oczy. Oddychał z trudem, czując potworne wyczerpanie. Serce waliło mu tak mocno, że bał się, iż za chwilę umrze. Żadna kobieta nie doprowadziła go jeszcze do takiego stanu, by musiał uciec się do przemocy. Nienawidził z tego powodu jej i siebie, nie cierpiał tej wiedzy za to, kim jest i co się z nim dzieje w jej obecności. Wiedział, że postąpił niegodziwie, ale nie dbał o to. W tej chwili nie był w stanie zastanawiać się nad swą winą, choć dzikość i gniew już go opuściły.

Mirana potknęła się i omal nie upadła. Zerwała się do biegu, lecz nagle się zatrzymała, poczuwszy nasienie na udach. Wciąż miała wrażenie, że Rorik porusza się w niej rytmicznie. Chwyliła mydło i zaczęła się szorować, żeby zmyć z siebie wspomnienie tego, co się stało. Myła się starannie, dopóki skóra nie zaczęła jej piec, a wtedy wylała na siebie wiadro gorącej wody. Rorik przyglądał się jej. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, była dziwnie ospała. Po chwili powoli wstał. Mirana pomyślała, że zaraz ją zabije. Gdy uniósł muskularne, silne ramię, z krzykiem wybiegła do drugiej izby.

Rorik długo stał nieruchomo.

Było słoneczne popołudnie, po burzowych chmurach zostało już tylko wspomnienie. Mirana siedziała w cieniu przed domem i szyła suknię. Zauważyła Torę zmierzającą w jej kierunku. Była to wysoka kobieta o włosach tak jasnych, że w świetle słońca wydawały się białe. Miała rozłożyste biodra, a jej twarz nosiła ślady dawnej urody, lecz teraz złościły ją głębokie zmarszczki w okolicach oczu i ust. Sprawiała wrażenie twardej i bezwzględnej.

Szła sztywno wyprostowana, pewnym krokiem, z ustami zaciśniętymi w wąską kreskę. Mirana wstała, wiedząc, że za chwilę zostanie zaatakowana. Odłożyła suknię. Wełniana tkanina miała jasnyniebieski kolor i bardzo jej się podobała. Mirana otrzymała ją w prezencie od starej Alny, która przechowywała ją tak długo, że aż sama nie mogła doliczyć się lat.

Popatrzyła na teściową z nadzieją, że udaje jej się przekonać, że ona, Mirana, nie stanowi zagrożenia dla rodziny i nie ponosi winy za zbrodnie popełnione przez brata. Otworzyła usta, lecz Torą uprzedziła. Stała przed synową tak, że zasłoniła jej słońce.

- Przyszłam cię ostrzec - powiedziała ostro. Mirana kiwnęła głową.

- Sira cię zabije. Nie uda mi się jej powstrzymać.

- Mówisz mi to, żebyśmy wyjechała?

- Tak. Wyjedź stąd jak najszybciej. Jeśli zginiesz, mój syn będzie czuł się tym bardziej winny. On jest dobrym człowiekiem i nie chce, żeby krzywdziła go i zwodziła kobieta bez krzty honoru.

Mirana popatrzyła na spokojne morze, mieniące się niebieskozielono. Lekko się uśmiechnęła, dostrzegłszy nurkujące ptaki.

- Wierzysz w to, że podstępem zmusiłam Rorika do małżeństwa?

- Akurat za to nie ponosisz winy. Powiedział, że w noc poślubną byłeś dziewczicą. Nie jesteś dziwką, tym gorzej dla ciebie. Sira wciąż nie może w to uwierzyć. Wyjedź, Mirano, bo ona cię zabije albo ty będziesz musiała ją zabić w obronie własnej, a to zniszczyłoby mojego syna. Zna ją od dziecka, wie, że Sira go kocha i chce go poślubić. Żeniąc się z tobą, bardzo ją zranił. Gdybyś ją zabiła, jego zemsta byłaby okrutna. Nie dopuść do tego, Mirano, i jak najszybciej stąd wyjedź.

- Dobrze.

Matka Rorika oniemiała.

- Jak to? Zgadzasz się? - zapytała niepewnie, wyraźnie zaskoczona.

- Nie chcę, żeby Rorik cierpiał. Nie zasłużył na to.

- To prawda.

Mirana dostrzegła za sobajakiś cień i odwróciła się gwałtownie, myśląc, że to Sira, ale był to Merrik. Miał rozłożyste bary, był wysoki i z pewnością w swoim czasie miał osiągnąć wzrost Rorika. Jego zacięta twarz wyrażała zdecydowanie.

- Nie słuchaj jej łgarstw, matko - powiedział z taką wściekłością w głosie, że Mirana zyskała pewność, iż rodzina jej męża nigdy się nie zmieni i nie da jej żadnej szansy.

- Ona wyjedzie, Merriku. Zgodziła się na to. Młodzieniec rozejrzył się.

- Dobrze, że nie ma tu Rorika. Nie wiem, co by zrobił, gdyby usłyszał, że ona chce wyjechać. Ale nie ufam jej. Myślę, że kłamie. Pójdzie zaraz do męża, rzuci na niego czar i sprawi, że Rorik zapomni o tym, co jest winien Indze, zmarłym dzieciom i nam.

- A co jest winien, Merriku? - zapytała spokojnie Mirana.

- Zemstę!

- Zgadzam się z tobą. Ale dlaczego uważasz, że ja również zasługuję na karę?

- Zamknij się, wywłoko! Zwiodłaś mojego brata swoimi kłamstwami, obietnicami i fałszywym współczuciem!

Mirana westchnęła. Nie miała szans.

- To wszystko nieprawda, Merriku. Ale, jak już powiedzia łam twojej matce, jestem gotowa wyjechać. Nie chcę, żeby Rorik cierpiał. I tak wyrządziliście mu krzywdę, rozdrapuje jego rany i wskrzeszając stary ból.

- Moje wnuki zostały przebite mieczem twojego brata! To były cudowne dzieci, szczęśliwe i pełne życia, a twój brat je bestialsko zamordował!

- Wiem - powiedziała Mirana. - Ale jestem żoną Rorika. Nawet jeżeli wyjadę, wciąż będę jego żoną. On powinien mieć dzieci. Potrzebuje szczęścia, związku wolnego od poczucia winy i bólu, pobłogosławionego przez bogów. Co możecie dać mu w zamian za to? Więcej powodów do nienawiści, do rozpamiętywania tamtych strasznych chwil? Kiedy to się skończy, Toro?

- Najpierw trzeba cię zabić - odezwała się Sira, podchodząc do Tory. - Nie chcę, żebyś wyjechała, Mirano. Chcę, żebyś zginęła z mojej albo Rorika ręki, wszystko jedno, kto cię zabije.

- Przestań, Siro - skarciła ją Tora, zdejmując z siebie ramię dziewczyny. - Twoja chęć zemsty jest podszyta zazdrością, a to nie jest szlachetne ani uczciwe. Twoje słowa są pełne żółci.

Merrik popatrzył na kuzynkę, której rysy zeszcpeciła nienawiść.

- Myślałem o tym, żeby się z tobą ożenić. Uważałem, że jesteś piękna. Ale teraz przestałaś być dla mnie piękna, bo nie ma w tobie szlachetnych uczuć. Nie chcę cię już, Siro - powiedział, po czym odwrócił się i odszedł. Zaskoczona Tora Mak z otwartymi ustami i odprowadzała syna wzrokiem.

- Nie wiedziałam, że chciał cię pojąć za żonę - zwróciła się do Siry. - Ale teraz nie ma to już znaczenia, bo i tak go utraciłaś.

- Nie szkodzi - odparła dziewczyna, nie spuszczając wzroku z Mirany. - Kiedy ona wyjedzie, będę miała Rorika.

- Nie sądzę - odpowiedziała Mirana. - Alna powiedziała mi, że Rorik nie chciał się z tobą ożenić po stracie żony. Daczego miałby chcieć cię teraz?

Sira głośno wypuściła powietrze i rzuciła się na rywalkę. Wymierzyła jej tak siarczysty policzek, że Mirana upadła na plecy. Sira natychmiast usiadła na niej, bijąc ją po twarzy, uderzając pięścią w

piersi i brzuch.

Mirana usłyszała krzyk Tory. Łzy nabiegły jej do oczu. Musiała jakoś sobie poradzić. Szybko, sposobem, którego nauczył ją przed laty Gunleik, uniosła kolana, mocno uderzając nimi Sirę, jednocześnie waląc ją pięścią w szyję. Dziewczyna wydała zduszony krzyk, chwyciła się za szyję i z rzeźeniem spadła na bok.

Mirana obróciła się, a potem uniosła na kolana. Popatrzawszy na Sirę, doszła do wniosku, że za chwilę dziewczyna dojdzie do siebie. Zastanawiała się, czy jeszcze raz ją wtedy zaatakuje Pomału wyciągnęła zza pasa nóż.

Kiedy Sira zaczęła regularnie oddychać, a ból się zmniejszył, popatrzyła na rywalkę i zeszywniała na widok noża.

- Ty dziwko!

- Chodź tu, Siro - powiedziała Mirana złowroźnie cichym głosem, czyniąc zapraszający gest ręką. - Chodź tutaj, ale wiedz, że tym razem nie obejdę się z tobą łagodnie. Wbiję ci ten nóż prosto w policzek... naznaczę cię tak, że nie będziesz już dłużej piękna jak bogini, a twoja twarz stanie się równie odrażająca jak twoje wnętrze. No, podejdź tu. - Przerzuciła nóż z prawej ręki do lewej, a po chwili na powrót do prawej. Wiedziała, że prowokuje tym przeciwniczkę, ale już nad sobą nie panowała. Nie chciała kolejny raz okazać się ofiarą.

- Więc masz zamiar zabić moją kuzynkę?! - zawołał Rorik, sprowadzony przez matkę, dyszącą teraz z wysiłku po biegu.

- Tak, jeśli mnie do tego zmusi.

- Oddaj mi nóż, Mirano. Nie powinienem był pozwolić ci go zachować. Ukradłaś go z mojego kufra, a ja jak głupiec pozwoliłem ci go nosić. Nie możesz mieć broni. Jesteś na to zbyt popędliwa i nieprzewidywalna, a poza tym chyba zbył podła.

Mirana popatrzyła na niego i bez słowa oddała mu nóż, podając mu go ręką do przodu. Wziął go ze zdumieniem w oczach. Już po chwili Sira rzuciła się na Miranę i wymierzyła jej cios pięścią w szczękę.

Rorik zastanawiał się, czy świat zawsze był szalony, czy też bogowie zesłali na niego koszmar, który miał się nigdy nie skończyć. Rzucił nóż na ziemię, chwycił Sirę pod pachy i odciągnął od Mirany. Kuzynka ziała z wściekłości. Rorik mocno nią potrząsnął.

- Przestań! Już dość!

Krzyczała i wiła się w jego ramionach, aż w końcu zarzuciła mu rękę na szyję.

- Och, Roriku, ona jest podła, zła. Ja tylko się broniłam. Ona mnie uderzyła i nie mogłam pozwolić, żeby uważała mnie za tchórza. Ratuj mnie, Roriku!

Mocno przytulił ją do siebie i popatrzył na żonę, która klęczała obok ze zbielałą twarzą. Powoli wstała, obmacała szczękę, a potem kilkakrotnie otworzyła ją i zamknęła. Podniosła nóż i wsunęła go za pas, a potem bez słowa odwróciła się i odeszła. Chciał krzyknąć, żeby oddała mu nóż, ale się powstrzymał. Przypomniawszy sobie, jak w czasie nocy poślubnej pomyślał, że powinien oddać jej nóż, i jak był zaskoczony, dowiedziawszy się, że żona traktuje broń jako część swego ubrania, ale potem, ogarnięty pożądaniem, o wszystkim zapomniał. Teraz patrzył, jak sztywno wyprostowana odchodzi od niego i od szaleństwa, które było w nim i go otaczało. Pomyślał, że świat, przynajmniej ten bezpośrednio go otaczający, istotnie oszalał, i to tak bardzo, że to, co miało znaczenie, traciło sens i w ogóle się już nie liczyło. Ten świat był również pozbawiony nadziei. Trzymając w ramionach szlochającą Sirę, czuł dotyk jej ciała, ale nie budziło ono w nim pożądania. Czuł tylko wielki

wewnętrzny ból, który zapewne miał mu już stale towarzyszyć.

- Dzisiaj - powiedziała cicho Entti do Mirany, mijając ją z półmiskiem z pieczenia z dzika.

Mirana ledwo zauważalnie skinęła głową.

- Kiedy wszyscy pójną spać. A co z Hafterem?

Entti wzruszyła ramionami, ale Mirana nie dała się zwieść. W oczach jej przyjaciółki krył się zarówno niepokój, jak i inne - trudne do określenia - uczucie, które bardzo zastanowiło Miranę.

- Dam nauczkę temu wieprzowi, jeśli będzie to konieczne. - Entti wpatrywała się w kawałek pieczeni na skraju półmiska. Odwróciwszy się, zaczęła podawać do stołu wraz z innymi kobietami.

A co z Rorikiem? - pomyślała Mirana. Zobaczyła go siedzącego za stołem między bratem a ojcem, tyle że tym razem wszyscy milczeli. Rorik nic nie jadł, popijał tylko czerwone słodkie wino z Nadrenii, które ojciec przywiózł mu w prezencie. Miała ochotę mu powiedzieć, by nie pił za dużo, bo się rozchoruje. Wyobraziła sobie jednak, jakim wzrokiem by na nią spojrzał, gdyby się do niego zbliżyła, nie mówiąc już o wyrażeniu troski. Współczuła mu, ale była w tej sytuacji bezsilna. Unikał jej starannie od sceny, która rozegrała się w łaźni przed kilkoma godzinami. Sira siedziała obok ojca Rorika, z opuszczoną głową, od czasu do czasu sięgając po jedzenie. Jej wspaniałe włosy lśniły świeżością.

Mirana nałożyła jedzenie na talerz i podeszła do kobiet. - Wyglądasz w tej sukience dużo lepiej niż ja, Mirano - powiedziała Asta. - Pewnie dlatego, że masz czarne włosy i skórę bielszą niż kozie mleko, które codziennie piję.

- Zaczekaj, aż uszyje sobie suknię z niebieskiej wełny, którą jej dałam - wtrąciła się stara Alna. - Twoja suknia wyda się bardzo skromna i smutna w porównaniu z tą niebieską. Ech, taki kolor miały w młodości moje oczy. Byłam wtedy ładniejsza od wielu z was.

Erna zachichotała, podnosząc do ust zdrową rękę.

- Nie ma nikogo, kto mógłby potwierdzić jej słowa, bo wszyscy, którzy mogliby to zrobić, już dawno pomarli.

- Tkanina pewnie ma dziury, jeśli trzymałaś ją tak długo - rzekła Asta i roześmiała się, lekko uderzając staruszkę w chude ramię. - Coś mi się wydaje, że ta niebieska wełna pamięta czasy, kiedy byłaś bardzo młoda, miałaś jeszcze wszystkie zęby i mężczyznę, który grzał cię w łóżku, ale, Alno, to było wieki temu, jak zauważyła Erna. Jak możesz to pamiętać?

- Że też język ci nie uschnie od ciągłego paplania, Asto! Zajmij się lepiej swoim parszywym Gurdem.

- Może jest parszywy, ale bardzo silny i twardy w łóżku, Alno.

- Zobaczysz, że ty też się zestarzejesz i stracisz wszystkie zęby.

Asta nie przestawała się śmiać.

Mirana pomyślała, że ta część domu wydaje się należeć do innego świata niż ta zajmowana przez Rorika. Było tu tak cudownie normalnie. Kobiety nie darzyły jej nienawiścią. Popatrzyła na Ammę, przywódczynię kobiecego buntu, której ufała nad życie. Jej mąż, Sculla, tak wysoki, że Mirana czuła

się przy nim jak dziecko, nie zawsze wykazywał rozsądek, chociaż nigdy nie spał z Entti.

- Ten sos, który przyrządziłaś, jest wspaniały, Mirano odezwała się nieśmiało Utta. - Pozwolisz mi patrzeć, jak następnym razem będziesz go robić?

Mirana uśmiechnęła się i pokiwała głową. Zerknęła na Entti, milczącą jak głaz, wiedząc, że przyjaciółka zmusza się do jedzenia, by nie stracić sił potrzebnych w czasie ucieczki. Gęste ciemnokasztanowe włosy zasłaniały jej twarz, spływając na ramiona. Hafter również się w nią wpatrywał. Jest jak głodny wilk, powiedziała jej wcześniej Entti głosem przepełnionym smutkiem i ironią.

Mirana również zmusiła się do jedzenia. Wiedziała, że przyjaciółka schowała skradzione jedzenie i wodę przy jednej z mniejszych łodzi. Mirana musiała jeszcze ukraść drugi nóż, przeczuwała jednak, że nie będzie to trudne. Gdy tylko mężczyźni zasną, większość zmorzona trunkami, bez kłopotu wyciągnie go któremuś zza pasa. Rorik pozwolił jej zachować nóż, nie żądając jego zwrotu po bójce z Sirą, za co była mu głęboko wdzięczna. Ciekawiło ją, dlaczego to zrobił. Czyżby nie obawiał się, że wsunie go między żebra Siry?

Jadła więc, od czasu do czasu popijając miód. Słuchała, jak kobiety rozmawiają o wędzeniu śledzi, spierając się o to, które drzewo daje lepszy aromat - dąb czy jodła. Obserwowała rodziców i brata Rorika, Merrika, oraz Sirę. Ich gniew przygasł, nie sposób jednak było przewidzieć na jak długo. Co pewien czas Sira unosiła głowę i patrzyła prosto na Miranę. Tora siedziała milcząca i posepna. Miranie było żal tej starszej kobiety, mimo że ją skrzywdziła.

Po uczcie Mirana nakazała umycie brudnych garnków i talerzy, które wydawały się mnożyć. Wreszcie odprawiła niewolnice i inne kobiety, po czym razem z Entti przeniosła posłania w odległy kąt długiego domu, w pobliże drzwi.

Leżała z bijącym sercem, zastanawiając się, co się stanie. Doświadczenie mówiło jej, że bogowie niechętnie pozwalają śmiertelnikom na urzeczywistnianie planów. Nie była więc zdziwiona, widząc stojącego nad nią Rorika. Liczyła na to, że jego matka postara się, by przebywał jak najdalej od żony.

Czyżby to Merrik powiedział coś bratu. Może wyznał mu, że jej nie ufa, że, jego zdaniem, kłamała? - Czego chcesz, Roriku?

- Ciebie. Chodź ze mną. Będziemy spali w stodole. Entti, leżąc obok Mirany, zeszywniała, ale nie wydała żadnego odgłosu; udawała, że śpi.

- A po nią niedługo przyjdzie Hafter - ciągnął. - Ma już dość jej wybryków.

Wyciągnął rękę. Mirana popatrzyła na mocne opalone ramię, potrafiące równie łatwo pieścić, co zabijać.

- Chcę tu zostać, Roriku. Jestem senna.

- Nie obchodzi mnie to, czego chcesz. Chodź.

Mirana powoli uklękła, czując nóż wetknięty za pasem. Tym razem była zdecydowana użyć go w razie potrzeby.

Pociągnął ją za rękę tak, że wstała, i przyjrzał się jej pożądliwie.

- Chodź - powtórzył i wyprowadził ją z domu. Księżyc jasno świecił na niebie. Mirana wiedziała, że musi uciec tej nocy, bo nie będzie miała innej okazji. Co jednak mogła zrobić z mężem, którego, jak się okazało, wcale nie znała, i który nieustannie ją przerażał?

Wciągnął ją do stodoły i zamknął drzwi. Zwierzęta stały w ciszy. Rorik nie odzywając się, od razu pchnął ją na siano.

Nie zadał sobie nawet trudu, by ją rozebrać, tylko zadarł jej suknię i koszulę do pasa, a potem długo przyglądał się jej z upodobaniem.

- Jesteś piękna - powiedział, marszcząc czoło. Położył rękę na jej brzuchu i przesunął palcami wzdłuż linii bioder. Potem przez jakiś czas ją masował, aż wreszcie przesunął dłoń niżej i dotknął jej wrażliwego miejsca. Gwałtownie zaczerpnęła tchu Nigdyjeszcze nie doświadczyła czegoś podobnego. Jej odczucia przypominały ból, który jednak był tak szczególny, że pragnęła przeżywać go w nieskończoność. Nie wiedziała, co z nią się dzieje, dlatego nagle zapragnęła Rorika. Była wilgotna, gorąca, i zdumiona reakcją ciała na palce męża. To było cudowne.

- Nie wiem, co mam robić - odezwał się nagle głosem przepełnionym gniewem, a potem bez słowa rozpiął spodnie i opadł na nią całym ciałem. Usiłował w nią wejść, ale wiała się pod nim i szamotała, ogarnięta przerażeniem.

Nagle poczuła potworny skurcz żołądka. Krzyknęła, starając się unieść.

Rorik wsparł się na łokciach.

- Przestań ze mną walczyć. - Oddychała z trudem, szczerze przerażona, najwyraźniej nie zachowaniem męża - Co się stało?'

- Mój brzuch - jęknęła, odpychając Rorika.

Odsunął się i zobaczył, że Mirana zgina się w pół. Obróciła się na bok, objęła się rękami i zaczęła cicho kwilić. Spochmurniał.

- Co się dzieje?

- Nie wiem. Strasznie mnie boli.

Skurcze występowały coraz częściej i stawały się coraz boleśniejsze. Nagle Mirana zakrztusiła się, uniosła się na kolana i zwymiotowała całą kolację. Mimo że po pewnym czasie miała już pusty żołądek, wciąż wstrząsały ją dreszcze, dławiła się i wymiotowała żółcią i krwią.

Chwycił ją za ramiona i odgarnął włosy z jej spoconej twarzy. Nie przestawała wymiotować. W końcu tak osłabła, że opadła na tors Rorika.

- Musiałaś zjeść coś niedobrego - powiedział. - Pewnie nie tylko ty chorujesz. Leż spokojnie. Przyniosę ci wody do zwilżenia warg. Nie ruszaj się.

Kiedy wrócił, uniósł jej głowę i przysunął drewniany kubek do jej warg. Przeplukowała usta i splunęła, a potem przełknęła odrobinę wody. Niemal natychmiast poczuła potworny skurcz. Jęknęła.

- Asta też choruje - powiedział. - Ale na razie tylko ona. Mirana nie odezwała się. Nie chciała umierać. Zamknęła oczy i oparła się o tors Rorika.

- Zaniosę cię do sypialni. Moi rodzice będą spali w głównej izbie.

Pomyślała, że z sypialni trudniej będzie jej uciec, ale zaraz o tym zapomniała, bo chwycił ją kolejny skurcz. Czuła, że umrze. Nie była w stanie dłużej znieść tak niewyobraźnego bólu.

Chorowała całą noc. Wiedziała, że w pewnym momencie nadeszła matka Rorika, przyłożyła jej kubek do warg i kazała wypić jego zawartość. Mirana domyśliła się, że to wywar z ziół, który zmniejsza skurcze i łagodzi ból. Przyszło jej do głowy, że to może być trucizna, po której zaśnie na zawsze, ale nie miała siły się tym przejmować. Wypiła napój, który był cierpki jak stare mleko, lecz poczuła po nim ulgę i zasnęła. Obudziły ją kolejne skurcze.

Tym razem ujrzała obok siebie starą Alnę, która ocierała jej twarz chłodną wilgotną ściereczką. Alna mówiła jej, że wkrótce zaczną się robienie serów i że zboże pięknie rośnie po ostatnich deszczach, i że Sculla jest tak wysoki, iż kiedy przechadza się wzdłuż łąków jęczmienia, machając rękami, odstrasza wszystkie ptaki i zwierzęta. Mirana słuchała tego wszystkiego, myśląc, że nie

powinno jej to obchodzić, bo i tak wkrótce umrze.

Potem wydawało jej się, że unosi się nad swoim ciałem, lekka jak chmurka albo podmuch zachodniego wiatru. Czując w sobie dziwną pustkę, rozpaczliwie starała się ją czymś zapełnić. A potem na powrót znalazła się we własnym ciele, mając ochotę umrzeć, tak potworne były skurcze żołądka.

Rorik cały czas przy niej czuwał; leżał obok na łóżku albo cicho rozmawiał z kimś, kto akurat przebywał w izbie. Trzymał Miranę, delikatnie masował jej plecy i brzuch, podtrzymywał w czasie wymiotów i napadów bólu, tak że opadała na niego bez tchu, gdy skurcze na chwilę ustępowały. Ciągle jednak wracały; obawiała się, że wkrótce będzie za słaba, by walczyć, a kiedy straci chęć do walki, jej ciało natychmiast się podda.

Przed świtem zapadła w głęboki sen, z głową opartą o tors Rorika. Spała do południa, a po przebudzeniu się nie miała już skurczów i bólów. Bała się poruszyć i wciąż czekała na nadejście ataku, jeszcze nie wierząc, że najgorsze ma już za sobą. Czowała potworną słabość, bolały ją mięśnie i zębra. Miała wrażenie, że jest staruszką, bardziej sędziwą niż Alna. Chciała tylko spać.

Słyszając jakieś poruszenie przy wejściu, otworzyła oczy i zobaczyła Rorika.

- Przyniosłem ci miskę rosółu, który ugotowała Utta - powiedział. - Podobno jej matka tylko to mogła jeść przed śmiercią.

Mirana z wielkim wysiłkiem uniosła się na łokciu. Jako że powróciła już do swego ciała i rzeczywistości z wszystkimi jej problemami, zaczęła się zastanawiać, czyjej i Entti uda się uciec.

Rorik postawił drewnianą tacę na kolanach żony. Parująca strawa mile drażniła jej powonienie.

- Chcesz, żebym cię nakarmił?

- Nie - odpowiedziała, biorąc od niego łyżkę, lecz po pierwszej próbie wiania rosółu do ust ją odłożyła. Drżała jej ręka, a na czoło wystąpił pot. Rorik ułożył ją wygodnie na poduszkach. Zastanawiała się, skąd wzięła się jego delikatność, której absolutnie nie było w nim poprzedniej nocy, zanim tak poważnie się rozchorowała. O nic go jednak nie pytała.

- Otwórz usta.

Spełniła polecenie, a potem zjadła całą miskę wołowego rosółu, najlepszego, jaki w życiu próbowała. Poczowała miłą sytość.

- Dlaczego nie pozwoliłeś mi umrzeć?

- Nie byłeś gotowa na śmierć. Jesteś młoda i silna. Nie mów już o śmierci, Mirano.

- Czy oprócz Asty i mnie ktoś jeszcze zachorował? Pokręcił głową i odwrócił wzrok.

- Jak się czuje Asta?

Milczał tak długo, że ogarnął ją strach.

- Pytam o Astę. Jak ona się czuje?

- Nie przeżyła nocy. Umarła.

- Nie!

- Pochowamy ją jutro po południu.

Jednak Mirana nie słyszała tych słów. Dziko potrząsała głową, krzyczała i płakała, ciągle powtarzając: „nie”. Nie mogła się pogodzić z tą potworną wiadomością. Asta, która zaledwie wczoraj śmiała się i droczyła ze starą Alną na temat niebieskiej sukni, która chwaliła się jurnością męża, chociaż - zdaniem Mirany - Gurd nie zasługiwał na dobre słowo, ta zawsze pogodna Asta nie żyła.. Poprzedniego wieczoru trzymała się blisko Mirany, dając rodzinie Rorika dowód lojalności względem swojej pani i pokazując, że jej nie potępia. Miała tak cudownie naturalny uśmiech.

A teraz nie żyła. Tak po prostu. Mirana nie mogła się z tym pogodzić. Obróciła się na bok, objęła się rękami, skuliła się i zaczęła się kołysać.

- To niemożliwe... ona dała mi swoją suknię, Roriku Powiedziała, że świetnie pasuje do moich czarnych włosów Mówiła, że moja skóra jest bielsza niż kozie mleko. Zawsze była dla mnie miła i uprzejma, nawet w pierwszych dniach mojego pobytu na wyspie, a wczoraj wieczorem uśmiechała się i trzymała się blisko mnie, żeby pokazać twojej rodzinie, że nie jestem tak podła jak Einar. Nie żyje... to niemożliwe Proszę, powiedz mi, że to nieprawda.

Rorik wstał i popatrzył na Miranę. Sam odczuwał ból po śmierci Asty. Gurd chodził blady i milczący. Kobiety w po śpiechu przygotowywały ciało Asty do pochówku. Zmarli nie powinni długo przebywać wśród żywych, gdyż potem duchy powracają jako potężne upiory, by ich zniszczyć.

Dobrze, że Miranie udało się przeżyć. Ale dlaczego tylko te dwie kobiety zachorowały?

Stara Alna i Tora starały się ustalić, jakie jadły potrawy.

Mirana stała obok Rorika w gronie ludzi, którzy zgromadzili się wokół skały nad niewielką zatoką. Pochowali Astę szybko, wyniosłszy ją z domu nogami do przodu, by jej duch nie mógł odnaleźć drogi powrotnej. Złożyli ją w głębokim grobie obłożonym mchem i szybko nakryli ciało żyzną czarną ziemią, a potem pośpiesznie odeszli.

Będąc już daleko i nie czując zagrożenia ze strony jej ducha, zaczęli otwarcie wyrażać ból. Kobiety cicho płakały, a mężczyźni ponuro wpatrywali się w odległą linię horyzontu.

Aslak stanął przy wdowcu i położył mu rękę na ramieniu Gurd wydawał się nieobecny; nie mógł się pogodzić ze śmiercią żony Milczał, a po jego twarzy nie spłynęła nawet jedna łza. Wreszcie opadł na kolana i z pobladłą twarzą zaczął się modlić o to, by bogowie wprowadzili Astę do nieba.

Mirana czuła mocne ramię trzymającego ją pod rękę Rorika. Chwiała się na nogach, tak słaba, że w każdej chwili mogła upaść. Musiała jednak przyjść na tę ceremonię. Była to winna Aście.

Zanim wybrzmiały ostatnie modlitwy o szczęśliwą podróż dla zmarłej, Rorik zaprowadził żonę do domu.

Niosąc Miranę do sypialni, nie odzywał się. Położył ją delikatnie na łóżku i naciągnął koc aż po jej brodę, a potem usiadł obok.

- Znów chciałaś mi uciec - powiedział bez żadnych wstępów. - Razem z Entti.

- Nieprawda.

- Nie próbuj kłamać. Powiedzieli mi to Merrik i moja matka. Sira twierdziła, że obiecałaś wyjechać, i dodała, iż nikt i tak nie wierzy takim wywłokom jak ty.

- Nieprawda.

Westchnął i splótł ręce pomiędzy kolanami. Mirana patrzyła na jego wyraźny profil, na mocną szczękę i długie kręcone włosy opadające złocistą kaskadą na szyję. Był młody, silny i niezwykle urodziwy, aż tryskał zdrowiem i witalnością. Wiedziała jednak, że nic nie trwa wiecznie. Rorik zestarzeje się i straci wiele sił, ale pozostanie tym samym mężczyzną, godnym podziwu, szacunku i zaufania. Poczowała przyływ wzruszenia. Miała ochotę tu zostać, chociaż sama nie wiedziała dlaczego.

- Nie próbuj mnie okłamywać - nie dawał za wygraną. Postanowiła wyznać mu prawdę. W końcu była jego żoną.

- No dobrze, to, co ci powiem, i tak nie ma już żadnego znaczenia. Tak, obiecałam im, że wyjadę. Nie chcę umierać, Roriku, więc to będzie najlepsze wyjście. Nie mogę wrócić do brata...

- Przyrodniego brata.

Uśmiechnęła się, słysząc gwałtowność w jego głosie.

- Przyrodniego brata. Więc popłynę gdzie indziej. Popatrzył na nią surowo niebieskimi oczami, lodowatymi jak zimowe morze.

- Nigdzie nie popłyniesz - oświadczył cicho. - Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Jesteś moją żoną i twoje miejsce jest przy mnie. Pozostaniesz moją żoną, dopóki będę sobie tego życzył. Będziesz robiła to, co ci każę.

- A jeśli nie będę już miała ochoty być twoją żoną?

- To nie będzie miało znaczenia. Poza tym nie zamierzam słuchać takich niedorzeczności, więc nie trać swoich wątych sił na ich wypowiedzianie. Nie mogła go zrozumieć.

- Posłuchaj, Roriku, przecież mnie nienawidzisz, a przynajmniej nie chcesz mnie tu mieć. Przypominam ci o tym, co mój brat zrobił z twoją żoną, dziećmi i twoimi ludźmi. Moja obecność tutaj przysparza ci jedynie bólu i poczucia winy, że cie tam wtedy nie było. Einar nie zaatakowałby przecież twojego grodu, gdybyś tam był ze swoimi wojownikami. On nie jest głupcem. Nie jest też tchórzem, a przynajmniej nigdy go za takiego nie uważałam. Nie wiem, dlaczego to zrobił, ale to, co się stało, już się nie zmieni. Twoja rodzina przekonała cie, że nie jestem dla ciebie odpowiednią żoną. Oni nie dopuszczają do tego, żebym tu została.

Wstał i zaczął przemierzać izbę dużymi krokami.

- Nie obwiniam ich za to, że mnie nienawidzą - ciągnęła. Myślę, że powinni zostawić już przeszłość za sobą i pozwolić ranom się wygoić. Na ich twarzach widać rozgoryczenie, słysząc je w

ich słowach. Te rany są głębokie i powodują wielki smutek. Nie chcę, żeby zniszczyli cię wspomnieniami przeszłości. Uważam, że to nieuczciwe względem ciebie.

Odwrócił się gwałtownie.

- Nie będę cię okłamywał - powiedział ostro. - Rzeczywiście ich słuchałem i byłem skłonny przyznać im rację. Są moja rodziną i mnie kochają. Kochali też Inge i dzieci.

- Wiem.

- A potem zachorowałaś. Naprawdę nie wiedziałem, co robić. Nigdy nie zamierzałem cię zabić, chociaż wiem, że pewnie teraz mi nie uwierzysz. Zdałem sobie jednak sprawę, że byłem potwornym głupcem, że to właśnie ty sprawiłaś, że na chwilę przestałem żyć przeszłością. Uświadomiłem sobie, że na przeszłość trzeba patrzeć z dystansu, trzeba korzystać z tego, że rany się zblizniają, a straszliwe obrazy z czasem rozmywają w pamięci. Ale potem przybyła rodzina i wszystkie rany się rozwarły, zaczęły boleć, przeszłość znów stała się teraźniejszością, pełną potwornych okrucieństw. Moi rodzice i brat ciągle podsycali w sobie gniew i ból i chcieli, żebym czuł to samo co oni. A ty byłaś tutaj, sprytna jak chrześcijański diabeł, stanowiąc wymarzony cel ich szaleńczej nienawiści. Wreszcie mieli cel, a nie tylko luźne wyobrażenia. Wciąż nie znają twarzy twojego przyrodniego brata, ale na twój widok odżył ból.

Rorik przerwał, lecz po chwili ciągnął:

- Pozostaje jeszcze Sira. Przybyła tu, żeby wyjść za mnie za żonę. Moi rodzice to popierali. Nie jestem aż taki głupi, żeby się tego nie domyślać. Byłem jednak pewien, że nigdy się z nią nie ożenię. Traktuję ją jak siostrę. Jak mógłbym się ożenić z siostrą? Obserwowałem ją, patrzyłem, jak ci się przygląda, jak się zmienia, żółknie z zazdrości na twój widok i jak się zachowuje po tym, gdy dowiedziała się, że jesteś moją żoną i skąd pochodzisz.

Spojrzał na żonę. - Nigdy jej nie chciałem, Mirano, nigdy nie dałem jej znaku, że chcę się z nią ożenić. Jest porywcza i gwałtowna, teraz to widzę. Postanowiłem oddać ją Hafterowi. Chcę, żeby się z nią ożenił, jeśli moi rodzice wyrażą zgodę. Wiele razy powtarzał mi że uważa ją za piękność, że chciałby ją mieć, gdyby tylko było to możliwe. Teraz może pojąć ją za żonę. Zabierze ją z Hawkfell na stały ląd. Ma tam ziemię i rodzinę, niedaleko Edingthorpe. Nie będzie tu czyhał na Entti, a Sira nie będzie cię dręczyć.

Zamilkł. Mirana jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak niepewnie. Nie chciała przyjmować do wiadomości słów, które mogły zachwiać jej przekonaniem. Tego było dla niej za wiele. Do tej pory wszystko w jej życiu było proste; zawsze wiedziała, którą ścieżką ma podążać. Nie było dla niej odcieni szarości, niewinnych kłamstw ani półprawd, które mogłyby wzbudzić jej wątpliwości. Wprawdzie wiedziała, że życie pełne jest fałszu i obłudy, ale ignorowała ten fakt, uważając, że jej to nie dotyczy; wolała nie drażnić niewygodnych problemów. Pogodziła się ze swoją sytuacją w Clontarf, uznając, że tak musi wyglądać jej życie po śmierci rodziców. Wolała nie poznawać prawdziwego oblicza przyrodniego brata, nie dopuszczała do siebie myśli, że jest dla niego tylko pionkiem, dzięki któremu chce zyskać większą władzę; zabawką. Zaszło jej w ustach i z trudem przełknęła ślinę. Rorik nie odzywał się, cierpliwie czekając.

- Jesteś uczciwym człowiekiem - powiedziała w końcu. -

Mimo to bardzo się ciebie bałam. Wczoraj w łaźni myślałam, że mnie zabijesz.

- Wiem. Jest mi przykro z tego powodu. Zachowywałem się jak opętany, ale choćbym był szalony jak *berserker*, nigdy bym cię nie zabił, Mirano. Nie mógłbym tego zrobić. Zapomniałem, że mój brat, Merrik, jest bardzo popędliwy. Jego nienawiść jest tak głęboka jak lojalność. Jest groźnym wrogiem,

ale jednocześnie wartościowym przyjacielem. Obawiam się, że moi rodzice podsycali jego nienawiść, co w wieku Merrika nie było trudne. - Zatrzymał się, a po chwili znów zaczął przemierzać izbę w tę i w tę, cierpliwie czekając, co powie Mirana.

Uważnie wsłuchiwała się jego słowa, bojąc się jednak wyłowić z nich coś, co mogłoby dać nadzieję. Pozostawała jej więc tylko gorzka prawda, która zawsze pozostanie taka sama. Musiała stawić temu czoło i nakłonić do tego męża. Ma Thora, ciężko było jej wydobyć z siebie słowa.

- Poczulałam wielką ulgę, słysząc, że nie chcesz mnie zabić, ale to nie honor powinien ci dyktować, jaką kobietę pragniesz mieć za żonę. Nie powinieneś kierować się przy tym ani honorem, ani litością, ani poczuciem winy, a wiem, że zrobili ci się mnie żal, kiedy usłyszałeś o zamiarach Einara. Po stanowiliś się ze mną ożenić, żeby mnie chronić przed wstrętnym starym królem.

Przerwała na chwilę i odetchnęła głęboko.

- Opiekowałeś się mną w chorobie i jestem ci za to głęboko wdzięczna. Zrobiłeś więcej, niż do ciebie należało. Ale jesteś winien lojalność rodzinie, nie mnie. Jestem tu obca i oni mają rację. Płynie we mnie krew Einara. Nigdy nie zyskasz pewności, czy nie jestem w jakiś sposób tym skażona. Nie zaufasz mi tak jak rodzicom i Merrikowi.

Podszedł do łóżka i spojrzał na żonę. Miała matowe włosy. Jego matka splotła je w luźny warkocz. Tora nic mu nie mówiła, ale bardzo troskliwie opiekowała się Miraną. Była silną kobietą, co czasami objawiało się próbą narzucania innym swojej woli, lecz tym razem Rorik jej nie rozumiał. Patrzył na ciemne pasemka włosów na bladej twarzy Mirany. Jej zielone oczy, zazwyczaj tak tajemnicze, były teraz pozbawione blasku podobnie jak włosy, co bardzo go niepokoiło, choć wiedział już, że żona wkrótce odzyska siły.

- Nigdzie nie wyjedziesz - powiedział głosem lodowatym jak Oslofjord. - Nie ty będziesz decydować o tym, czego mam chcieć czy nie chcieć. Przestań mi mówić, co mam czuć względem ciebie i mojej rodziny. Nigdzie nie wyjedziesz, Mirano. Odtąd będziesz już zawsze mnie słuchać.

Patrzyła na niego w milczeniu, a potem przeniosła wzrok na palce, którymi nerwowo skubała kraj derki.

Był wobec niej szczery, a jednak pozostało jeszcze wiele spraw do omówienia. Postanowiła stosować się do jego poleceń, przynajmniej przez jakiś czas.

- Nie ufasz mi - powiedział, zaskakując ją, gdyż z pewnością ufała mu bardziej niż on jej. - Nie kręć głową. Nie znam cię zbyt dobrze, ale potrafię się zorientować, czy ktoś darzy mnie zaufaniem. Czuję to, widzę to w oczach. Odpoczywaj teraz, dopóki nie nabierzesz sił. Nigdzie się nie wybieraj. Nie chcę więcej słyszeć o twoim wyjeździe. Będę też chronił Entti, tak że nie męcz mnie już więcej na jej temat. Nie będziesz już mogła wykorzystać jej jako pretekstu do ucieczki. Jej honor jest już niezagrożony, podobnie jak męskość Haftera.

Wyszedł z izby. Popołudnie zdawało się wlec w nieskończoność.

Przez następne dwa dni Mirana tylko spała i jadła. Rorik poświęcał jej znacznie mniej czasu, jakby czując, że powinien ją zostawić z własnymi myślami. Mimo to pragnęła, żeby jak najczęściej zaglądał do sypialni. Chciała go po prostu zobaczyć przyglądać się jego ustom, gdy coś do niej mówił, czuć dotyk rąk męża, kiedy opierał ją o poduszki. Nocą był bardzo blisko jednak w ciągu dnia trzymał się z daleka, w przeciwieństwie do jego matki.

Następnego ranka to właśnie Tora przyniosła dochodzące do zdrowia synowej owsiankę z miodem.

- Czy twój żołądek może sobie pozwolić na coś takiego? Mirana poczuła, że cieknie jej ślinka.

Zapach owsianki i miodu wypełnił całą izbę. Uniosła się na łokciu, ze wzrokiem wlepionym w miszkę z parującą strawą.

- O, tak - powiedziała. Zauważyła ostre spojrzenie teściowii i natychmiast straciła cały animusz.

- Nie było nikogo innego, więc przyniosłam ci jedzenie.

- Dziękuję.

Tora nie wyszła jednak z sypialni, tylko przysiadła na brzegu łoża, patrząc, jak synowa je.

Przełknawszy ostatni; i łyżkę, Mirana głęboko westchnęła, opadła na poduszkę i zamknęła oczy.

- Była wspaniała.

- To ta dziewczynka, Utta, ugotowała ją dla ciebie. Powiedziała, że lubisz, jak ona przyprawia owsiankę.

Mirana pokiwała głową, ale się nie odezwała. Czekwała, zastanawiając się, czy Tora jeszcze raz poprosi ją, by wyjechała.

- Sira postanowiła wyjść za Haftera. To dobry człowiek, na pewno będzie ją dobrze traktował. Poza tym jest trochę podobny do Rorika. Przypuszczam, że między innymi z tego powodu Sira chce za niego wyjść.

- Aha.

- Niedługo się pobiorą, a potem wyjadą razem na stały ląd. Mirana milczała.

- Chciałam, żebyś to wiedziała.

- Dziękuję.

- Rorik jutro pójdzie z tobą do łaźni. Proponowałam, że cię umyję, ale on chce to zrobić sam.

- Ale myślałam, że chcesz, żeby Sira poślubiła Rorika. - Mirana nie potrafiła się powstrzymać przed poruszeniem tego tematu.

- Rorik powiedział, że nie chce się z nią ożenić i że nigdy tego nie zrobi. To wszystko.

Po tych słowach Tora wyszła.

Następnego dnia Rorik rzeczywiście wziął żonę do łaźni. Mirana była wciąż bardzo słaba, przez co czuła się jeszcze bardziej bezradna. Nienawidziła tego uczucia. Rorik namydlił dokładnie jej plecy, pośladki; musiała przytrzymać się go, gdy mył jej stopy. Był bardzo przejęty zadaniem i nie odzywał się nawet wtedy, gdy przytrzymując ją jedną ręką, drugą mył ją między udami. Doprowadził do tego, że zaczęła marzyć o tym, by na nią krzyczał. Wtedy mogłaby przynajmniej odkrzyknąć mu coś w odpowiedzi. On był jednak wyłącznie zajęty ablucjami. Wreszcie wytarł żonę, ubrał ją i zaniósł do sypialni.

Tam wycesał jej włosy i wyszedł.

Wrócił po jakimś czasie i zaczął przechadzać się jak wojownik przed walką. Był w ponurym nastroju, mocno zaciskał szczęki, a jego oczy błyszczały gniewem. Wyglądał tak, jakby chciał kogoś zabić. Mirana pokraśniała.

- To musi być twoja sprawka - powiedział.

- O co ci chodzi? - zapytała dźwięcznym, przenikliwym głosem; czuła się wspaniale. Dobroć i troskliwość męża iry towały ją. Była już znudzona swoją samotnością i łagodnością Rorika. Nareszcie stanęła przed jakimś wyzwaniem i przestała być traktowana jak bezradne dziecko. Poczowała przypływ sił.

- Hafter właśnie mi powiedział, że nie chce się ożenić z Sira.

- Ale dlaczego? - zapytała. Natychmiast zapomniała o swojej radości z powodu poirytowania męża.

- Powiedział tylko, że nie chce, nic więcej.

- To naprawdę dziwne.

Rorik sprawiał wrażenie człowieka, który musi przełknąć gorzkie lekarstwo.

- Do licha, Mirano! - wykrzyknął. - Przecież dobrze wiesz, o co chodzi! On chce tylko Entti! Nie jestem ślepy ani głupi, a Hafter jest przejrzysty jak płytki strumień na tej wyspie. Ty to wszystko zaplanowałaś, uknułaś spisek! Jesteś wścibską wiedźmą i niczego nie chcesz zostawić w spokoju. Entti też maczała w tym palce. To wasz kobiecy spisek. To dlatego ona mu odmówiła, kopnęła go i uderzyła. Nie zniosę tego dłużej, Mirano.

Uśmiechnęła się kpiąco i zaczepnie. Czowała się wspaniale, obserwując, jak mąż połyka przynętę. Pogroził jej nawet pięścią.

- Posłuchaj mnie, kobieto. Powiesz Entti, że ma mu się oddać. Niech do woli nacieszy się jej ciałem, a wtedy uwolni się od niej i jej sztuczek. Gwizdnie, otrzepie spodnie i wyjdzie, nie oglądając się za siebie, i wszystko potoczy się tak, jak zaplanowałem. Ożeni się z Siraj i wszyscy się od niej uwolnimy. Bardzo chcę się od niej uwolnić, rozumiesz? Chcę, żeby ta jędrza stąd wyjechała!

Mirana milczała, uśmiechając się tylko do męża i przebierając palcami po derce.

Rozległ się dziwny zgrzyt. To Rorik zacisnął szczęki.

- Mam tego dość! - krzyknął.

Starannie dobrała słowa, by nie łagodzić sporu. - A, właśnie sobie przypominałam, jak mówiłeś, że będziesz bronić honoru Entti i ją chronić, żebym nie musiała się o nią martwić. Widzę, że twoje obietnice niewiele są warte, Roriku. Podobnie jak inni mężczyźni, składasz kobietom wiele obietnic, a potem o nich zapominasz, kiedy tylko jest to dla ciebie wygodne.

- Zupełnie nie o to chodzi, a ty jesteś potwornie uparta. W dodatku bawisz się moim kosztem. Specjalnie doprowadzasz mnie do pasji. Ale coś ci powiem i nie waz się ze mną spierać. To jest tylko problem do rozwiązania, rozwiązanie jest bardzo proste, a Entti będzie musiała wykonać mój rozkaz.

Mirana słuchała go z coraz większą radością. Niemal kipiała energią, miała ochotę tańczyć i śpiewać. Odrzuciła derkę i wstała.

- Zaczekaj! Co ty wyrabiasz! Wracaj do łóża, bo znów będziesz chora!

- Roriku - uśmiechnęła się bezczelnie - chcesz, żebym porozmawiała z Entti. Chętnie zrobię to natychmiast. Myślę, że ona zrozumie, o co w tym wszystkim chodzi. Czasami muszę jej tłumaczyć pewne rzeczy, więc wszystko dokładnie jej wyjaśnię i podam powody, o których mówiłeś.

- Zaraz ją tu przyprowadzę. - Rorik chwycił żonę, położył z powrotem do łóża i nakrył pledem, po czym na chwilę znieruchomiał. - Jesteś zdrowa jak ryba - powiedział powoli. - Masz rumieńce i błyszczą ci oczy. Nie rozumiem tego.

- Po prostu cieszę się, że cię widzę, Roriku.

- Dlaczego... Przechyliła głowę.

- Dlaczego cieszysz się, że mnie widzisz? - zapytał. - Coś mi się wydaje, że po prostu kłamiesz.

- Naprawdę się cieszę - odparła z prostotą. - Lubię słyszeć twój głos wtedy, gdy się gniewasz, i kiedy jesteś w dobrym nastroju. Lubię twój uśmiech, ale także ponure miny, lubię też obserwować, jak patrzysz przed siebie niewidzącym wzrokiem. Lubię patrzeć na ciebie, kiedy ze złości przemierzasz izbę wielkimi krokami. Tak, to właśnie lubię najbardziej. Byk - ostatnio zbyt troskliwy i zaczęło mnie to już nudzić. Ale zniosę i to, pod warunkiem, że nie będzie zdarzać się często. Lubię na ciebie patrzeć. Właśnie na ciebie.

Zmieszał się; zmarszczył czoło, bezwiednie się wyprostował i popatrzył na żonę z góry. Chyba nigdy nie uda mu się jej zrozumieć.

- Wolałabyś, żebym na ciebie krzyczał, kiedy miałaś wy mioty?

- O, nie, ale ta twoja troska, Roriku, przypominała mi raczej troskę ojcowską albo braterską. No, może matczyną.

- Gadasz bez sensu.

- Możliwe - przyznała, uśmiechając się.

- Zaraz przyprowadzę tu Entti, a ty przemówisz jej do rozumu. Tylko nie paplaj o byle czym. Masz ją przekonać, że musi mnie słuchać.

- Dobrze. - Złożyła ręce na brzuchu i odprowadziła Rorik; wzrokiem.

To dziwne, jak w życiu chwile nudy przeplatają się z momen tami radości.

Kiedy jakiś czas potem Entti weszła do sypialni, wyglądała jak walkiria. Jej oczy płonęły gniewem, parskała z oburzenia. Mimo iż miała na sobie postrzępioną suknię, tunikę trzymającą się na ramionach tylko dzięki dwóm sterczącym węzłom i była bosa, mogła uchodzić za jedną ze straszliwych zbrojnych dziewczic Odyna, zwiastujących śmierć wojownikom.

- Lord Rorik - powiedziała dobitnie, akcentując słowa, jakby miało to wystarczyć za jakiegokolwiek wyjaśnienia.

Mirana nie odezwała się. Entti głęboko zaczerpnęła tchu.

- Mirano, on mi każe... oddawać się Hafterowi dopóty, dopóki ten knur się mną nie znudzi. Gdyby Rorik nie był twoim mężem, kopnęłabym go... wiesz gdzie.

- Cieszę się, że tego nie zrobiłaś, a Rorik jest zapewne jeszcze bardziej rad.

Entti zatrzymała się i posłała swej pani i przyjaciółce mordercze spojrzenie.

- Wydaje ci się, że to świetny żart.

- Nie - zapewniła ją Mirana, siadając. - Usiądź, Entti.

Musimy się zastanowić, co robić. Rorik jest przekonany o tym, iż jest szlachetny, roztropny i zawsze znajduje najlepsze dla wszystkich rozwiązanie. Nie wie, że...

- Że co?

- Entti, zaczyna mnie boleć szyja. Usiądź. O, tak jest dużo lepiej. Przestań machać mi rękami przed nosem i słuchaj.

Rorik chce, żeby Hafter ożenił się z Sirą, ale Hafter odmówił. Oczywiście, nie ma w tym twojej ani mojej winy. Hafter chce tylko ciebie, a zdaniem mojego męża, chodzi tylko o chuć. Rorik uważa więc, że jesteś odpowiedzialna za to, że Hafter aż tak cię pożąda, a ja też ponoszę za to winę, bo jestem twoją przyjaciółką.

- Jasne, że tylko o to mu chodzi! Na bogów, Hafter jest taki sam jak oni wszyscy, to narowisty koziół, który myśli tylko o tym, co ma między nogami. Nie zrobię tego, Mirano. Nie mogę. Nie mam zamiaru być lekarstwem na jego chuć. O, nie!

- Pewnie, że nie możesz dać się wykorzystać. Ale Hafterowi chodzi nie tylko o chuć. Doszłam do wniosku, że on cię pragnie, Entti, ale nie tylko dlatego, że chce zaspokoić swoje męskie potrzeby.

Entti tak energicznie pokręciła głową, że gęste kasztanowe włosy opadły jej na ramiona.

- Zwariowałaś? - zapytała z niedowierzaniem. Mirana pokręciła głową.

- Nie, on po prostu cię kocha. Może jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, ale przecież odmówił poślubienia Siry. Musi coś czuć... nie wiem, co czuje mężczyzna, kiedy chce mieć kobietę na stałe, ale to na pewno o to chodzi. A ty, moja droga przyjaciółko, jesteś tak pochłonięta walką z nim, przeklinaniem go i planowaniem ucieczki, że pewnie sama nie wiesz, co czujesz.

- Oszalałaś? Ja nim pogardzam. On jest...

- Tak, wiem. Jest rujnym zwierzęciem, wstrętnym kozłem, capem uważającym się za ogiera...

- Nie chcę cię zanudzać - powiedziała lodowatym tonem Entti, lecz zaraz potem zaczęła nerwowo

splatać i rozplatać dłonie.

Mirana tylko się uśmiechała.

- Posłuchaj - rzekła po chwili. - Powiedz Hafterowi, że jeśli ładnie cię poprosi, a jego głos będzie brzmiał poważnie i szczerze, rozważysz możliwość wyjścia za niego za męża.

- Nie.

- Daj mu wyraźnie do zrozumienia, że nie pozwolisz mu się tknąć przed ślubem.

- Nie. - Entti zerwała się z łoża i zaczęła przechadzać się po izbie. - Nie mogę uwierzyć, że mówisz coś takiego. Musimy uciec, Mirano. Już dochodzisz do siebie po chorobie. Ucieknijmy, może nawet jutro w nocy. Uwolnimy się od nich wszystkich.

Mirana poczuła głęboki smutek. Potrząsnęła głową.

- Myślisz, że jesteś bezpieczna, mimo że tak ciężko chorowałaś? - ciągnęła Entti. - Dochodzą do mnie różne słuchy, bo jestem niewolnicą i nikt się ze mną nie liczy. Wszyscy rozmawiają przy mnie szczerze... z wyjątkiem Haftera, który tylko się na mnie gapi z ponurym wyrazem twarzy. Słyszałam, co mówili Merrik, inni mężczyźni, a także rodzice Rorika. Nikt cię tu nie chce. Może nie pragną twojej śmierci, ale chcą, żebyś wyjechała. Myślę, że boją się ciebie i tego, że twój przyrodni brat przyplynie tu i znów dojdzie do rzezi. A jeśli chodzi o tę zmiję, Sirę, to gdyby tylko miała okazję, chętnie wbiłaby ci nóż między żebra. Musimy uciec, Mirano, po prostu musimy.

- Naprawdę tego chcesz, Entti? Naprawdę nie chcesz już nigdy zobaczyć Haftera?

- A jaki mam wybór? - Entti mówiła cichym głosem przepelnionym rozpaczą. - Nie chcę tu zostać, żeby dalej by nałożnicą. Kilku mężczyzn znów zaczęło patrzeć na mnie śmieiej, gdy tylko zorientowali się, że nie możesz mnie już chronić. Zwłaszcza Gurd. Oni wezmą mnie gwałtem, Mirano to tylko kwestia czasu.

Entti uniosła wzrok i zobaczyła stojącego przy wejściu Rorika. Uśmiechnął się. Była przekonana, że podsłuchiwał.

- Hafter na ciebie czeka, Entti. Idź do niego. Pokręciła głową.

- Dałem mu ciebie. Nie musisz już się bać innych mężczyzn Nawet cię nie dotkna. Teraz on jest twoim panem. Idź do niego i rób, co ci każe.

- Bodajbyś poszedł do chrześcijańskiego piekła, lordzie Roriku, i smażył się tam przez całą wieczność.

Zbladł. Jego wściekłość była silniejsza niż strach przed tym, że przekleństwo może się sprawdzić. Zmusił się do opanowania Nie chciał uderzyć tej kobiety.

- Niejesteś dziwką, Entti, ale jesteś tylko niewolnicą, więc zrobisz to, co ci każe.

- Nie była niewolnicą, dopóki jej nie porwaliście - wtrąciła się Mirana.

- Siedź cicho. A co do ciebie, Entti, to nie ma znaczenia, kim byłaś kiedyś. Jeśli twój ojciec, mąż albo inni mężczyźni nie byli w stanie obronić tego, co do nich należało, zasłużyli na to, żeby stracić wszystko, nie wyłączając ciebie. Tak już się dzieje na tym świecie.

Entti już się nie odezwała, tylko z wysoko uniesioną głową przeszła obok Rorika.

Ten zatarł ręce i uśmiechnął się.

- Świetnie. Nareszcie będzie z nią spokój. Z pewnością Hafter do jutra zdąży się nią znudzić. Bardzo mu się stawiała, więc pewnie będzie sobie używał aż do świtu, a potem odzyska rozum, zgodzi się ożenić z Sirą i ją stąd zabrać. Mirana wyszła z łóżka. - Nie pozwolę na to, słyszysz? Nie dopuszczę do tego, żeby moja przyjaciółka była wykorzystywana tylko dlatego, że chcesz się pozbyć Siry. Miała na sobie tylko białą płócienną koszulę sięgającą ud, ale chyba nie zdawała sobie z tego

sprawy. Wyszła z sypialni bosą, z rozczochranymi włosami. Rorik przez chwilę patrzył na nią, oszołomiony, po czym ruszył za żoną.

Wbiegła do głównej izby, ale natychmiast wmieszała się w grupkę kobiet i nie mógł jej złapać.

Erna zdrową ręką gładziła Miranę po włosach, rozplątując kołtuny. Stara Alna śmiała się, ukazując nieliczne zęby - jej śmiech brzmiał jak syk węża - i poklepywała Miranę po ramieniu. Utta trzymała się z tyłu, przyglądając się swojej pani z uwielbieniem.

Natomiast Amma - diablica, która podżegała kobiety do buntu, urodzona przywódczyni, która powinna być mężczyzną, tak była postawna i przemyślna - przykładła rękę do czoła Mirany, sprawdzając, czy dziewczyna nie ma gorączki.

Rorik nie dostrzegł Entti. Kobiety gapiły się na jego żonę z cielecym zachwytem w oczach. Co za babinec! - pomyślał i poczuł rosnącą wściekłość. Dlaczego tak szybko udało jej się pozyskać ich szacunek i zaufanie? Dlaczego kobiety były lojalne wobec niej, a nie wobec niego?

W tej chwili wolał się nad tym nie zastanawiać. Podeszedł do siedzącego na ławie Haftera, który z drewnianym kubkiem miodu w dłoni wpatrywał się w klepisko między stopami. Nie przypominał teraz wojowniczego wikinga, był raczej wcieleniem ludzkiego nieszczęścia; wyglądał jak ktoś, kto utracił coś niezwykle cennego i nie wie, jak to odzyskać.

- Rozmawiałeś z Entti? - zapytał Rorik.

- Tak - odpowiedział Hafter, podnosząc wzrok. - Powiedziała, że jeśli spróbuję ją wziąć, zabije mnie albo siebie. Dodała, że jest jej wszystko jedno, a potem wyszła z domu, jakby rzucając mi wyzwanie. - Urwał na chwilę i pociągnął tęgi łyk miodu. - Ona jest silną kobietą, Roriku. Umie walczyć, a jej kolano jest groźniejsze niż broń. Mogę ją wziąć, ale to będzie trudne, jeśli nie będzie sobie tego życzyła. Będę musiał ją wtedy skrzywdzić, a nie chcę tego robić.

- Dlaczego? Jest tylko niewolnicą. Możesz z nią zrobić, co ci się żywnie podoba.

Hafter pokręcił głową.

- Teraz jest niewolnicą, ale przedtem nianie była. A w tej chwili na pewno nie zachowuje się jak niewolnica, tylko jak kobieta, którą była kiedyś.

Rorik zastanawiał się, dlaczego bogowie tak często udaremniają ludzkie plany. Te słowa zapewne nie były pozbawione sensu, ale był zbyt zmęczony i zaskoczony, by je zrozumieć. Opracował wspaniały plan, którego wprowadzenie w życie rozwiązałoby wszystkie problemy... z wyjątkiem sprawy Entti. Ona była jednak niewolnicą, a to, kim była niegdyś, nie miało znaczenia.

- Jesteś wojownikiem! - krzyknął, zwracając się w stronę pochylonego przyjaciela. - Zwiąż ją, do Ucha!

Hafter uniósł wzrok.

- Nie przyszło mi to do głowy. Pomożesz mi? Ona jest okropnie uparta.

Rorik skrzywił się z niesmakiem i uderzył przyjaciela w ramię, posyłając go na klepisko.

- Sam masz ją związać! - zaryczał. Gdy się odwrócił, zobaczył uśmiechającą się ironicznie Miranę.

Hafter powoli wstał i się otrząsnął. Dopił miód, z trzaskiem odstawił kubek na ławę i wyszedł z domu. Mirana poczuła ukłucie strachu. Amma położyła rękę na jej ramieniu.

- Zostaw go, Mirano. Już Entti potrafi o siebie zadbać, nieraz nas tym zaskoczyła. Czuję, że niedługo skaldowie będą opiewać jej czyny. Przynajmniej raz się pośmiejemy. Zastanawiam się, co o tym wszystkim myśli mój mąż, Sculla.

- Ha - odezwała się stara Alna. - Sculla bez wątpienia wali głową w niską gałąź dębu albo czyści

broń. On myśli tylko o jednym, właśnie o broni.

- Kiedy się wścieka, myśli też o mnie - odpowiedziała z uśmiechem Amma. - Często udaje mi się go rozżłościć. W mojej obecności Sculla rzadko zajmuje się toporami i nożami, bo woli kłótnie i inne przyjemności.

- Ech - westchnęła Erna, a jej oczy zaszły łzami. - Strasznie mi brak Asty. Wyobrażacie sobie, jak by się teraz śmiała z Haftera, raz po raz uderzając go w ramię? Tak by go dręczyła, że dostałby zęza.

- Doskonale to sobie wyobrażam. - Mirana zastanawiała się, czy Gurd bardzo cierpi po śmierci żony. Nie lubiła tego człowieka, ale dzieliła jego ból.

- Dobrze, że udało ci się przeżyć to zatrucie - rzekła stara Alna. - Chociaż właściwie nie wiadomo, co to tak naprawdę było. Długo się nad tym zastanawiałam, ale nie mam pojęcia, dlaczego tylko wy dwie zachorowałyście. Za dużo tego wszystkiego dla takiej staruszki jak ja. Będzie nam brakować Asty, była dla nas prawdziwym darem bogów. Byłam przy jej narodzinach. Pamiętam, że kiedy wyszła z łona matki, krzyczała głośniejsz niż wojownik, a potem zagulgotała tak, jakby się śmiała, naprawdę. Wszyscy byli zaskoczeni.

- Wierzę w to - powiedziała Amma. - Założę się też, że zaraz potem rozśmieszyła swoją matkę. Pamiętam, jak poznała Gurda. Mówiła, że on ma najsilniejsze ramiona na świecie i że trochę niepokoi ją jego charakter, ale potem roześmiała się i stwierdziła, że żaden mężczyzna nie potrafi oprzeć się dobremu żartowi, a ona wniesie do jego domu wiele wesołości.

- Mirano, jesteś bardzo blada - zauważyła Utta. - Może powinnaś położyć się do łóżka?

Mirana wróciła do sypialni. Leżąc, zastanawiała się, co robią Hafter i Entti.

Hafter zobaczył Entti na przystani, gdy odwiązywała linę cumującą jedną z mniejszych łodzi, i z krzykiem puścił się w jej stronę. Zauważywszy go, zaczęła szarpać węzły.

Chwytał ją i odwrócił twarzą ku sobie.

- Co ty robisz? Myślisz, że jesteś mężczyzną, a raczej tuzinem mężczyzn, prowadzących tę łódź? Jesteś głupia, moji droga. Zamierzam skorzystać z rady lorda Rorika.

- A co to za rada?

- Żebym cię związał, a potem poużywał sobie do woli. Zawyla i uderzyła go w podbrzusze. Hafter poczuł ostry ból, nie tak jednak wielki jak poprzednio, gdyż jej ręka nie sięgnęła celu. Nie zwałił się więc jak kłoda, tylko lekko się cofnął i uderzył Entti w szczękę. Zrobił to niezbyt mocno, nie chcąc jej skrzywdzić, mimo to opadła na niego bezwładnie. W niczym nie przypominała teraz krzykliwej, wojowniczej kobiety, którą ostatnio się stała.

Kiedy się obudziła, znajdowała się w stodole, z rękami przywiązanymi nad głową do pala i z rozłożonymi nogami, uwiązanymi za kostki.

Popatrzyła na Haftera, siedzącego obok niej ze skrzyżowanymi nogami. Bardzo z siebie zadowolony, pogwizdywał, żując źdźbło trawy.

Zauważył, że się obudziła, i delikatnie obmacał jej szczękę.

- Nic ci się nie stało, nie będziesz nawet miała siniaka. No, może niewielki, ale sobie na niego zasłużyłaś. Uważałem, żeby nie uderzyć cię zbyt silnie, bo przecież jesteś tylko kobietą.

Rozwiąż mnie. Pokręcił głową i się uśmiechnął. - Nie jestem głupcem.

Bezskutecznie szarpała sznur. W końcu, zrezygnowana, przeszła Haftera morderczym spojrzeniem.

- Rozwiążę cię - powiedział, ciesząc się jej widokiem, i rozsypał węzły jej tuniki. - Zrobię nawet coś więcej.

Powoli zdjął z niej ubranie. Nie zajęło mu to dużo czasu, gdyż Entti nie miała nawet koszuli. Nosiła łańchmany, co wprawilo go w złość. Postanowił zadbać o to, żeby była dobrze ubrana, gdy tylko uda mu się ją przekonać, by mu zaufała i przestała go dręczyć.

- Nareszcie. - Cofnął się i spojrzał na nią jak na półmisek z dziczyzną. - Stęskniłem się za twoim widokiem. Lubię na ciebie patrzeć.

Entti przyjrzała się złotowłosemu mężczyźnie, który wraz ze swoimi towarzyszami splądrował jej miasteczko. Ze smutkiem pomyślała, że jego zręczność i entuzjazm bardzo przydają się przy takich przedsięwzięciach. Przyglądał się jej w milczeniu, lecz, o dziwo, nie patrzył na piersi ani na brzuch, tylko na twarz. Zmarszczył czoło.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał w końcu. Odwróciła głowę.

- Entti!

Ujął jej twarz i szarpnął w swoją stronę.

- Nie odwracaj ode mnie wzroku, do licha! Zamknęła oczy.

- W porządku, możesz na mnie nie patrzeć. Nic mnie to nie obchodzi.

Usłyszała, że Hafter wstaje, zdejmując ubranie, a potem kładzie się na niej, twardy i gotowy, i ociera się o nią owiewając gorącym oddechem jej policzki.

Jęknął i zaczął całować jej ucho, szczękę w miejscu uderzenia, nos.

- Ty płaczesz zauważył nagle i się cofnął. - Nie rób tego Entti. Przecież ty nigdy nie płaczesz. Jesteś na to zbyt podła.

- Nie mam innego wyjścia - wyszeptala. Zaklął siarczyście, raz i drugi.

Przyniosłam ci barani rosół i chleb z masłem i miodem.

- Dziękuję, Utto - powiedziała Mirana, biorąc od swojej młodsiutkiej przyjaciółki drewniany talerz.

- Lord Rorik powiedział, że nie powinnaś jeść samej baraniny, a także grzybów i kapusty. Uważa, że są zbyt ciężkostrawne, a niedawno chorowałaś na żołądek. Powiedział też, że rosół jest przeznaczony tylko dla ciebie i mamy go nie jeść. Rozkazał nawet mężczyznom, by trzymali się z dala od garnka, ale oni tylko się śmiali i próbowali nałożyć rosół do misek, żeby rozzłościć lorda Rorika.

- Udało im się?

- Owszem. Mój ojciec stwierdził, że Rorik stał się zbyt opiekuńczy, a ty akurat nie potrzebujesz niczyjej opieki. Myślałam, że lord Rorik go uderzy, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

Mirana uśmiechnęła się.

- Myślę, że się powstrzymał, bo stałam tuż obok ojca - dodała Utta.

- Chyba masz rację. - Mirana skosztowała rosółu. Nie smakował jej jednak; była w nim jakaś nieznaną jej przyprawa. Wypiła więc tylko kilka łyków. Uważała, że Rorik powinien zająć się swoimi sprawami, pozostawiając jej decydowanie o tym, co ma ochotę zjeść.

- Kto to gotował?

- Wszystkie pracowałyśmy przy palenisku, więc każda z nas ma swój udział, ale Amma stwierdziła, że musimy dodać korzeń kurzego ziela.

- Aha. - Mirana westchnęła. Zjadła chleb, ale nie tknęła już bulionu.

Kiedy po chwili Rorik wszedł do izby, była syta i senna. Jej mąż wyglądał jak człowiek cierpiący.

- Co się znów stało? - zapytała, wskazując mu miejsce na łóżu.

Usiadł, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co robi.

- Hafter chce się ożenić z Entti. Nic z tego nie rozumiem, Mirano. Powiedział, że związał ją, tak jak mu po leciłem, ale ona się rozplakała, a on nie mógł tego znieść. Chce ją pojąć za żonę. Uwolnił ją. Do niczego jej nie zmuszał i powiedział, że jej nie tknie, dopóki nie zostanie mężem i żoną. Dodał jeszcze, że jeśli teraz będzie miała ochotę go kopnąć, powinna się nad tym dobrze zastanowić, bo odtąd będzie jej mężem i przyszłym ojcem jej dzieci, i w razie czego ona też na tym ucierpi. Ślub odbędzie się jutro.

Mirana z trudem powstrzymywała uśmiech.

- No i co teraz o tym sądzisz, Roriku? Wzruszył ramionami.

- Niech robi, co chce. Poprosiłem go tylko, żeby jeszcze nie wyjeżdżał na stały ląd. Powiedziałem mu, że musi zostać, bo byłabyś bardzo nieszczęśliwa, gdyby zabrał Entti.

- Oczywiście ty w ogóle nie tęskniłabyś za nim.

- No, na pewno brakowałoby mi tego gamonia, chociaż nie rozumiem jego postępowania.

- Masz bardzo ładne nogi, Roriku. Popatrzył na nią uważnie.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, po prostu przyglądałam się twoim nogom. Bardzo mi się podoba ich złociste owłosienie.

Masz mocne nogi, które mogą przebyć wiele mil. Są też bardzo zgrabne. Chciałabym cię dotykać.

Cicho się zaśmiał, lecz już po chwili wybuchnął serdecznym, głośnym śmiechem.

- Podoba mi się też twój brzuch - ciągnęła Mirana. - Jest umięśniony i może nawet ładniejszy niż nogi.

Spoważniał i popatrzył na nią tak rozplómiętym wzrokiem, że doznała nieznanego dotąd uczucia - zapragnęła męża. Wyciągnęła do niego rękę z uśmiechem. Chciała dotknąć męskiego ciała, marzyła też o tym, by on jej dotykał, całował ją, a może nawet nie tylko całował, tak, chyba chciała również i tego. Ogarnęła ją gorąca fala pożądania. Rorik pochylił się. Dostrzegła radość i satysfakcję, malujące się w jego oczach.

- To wszystko prawda - powiedziała. - A poza tym podobają mi się twoje usta... może właśnie to jest twoja najładniejsza Część ciała, ale przekonanie się o tym zajmie mi wiele, wiele lat. Masz wspaniałe usta.

Znów się uśmiechnął i z rozbawieniem pokręcił głową. Mirana pomyślała, że pragnie wnieść radość w życie męża, lecz nagle poczuła potworny skurcz żołądka, szybko wyszła z łoża i zwymiotowała rosół i chleb.

- Na bogów, nie!

Jęknęła, chwyciła się za brzuch i opadła na klepisko.

„J” orsje trwały tylko dwie godziny, bo zjadła bardzo niewiele rosółu, była jednak blada i potwornie się pocila. Leżała na boku z podciągniętymi nogami, ze strachem czekając na nadejście silnego ataku bólu. Radość, jeszcze niedawno malujące się na jej obliczu, ustąpiła miejsca przerażeniu.

W końcu Mirana zasnęła. Rorik stał nad nią, z niedowierzaniem kręcąc głową Okrył żonę wełnianym pledem i odganał wilgotne włosy z jej czoła.

Do izby zajrzał Hafter.

- Przeżyje?

- Tak. Obawiam się, że to Sira.

- Też mi się tak wydaje i bardzo mi przykro z tego powodu Znam ją od dziecka, podobnie jak ty, ale zupełnie jej nie rozumiem.

- Ja też nie. To pewnie ona usiłowała otruć Miranę. Biedna Asta umarła, bo jedzenie tak jej smakowało, że zjadła też dużą część porcji Mirany. Ale dlaczego Sira zrobiła to znowu? Przecież to ty ją odtrąciłeś. Mirana nie miała z tym nie wspólnego.

Rozległ się krzyk, a zaraz potem dziki pisk.

Mężczyźni natychmiast wybiegli z sypialni do głównej izby Sira okręciła sobie długie włosy Entti wokół dłoni i zmusiła ją do opadnięcia na kolana, po czym zaciągnęła pod palenisku W prawym rękę trzymała nóż.

- Na Thora, to czyste szaleństwo! - Rorik przedarł się przez tłum mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy zgromadzili się wokół walczących kobiet, nie wiedząc, co robić. Kerzog wściekle ujadął, szarpiąc spódnicę Siry. Ta uderzyła go ręką noża. Pies, skowycząc, przewrócił się na bok, lecz już za chwilę wstał i wbił zęby w suknię Siry, zmuszając ją do cofnięcia się.

- Nie, Roriku, ja to zrobię. Entti jest moją kobietą. Hafter mocno potrząsnął ramieniem Siry, po czym wykręcił jej nadgarstek, jednak ona wciąż wrzeszczała na Entti, szarpiąc ją za włosy.

- Ty podła dziwko! Ty wywłoko! Jesteś jej przyjaciółką i przez was nie ma dla mnie żadnego mężczyzny! Zabiję cię, a potem zabiję tę sukę!

Hafter mocno uderzył ją w głowę. Nóż upadł na klepisko, Sira opadła na kolana i potem zwała się na bok, pociągając za sobą Entti.

- Leż spokojnie, bo zrobisz sobie krzywdę - zwrócił się Hafter do Entti.

Starannie odwinął jej włosy z ręki napastniczki, po czym zaczął masować głowę ukochanej. Po chwili pomógł jej wstać, podając ramię. Tora popatrzyła groźnie na bratanicę męża.

- Haraldzie! - zawołała. - Zabierz ją stąd. Niech śpi poza domem i przemyśli swoje postępowanie. Musi zostać ukarana za swoje występki.

- Każę jednemu z moich ludzi jej pilnować - rzekł Harald. Kiedy wyniósł nieprzytomną Sirę, przerzuciwszy ją sobie przez ramię, Tora zwróciła się do Entti:

- Bardzo mi przykro. Sprawiasz wrażenie rozsądnej dziewczyny. Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś jej wybaczyła. - Pokręciła głową. - To wszystko było dla niej dość trudne, Najpierw Rorik, a potem ty, Hafterze... Przeżyła wielkie rozczarowanie. Harald i ja obchodziliśmy się z nią bardzo łagodnie, Po śmierci rodziców została sama, więc chcieliśmy, żeby się u nas dobrze czuła. Nie mieliśmy córki, traktowaliśmy ją jak własne dziecko, ale teraz widzę, że byliśmy zbyt pobłażliwi. Może pozwalaliśmy jej na zbyt wiele, nie powściągaliśmy jej niepopanowania, nie karciliśmy za próżność. Myślę, że w końcu uwierzyła, że wszystko się jej należy. To ja ponoszę winę za wszystko, nie ona.

Entti nie zgadzała się z Torą, lecz zachowała opanowanie. Wciąż masowała obolałą głowę, piekły ją oczy. Ta jęczała ją zaskoczyła; Entti była wściekła, że dała się podejść jak dziecko. Zauważyła ból malujący się na twarzy Tory.

- Wybaczam jej - powiedziała z westchnieniem, myśląc, że zabije jędzę przy pierwszej nadarzającej się okazji. Sira najpierw próbowała zabić Miranę, a teraz ją. Dlaczego Tora litowała się nad Rorikiem i Hafterem, jakby to oni, a nie Entti i Mirana, byli ofiarami Siry?

Wiedziała, że to ona usiłowała otruć Miranę, wszyscy się tego domyślili. Co zrobi lord Rorik? Asta umarła, a wraz z nią zniknął jej zaraźliwy śmiech. Rorik był panem na Hawkfell i musiał coś postanowić.

Następnego ranka Rorik kazał rozebrać Sirę do pasa, przywiązać do słupa i wychłostać. Najpierw zrobił to Harald, do którego przede wszystkim należał ten obowiązek, potem Rorik, a w końcu Hafter. Entti bardzo chciała sama chwycić za bicz, ale tylko mężczyźni mogli wymierzać karę chłosty. Wciąż blada i słaba Mirana została w łóżku pod opieką Utty.

- Już nic ci nie grozi - powiedział Rorik, powróciwszy do sypialni. - Sira nieprędko zapomni o tym bólu. Myślę, że dostała dobrą nauczkę i w przyszłości będzie bardziej nad sobą panować.

Mirana uznała, że po tej karze Sira prawdopodobnie nie będzie otwarcie okazywać uczuć, lecz z pewnością wciąż będzie żywić nienawiść i chęć zemsty.

- Jesteś pewny, że to ona próbowała mnie zabić, Roriku?

- A kto? Nie zapominaj, że już wcześniej chciała cię zabić, a potem jeszcze zaatakowała Entti. Tak, to na pewno ona zatrula twoje jedzenie. Otrzymała za to srogą karę. Teraz już będzie słuchać moich rodziców i potulnie spełniać ich polecenia.

- Rozmawiałam z kobietami. Żadna nie ma pewności, a Utta powiedziała, że Sira nawet nie zbliżyła się do tego rosółu, który zjadłam.

- Utta jest jeszcze dzieckiem, nie może niczego być pewna. Nie zapominaj, że Asta umarła.

Powiedziałem Gurdowi, że też może wychłostać Sirę, która nie ma srebra, żeby zapłacić mu *danegeld* za życie Asty, a on odmówił przyjęcia zapłaty od mojego ojca. Nie chciał wymierzyć kary Sirze, powiedział, żebym zrobił to za niego. Nie chciał nawet patrzeć na Sirę. Rzeczywiście nie było go przy tym, jak ją chłostaliśmy. Jest pogrążony w żałobie po Aście. Ciężko było mi patrzeć na jego cierpienie.

Rorik kilkakrotnie przemierzył izbę, groźnie marszcząc czoło.

- Sira nadal przysięga, że nie próbowała cię otruć ani wcześniej, ani teraz. Nawet w czasie chłosty krzyczała, że tego nie zrobiła. Gdybym nie widział, jak atakowała ciebie i Entti, mógłbym nawet jej uwierzyć.

- Przykro mi, Roriku - powiedziała Mirana. Pomyślała, że sprawiła wiele kłopotów mężowi, lecz po chwili ogarnęło ją tak wielkie zmęczenie, że nie miała siły zastanawiać się nad tym, co powinna zrobić. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie była tak słaba. Nawet kiedy na chwilę wychodziła z łoża, nogi jej drżały, a pot spływał z czoła. Zamknęła oczy i po chwili zasnęła kamiennym snem.

Rorik przysiadł obok żony i długo się jej przyglądał. Przypomniawszy sobie, co mówiła, zanim rozchorowała się poprzedniego wieczoru. Udało się jej go rozweselić. Najwyraźniej jego śmiech podobał jej się tak jak ataki wściekłości. Czyżby rzeczywiście uważała, że jest urodziwy, że ma ładne nogi i brzuch? Czy naprawdę miała ochotę go dotykać?

Ech, życie, pomyślał, patrząc na żonę. Los jest na tyle przewrotny, że łączy i obdarza miłością i wzajemnym zaufaniem nawet ludzi tak bardzo się od siebie różniących.

Pomyślał jeszcze, że przez najbliższe dwa dni Mirana zapewne bez protestów będzie znosić jego dobroć i łagodność.

INastępnego dnia odbył się ślub Haftera i Entti. Gurd przekazał pannie młodej wszystkie ubrania Asty.

Sira leżała na brzuchu, z plecami pokrytymi białą maścią uśmierzającą ból ran od chłosty.

Rorik posadził Miranę na derce w cieniu i oparł ją o ścianę domu, po czym przyniósł jej posiłek i dał kieliszek reńskiego wina. Kerzog leżał u stóp pana i chrapał, z łbem złożonym na łapach i brzuchem wzdętym od obżarstwa.

Rorik popatrzył na psa.

- Ten zwierz chciał zostać z Entti, ale Hafter kazał mu poczekać w kolejce po jej uczucia, więc przylazł tutaj, a ty karmisz go, aż usypia z obżarstwa. Wstrętny pies.

- Kerzog bardzo lubi Entti. - Mirana poklepała kundla po szyi.

- Jesteś bardzo blada. Wypij to, uśmiechnij się do mnie i powiedz mi, że uważasz, iż moje ramiona są piękne, być może nawet piękniejsze niż nogi i brzuch.

Uśmiechnęła się, lecz jej oczy pozostały poważne. Rorik zauważył, że żona z przerażeniem wpatruje się w jedzenie.

Uniósł kawałek baraniny do ust i żuł go przez chwilę, po czym skinął głową. Zamknął oczy, a gdy znów je otworzył, z uśmiechem podał mięso Miranie. Kerzog uniósł łeb i zaczął węszyć, a zobaczywszy jedzenie, zaszczekał. Rorik dał mu kawałek, dziwiąc się własnej niekonsekwencji. Zgodnie ze swym zwyczajem, pies jednym kłapnięciem chwycił baraninę z ręki pana, a potem warknął ostrzegawczo, gdy Rorik zaczął udawać, że zamierza mu ją zabrać.

- Czy zdarzyło się, że ugryzł cię w palce?

- Tak, ale kiedy był szczeniakiem. Teraz to tylko taka zabawa.

- Ten pies nigdy nie był szczeniakiem. - Skubnęła trochę baraniny.

- Strasznie przytył - powiedział Rorik, gdy kundel skończył jeść porcję Mirany, a potem popatrzył na swego pana wzrokiem wyrażającym przekonanie, że mu się to należało. Rorik delikatnie odepchnął jego łapę. Kerzog beknął i zapadł w sen, rozejrzwszy się przedtem w poszukiwaniu Entti. Zauważywszy, że ta śmieje się i całuje z Hafterem, podając mu kąski jedzenia, położył łeb na stopach Mirany.

Rorik dolał jej wina. Kiedy właściwie bez powodu zaczęła się śmiać - to trunek poprawił jej humor - podał jej migdały w miodzie i nie opuścił żony, dopóki nie zasnęła, idąc w ślady Kerzoga. Miał nadzieję, że nie obudzi się z potwornym bólem głowy od nadmiaru wina. Sam w porę przestał pić.

Tymczasem mężczyźni przystąpili do budowy domu dla Haftera i Entti. Jednoizbowa chata miała stać po północnej stronie pół jęczmienia, gdzie wszyscy żonaci wojownicy i ich żony sypiali w podobnych domostwach w czasie letnich miesięcy. Wszyscy ludzie Rorika jadali w długim domu i tam spędzali najzimniejsze miesiące, ale żonaci, kiedy robiło się ciepło, woleli cieszyć się intymnością z żonami. Pokryto już dach, tak że Hafter i Entti mogli tam spędzić noc poślubną. Dobrodusznie żartowano ze świeżo upieczonych małżonków i nikt nawet nie wspomniał, że wielu mężczyzn sypiało z Entti, kiedy była niewolnicą i wydawała się ociążać umysłowo na tyle, że było jej wszystko jedno, kto ją bierze.

Entti chciała przed udaniem się do nowego domu porozmawiać ze swoją panią i przyjaciółką.

- Ona śpi - powiedział Rorik. - Czuje się już dobrze, dzięki bogom i swojej niechęci do rosołu. - Pochylił się i pocałował Entti w policzek. - Jesteś dobrą kobietą, a ja jako pan wyspy Hawkfell nadaję ci wolność. Jesteś teraz jedną z nas, wikingów, i żoną naszego wojownika.

- Hafter pieje jak kogut, Roriku. Nie słyszałam dotąd, żeby tyle się śmiał. Lubię jego śmiech. Obiecuję ci, że nigdy nie będzie żałował tego małżeństwa.

Tej nocy Sira zniknęła.

Nie było końca rozmowom, kłótniom i pytaniom. Dochodziło południe, a nikt jeszcze nie znalazł Siry. Nie brakowało żadnych łodzi. Wielu nie miało wątpliwości co do tego, że Sira nie żyje. Nie mogła popłynąć na stały ląd, gdyż nie umiała pływać, nie potrafiła też latać jak ptaki. Mężczyźni byli bliscy szału, nie mogąc dojść do tego, co się z nią stało. To najbardziej wszystkich niepokoiło. A jeśli nie chciała, by ją odnaleziono?

Tora milczała, samotnie zmagając się z własnym bólem. Kobiety rozmawiały ściszymi głosami, nie wymawiając imienia Siry. W końcu wieczorem Mirana wyszła z domu, żeby trochę ochłonić i się nad wszystkim zastanowić.

To stało się tak szybko, że nie miała szans na walkę. Nie zdążyła krzyknąć ani się zorientować, kim jest napastnik. W jednej chwili patrzyła na morze, oświetlone blaskiem księżyca, ciesząc się ciepłym nocnym powietrzem, a w drugiej ktoś zatkał jej usta, wykręcił ramiona do tyłu i związał. Ugryzła rękę napastnika i otworzyła usta do krzyku, lecz ledwie usłyszała przekleństwo wypowiedziane męskim głosem, poczuła ból w skroni i ogarnęła ją ciemność. Głos wydał się jej znajomy, tak że nawet tracąc przytomność, starała się go sobie przypo mnieć.

Obudziwszy się, natychmiast zdała sobie sprawę, że znajduje się na długiej łodzi. Leżała nieruchomo, pomału oswajając się z kołysaniem i rytmem wiosła, szybko i płynnie zanurzanych w wodę. Bolała ją głowa, lecz do tego zdążyła się już przyzwyczaić. Strach powoli mijał. Słyszała czterech rozmawiają cych mężczyzn, których rozpoznała po głosach. Trzej byli podnieceni i zadowoleni, a jeden kipiał gniewem.

- Na Odyna! - krzyczał Gunleik. - Uderzyłeś ją, Ivar Wciąż jest nieprzytomna. Miałeś ją tylko uratować i przyprowadzić do mnie, tak żebym mógł z nią porozmawiać, pocieszyć, tymczasem potraktowałeś ją brutalnie.

- Nie było czasu, Gunleik - tłumaczył się Ivar. Mirana doskonale wyobrażała sobie, jak przygryza wargę i sztywnieje ze zdenerwowania, gdyż podziwiany dowódca jest z niego niezadowolony. - Miałem obserwować długi dom, a kiedy zobaczyłem Miranę, pomyślałem, że muszę ją zabrać. W przeciwnym razie naraziłbym nasze i jej życie. Nie zapominaj, że ta druga kobieta powiedziała nam, że wszyscy chcą, żeby ona wyjechała, że Rorik Haraldsson jej nienawidzi i życzy jej śmierci i że ktoś usiłował ją otruć. Była sama, więc po stanowiłem skorzystać z okazji. Musiałem ją uderzyć, bo zaczęłaby krzyczeć. Kiedy się ocknie, porozmawiasz z nią, a ona na pewno się zgodzi, że zrobiłem tylko to, co było konieczne.

- Uderzyłeś ją - powtórzył Gunleik i zaklął.

Oczami wyobraźni Mirana zobaczyła, jak przeczesuje palcami siwe włosy.

- Tak, ale gdybym tego nie zrobił, ona mogła uderzyć mnie Nie zapominaj, że umie walczyć.

- Gunleik, nic mi nie jest.

- Mirana? - Pochyliwszy się, starszy mężczyzna zaczął rozmasowywać jej ramiona, delikatnie pogładził zgrubiałymi palcami policzki dziewczyny. - Dzięki bogom, jesteś cała i zdrowa.

Uratowaliśmy cię, jesteś teraz z nami i nie musisz się niczego bać, maleńka, wszystko już jest w porządku. - Posadził ją obok siebie na desce.

Gdy łódź przechyliła się, zaklął. Mirana wolałaby, żeby na jego miejscu znajdował się ktokolwiek inny. Emund był podłym sługusem Einara. Nigdy nie lubiła tego człowieka, który poniżał kobiety i niewolników.

- Gunleik - powiedziała. - Posłuchaj. To, co mówił Ivar, nie do końca jest prawdą. O jakiej drugiej kobiecie wspominał?

- O dziewczynie o tak wspaniałych srebrzystych włosach, że nawet ja długo się im przyglądałem. Nazywa się...

- Wiem, kim jest. - Mirana odwróciła się i popatrzyła na Sire, która siedziała obok Ingolfa, drugiego ulubieńca Einara, tego brzydkie zezowate oczy i zbyt szerokie czarne brwi kontrastowały z piękną Sira, której włosy mieniły się srebrzyście w blasku księżyca. Sira uśmiechnęła się i wykonała coś na kształt gestu powitania. Jej uśmiech nie zwiódł jednak Mirany. W oczach jasnowłosej dziewczyny wciąż czaiła się wrogość i dzika radość.

- Wszyscy się o ciebie martwili i cię szukali - powiedziała Mirana. - Niektórzy sądzili, że popełniłaś samobójstwo z powodu żalu i poczucia winy. Tora jest przerażona twoim zniknięciem.

- Jest mi bardzo przykro z tego powodu. Ona zawsze mnie kochała i starała się, żebym była szczęśliwa. Ale w końcu przegrała z tobą, Mirano. Wiedziała, że tak się stanie i że mnie czeka to samo. Ale jest już po wszystkim. Mamy przed sobą nowe życie. Nie jesteś z tego zadowolona? Obie żyjemy, Gdyby nie Tora i Harald, wcale nie miałabym wyrzutów sumienia, a jedynie poczucie przegranej. Ale teraz jesteś tutaj, uratowana podobnie jak ja od pewnej śmierci. Myślę, że możemy się uważać za najszczęśliwsze kobiety pod słońcem.

- Sira spacerowała sobie, tak jak ty, Mirano - powiedział Ivar, za wszelką cenę chcąc udobruchać Gunleika i wykazać mu, że postąpił słusznie. - Ingolf złapał ją wczoraj wieczorem, a ona opowiedziała nam wszystko o tobie i o tym, jak źle jesteś traktowana. - Jego młody głos wrzał gniewem. Ivar był towarzyszem zabaw Mirany, gdy przed laty przybyła do Clontarf. - Wrócimy w to miejsce, Mirano, i cię pomścimy.

- Tak - odezwał się Ingolf. - Ten Rorik, ten niby pan na Hawkfell, jest tylko zuchwałym głupcem. Zabijemy go, spalimy jego wyspę i zabierzemy wszystkie kobiety. Gunleik powinien był go zabić, a ty, pani, powinnaś była pozwolić temu Rorikowi dać mu umrzeć z powodu rany. Powstrzymało cię od tego twoje dobre serce, ale teraz przyszła moja kolej na zemstę.

Mirana na chwilę zamknęła oczy. Musiała porozmawiać z Gunleikiem, nie chciała jednak robić tego przy Ingolfie i Emundzie. Czowała ból głowy w miejscu, w którym Ivar ją uderzył. Sira siedziała w milczeniu. Wyglądała pięknie, delikatnie i była dziwnie pewna siebie.

- Bardzo wychudłaś, Mirano. Jesteś okropnie blada - zauważył Ivar.

- Tak - odpowiedziała, zatopiona w myślach. - Byłam chora, ale już nic mi nie jest, więc nie martwcie się o mnie.

- Chcieli cię otruć - powiedział Ingolf. - Sira o wszystkim nam opowiedziała. Wiemy, że źle cię traktowano, a nawet maltretowano. Einar będzie bardzo zadowolony z twojego powrotu. Na szczęście dość szybko udało nam się cię odnaleźć.

- Einar... - powtórzyła. Ledwie odzyskała świadomość, domyśliła się, że to jej przyrodni brat nakazał Gunleikowi ją odnaleźć, bo sam nie chciał brać w tym udziału.

Emund roześmiał się i delikatnie pogładził ją po ramieniu.

- Einar poczuje wielką ulgę, gdy znów cię zobaczy, pani. Wszystkim nam bardzo ciebie brakowało.

- Daj jej spokój - napomniął go ostro dowódca. - Zajmij się wiosłowaniem, Emundzie. Musimy płynąć szybko.

- Gunleik, muszę z tobą porozmawiać. - Mirana zniżyła głos niemal do szeptu. Wiedziała jednak, że Ingolf ją usłyszał, jako że rysy jego twarzy stężały i szybko pochylił się nad wiosłami.

- Oczywiście, maleńka. - Gunleik poklepał ją po ramieniu. Cieszę się, że cię widzę. Bardzo się o ciebie martwiłem. To prawdziwy przypadek, że usłyszeliśmy o wyspie Rorika Haraldssona i jej położeniu.

- To prawda. - Do rozmowy włączył się Emund. - Byliśmy w Londynie. Wstrętne miasto, tak śmierdzące, że aż mdli, ale Rorik i jego rodzina są tam znani. Udając jego przyjaciół, dowiedzieliśmy się o wyspie Hawkfell. Niewielu wie, gdzie leży ta wyspa, gdyż Rorik utrzymuje to w tajemnicy, ale mieliśmy dużo srebra i udało nam się znaleźć kogoś, kto nam to zdradził, a potem wszystko poszło jak z płatka. Przyczailiśmy się na wschód od przystani, w małej osłoniętej zatoczce.

Przy płynęliśmy ze stałego lądu, kiedy noc była ciemniejsza, niż oczy widzimy. Nikt nas nie zauważył. Ten Rorik uważa się za wielkiego wojownika, jest jednak tylko głupcem, aja poderżnę mu gardło. - Czy ten człowiek nie ma piątej kleпки? Jak mógł nie postawić straży? - odezwał się Ingolf i wybuchnął śmiechem. - Wszyscy byli zajęci szukaniem Siry - stwierdziła Mirana.

- Mogli nas znaleźć w czasie tych poszukiwań, ale im się nie udało. Na tej wyspie mieszkają sami głupcy, dowodzeni przez idiotę.

- Byliśmy dobrze ukryci - zawrócił uwagę Ivar.

Mirana milczała. Czowała ból głowy i ściskanie w żołądku. Nie mogła teraz rozmawiać z Gunleikiem, musiała poczekać, aż dopłyną do brzegu i zacumują łódź, by rozbić obozowisko.

- Kiedy zatrzymamy się na noc? - zapytała starego przy jaciela.

- W ogóle nie dobijamy do brzegu - odpowiedział. - Musimy płynąć bez zatrzymywania się, Mirano. Einar nakazał nam wrócić jak najszybciej. Wiem, że będzie ci ciężko, ale nie mamy wyboru.

Zdawała sobie sprawę z tego, że jej brat zabije Gunleika i każdego, kto nie wykonaję rozkazu. Głęboko zaczerpnęła tchu. Musiała zaryzykować.

- Słuchajcie mnie wszyscy. Einar zawarł umowę z królem Sitrikiem. Zmusi mnie do małżeństwa z tym starcem w zamian za władzę, niewolników i srebro. Odda mnie królowi, gdy tylko dopłyniemy do Clontarf. Nie chcę, żeby tak się stało. Proszę, żebyście pozwolili mi wrócić na Hawkfell. Powiecie Einarowi, że nie żyję albo że nie udało wam się mnie odnaleźć. Zdawszy sobie sprawę, że to się nie może powieść, szybko dodała: - Nie, nawet nie wracajcie do Einara. Wróćcie ze mna na Hawkfell i zostańcie wojownikami Rorika. On dobrze traktuje swoich ludzi, często podejmuje wyprawy łupieskie i handlowe, tak że można się przy nim wzbogacić.

Gunleik spochmurniał.

- Einar nic nam o tym nie mówił, Mirano. Miałby cię wydać za króla Sitrica? To wydaje mi się mało prawdopodobne, bo przecież nie pochodzisz z królewskiej rodziny ani nie masz wielkiego majątku. Jak się o tym dowiedziałaś?

- Rorik miał szpiega na królewskim dworze w Dublinie. Ten człowiek wrócił i wszystko mu opowiedział.

- No tak. - Emund splunął za burtę. - Ten Rorik ma wielu szpiegów. Aslak był jego człowiekiem w Clontarf. To on uwolnił Rorika i doprowadził do twojego porwania. Zabiję go, jeśli tylko będę

miał po temu okazję. Wrócę na wyspę tego lordzika choćby po to, żeby zabić Aslaka. Ale nie wierzę ci, Jeśli chodzi o tego drugiego szpiega, Mirano. W królewskim garnizonie? To mi się wydaje mało prawdopodobne.

Pokręciła głową.

- To prawda, Gunleiku. Ten mężczyzna nazywa się Kron i spędził tam około sześciu miesięcy. Dowiedział się wszystkiego. Nie chcę wracać. Nie chcę być zmuszona do małżeństwa z tym starcem. Na bogów, on mógłby być moim dziadkiem! Wiem, że nie pochodzę z królewskiego rodu, i zdaję sobie sprawę, że wszystko to jest pozbawione sensu, ale Kron powiedział, że doradca króla, Hormuz, uznał, iż to muszę być ja, jedyna córka Auduna, dziewica, i że to ja przywrócę mu męską siłę, młodość i dam mu dzielnych synów.

Mirana popatrzyła po twarzach mężczyzn. Przyglądali się jej takim wzrokiem, jakby miała trzy głowy.

- To wszystko i tak nie ma znaczenia, bo nie jestem już dziewicą - oznajmiła spokojnie, chociaż jej serce przejęte było lękiem. - Jestem żoną Rorika Haraldssona i panią wyspy Hawkfell.

Jej słowa zawisły w nocnej ciszy. Mężczyźni milczeli, oniemiaли, wpatrując się w nią z niedowierzaniem. Po chwili Sira zaśmiała się dźwięcznym kobiecym śmiechem, pełnym rozbawienia, lecz także pogardy.

- Przecież to prawda, Siro, dobrze o tym wiesz!

- Ech, Mirano, okłamujesz siebie i tych dzielnych mężczyzn, którzy narażali życie, żeby cię uratować. - Uśmiechnęła się z politowaniem. - Wiem, że ją lubisz - zwróciła się do Gunleika - ale Rorik jej nie chce, chociaż robiła, co tylko możliwe, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Wcale się z nianie ożenił i nie pozbawił jej dziewictwa. Mimo swoich sztuczek, była dla niego tylko niewolnicą i wrogiem jego rodziny, która miała ochotę ją zamordować, choć Rorik chciał ją zatrzymać, by móc potem układać się z Einarem. To ja miałam wyjść za niego za żonę. Jego rodzice przywieźli mnie do Hawkfell na ślub. Uratowałaś ją, Gunleik, bo z pewnością by ją zabili.

- Proszę, nie wiercie jej - zwróciła się do mężczyzn Mirana. - Ona kłamie. To ona próbowała mnie zabić. Chciała wyjść za Rorika, ale on był już moim mężem.

Ingolf parsknął śmiechem, ścigając gęste czarne brwi w grubą kreskę.

- To mi wygląda na jedno wielkie babskie kłamstwo. Uspokój się, pani. Twoje błagania nie robią na nas żadnego wrażenia. Opowiadasz nam dziecinne kłamstwa. Ty miałabyś nie być dziewicą? Ty, podła wiedźma, która nie dopuszcza do siebie mężczyzn, która prędzej zabiłaby mężczyznę, niż pozwoliła mu się dotknąć? Nawet miałem na ciebie ochotę, ale tylko przyglądałaś mi się pogardliwie. Jesteś zimnajak lód, pani, i Odysie, że umrzesz jako dziewica. Albo, jeśli to prawda z tym małżeństwem z królem Sitrikiem, nie będziesz miała wyboru, tylko rozłożysz przed nim nogi. Ty miałabyś utracić dziewictwo? Jeden mężczyzna nie zdołałby cię pozbawić twojej żelaznej błony. Zresztą łatwo to sprawdzić. Jeśli Gunleik nie będzie miał nic przeciwko temu, wsunę w ciebie palec i zobaczę, czy masz jeszcze błonę.

Ingolf spojrział na Sirę.

- Nie widzę powodu, dla którego ta kobieta miałaby kłamać. To ty kłamiesz, bo nie chcesz wyjść za starca. Pewnie na tę myśl aż cierpie twoja biała skóra, ale, pani, on jest królem, więc pomyśl, jakie będziesz miała z tego korzyści: niewolników, ozdoby i więcej sukien, niż ci się zamarzy. Einar zyska na tym, więc my też staniemy się bogatsi. Połóż się spać i trzymaj swoje kłamstwa za zębami, a nas zostaw w spokoju.

- Gunleik. - Mirana chwyciła starego przyjaciela za rękę. - Proszę, uwierz mi, mówię prawdę. Nie zabieraj mnie do Einara. - Popatrzyła na pozostałych mężczyzn. - Proszę, wysłuchajcie mnie. Jeśli zawieziecie mnie do Clontarf, król odkryje, że został oszukany i wszyscy zginiemy... ja, Einar, a zapewne nawet i wy. Nie odwracaj głowy, Ivar. Nie jestem dziewicą. Jestem mężatką i panią na Hawkfell. Na bogów, gdybym nie była żoną Rorika, to czy mogłabym spacerować sobie po wyspie tak, żeby Ivar mógł mnie pojmać? Dlaczego miałabym okłamywać was, ludzi, których znam pół życia?

Gunleik długo się jej przyglądał. Zauważyła niepewność w jego oczach. Zrobiło jej się słabo.

- Przemyślę twoje słowa, Mirano. Einar nigdy nic nie mówił na temat tego, że król chce cię pojąć za żonę - stwierdził zmęczonym głosem.

- Bo jest podstępny i okrutny, bo uwielbia, gdy ludzie skaczą albo pełzają stosownie do jego kaprysów.

Emund wymierzył jej policzek i uśmiechnął się szyderczo.

- Ingolf nakazał ci być cicho. Teraz masz być posłuszna. Gunleik rzucił się na Emunda i zacisnął dłonie wokół jego szyi. Dusił, dopóki Ingolf go nie ogłuszył. Kiedy Gunleik opadł bezwładnie na dno łodzi, Ivar położył dłoń na rękojeści noża.

- O, nie, chłopie, trzymaj swój nóż zapasem - rzekł Ingolf. - Nie zrobiłem krzywdy twojemu bohaterowi, mimo że stary gupiec mógł nas posłać do morza przez swój gwałtowny atak na Emunda. Mirana zasłużyła sobie na ten policzek, a nawet na sroższakare, ale jest przyrodnią siostrą Einara, więc musiałem się powściągnąć. Jednak takie słowa na temat przyrodniego brata zasługują na karę, Emund bez wątplenia się ze mną zgodzi. Einar wychłoszcze ją do krwi. A teraz zajmij się wiosłowaniem. Mamy przed sobą długą drogę.

Mirana przykucnęła obok Gunleika i przyłożyła mu rękę do serca. Dzięki bogom, biło mocnym, równym rytmem. W końcu zasnęła, tak wyczerpana, że nie miała sił unieść powiek. Zасыpiając, słyszała ciche nucenie Siry. Melodyjny głos przy wodził na myśl śpiew syreny w nocnej ciszy. Słyszała też, że Ingolf coś szepcze do Siry. Nie był to głos pana, który zdobył nową niewolnicę, lecz szepot kochanka.

Dlaczego ta jędza kłamała? Co chciała przez to osiągnąć? Wlniew Rorika natychmiast opadł, gdy Merrik poinfoi mował go:

- Nie możemy jej znaleźć. Nie ma jej na wyspie. Sira też zniknęła. Obie gdzieś uciekły. Bardzo mi z tego powodu przykro, Roriku.

Było mu przykro? Na bogów, dlaczego? Rorik bał się w tu wierzyć, ale oczami wyobraźni widział Miranę martwą, zabita przez jakiegoś zwierza albo nawet przez kogoś z jego rodziny. W milczeniu wpatrywał się w brata.

- Przykro mi, Roriku. Wiem, że zależało ci na tej kobiecie, ale ona zniknęła. Pewnie nie żyje.

Rorik był tak wyczerpany, że miał ochotę skulić się kolo Kerzoga, lecz usłyszawszy te wiadomości, poczuł przyływ energii, chciał krzyczeć, czynić plany i podsycać w sobie nadzieję.

Harald położył rękę na ramieniu starszego syna i popatrzył I w jego oczy, błękitne jak letnie niebo.

- Nie brakuje żadnych łodzi, Roriku. Ona była bardzo nieszczęśliwa, synu. Może rzuciła się ze skały, a może Sira ją zaatakowała i obie spadły do morza. Coś mi mówi, że tali właśnie było i że obie już nie żyją.

Rorik uśmiechnął się, wyprostował i wciągnął do płuc świeże letnie powietrze.

- Nie, ojczcze, mylisz się. To wszystko jest dużo prostsze. Jej przyrodni brat, Einar, odkrył, gdzie

Mirana jest, i ją porwał. Zapewne zabrał też Sirę. Jest już za późno, żebyśmy wyruszyli dzisiaj. Przygotujemy się i wypłyniemy jutro.

Zatarł ręce i odszedł, pozostawiając zdumionego ojca i brata. Czuł... wiedział, że ją znajdzie. Modlił się tylko o to, by zdążył przybyć na czas. Zasypiając, pomyślał, że gdyby Mirana umarła albo gdyby nie udało mu się jej znaleźć, życie przestałoby mieć dla niego sens. Jednak bogowie dali mu nadzieję.

Mirana *patrzyła* na brata. Był pijany, zaniedbany, a jego młodą urodziwą twarz wykrzywiały gniewne zmarszczki.

- No i co, staruszkę? Znalazłeś ją?! - wykrzyknął do Gunleika. - Gdzie ona jest? Jeśli jej tu nie przywiozłeś, zedrę ci skórę z pleców.

- Jest tutaj - powiedział Gunleik, chwycił Miranę za rękę i lekko pchnął w przód.

Einar przyjrzał się jej uważnie.

- Wygląda jak wywłoka. Gunleik zmarszczył czoło.

- Płynęliśmy bez przerwy przez prawie cztery dni. Wszyscy jesteśmy wyczerpani i brudni. Przywieźliśmy ci ją tutaj całą i zdrową.

Einar rozsiadł się na krześle z wysokim oparciem i zacisnął palce na wymyślnie rzeźbionych poręczach.

- No, droga siostrze, znów jesteś ze mną. Długo cię tu nie było. W Clontarf bardzo brakowało pani. Mam nadzieję, że się za mną stęskniłaś. Chodź tutaj, niech no cię uściskam.

Mirana była tak zmęczona i przepelniona strachem, że stała w miejscu, nie znajdując w sobie siły, by podejść do Einara. Nie była też w stanie wykrztusić z siebie ani słowa; prawdę mówiąc, wcale nie miała na to ochoty.

- Chodź tutaj, Mirano - powtórzył cichym tonem, który przyprawił ją o ciarki. Dawniej się go nie bała, nawet kiedy bił ją za zuchwałość i nieposłuszeństwo, ale teraz czuła głęboki strach. Wiedziała jednak, że okazanie mu lęku byłoby wielkim błędem, Einar uwielbiał bowiem strach w czyichś oczach. To dziwne, że wcześniej to do niej nie docierało. Sycił się tym, był to dla niego afrodyzjak, dostarczający silnych emocji. Czuł się wtedy silniejszy, potężniejszy. Dlaczego dawniej w ogóle nie dostrzegła tego, co teraz wydawało jej się oczywiste? Doszła do wniosku, że przebywając z dala od niego, w towarzystwie Rorika, który okazał się człowiekiem szczerym i uczciwym, nabrała właściwego dystansu i potrafiła ocenić sytuację. Bała się Einara, ale musiała głęboko ukryć ten strach.

Uśmiechnęła się z przymusem, lecz on chyba nie zauważył tej nieszczerości.

- Witaj, Einarze. Wybacz mój wygląd, ale Gunleik mówił prawdę. To była bardzo ciężka podróż. - Starła się zachować wesoły ton, choć potwornie się bała. - Nawet ty, mój urodziwy bracie, wyglądałbyś mniej bosko, gdybyś musiał spędzić cztery dni w łodzi. Zaskoczył nas sztorm, ale udało nam się przeżyć dzięki zręczności Gunleika.

Einar rozchmurzył się. Bezbłędnie rozpoznała to po jego minie. Zdała sobie sprawę, że nie patrzy na nią. Odwróciwszy się, zobaczyła, że brat przygląda się Sirze.

- A ta - powiedział, wskazując nieznaną mu kobietę - kim ona jest? Gdzie ją znaleźliście? Na bogów, spójrzcie na jej wspaniałe włosy!

- Porwaliśmy ją - wyjaśnił Ingolf. Postąpił parę kroków, ciągnąc za sobą Sirę.

Emund natychmiast chwycił ją za drugie ramię. Przypominali dwa psy, walczące o cenną kość.

- O, czeka nas wiele przyjemności. Einar pogładził się długimi palcami po brodzie. - Mirano, zabierz ją do łaźni, a potem przyjdźcie tu na wieczerzę.

Mirana nie miała ochoty nigdzie iść z tą jędzą, wiedziała jednak, że nie ma wyboru. Niechętnie odwróciła się do niej.

- Nie spodziewałam się tego - rzekła Sira. - Einar ci ufa To dziwne, bo ty wyraźnie nim gardzisz, tyle że otwarcie mu tego nie okazujesz.

- W ogóle mam nadzieję, że niełatwo jest przeniknąć moje myśli, Siro. On z pewnością mi ufa. Dlaczego miałby mi nie ufać? Jestem tu panią, a on jest moim przyrodnim bratem Chodź, weźmiemy kąpiel. Nie mogę się tego doczekać.

- Ja też.

Nagle Miranę otoczyły kobiety, śmiejąc się, dotykając jej, ściskając.

W końcu uniosła rękę.

- Cieszę się, że was widzę, ale jestem tak bardzo zmęczona, że chyba za chwilę padnę. Weźmiemy teraz kąpiel. - Zwróciła się do Tanny, niezwykle cenionej w Clontarf za umiejętność pięknego tkania. - Proszę, przynieś nam jakieś suknie. Moje ubrania powinny pasować na Sirę.

- Na bogów, u Rorika było tak samo - powiedziała Sira, gdy szły do łaźni. - Kobiety uwielbiały cię, chociaż absolutnie nie mam pojęcia, z jakiego powodu, a tutaj traktują cię wręcz jak królową. Wolę się nie domyślać, co tu się będzie działo, kiedy się dowiedzą, że ich królowa niedługo wyjedzie. Roześmiała się. - Twój brat jest bardzo przystojny. Prawdę mówiąc, spodziewałam się czarnowłosego maga, podobnego do ciebie. Co prawda ma czarne włosy, ale nie takie pospolite i szorstkie jak twoje, tylko miękkie i jedwabiste. Czy też ma inne, nie takie matowe jak u ciebie. Nie dorównuje co prawda wzrostem Rorikowi, jest jednak zgrabny i nie ma brzucha. Wyobrażałam sobie, że on jest starszy. Pociąga mnie ten twój brat. Wie, czego chce. Czuję, że będę go miała i ja zostanę tu panią.

Mirana była zbyt zmęczona, by wyjawiać Sirze prawdę. Zresztą dlaczego miałyby ją ostrzegać? Niech sama się przekona, jakim człowiekiem jest Einar. Wkrótce ta jędza odkryje, że Einar nie jest taki młody, a swój wygląd zawdzięcza być może czarom, może lekarstwu albo po prostu zło ulokowało się w jego wnętrzu, nie chcąc być widoczne dla wszystkich. Zdjęła brudne ubranie i przystąpiła do mycia.

Było już ciemno na dworze, gdy Mirana weszła do wielkiej sali w Clontarf, w swojej ulubionej ciemnozielonej lnianej sukni z tuniką w jaśniejszym odcieniu zieleni, spiętą dwiema broszami z kutego srebra. Świeżo umyte włosy sływały jej luźno prawie do pasa.

- Na bogów, przepięknie wyglądasz. Kiedy cię dzisiaj zobaczyłem, obawiałem się, że twoja uroda, w przeciwieństwie do mojej, zniknęła na zawsze. - Einar uśmiechnął się do siostry i wyciągnął ku niej rękę. - Chodź tu, droga siostrzyczko, i usiądź koło mnie. Kobiety przygotowały twoje ulubione dania. Popatrz tylko, jest pieczony zając i grzyby, a także twoje ulubione jabłka z orzechami i malinami. Tak, usiądź tutaj, tak jak należy.

Uśmiechnęła się do niego.

- Twoja wola, bracie.

Zdawała sobie sprawę, że będzie musiała z nim porozmawiać i spróbować go przekonać, by nie sprzedawał jej królowi.

Najpierw jednak postanowiła wybadać nastrój brata. Niech sam zacznie rozmowę na ten temat.

Po chwili nadeszła Sira, piękniejsza niż legendarne księżniczki. Miała na sobie przykrótką

suknię Mirany, lecz bladą różową wełną sprawiała, że jasne włosy mieniły się srebrzyście w świetle świec. Powoli rozejrzała się po sali wzrokiem królowi) oglądającej swoje włości; zobaczyła, że Ingolf wstaje, i szybko zwróciła wzrok w stronę Einara, który przyglądał się jej uważnie.

Podeszła do niego z uśmiechem, pokorna jak chrześcijańska zakonnica.

- Jestem wdzięczna za twoją gościnność, panie. Czy mogę, spocząć obok ciebie?

Uniósł brwi.

- Teraz jesteś tylko niewolnicą - powiedział. - A na dodatek krewną Rorika Haraldssona, Ingolf złapał cię na wyspie Hawkfell; oboje z Emundem mi to powiedzieli.

- To prawda, że twoi ludzie mnie złapali, ale czy wyglądam na niewolnicę, panie?

Mirana patrzyła, jak Einar obejmuje Sirę szacującym wzrokiem. Co zamierzał zrobić? Spojrzała na jego dwie kochanki, chcąc poznać ich reakcje, lecz te szybko pochylili głowy nad talerzami.

Einar wzruszył ramionami.

- Zjedz coś, a potem zastanowię się nad innymi sprawami Usiądź, Siro.

Usłużyły jej niewolnice. Z niewiadomych powodów Einar kazał skuć małą dziewczynkę. Mirana ugryzła się w język, postanawiając, że na razie nie będzie się z nim kłócić. Mija! czas. Jadła posiłek, przysłuchując się głośnym, chełpliwym rozmowom i żartom mężczyzn.

Oni wszyscy są tacy sami, pomyślała, rozglądając się po sali zasnutej dymem z paleniska. Kobiety trzymały się na uboczu, tocząc ciche rozmowy, od czasu do czasu przerywane chichotami. Dzieci dawno już poszły spać.

Gunleik siedział wśród swych wojowników, w milczeniu spożywając posiłek. Mirana chciała porozmawiać z nim na osobności. Przypomniała sobie, jak Ingolf go uderzył i przejął dowództwo łodzi. Dopiero gdy złapał ich sztorm, zrozumiał, że musi zwrócić się do Gunleika o pomoc. Jej stary przyjaciel wyglądał już lepiej, chociaż wciąż bolała go głowa. Mirana postanowiła spotkać się z nim później, gdy wszyscy udadzą się na spoczynek. Mimo długiej wieczery jej brat zachował trzeźwość, lecz większość jego ludzi była już pijana. Ingolf podszedł do Einara.

- Przyszedłem po kobietę, panie - powiedział bełkotliwie. - ja ją porwałem i chcę ją mieć. Teraz.

Einar popatrzył na swego wojownika i pomachał ręką w przeczącym geście.

- Chcę ją mieć - powtórzył Ingolf zuchwale, wojowniczo wysuwając szczękę.

- Może ja też chcę ją mieć - wycedził Einar. - Myślę, że twoje szpetne oblicze wcale jej się nie podoba i będzie wołała mnie. No i co ty na to? Nadal będziesz się upierał przy swoim, mimo że ja, twój pan, powiadomiłem cię o swoich zamiarach?

Ingolf zaczął się śmiać. Mirana zorientowała się, że miód nie tylko nadmiernie go rozzuchwalił, ale również rozluźnił mu język.

- Widziałem twoją nową zdobycz, panie. Oj, to piękne, bardzo piękne zjawisko. - Ingolf zaśmiał się głośno i czknał. Einar popatrzył na niego ze zmarszczonym czołem. - Nie, ty, panie, wcale nie chcesz Siry - powiedział, zapominając, kto tu rządzi. Popatrzył na piękną młodą dziewczynę, siedzącą cicho w kącie, wskazał ją drżącym palcem i zaniósł się śmiechem.

Był to ostatni dźwięk, jaki z siebie wydał. Einar błyskawicznie wstał, wyciągnął nóż, wbił go w serce Ingolfa i pociągnął ostrze w górę. Ingolf popatrzył na niego bezradnie i z cichym westchnieniem osunął się na podłogę.

Nikt się nie odezwał. Wydawało się, że w sali nagle zabrakło powietrza. Nawet psy siedziały cicho.

Mirana gardziła Ingolfem, a czwartego dnia podróży do Clontarf zaczęła się go bać, lecz na

widok tego, że został zabity jak nikomu niepotrzebne wściekłe zwierzę, poczuła mdłości. W końcu zawsze był lojalny względem Einara. Wypił za dużo miodu, powiedział zbyt wiele, a teraz nie żył. Mówił coś o nowej zdobyczy Einara i się śmiał. Dlaczego Einar go zabił? Czy tylko dlatego, że Ingolf wybuchnął śmiechem? Że wiedział, iż jego pan ma nową kochankę? Popatrzyła na spokojną twarz przyrodniego brata. Tylko jego zielone oczy lśniły dzikością;! i okrucieństwem. Coraz bardziej się go bała. Zamknęła oczy.

- Wynieście go stąd - rozkazał Einar. - Nie chcę, żeby jego duch przebywał tu z nami. Jego myśli były podłe, więc pewnie taki jest i jego duch.

Mirana nie patrzyła na mężczyzn wynoszących zwłoki. Z zaskoczeniem stwierdziła, że Sira z uśmiechem patrzy na Einara. Ta jęzda pochyliła się nieznacznie, tak że błyszczące włosy spadły jej na piersi.

Mężczyźni powrócili do picia. Kobiety nie mogły położyć się do łóżek, zanim ci nie skończyli pić, miały więc przed sobą co najmniej kilka godzin oczekiwania.

Po jakimś czasie Einar wykrzyknął:

- Moi dzielni ludzie, najlepsi wojownicy w całej Irlandii, słuchajcie! Niektórzy z was znają już te wspaniałe nowiny. Nie ogłaszałem jednak tego publicznie przed powrotem mojej siostry. Teraz usłyszycie to wszyscy. Nasz król Sitric pragnie ożenić się z Miraną. Tak, nasza rodzina połączy się z królewskim rodem. Jej synowie będą rządzić Irlandią. Stanie się to już wkrótce, pierwszego dnia jesieni. Wszyscy skorzystamy na tym związku, nie miejcie co do tego żadnych wątpliwości. Każdy z nas złoży wiele bogactw do swoich kufrów.

A więc to już się stało. Mirana nie przeżyła zaskoczenia. Popatrzyła na Gunleika, wyglądającego mizernie i blade. Będzie musiał jej pomóc. Nagle zdała sobie sprawę, a wręcz zyskała pewność, że gdyby powiedziała bratu, iż nie chce wyjść za starego króla, że już jest zamężna i straciła dziewictwo, wbiłby jej nóż prosto w serce.

Bez wahania zabił Ingolfa, mimo że ten nie zrobił nic strasznego. Gdyby zdradziła Einarowi prawdę, wpadłby w dziki gniew i z pewnością zabiłby ją za udaremnienie jego planów. W tej chwili nie miała wątpliwości, że byłby do tego zdolny.

Powściągnęła język. Nie mogła nawet prosić go ani błagać, choć na pewno by go to rozbawiło.

Wzniesiono radosne okrzyki. Mirana zauważyła jednak, że kobiety nie wiwatują, tylko przyglądają się jej ze smutkiem.

Sira uśmiechała się, popijając słodki miód, który Mirana zrobiła zeszłego lata.

Einar rozmawiał ze swoimi ludźmi, bliskimi przyjaciółmi, którzy nie odsunęli się od niego, mimo że z taką łatwością zabił Ingolfa. Ci sami mężczyźni uważnie przysłuchiwali się teraz jego planom zdobycia większej władzy i bogactwa, ciesząc się z tego, że i im coś przypadnie w udziale. W większości byli to prości, silni ludzie, dzielni wojownicy, lecz bogactwo, władza i możliwość zdobycia niewolników zawróciły już w głowie niejednemu uczciwemu człowiekowi.

W końcu Einar zwrócił się do niej, chwycił ją za rękę, mocno przycisnął dłoń do ust i ucałował. Nie cofnęła się; nawet się nie poruszyła.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolona. - Przyglądał się jej uważnie.

- Nie - odpowiedziała.

Na chwilę jego oczy rozblęskły gniewem, który jednak zgasł równie szybko, jak się pojawił. Mirana musiała zachować ostrożność. Tym razem cudem udało jej się uniknąć kary.

- Zostaniesz królową - wycedził powoli Einar. - Będziesz miała wszystko, czego tylko

zapragniesz, mnóstwo klejnotów i niewolników. Urodzisz dwóch albo trzech synów, a potem król będzie trzymał z daleka od ciebie swe ręce upstrzone starczymi plamami. Ciekawe, czyjego korzeń też ma starcze plamy. - Spojrzał na Miranę i ciągnął: - Mimo że mieliśmy różnych ojców, żywię szacunek dla Auduna. Dzięki moim staraniom ty, jego córka, będziesz królową. Radzę ci jednak szybko urodzić Sitricowi męskiego potomka, bo jeśli ci się to nie uda, może kazać podciąć ci gardło, a potem weźmie sobie inną dziewczycę.

Poraziła ją ta okrutna prawda, jednak знаła przyrodniego brata na tyle, że postanowiła trzymać język za zębami.

- Twoja wola, panie. - Wzruszyła ramionami, jakby było jej wszystko jedno. - To starzec. Może niedługo umrze. Zamilkła na chwilę, starając się przybrać pogodniejszy wyraz twarzy. - Może pomogę mu trafić tam, gdzie jego miejsce.

Einar roześmiał się i puścił jej rękę, a potem pociągnął tęgi łyk miodu.

- O, to mi się podoba, ale musisz uważać, Mirano. To dziwne, lecz mam wrażenie, że jakoś się zmieniłaś - dodał nieznacznie pochmurniejąc. - Dostrzegam jakąś różnicę. Wkrótce się zorientuję, na czym ona polega, bo przecież doskonali cię znam. - Rozchmurzył się jednak szybko, gdyż miód zdążył już uderzyć mu do głowy. - Powiedz mi, co ci zrobił ten Rorik Haraldsson. Jak bardzo źle cię traktował? Tylko nie kłam, Mirano. Emund i Ingolf wszystko mi już przekazali, włącznie z twoimi kłamstwami i tą naiwną historyjką o tym, że jesteś żoną Rorika. Sira podobno opowiedziała im, jak źle byłaś traktowana, zarówno przez Rorika, jak i jego rodzinę. On ponoć nienawidzi cię tak bardzo, że cię wychłostał. Jak to zrobił? Zebrało jej się na wymioty.

- Poruszyłeś wiele tematów, Einar. Co mam ci najpierw powiedzieć?

Przysunął się do niej.

- Najpierw opowiedz o tej chłości.

- To nie jest przyjemne wspomnienie. Sam mnie wychłostałeś, pamiętasz?

- Tak - odpowiedział z odcieniem satysfakcji w głosie. - Zasłużyłaś na to. Powiedz, czy to bolało?

- Tak.

- Rozebrał cię?

- Nie pamiętam.

- Oczywiście, że pamiętasz. Czy rozebrał cię do naga i kazał któremuś ze swoich ludzi cię trzymać?

Potrząsnęła tylko głową, wiedząc, że nieroztropnie okazuje bratu słabość. Był jednak pijany, więc miała nadzieję, że zostawi ją w spokoju.

- Nie chcę już więcej o tym mówić, Einarze. Chyba zdajesz sobie sprawę, że jestem bardzo zmęczona. Mogę już iść do łóżka?

Był wyraźnie niezadowolony z jej odpowiedzi.

- Nie jesteś ze mną szczerą, Mirano. To mi się nie podoba. Jak zwykle masz ostry język, ale jednak jesteś jakaś odmieniona. Może to z powodu zmęczenia tak się wykręcasz i przemawiasz do mnie ironicznym tonem. Wiem, że przeżyłaś ciężkie chwile, trafiłaś do niewoli, a potem odbyłaś długą drogę powrotną do Clontarf. Ale zanim pozwolę ci udać się na spoczynek, chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej o tej chłości. Możesz być pewna, że zostaniesz pomszczona. Właśnie dlatego chcę do wiedzieć się wszystkiego. - Przysunął się do Mirany, patrząc na jej usta. - Opowiedz mi, a już ja się postaram, żeby ten Rorik Haraldsson umierał dłużej i w większych męczarniach niż

ktokolwiek przed nim. A więc do dzieła, pomyślała.

- Zbił mnie bardzo boleśnie, Einarze. Rozebrał mnie do naga i rzucił na ziemię. Jego człowiek trzymał mnie za włosy. Przywiązał mi ręce do słupa, a potem bił, aż straciłam przytomność.

Einor oddychał coraz szybciej. Na bogów, chyba popełniła błąd i powiedziała zbyt wiele. Jej opowieść nie wzbudziła w nim gniewu, współczucia ani opiekuńczości. Wywarła na nim duże wrażenie tylko dlatego, że poczuł podniecenie i głęboką satysfakcję. Chrapki jego nosa unosiły się, a oczy pałały przerażającym blaskiem.

- A potem cię tknął? Pokręciła głową i wstała.

- Cieszę się, że znów jestem w domu - powiedziała głośno. - Mam tu samych przyjaciół, którzy dobrze mi życzą, a przede wszystkim mojego drogiego brata. Dzisiaj nareszcie będę spać spokojnie. - Szybko odwróciła się na pięcie i wyszła z sali, mając nadzieję, że Einar nie uda się za nią i nie wychłoszcze jej, by się przekonać, czy jest w tym lepszy od Rorika. Nie mógł sobie jednak na to pozwolić, gdyż pragnął jej stary król. Zapewne wychłoszcze jakąś niewinną osobę tylko dlatego, że Mirana sprowokowała go i podnieciła swym kłamstwem.

A co się stanie, jeśli Emund powiedział mu, co mówiła na jego temat? Pewnie jej nie zabije, gdyż ma za wiele do stracenia, ale co zrobi? Tak jak wiele razy przedtem, zastanawiała się, co mu przyjdzie do głowy. Odprowadzał ją wzrokiem. Sira przyglądała mu się uważnie, ale na jej twarzy nie było już uśmiechu.

26 rana wyczuła, że ktoś jest w pobliżu, zanim jeszcze w pełni się obudziła. W przyływie nadziei pomyślała, że to Gunleik. Otworzyła oczy, ale zobaczyła kogoś innego.

To była piękna młoda dziewczyna o jasnych włosach - nie srebrzystych jak u Siry, lecz złotych jak zboża w sierpniu i błyszczących złocistych oczach. Odziana była w śnieżnobiałą płócienną koszulę i tunikę z najczystszej białej wełny. Mirana uniosła brwi, rozpoznawszy w grubych, pięknie kutych srebrnych bransoletach zdobiących nadgarstki i ramiona nieznaną własność Einara. Zdała sobie sprawę, że to o tej dziewczynie Ingolf wspominał jej bratu tuż przed tym, jak zginął z jego ręki.

- Obudziłaś się, wiedźmo - przemówiła dziewczyna ścisza nym, pełnym złości głosem.

- Kim jesteś?

- Jestem nałożnicą twojego brata. Tamte dwie kobiety już nie mają do niego dostępu, poza rzadkimi okazjami. Głupio gęsi. Jestem tu od czasu twojego wyjazdu. A Einar kocha mnie bardziej niż te wszystkie, które miał przede mną i bardziej niż ciebie. Znalazł mnie w Dublinie i sprowadził tutaj. Błagał mnie, bym z nim tu przyjechała. Tak, kocha mnie do szaleństwa. Ty będziesz tu tylko dopóty, dopóki nie nawiąże kontaktu z tym starym łotrem, królem Sitrikiem, żeby przyjechał cię stąd zabrać. Będę się cieszyć, jak ciebie już nie będzie. Wszyscy rozumieją, że jestem tu, by zająć twoje miejsce, i że muszą mnie szanować i słuchać tak jak teraz ciebie.

- Jak masz na imię?

Dziewczyna wyprostowała się sztywno i patrzyła na Miranę bez słowa. Była ładnie zbudowana, dość wysoka, lecz smukła i kształtna.

- Einar wspominał mi, że jesteś piękna. Mówił, że masz ciało białe niczym kozie mleko i oczy takiego samego koloru jak on, ale to nieprawda. Zieleń twoich oczu nie jest czysta, ma domieszkę innych kolorów. Nie, nie jesteś piękna z tymi brzydkimi czarnymi włosami. Einar próbuje przypisać tobie własną urodę. Wiem dlaczego. Dlatego, że masz dla niego tak wielką wartość. Chce, żebyś była piękna, żeby nie wzbudzić gniewu króla. Tak, on się bał, że cię straci na zawsze. Myślałam, że się niczego nie lęka, ale byłam w błędzie. Boi starego króla i jego doradcy, Hormuza. Słyszałam, jak z nim rozmawiałaś w czasie wieczery. Odzywałaś się do niego zuchwale, drwiłaś z niego i z pewnością kłamałaś o tym, że ten wiking uderzył cię batem. Nie okazałaś mu należnego szacunku, a mimo to cię nie wychłostał. Może miał ochotę, ale nie chciał, żeby król zobaczył ślady. Tak, z pewnością. Lepiej się módl, żeby król szybko cię stąd zabrał, bo Einara może zmęczyć twoja bezczelność, kłamliwa suko. Będzie cię bił, a ja chętnie na to popatrzę. Albo wbije ci nóż w piersi, tak jak temu łotrowi Ingolfowi, i to też mi się spodoba.

- A ciebie kiedyś uderzył?

Nieskazitelnie gładkie czoło dziewczyny zmarszczyło się w wyrazie zaskoczenia. Nie mogła mieć więcej niż szesnaście lat, a już chełpiła się, że jest nałożnicą. Mirana nie poczuła współczucia, lecz jedynie niechęć.

- Raz mu się zdarzyło. Za niewyparzony język. Lubił, kiedy śmiało się do niego odzywałam, ale nie wszystko, co mówiłam, mu się spodobało. Trudno osądzić, kiedy nagle zaczyna mieć dość kpiny i

zuchwałości. Ma zmienne nastroje, ale za to jeszcze bardziej go kocham. Nie uderzył mnie zbyt mocno.

Mirana pokręciła głową, tak że włosy zafalowały jej wokół ramion, i parsknęła urywanym śmiechem.

- Szybko nauczyłaś się o nim wielu rzeczy. Może rzeczywiście przetrwasz dłużej niż te, co były przed tobą, choć osobiście w to wątpię. Albo ci się uda, albo staniesz się taka sama jak inne kobiety, potulna, milcząca i zastraszona.

- Co znaczy „te, co były przed tobą”? Chyba nie porównujesz mnie z tymi dwiema?

Mirana tylko wzruszyła ramionami.

- Słyszałaś, co powiedziałam. Uważasz mojego brata za niewiniątko? Sądzisz, że nie brał do łóżka innych kobiet przed tymi dwiema, z którymi teraz sypia tylko od czasu do czasu? Tak przynajmniej wynika z twoich słów. - Znów się zaśmiała, podnosząc się na łożu. Dziewczyna cofnęła się odruchowo, co Mirana przyjęła z zadowoleniem. Może ta zepsuta nieznajoma trochę się jej bała, podejrzewając, że jest podobna do brata.

Mirana posłała jej złośliwy uśmiezek, który także wywarł pożądane wrażenie, bo dziewczyna cofnęła się o krok.

- Einar mówił mi, że ci się nie spodobam i może nawet będziesz chciała mnie uderzyć. Wiem, że on by na to nie pozwolił, więc ostrzegam cię, żebyś się trzymała ode mnie z daleka.

Mirana przerzuciła sobie włosy przez prawe ramię i zaczęła je przeczesywać palcami. Choć mogła sprawiać wrażenie znudzonej, w jej głowie gorączkowo kłębiły się myśli. Zatem dziewczyna spodziewała się po niej okrucieństwa i się go bała.

- Ja też cię ostrzegam, choć sama nie wiem dlaczego. Może dlatego, że wydajesz mi się śmieszna. Albo że jesteś jeszcze taka młoda. Kiedy Einar znudzi się swoimi kobietami, przestaje być dla nich miły. W przeszłości zdarzało mu się odprawiać je dość brutalnie. Znasz dwie jego nałożnice, nazywasz je głupimi gęsiami. Może są takie z obawy, że mogłyby powiedzieć coś, co mu się nie spodoba. A wtedy by je skrzywił. On lubi krzywdzić kobiety, z którymi sypia.

Ku zaskoczeniu Mirany dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.

- Ale ja jestem inna, zupełnie inna od tych pozostałych - oświadczyła z głębokim przekonaniem. - Wiedziałam, że jesteś głupia, a teraz jeszcze się w tym upewniłam. To nie ja jestem śmieszna, tylko ty. Przekonasz się o tym i o swojej ślepotce, paskudna wiedźmo.

Dziewczyna zachichotała. Stała przy łożu Mirany wyprostowana, wciąż chichocząc. Nie mówiąc ani słowa więcej, ściągnęła z siebie tunikę. Potem wolno się odwróciła. Za tuniką poszła koszula i skórzane pantofle. Mirana patrzyła na wysoką sylwetkę o prostych plecach i długich nogach, pokrytych delikatnym złocistym owłosieniem. Miała drobne pośladki, zbyt drobne... i w ich kształcie było coś dziwnego...

Chichot przeszedł w otwarty głośny śmiech, kiedy dziewczyna odwróciła się z powrotem przodem do Mirany.

- Patrz, Mirano.

Stał przed nią chłopiec. Piękny młodzieniec o złotych włosach, opadających falą na ramiona. Miał gładkie, połyskujące od oliwy ciało. Delikatne jasne owłosienie porastało jedynie okolice pachwin i nogi. Uśpiony męski organ spoczywał miękko na swym miejscu. Chłopiec miał w sobie dziewczęcą smukłość i giętkość. Ale była w nim także siła, nie tylko cielesna. I próżność, sięgająca bardzo głęboko.

- Mówiłem ci, że jestem inny. Nie podobam ci się? Uniósł ramiona, wykonując zalotny obrót. - Zapewniam Einarowi rozkosz, więcej rozkoszy, niż dały mu kiedykolwiek tamte dwie głupie kobiety. Sprzedaje obie, powiedział mi, że ma taki zamiar. Zrobi to, boja go o to poprosiłem. Złoszczą mnie ich głupie twarze i bezmyślne wzdychania. Piersi im wiszą jak krowie wymiona, brzydkie i pękate. Tak, on mnie nigdy nie odprawi. Może mu się zdarzy mnie uderzyć, tylko dlatego że ma gwałtowny charakter. Ale nigdy nie zbije mnie mocno, tak by zostały ślady, ani mnie nie odprawi. Mirana patrzyła na chłopca w milczeniu. Do głowy cisnęły jej się natrętne wspomnienia. Wiedziała, że Einar wcześniej otaczał się młodzieńcami, ale nie zdawała sobie sprawy, nie domyślała się, że robi z nimi to co z kobietami. Czy Gunleik wiedział? Czy inni ludzie wiedzieli? Musieli wiedzieć. Ingoll się z tego naśmiewał się i za to Einar go zabił. Na chwilę przymknęła oczy, przytłoczona odkryciem. Były też inne kobiety, wiele kobiet, niektóre miłe dla niej, inne wystraszone, jeszcze inne przekonane, że swą urodą i zaletami na dłużej pozyskają uwagę Einara. Jednak nikomu się to nie udało, ani mężczyźnie, ani kobiecie. Przypomniała sobie tamtego chłopca, którego próbowała chronić. Brat zbił ją za to, że się wtrąca, a chłopiec umarł. Czy on także był kochan kiem Einara?

- Patrz na mnie, do licha! Jestem piękniejszy, niż mogłabyś sobie wymarzyć. Patrz na mnie! Tak, żadna z was, bladolicych suk, nie może się ze mną równać urodą. A ta dziwka Sira... Może Einar kiedyś zechce ją pojąć, ale wróci do mnie, zawsze będzie do mnie wracał. To tylko jej włosy go pociągają, nic więcej.

- Jak masz na imię?

Chłopiec odpowiedział uśmiechem.

- Możesz mówić na mnie Lella. Einar lubi mnie ubierać w babskie stroje i nazywać kobiecym imieniem. To go bawi. Jego ludzie kręcą nosami, bo oni także muszą mówić na mnie Lella. Gardzą mną, ale to nie ma żadnego znaczenia. Kiedyś nawet Einar kazał mi flirtować ze starym Swenem. Myślałem, że ten stary opój zemdleje, kiedy dotknąłem jego uschłego przyrodzenia. Tak, wszyscy musieli się uśmiechać albo odwracać głowy, bo jestem ulubieńcem ich pana. Ale ty, Mirano, sądziłem, że będziesz inna. Tak, bałem się ciebie, bo w twoim bracie jest coś mrocznego, co mnie napawa obawą. Myślałem, że to ty kryjesz się w jego cieniu, czaisz się, niedostępna dla wzroku, i odciągasz go ode mnie. Ale teraz, kiedy cię zobaczyłem, mogę się śmiać i znów być pewny siebie. Jesteś niczym więcej, jak tylko jego własnością, dzięki której zdobędzie więcej władzy i bogactwa. Nie jesteś częścią jego mrocznej duszy, nie staniesz pomiędzy nim a mną. Wychwala cię tylko dlatego, żeby wzbudzić we mnie zazdrość. Mówi o tobie z uczuciem, bo wie, że przez to jeszcze mocniej będę go kochał. A ciebie wkrótce tu nie będzie. Musiałem cię zobaczyć, całkiem z bliska. Teraz mogę wrócić do łóża Einara, wiedząc, że nie muszę się ciebie obawiać.

Chłopiec o imieniu Lella zaśmiał się znowu, szybko nałożył ubranie i zamierzał opuścić małą sypialnię Mirany. Kiedy odwrócił się, stojąc w progu, zaskoczyła go, mówiąc pełnym kpiny głosem:

- Tak sądzisz, chłopcze? Teraz, kiedy wróciłam, poznasz, co oznacza prawdziwy strach. Nie zapominaj, że Einar jest moim bratem. Myślisz, że się różnimy? Ty jeszcze nie wiesz, co to znaczy się bać, chłopaczku.

Zbladł - wiedziała to wyraźnie - po czym zaśmiał się niepewnie i nie mówiąc ani słowa więcej, odwrócił się napięcie i wyszedł. Odchodząc, śpiewał coś wysokim, czystym jak u kobiety głosem.

Mirana położyła się na posłaniu. Serce głośno waliło jej w piersi. Zatem wróciła do domu, do koszmaru. Nie, nie do domu. Jej domem była wyspa Hawkfell. Potrząsnęła głową. Pomyślała, że pewnie już nigdy jej nie zobaczy. I Rorika. Nic miała już domu.

Zamknęła oczy. Pod jej powiekami znów ukazał się Lella, najpierw roześmiany, potem przestraszony. Być może wygrała tę słowną potyczkę, lecz tak naprawdę to ona się go bała. Pokazał jej przecież, jak niewiele wie o swoim przyrodnim bracie. Nagle parsknęła cichym śmiechem, uświadomiwszy sobie, że chłopiec jest zupełnie nieważną postacią. To Einara powinna się bać, nikogo innego.

Zastanawiała się, jak wiele razy przedtem, czy Rorik uwierzył w jej śmierć.

- Korik i Kron stali we dwójkę w cieniu królewskiej twierdzy w Dublinie. Hafter, Aslak i Raki ukrywali się jakieś dziesięć metrów od nich.

- Tam jest prywatne wejście do królewskich komnat powiedział cicho Kron. - Tak jak ci mówiłem, Roriku, jesl trzech strażników. Wszyscy są znakomitymi wojownikami, bardzo groźnymi.

- Tak, musimy ich zabić, do tego zrobić to szybko i cicho Sajeszczę inni, których musielibyśmy się obawiać?

- Codziennie wczesnym wieczorem przyprowadzają królowi jakąś kobietę. Jeśli nie uda jej się pobudzić królewskich lędźwi, jest odsyłana, a na jej miejsce zjawia się Aylla, zawsze Aylla. Ona z nim śpi, kołysze go jak dziecko, przytula do piersi jego starą pomarszczoną twarz. To ona podaje mu nocny napar, przygotowany przez Hormuza.

Rorik prychnął ze złością.

- Tak, to prawda - potwierdził Kron. - Dowiedziałem się tego wszystkiego od jednej z niewolnic. Powiedziała, że kiedy król śpi, Aylla recytuje w kółko jakieś zaklęcie, żeby odnowić siły króla, odpędzić demony, które go postarzają i wysuszają jego korzeń.

- Kto ją uczy tego zaklęcia?

- Oczywiście Hormuz, osobisty doradca i medyk króla. Jest starym człowiekiem, podobnie jak Sitric, ale upartym, przebiegłym i niebezpiecznym. Nie jest wikingiem. Ma obce imię. Słyszałem, że pochodzi z krainy leżącej jeszcze dalej na południe niż Miklagard, z krainy pustyń i wielkich nagrobnych głazów sprzed setek lat. Posługuje się dziwną mową, wiem to od przekupionego sługi, który słyszał, jak zwraca się w tym dziwnym języku do swojej córki. Podobno ma władzę nad samym królem, ale nie mogę przysiąc, czy to prawda. Niewielu ma dostęp do Sitrica, ale podobno wygląda na to, jakby to Hormuz podejmował decyzje i wydawał rozkazy. Król ufa mu w sprawach dotyczących zdrowia i takich, które wymagają porady. Śmiejąc się tym swoim starym śmiechem, twierdzi, że w kwestii dokuczliwych irlandzkich wodzów to on rozkazuje i rządzi. Jednakże, jak ci mówiłem, Roriku, doszły nie słuchy, że obaj, Hormuz i król, przyjadą zabrać Miranę od Einara.

Rorik pokiwał głową.

- A co ludzie Sitrica i jego wojownicy sądzą o Hormuzie? spytał.

- Wierzą w to, co mówi król, że jest jego doradcą i medykiem, ale są wobec niego nieufni. Boją się go, bo ma wielki wpływ na Sitrica. Hormuz powiedział im, że kiedy król pierwszego dnia września poślubi Miranę, córkę Auduna, odrodzi się na nowo, znów będzie młody i silny i da poddanym następców, którzy będą nimi rządzić na zawsze. Tego dnia pokaże się im, żeby wszyscy zobaczyli, że mówił prawdę. Twierdzi, że pierwszego dnia września irlandzcy wodzowie i ich oddziały zostaną zdeptani jak robactwo. Ludzie się tego trzymają. Już teraz zaczynają marzyć o pełnym sił żywotnych mężczyźnie wychodzącym z małżeńskiej komnaty, odrodzonym i odmłodniałym, gotowym ich prowadzić ku niebywałej chwale.

- Cóż za bezrozumni głupcy - mruknął Rorik, spluwając w krzaki. - Dlaczego ze wszystkich kobiet wybrał akurat Miranę? Nie pochodzi z wielkiego rodu, nie płynie w niej królewska krew.

Dlaczego więc ona?

Kron potrząsnął głową.

- Nie wiem. Nikt tego nie wie, poza Hormuzem i królem. Kron już kiedyś mówił o tym wszystkim swemu panu, lecz tym razem dodał więcej szczegółów. Rorik niespodziewanie się uśmiechnął. Przeszedł mu do głowy pewien pomysł.

- Powiedz mi, czy ten Hormuz ma kogoś bliskiego? Może żonę? Syna albo córkę?

- Owszem, ma córkę. Ma dopiero dziesięć lat, o ile dobrze pamiętam.

- A on jest starym człowiekiem?

- Tak, sprawia wrażenie więcej niż starego, wręcz jakiegoś antycznego reliktu.

- Dziwne, że w takim wieku zdołał spłodzić dziecko. Jest do niej przywiązany?

- Tak, panie. Uwielbia tę dziewczynkę. Słyszałem, że ta mała jest naprawdę miła, mimo że ojciec okropnie ją rozpieszcza. On nie ma żony. Wydaje mi się, że umarła na długo przedtem, jak Hormuz pojawił się na dworze.

Rorik zatarł ręce.

- Świetnie - ucieszył się. - Doskonale. Nie mamy zbyt wiele czasu, ale powinno starczyć.

Hormuz był wyjątkowo ostrożny. Nigdy nikomu nie ufał. Powoli, starannie przyklejał siwą brodę, która zasłaniała mu część twarzy i szyję. Poprawił perukę utkaną z siwych pasemek na swoich gęstych czarnych włosach. Z wprawą zdradzającą doświadczenie namalował sobie bruzdy na twarzy, uważając, by nie użyć zbyt wiele soku z orzechów. W przeciwieństwie do króla nie wierzył, że ludzie są głupi. Był natomiast przekonany, że ludzie widzą to, czego się od nich oczekuje, że zobaczą.

Wierzyli, że Hormuz jest starcem. Dlatego był starcem. Skończywszy z twarzą, podniósł się z palisandrowego krzesła i nałożył trzy warstwy miękkich skórzanych zwojów, opasując je wokół płaskiego brzucha. Następnie ubrał się i spojrzął z bliska na swoje odbicie w zwierciadle z polerowanego metalu. Był zadowolony. Wyglądał tak, jak powinien. Długa postrzępiona broda zasłaniała mocne mięśnie szyi. Drzwi nagle się otwarły i w progu stanęła Eze. Z głową przekrzywioną na bok przyglądała mu się uważnie.

- Wyglądasz jak prawdziwy staruszek, tato - powiedziała, a następnie podeszła do niego i cmoknęła w pobrużdżony policzek.

- Cicho, Eze - upomniał ją Hormuz, głaszcząc jedwabiste czarne włosy córki. - Jesteś taka śliczna, moja malutka. Zupełnie jak twoja biedna matka. To już nie potrwa długo. Dasz sobie radę sama?

- Tak, tato - zapewniło dziecko i jeszcze raz ucałowało ojca. - Bądź ostrożny.

- Pewnie, jak zawsze.

Kron cofnął się od niewielkiego okienka, zdumiony tym, co ujrzał. Lord Rorik miał rację, choć tylko częściowo. Rzeczywiście, to było bardzo dziwne, że ten młody człowiek udawał starca. No i jeszcze ta mała dziewczynka. Kron pokręcił głową. Rozmawiali ze sobą w jakimś dziwnym języku.

Kron szybko usunął ciało strażnika poza zasięg wzroku. Zdjął z niego buty i piękną, nabijaną srebrem opaskę. Rabunek, wszyscy uwierzą, że to był rabunek.

Noc była czarna choć oko wykol. Po niebie sunęły nabrzmiące chmury, powietrze było ciężkie i gęste od deszczu, wiatr z każdą chwilą stawał się zimniejszy.

Mirana cierpliwie czekała. Wiedziała, że Gunleik przyjdzie. Mimo to wydawało jej się, że upłynęła cała wieczność od chwili, gdy tuż po wieczornym posiłku dał jej znak skinieniem. Gdzie on się podziewał?

Nagle tuż za jej plecami rozległ się głos, cichy jak letnia bryza.

- Co robisz tu na zewnątrz, Mirano? Prawie nic nie zjadłaś, choć kobiety przygotowały to wszystko, co lubisz. Nie chcę, żebyś zmarniała z głodu. Wejdz do środka, to cię nakarmię pieczonym drobiem.

Słowa brzmiały czule i łagodnie, a wystraszyły ją tak, że niemal straciła mowę. Jednakże kiedy odwróciła się do Einara, na jej twarzy malował się słodki uśmiech. Koniuszkami palców dotknęła jego ramienia, wyczuwając napięte mięśnie, zdradzające niespożytą siłę.

- Dziękuję ci, bracie, ale żołądek mi niedomaga. Bez wątpienia zaszkodziło mi coś, co zjadłam. Jutro znów będę zdrowa.

Einar ściągnął brwi.

- Sira opowiadała mi o tym, jak rodzina Rorika cię truła, jak omal nie umarłaś za pierwszym razem i jak inna kobieta poniosła śmierć. Nie podoba mi się to, Mirano. Jesteś pewna, że nie dolega ci nic poważnego?

- Tak, jestem pewna.

- Nareszcie tu jesteś. Do licha, tak się niepokoiłem Martwiłem się o ciebie bez końca. Gunleik się postarzał Pobitem go za błąd, jaki popełnił, a potem wysłałem za tobą. Jest przebiegły i sprytny, najbystrzejszy ze wszystkich moich ludzi. Wiedziałem, że cię znajdzie, jeśli jeszcze żyjesz.

- Aha, więc dlatego nie pobiłeś go na śmierć?

- Właśnie. Poza tym on wciąż jest użyteczny. - Wskazał na samotną mewę, która przysiadła na słupku przy końcu przy stani. Lella uwielbia ptaki, podobnie jak ty. Codziennie karmi tę mewę. Nazywają Gorm. Złoszczę się na Lellę, czasami ją karzę, dla jej własnego dobra, ale jest młoda i bawią ją takie głupstwa.

Mi rana roześmiała się cicho.

- Masz na myśli tego chłopca, który ubiera się jak dziew czyną?

Zesztywniał; wyczuła w nim napięcie.

- Skąd to wiesz, Mirano?

- Twoja Lella chciała mnie poznać. Ostatniej nocy przyszła do mojej izby i zdjęła ubranie, by mi pokazać, że różni się od innych, że się nią nie znudzisz, że kochasz ją z powodu jej odmienności, bo zapewnia ci rozkosz, jakiej nie dostaniesz od żadnej kobiety. Twoja Lella jest pięknym chłopcem, Einarze Jakie to dziwne, że tego o tobie nie wiedziałam. Tym bardziej dziwne, że wszyscy inni wiedzieli, a nikt mi nie powiedział. Mówiła obojętnym tonem, niewyrażającym osądu, bez niechęci

czy obrzydzenia. Było to dla niej trudne, ale się udało i zauważyła, że Einar się odpręży, powoli ustępuje z niego napięcie.

- Chłopak oberwie - odezwał się lekko. - Nie powinien był tego robić. Nie sądziłem, że muszę go uprzedzać, by się trzymał od ciebie z daleka. Postąpił samowolnie. Tak, muszę go za to ukarać. Jak mówiłem, jest młody i potrzebuje dyscypliny. Powiedziałbym ci o nim w swoim czasie albo też znudziłbym się nim, co nie stanowi różnicy, bo wówczas sprzedałbym go i by go tu nie było.

Wzruszyła ramionami.

- Nie obchodzi mnie, jakich przyjemności szukasz i gdzie je znajdujesz. Bez wątpienia każdy mężczyzna może robić, co chce. A ty jesteś przywódcą swoich ludzi, Einarze. - Widziała, jak brat przeży się dumnie na te słowa. Musiała się nauczyć właściwej kolejności: najpierw pochlebstwo, dopiero później ostroga. Zachowanie równowagi stanowiło nię lada sztukę.

- Czy Rorik robił z tobą, co chciał?

Poczuła, jak krew w nię gęstnieje, z trudem przeciska się przez żyły.

- Co masz na myśli, Einarze?

- Myślałem o tym, co powiedziała Sira, co mówił Gunleik i reszta. Twierdzisz, że zostałaś poślubiona Rorikowi Haraldssonowi, że nie jesteś już dziewicą i dlatego nie możesz poślubić króla. Teraz mi powiesz, że kłamałaś. I wyjawisz, dlaczego kłamałaś. Chcę usłyszeć od ciebie te słowa, Mirano.

Spojrzała na nię szeroko otwartymi oczyma. Uświadomiła sobie, że nie chce umierać. Nie chciała, żeby Einar wbił jej nóż w serce i obrócił ostrze ku górze jednym ruchem dłoni, kiedy wprawi go we wściekłość, wyznając prawdę. Oczyma wyobraźni ujrzała siebie padającą na ziemię, z nożem tkwiącym głęboko w piersi. Nie, pomyślała ze zgrozą, nie.

- Tak, kłamałam - oświadczyła więc mocnym, stanowczym głosem. - Nie chciałam wychodzić za starca, Einarze, wszystko jedno, czy króla, czy biedaka. Nie dbam o klejnoty ani niewolników, wiesz o tym. Powiedziałabym wszystko, żeby tylko uniknąć małżeństwa z tym starym człowiekiem, nawet to, że zostałam poślubiona naszemu wrogowi, Rorikowi Haraldsonowi. Tak, powiedziałabym nawet, że wyszłam za Gunleika, gdyby to mnie miało ustrzec przed tym małżeństwem. Błagam cię, nie zmuszaj mnie do tego.

- Nie rozumiesz pewnych rzeczy. - Einar wznosił oczy ku niebu. W wąskiej przerwie między chmurami ukazała się samotna gwiazda. - To Gwiazda Północna. Ludzie na morzu cieszą się na jej widok.

Modliła się, by jednym z tych ludzi był Rorik.

- Czego nie rozumiem?

- Jeszcze nie mogę ci tego zdradzić. Zaufaj mi, Mirano. To, co robię, przyniesie korzyść nie tylko mnie, lecz także i tobie Zaufaj mi.

- A jeśli powiem, że ci nie ufam, bracie? - Przybrała lekko kpiący ton, bo wiedziała, że prośbą nie zdoła nic uzyskać. - Co mi wtedy zrobisz? Wybatożysz mnie? Zabijesz?

- Nie, bo zostało zbyt mało czasu do przyjazdu króla i jego doradcy, starca o imieniu Hormuz, którzy przybędą po ciebie do Clontarf. Zrobię co innego. Sam cię zbadani Nie mogę ryzykować, by król odkrył, że nie jesteś nietknięta, dopiero kiedy cię poślubi. Chcę własnym palcem dotknąć twojej błony dziewiczej, Mirano. Pójdiesz teraz ze mną Jeśli zechcesz, mogę ci nawet dostarczyć przy tym rozkoszy. Jeszcze nie poznałaś kobiecych przyjemności. Chodź. - Wyciągnął do nię rękę.

Patrzyła na dłoń brata, jakby to był wąż, który chce ją ukąsić.

- Powiedziała ci prawdę, Einarze. - Nie odrywała oczu od wyciągniętej ręki. - Kłamałam o małżeństwie z Rorikiem Haraldssonem. On mnie nie dotknął. Byłam jego zakładniczką, ceną zakładniczką, której miał użyć przeciwko tobie. Nie zgwałcił mnie. W ogóle się mną nie interesował w ten sposób. Nagle zrozumiała, że to był jedynie pretekst. Einar pragnął jej dotknąć, może kierowany swą zбочoną chucią, może po to by ją upokorzyć; nie była pewna i nie miało to dla niej znaczenia. Była głupia, nie domyślając się tego od razu. Teraz wyraźnie dostrzegła w Einarze ten mrok, lśniący czarno jak noc odbita w jego oczach, pięknych zielonych, gorejących niezdrowym żarem. W tym momencie zrozumiała, że to ona jest dla niego najważniejsza, że nieszczęsny Lella całkowicie się mylił.

Czuła, jak jego wynaturzona żądza sięga ku niej niczym brudne macki; przypomniała sobie, że wiele razy była świadkiem jego zwyrodnienia, które sprawiało innym ból, przynosiło upokorzenie, a czasami nawet śmierć. A teraz sama stała się celem Einara. Pamiętała swoją obawę, że Rorik ją zabije. Teraz zastanawiała się, czy robi to jej przyrodni brat.

- Nie - powiedziała cicho.

Uśmiechnął się, przesuając palcami po wnętrzu jej dłoni. Choć odczuwała śmiertelny chłód, ręce jej się pocily.

- Jestem twoim bratem, Mirano, i dopóki nie poślubisz króla, ja jestem twoim panem. Musisz robić to, co ci każe.

- Nie - powtórzyła. - Tak nie można. To nie jest normalne ani naturalne. Jesteś moim bratem, przypominam ci o tym. Przypominam ci, co to oznacza i do czego zobowiązuje. Nie możesz mnie dotykać w taki sposób.

- Właśnie dlatego, że jestem twoim bratem, nie chcę cię upokarzać, wyznaczając do tego innego mężczyznę.

- Więc skoro mi nie wierzysz, niech to będzie kobieta. Jeśli naprawdę jesteś przekonany, że cię okłamuję, poprośmy Hannah, żeby to zrobiła.

- Okłamałaś już raz. Twierdziłaś, że Rorik jest twoim mężem, a mąż żyje z żoną. Tutejsze kobiety cię kochają i zrobią wszystko, o co je poprosisz. Nie mógłbym dać wiary temu, co powie mi Hannah. Raz kłamiesz, kiedy indziej mówisz prawdę. Nie wiem już, co jest prawdą, a co nie. Kiedy mam ci wierzyć. Mirano?

Wyprostowała się, wznosząc oczy ku niebu.

- Jeśli mi to zrobisz, nie poślubię twojego króla - oświadczyła z mocą.

Uderzył ją. Otwarta dłoń z głośnym kłaśnięciem wylądowała na policzku Mirany, aż głowa jej odskoczyła. Niechybnie by upadła, gdyby jej nie przytrzymał za ramię. Przyciągnął ją do siebie, szepcząc z ustami tuż przy jej skroni:

- Nie sprzeciwiaj mi się więcej. A teraz chodź, bo mam zamiar cię obejrzeć i dotknąć. Długo na to czekałem. Nie zabronisz mi. Już nigdy.

Oderwała się od niego i splunęła mu w twarz.

- Zabij mnie od razu, Einarze - wycedziła przez zęby. Albo mnie wychłostaj, a wtedy poniesiesz klęskę, bo król mnie nie dostanie. Jest starym człowiekiem, ale nie sądzę, by był ślepy. Zabije cię, bo nie wywiążesz się ze swego zobowiązania. Tak, zabij mnie, a potem sam zapłać za to śmiercią.

Cały się trząsł z gniewu i niedowierzania.

- Oplułaś mnie. - Patrzył na nią tak, jakby nie mógł nic zrozumieć, jakby była jakimś niepojętym zjawiskiem. Powoli otarł twarz. Spoglądał na jej jasną twarz, bielejącą w mroku, tak piękną, tak

bardzo pożądaną. Widział lęk Mirany i się nim napawał. Doprowadzała go do szaleństwa. Wyciągnął do niej rękę, ale odskoczyła i uciekła. Przebiegła przez wewnętrzny dziedziniec, a potem po drewnianej drabinie wspięła się na forteczne wały.

- Mirano!

Nawet się nie obejrzała. Ruszył za nią, rozgrzany gniewem. U stóp drabiny przystanął. Mirana znajdowała się nie dalej niż pięć metrów od niego, nagle spokojna, jakby zrezygnowała z ucieczki. Uświadomił sobie, że to ona ma rację, i zdjął go strach. Gdyby umarła, jego także czekała śmierć.

- Przysięgnij na głowę naszej zmarłej matki, że mnie nie dotkniesz. Jeśli nie przysięgniesz, skoczę. Będę martwa, a ty stracisz wszystko. Słyszałam, jak mówiono, że król nie daruje błędów, więc z pewnością nie oszczędzi twego nędznego życia. Jest podobny do ciebie. Więc przysięgnij mi, Einarze, albo wybiorę śmierć, a ty przegrasz.

Zrobił krok w jej stronę.

Król był zmęczony, bardzo zmęczony po ciężkim dniu. Nawet nie miał ochoty na wieczorny posiłek. Pragnął znowu być młodym, żywotnym mężczyzną w kwiecie wieku. Hormuz ciągle mu to obiecywał. Tymczasem Sitric czuł się wyczerpany, a jego ciało było zwiotczałe i słabe. Bał się, że wkrótce umrze. Pragnął natychmiast pojąć za żonę Miranę, córkę Auduna, ale Hormuz go przed tym ostrzegał, był temu przeciwny.

- Nie, panie, musimy poczekać. Jeszcze nie czas. Sprawdzalem w gwiazdach, obserwowałem ich układ i dokonałem obliczeń. Wkrótce ją zabierzemy, ale nie wcześniej, niż przyjdzie na to pora, bo inaczej nie osiągniesz tego, czego pragniesz. Musimy poczekać, a potem będzie tak, jak obiecywałem. Tak, panie, pomyśl tylko o synach, których zasiejesz w ciele tej kobiety.

Król słuchał, jak Hormuz mówi o jego przyszłych synach, którzy będą rządzić do końca świata, a może nawet dłużej, bo królewscy potomkowie mieli doskonałością dorównywać samym bogom. Słuchał Hormuza, dopóki nie sprowadzono mu niewolnicy. Wówczas odwrócił się od swego doradcy, żeby ją obejrzeć.

Była młoda, miała nie więcej niż piętnaście lat, smukłe ciało zrećnie wyginało się w tańcu. Zrzuciwszy z siebie ubranie, uklękła przed nim i zaczęła gładzić jego kościste kolana, pieścić uda, posuwając się coraz wyżej, aż wreszcie dotknęła go. I tym razem, wyjątkowo, poczuł, że zaczyna nabrzmiwać.

Kazał Hormuzowi wyjść. Doradca uśmiechnął się pod nosem i bez zwłoki opuścił komnatę. Dziewczyna nie przerywała pieszczot, aż wreszcie osunął się na nią, gotów się w niej zagłębić. Osiągnął rozkosz tak wieka, że aż zemdlął.

Kiedy się ocknął, Aylla trzymała go w ramionach i głaskała po głowie, zawodząc cicho swoje zakłęcia. Z zadowoleniem wtulił twarz w jej miękkie piersi. Czuł się szczęśliwy i dumny, że wciąż jest mężczyzną.

- Dałem jej rozkosz - szepnął z ustami przy jej skórze.

- Tak, wspominała o twojej słodyczy, panie, o tym, że krzyczała z rozkoszy, którą jej dałeś.

- Tak - potwierdził z dumą, całując krągłą pierś Aylli.

- Już niedługo, panie, całkiem niedługo będziesz miał w łóżu młodą żonę i dasz jej rozkosz, a ona da ci synów; wspaniałych synów. Wtedy twoje życie się odmieni. Będziesz znów pełen sił, gotowy do walki, do pobicia wrogów, tych podłych wodzów, którzy wyszarpują ziemię twojego ludu i kradną ich dobytek.

Zasnął, ukołysany jej cichym, słodkim głosem, nucącym mu wprost do ucha słowa, w które

chętnie wierzył.

Mirana podskoczyła, chwytając się ostro zakończonych pali wieńczących wały. Prawdopodobnie zabiłaby się, próbując przez nie przejść, żeby skoczyć. Było jej wszystko jedno. Nie mogła pozwolić Einarowi, żeby jej dotykał. Tego było już za wiele, stanowczo za wiele. Wiedziała, że jeśli by to zrobił, już nigdy nie byłaby w stanie dojść do siebie. Woląла raczej śmierć. Nagle z dołu rozległ się głos Gunleika.

- Panie! Musisz tu przyjść, ten chłopiec Lella zaatakował nową niewolnicę Sirę! Chodź, panie, twoi ludzie nie wiedzą, co zrobić. Żaden nie chce, by spotkał go los Ingolfa.

Einar wpatrywał się w Miranę z napięciem. Widziała w jego oczach rozczarowanie, ale widać było również, że poważnie traktuje jej groźbę.

- Nie wierzę, żebyś skoczyła - rzekł wolno, lecz Mirana wiedziała, że brat nie wierzy we własne słowa. Przekonała go, - Ale będziesz bezpieczna, przysięgam. Nie dotknę cię. - Odwrócił się i szybko zszedł z drabiny, więcej się nie oglądając.

Mirana długo stała w miejscu, patrząc, jak Einar oddala się w stronę długiego domu. Miała nadzieję, że Sira poderżnęła gardło temu zepsutemu chłopakowi. Ale co by się wówczas stało z tą jedzą? Mirana mimowolnie parsknęła śmiechem. ()mal się nie zachwiała, usłyszawszy cichy głos Gunleika.

- To prawda, ci dwoje rzeczywiście się biją. Mamy trochę czasu, nim Einar sobie o tobie przypomni i każe cię wezwać. Przepraszam, Mirano, że ci nie wierzyłem. Co teraz zrobimy?

- Nie wyjdę za tego starucha.

- Tak, rozumiem. W takim razie musimy uciekać. Ten Rorik jest twoim mężem?

- Owszem. - Odwróciła się od Gunleika. - Modłę się, żeby tu przybył, ale nie mogę na to liczyć.

Wiem tylko, że jego rodzina zechce przyjechać po Sirę. Chociaż i tego nie jestem pewna.

- Nie jesteś dziewczicą.

- Nie.

- Więc nie możesz poślubić króla. On chce cię pojąć dla twego dziewictwa. I dla tego, kim jesteś, jak twierdzi Einar.

- Ale przecież ja jestem nikim, Gunleiku! Dlaczego ja? Wzruszył ramionami.

- Nikt tego nie wie, nawet Einar. On udaje, że chodził o twoją urodę i czystość, ale nie brzmi to przekonująco. Raz próbował mi nawet wmawiać, że król pragnie ciebie dlatego że on jest twoim przyrodnim bratem.

- Teraz nie czas na zastanawianie się nad motywami króla. Powiedz mi, co robić.

- Postaram się coś wymyślić - obiecał Gunleik. Spojrzał w dół, kiedy któryś z jego ludzi zagwizdał. - To Ivar. Musimy już iść. - Po chwili dodał ściszym głosem: - Nie poddawaj się, Mirano.

Mira siedziała okrakiem na Lelli. Kiedy pochylała się, żeby wykręcić mu ręce nad głową, jej piersi uderzyły o smukły tułów chłopca. Lella rzucał się dziko i wrywał, równocześnie z całych sił kopiąc ją po plecach kolanami. Na moment Sira zwolniła uścisk, żeby mu wymierzyć silny policzek, ale nim się zorientował, że jest wolny, zdążyła go znów pochwycić za nadgarstki i nachyliwszy się szybko, ugryzła go w policzek.

Wydał z siebie głośny krzyk. Ugryzła go jeszcze raz, z drugiej strony. Chłopiec przestał walczyć; wstrząsnął nim szloch.

- No, nareszcie będziesz cicho, ty podłe małe ladaco. Nie waż się mnie znowu uderzyć, bo ci poderżnę to cienkie kurze gardełko.

Sira podniosła wzrok, zaskoczona panującą wokół ciszą. Mirana przyglądała jej się w milczeniu, stojąc u boku Gunleika. Był tam także Einar; uśmiechnięty gładził się długimi palcami po brodzie i patrzył. Od jak dawna?

- Masz krew na ustach - zwrócił się w końcu do Siry.

- Wiem, ma wstrętny smak, bo pochodzi od tej małej dzikuski.

- Naprawdę jesteś dzikuską, Lella? - Einar przykucnął obok chłopca, który wyraźnie miał ochotę wybuchnąć płą czem. - Naprawdę jesteś małą dzikuską?

Lella spojrział na swego pana i kochanka i łzy popłynęły mu niepowstrzymanie, oblewając krętymi strużkami krwawe ślady na policzkach.

- Ona mnie zeszpeciła - szepnął. - Zniszczyła moją urodę.

- Zejdź z Lelli - rozkazał Sirze Einar. Podał jej rękę i pomógł wstać. - Powiedz mi, o co wam poszło.

Lella już otworzył usta, lecz jego pan uciszył go ruchem głowy, zwracając się do Siry:

- Ty mi powiedz.

- Ta mała ladaczniczka groziła, że mnie zabije, jeśli spróbuję cię uwieść. Powiedziałam jej, panie, że nie jestem dziwką jak ona, że jestem dziewczyną, kuzynką Haralda Pięknowłosego, króla Norwegii. Powiedziałam też, że nie poszłabym z własnej woli do twego łoża, dopóki byś mnie nie poślubił.

Po słowach Siry zapadła głucha cisza. Wszystkie oczy skierowały się na Einara w oczekiwaniu, co zrobi. Czy od razu wychłosta nową niewolnicę, wsłuchując się w jej krzyki pod ukąszeniami nasączonych olejem rzemieni? Czy może wbije jej nóż w piersi i będzie patrzył, jak się wykrwawia na śmierć?

Einar popatrzył na Sirę, na jej włosy... Ach, te piękne włosy, gęste, długie i niemal srebrne, teraz dziko splątane, opadające bezładnymi falami na ramiona i plecy. Widział pasję w jej jasnyniecznych oczach, pełne usta, rozchylone, bo dyszała z wysiłku, ciężkie piersi wychylające się ze stanika rozdartego przez Lellę. Widział zagłębienie między nimi. Wkrótce na jej białej szyi pojawią się siniaki, jako że Lella wymierzył jej kilka mocnych ciosów, zanim go obezwładniła. Einar wiedział, że Lella jest silny, i cieszył się, że nowa niewolnica okazała się jeszcze silniejsza, że nie

zawahała się przed gwałtownym odwetem. Dwukrotnie ugryzła Lellę w policzek, aż zaczął krwawić. Miała jego krew na wargach, a nie wykonała żadnego gestu, by ją zetrzeć. Ani przez chwilę nie wątpił w jej słowa. Tak, z pewnością była dziewczicą i do tego krewną króla Norwegii. Jakie to dziwne, że równocześnie była spokrewniona z Rorikiem Haraldssonem, głupcem o nazbyt wybujałym honorze, który zapewne doprowadzi go kiedyś do zguby.

Lella pozbiierał się tymczasem na nogi i stanął obok swego pana i kochanka, czekając, aż ten się do niego zwróci i uderzy tę nową niewolnicę. Ale to on, Lella, chciał ją zabić, chłostać, aż zacznie błagać, by przestał. Tylko że on by nie przestał, z pewnością nie. Policzki na szczęście nie krwawiły mu zbyt mocno, choć ta suka naprawdę go ugryzła.

Nagle poczuł dobrze znane ukłucie strachu, sięgające głęboko w środek brzucha, bo Einar nadal zachowywał milczenie, a jego twarz znów przybrała ten dziwny wyraz. Lella bał się go, bo wiedział, co oznacza. Zerknął na Miranę stojącą nieco z tyłu, z Gunleikiem przy boku. Była blada, a w jej oczach malowało się obrzydzenie. W tym momencie Lella nienawidził jej jeszcze bardziej niż Siry.

Dotknął tuniki Einara.

- Panie - odezwał się cicho tonem, którego używał podczas cielesnych zbliżeń z kochankiem, kiedy uwodził go tymi wszystkimi słowami, jakich nauczył go stary kupiec z Dublina.

Jednakże Einar nic nie powiedział ani nawet nie odwrócił się do Lelli, żeby mu dodać otuchy albo pocałować, jak to czynił wiele razy w obecności swoich ludzi, nawet wojowników. Nie pocałował go ani razu, odkąd wróciła Mirana, ale przecież musiał kiedyś to zrobić, najlepiej teraz. Musiał pokazać, że nadal kocha swojego Lellę, pokazać Miranie, tej suce Sirze.

- Panie... - powtórzył.

Einar odwrócił się do niego i delikatnie pogłaskał go palcami po policzku.

- Zdejmij ubranie, Lella.

Chłopiec zachnął się, jakby go uderzono.

- Słyszałeś, co powiedziałem. Zdejmuj ubranie natychmiast albo zostaniesz wychłostany.

Lella szybko ściągnął tunikę i cienką koszulę. Stał nagi z opuszczoną głową, bujne złote włosy na szczęście zasłaniały mu twarz. Czuł się upokorzony i pokonany. Nie mógł znieść pełnych pogardy spojrzeń i drwiny.

Sira wpatrywała się w chłopca szeroko otwartymi oczyma. Następnie przeniosła wzrok na Einara i przechylając głowę na bok, wybuchnęła śmiechem, donośnym, dźwięcznym, który wypełnił całe pomieszczenie. Zanosila się od śmiechu, dopóki Einar nie chwycił jej za ramiona i nie potrząsnął.

Och, panie, ten śmieć naprawdę myśli, że go pragniesz? - Znów się roześmiała. Krew ściekała jej z ust. Einar tym razem czekał bez słowa, aż kobieta się uspokoi.

- Rzeczywiście tak sądzi - powiedział w końcu.

- Myli się. To ja cię zdobędę, panie. - Uśmiechnęła się do Einara, potem wspięła się na czubki palców i pocałowała go w usta, a on poczuł słodki metaliczny smak krwi Lelli. Nie poruszył się.

Lella wrzasnął, rzucając się Sirze na plecy. Chwycił ją za gardło i zaczął ścisnąć z całej siły. Einar spokojnie dał znak rudemu olbrzymowi o imieniu Maile, który nie krył nienawiści do młodego faworyta swego pana. Maile chwycił Lellę za kark i ściągnął go z Siry. Trzymał w powietrzu chłopca nieporadnie machającego kończynami, najpierw czerwonego na twarzy, a potem sinego z braku oddechu. Wreszcie z uśmiechem jeszcze raz nim potrząsnął i spytał:

- Co mam zrobić z tym łajdakiem, panie?

- Zabierz go do szopy. Każdy, kto ma ochotę go wykorzystać, może to zrobić, nie wyłączając

moich kobiet. Ale go nie bijcie. Później ja się nim zajmę. Aha, dajcie mu koc, nie chcę, żeby przemarzł.

Sira masowała sobie obolałą szyję.

- Ja bym go zabiła - zwróciła się do Einara tonem królowej. - Tak, wierzę ci. - Dotknął jej twarzy, gładkiego policzka, miękkich pukli na skroni.

- A co ze mną, panie? - spytała.

Przyjrzał się jej piersiom, następnie przeniósł wzrok na brzuch.

- Jeszcze nie zdecydowałem - odparł. - Ale to zrobię. Muszę się zastanowić - zakończył, kierując się do wyjścia.

Mirana wiedziała, że musi uciekać, i to jeszcze tej nocy. Nie przejmowała się ryzykiem. Nie chciała umierać, lecz miała świadomość, że jeśli Einar znów ją odnajdzie, wykrzyczy mu prawdę, a on ją zabije albo najpierw upokorzy i robi to jeszcze bardziej brutalnie niż z Lellą. Cóż, może śmierć była lepsza od szerzącego się tu szaleństwa.

JJormuz był wściekły... na siebie. Uwierzył, że skoro król doznał zaspokojenia z młodą dziewczyną, którą on, Hormuz, wyszukał na targu niewolników i osobiście wyszkolił, zechce poczekać do odpowiedniego dnia odpowiedniego miesiąca. Według badań i obliczeń Hormuza, miał to być pierwszy miesiąc jesieni i pierwszy dzień tego miesiąca. Ani wcześniej, ani później.

Tymczasem Sitric zapragnął natychmiast jechać po Miranę. Nie mógł się doczekać obiecanej przemiany w młodego jurnego mężczyznę, który znów będzie w stanie brać kobietę wiele razy w ciągu jednej nocy, jak przed trzema dekadami. Pragnął tego od razu, bez względu na ryzyko, nie zważając na niebezpieczeństwa, przed którymi ostrzegał go doradca.

Hormuz miał ochotę pchnąć nieznośnego starca sztyletem między żebra. Próbował się odwoływać do jego rozsądu groził nawet, że jego odzyskana młodość może umknąć jak sen, jeśli nie poczeka do wyznaczonego czasu, ale stary król w ogóle nie chciał go słuchać. Nie, Sitric pragnął zmiany natychmiast, nawet ryzykując porażkę wynikłą z lekceważenia rad czarownika.

Hormuz odetchnął głęboko i przestał krążyć niespokojnie tam i z powrotem. Świetnie. Pierwszy dzień pierwszego miesiąca jesieni był już niedługo. Brakowało zaledwie jednego cyklu księżyca. Chyba nie mogło to mieć większego znaczeniu Jednak mimo to Hormuz w głębi duszy wiedział, że jego badania i wnioski wyciągane z układu gwiazd nigdy nie zawodzą.

Podejmował wielkie ryzyko wyruszając po Miranę wcześniej w krytycznej fazie księżyca.

Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nie ma wyboru. Nie mógł sobie pozwolić na utratę królewskiego zaufania, bo to oznaczałoby utratę wszystkiego. Gdyby odmówił, Sitric po prostu wyruszyłby po Miranę bez niego. Nie, musiał podjąć ryzyko i pokonać przeszkody, które los bez wątpienia postawi na jego drodze. Zawsze je pokonywał.

Doszły go pogłoski, że Einar stracił swą przyrodnią siostrę że wykradł ją jakiś wiking, lecz po jakimś czasie plotki ucichły, więc Hormuz przestał się nimi przejmować. Ostatecznie królewski dwór zawsze kipiał od plotek. Mimo to mag odczuwał niepokój. Einar uchodził za człowieka całkowicie pozbawionego honoru. Hormuz ufał mu tylko dlatego, że Einar dobrze wiedział jakie bogactwa na niego czekają, jeśli dostarczy siostrę Sitricowi. A Mirana musiała być dziewczyną. Musiała też mieć czysty umysł i duszę.

Król, pięćdziesięciu jego wojowników oraz Hormuz następnego ranka o pierwszym brzasku wyruszyli do Clontarf, duńskiej twierdzy władanej przez Einara, syna Thorssona.

Oni wyjechali. - Kron z trudem łapał oddech. - Tak, wiem. Dowiedziałaś się dlaczego? - spytał

Rorik, odczekawszy chwilę.

Kron przytaknął, stopniowo dochodząc do siebie. - Rozmawiałem z Ayllą, zaufaną Hormuza, kobietą, która co noc trzyma króla w ramionach i śpiewa mu swoje zaklęcia. Powiedziała, że król zapragnął pojąć Miranę natychmiast. Nie zgodził się dłużej czekać. Pragnie jak najszybciej odzyskać młodość i siły żywotne. Hormuz jest niezadowolony, ale nie ma wyboru, musi ulec żądaniom króla.

Rorik odwrócił się od Krona i wbił wzrok w płonące na ognisku główne. Znajdowali się niedaleko Dublina, obozowali w sosnowym zagajniku nad rzeką Liffey, której głębokość zmieniała się zgodnie z rytmem przyływów. Cały czas padał deszcz, tak się przynajmniej Rorikowi zdawało. Chwilami powietrze było tak gęste i ciężkie, że oddychanie sprawiało trudność, a roślinność wokół była zbyt zielona, zbyt bujna jak na gust Rorika. Czuł się nią przytłoczony. Zbite kępy sosen napierały na gęstwinę cisów i rzędy krzewów pokrytych dziwnym krwistoczerwonym kwieciem.

Spojrzał w stronę dwóch płaskodennych łodzi, którymi bez trudu wpłynęli w płytką mulistą rzekę. Czekały ukryte pod ścielącymi się nisko gałęziami sosen, w odległości zaledwie kilku jardów.

Odwrócił głowę, kiedy stos polan ułożonych na ognisku zawalił się, wzniecając słup ognia. Odetchnąwszy głęboko, podniósł się z ziemi. Stopą nagarnął piasku do zasypiania ognia, po czym zwrócił się do swoich ludzi, zastygłych w milczącym oczekiwaniu.

- Musimy dostać jego córkę.

Poszło łatwo, tak łatwo, że Rorik aż się zaniepokoił. Córka Hormuza, Eze, była sama, tylko ze służącą, niedowidzącą starą kobietą. Kron lekko uderzył staruszkę w głowę, złapał ją, nim upadła, i ostrożnie ułożył na wyścielonej matą podłodze.

Dziewczynka bez słowa wpatrywała się w ludzi, którzy nagle ją otoczyli i także jej się przyglądali.

Rorik uklęknął obok dziecka i delikatnie wziął je za rękę.

- Nie zrobię ci krzywdy, Eze. Mam na imię Rorik. Wezmc cię do ojca. On chce zabrać coś, co należy do mnie, więc musisz cię mieć na wymianę. Nie mam zamiaru zrobić ci nic złego. Wiem, że twój ojciec cię kocha. Nigdy by cię nie naraził na niebezpieczeństwo. Chcę tylko tego, co do mnie należy. Rozumiesz?

Eze pokiwała głową twierdząco. Jej tata był najlepszy ze wszystkich i dopilnuje, żeby jej się nic złego nie stało. Przyjrzała się mężczyźnie, który do niej mówił. Był młodszy od jej ojca, pewnie silniejszy i większy. Ale nie wzbudzał w niej lęku.

- Rozumiem cię - powiedziała.

- Jesteś dzielną dziewczynką - pochwalił Rorik, podnosząc się z kolan. - Musimy jechać. - Patrzył z góry na małą, kiedy Hafter wyjmował jej okrycie z kufra stojącego w nogach łóżka. Eze miała poważną, zamyśloną twarzyczkę. Nagle nieoczekiwanie się uśmiechnęła, a Rorik poczuł lodowaty dreszcz. Przykucnął przed dziewczynką i wpatrywał się w nią natarczywie, odwróciwszy ją twarzą do siebie.

- Poświęć tu, Raki. - Kiedy światło padło prosto na dziecięcą buzię, serce Rorika zaczęło głośno walić, oddech przyspieszył.

Niebywale - rzekł wolno. Pragnął nie wierzyć w to, co widzi, lecz nie potrafił. - To największa tajemnica. Nigdy bym się nie spodziewał.

Wziął okrycie od Haftera i owinał nim dziewczynkę. Po paru minutach byli już daleko od spartańskiej siedziby Hormuza. Wsiedli do łodzi i do późnego popołudnia wiosłując, płynęli rzeką Liffey.

- Panie.

Einar odwrócił się, słysząc niski głos Gunleika.

- Tak, czego chcesz? Muszę pomyśleć. Mam na głowie wiele problemów do rozwiązania.

- Wiem, ale jeden z nich wkrótce pojawi się tu w Clontarf. - Gunleik głośno wciągnął powietrze.

- Król z Hormuzem będą tu za godzinę. Towarzyszy im wielu wojowników.

Einar zaklął.

- Nasz zwiadowca właśnie przyniósł wiadomość. Nie mamy dużo czasu. - Gunleik chciał powiedzieć, że Mirana jest już zamężna, że nie jest dziewczicą, ale wiedział, że jest za późno. Zawiódł Miranę.

- Przygotuję do tego siostrę.

- Panie, może da się oszczędzić Miranę, może... - Starszy mężczyzna urwał na widok wyrazu twarzy Einara.

- Nie waż się tak mówić. Ona wyjdzie za króla. Tak, Sitric da jej wszystko, czego tylko kobieta może pragnąć. Owszem, będzie musiała znosić jego niezdarne pieszczoty, ale niezbyt często, bo jest stary i słabowity. Wyjdzie za niego albo ją zabiję. Rozumiesz?

Gunleik skinął głową.

- Musiałbym ją zabić, gdyby odmówiła, bo wówczas ja także bym zginął za to, że nie dałem jej Sitricowi, a możesz mi wierzyć, że nie będę umierał samotnie.

Einar zastał w sypialni Mirany Sirę. Szukała czegoś w obitej złotem skrzyni przy łóżku. Bynajmniej nie wyglądała na skruszoną czy zmartwioną, kiedy się nagle pojawił.

- Potrzebuję ozdób, Einarze, do podkreślenia mojej urody oznajmiła z uśmiechem.

- Weź, co chcesz - rzucił niedbale. - Widziałas gdzie moją siostrę?

- Twoją przyrodnią siostrę, panie. Nie, widziałam ją wcz niej, z kobietami, ale potem gdzieś sobie poszła. Nie wiem dokąd.

Odchrząknął i wyszedł, nie mówiąc nic więcej.

Sira patrzyła za nim. Zachowywał się inaczej niż zwykle, co ją zaniepokoiło.

Słyszała, że jeden z jego ludzi, starszy mężczyzna znany ze swej brutalności, odwiedził Lellę w szopie. Żalowała, że nie mogła słyszeć krzyków tego małego zbrojnika. Grzebała w kufrze, dopóki nie znalazła bransolet, które jej się spodobały, oraz kolczyków i naszyjnika. Ucieszyła się, że będzie wyglądać znacznie piękniej niż ta suka Mirana. Co powie, kiedy Sira pokaże się w jej klejnotach? Poskarży się bratu? Będzie go błagać, żeby oddalił rywalkę. Przez chwilę Sira miała nadzieję, że do tego dojdzie. Czowała, że jej wpływ na Einara staje się coraz większy i że ma wszelkie szanse wygrać. Zdobędzie tego mężczyznę. Było w nim coś mrocznego, co ją fascynowało. Tak, nauczy się nad nim panować, tak jak się panuje nad psem.

A może kiedy przybędzie król Sitric, wybierze ją, Sirę, zamiast Mirany, jeśli ona wcześniej nie poślubi Einara. Wciąż jeszcze nucila pod nosem, całkiem zadowolona z siebie, kiedy usłyszała, że król nadjeżdża, że przybywa, by poślubić Miranę.

Zdziwiła się, że to nastąpiło tak szybko. Uznała, że w takim razie pozostaje jej Einar. Pogładziła czubkami palców pięknie kutą srebrną bransoletę, wciągniętą wysoko na prawe ramię. Tak, on w zupełności jej wystarczy. Da jej wszystko, czego tylko zapragnie.

Uśmiechnęła się na myśl o furii, w jaką wpadnie król, odkrywszy, że jego oblubienica nie jest dziewczicą. Miała nadzieję, że Sitric zabije Miranę bez pośpiechu, może sam ją udusi albo da swoim ludziom i pozwoli, by ją gwałcili, dopóki nie wyzionie ducha. Ale co się wówczas stanie z Einarem?

Czy i on nie będzie zagrożony? Znów się uśmiechnęła, bo była piękna, znacznie piękniejsza od tej czarnowłosej suki, a co ważniejsze, była dziewicą. Ach, życie nagle wydało jej się pełne obiecujących możliwości.

Postanowiła zanieść Lelli coś do jedzenia. Ten żaloszny śmieć mógłby ją o to bezskutecznie błagać. A ona po prostu chciała sprawdzić, czy wciąż nosi ślady jej zębów na policzkach. Poza tym zamierzała się przekonać, co mu zrobił ten brutalny wojownik.

Ostrożnie omijając krowie odchody na zewnętrznym dziedzińcu twierdzy, zastanawiała się, gdzie jest Rorik. Z pewnością musiał za nią wyruszyć; rodzina bez wątplenia tego zażądała. Sira chętnie by go zobaczyła. Chciała, żeby Einar go schwytał. Chciała smagać go batem, rozcinając mu ciało na plecach. Aż się zatrzęsała na wspomnienie jego zdrady, tego, że ją odrzucił, bólu, jaki jej zadał chłostą, rana stała w wejściu do długiego domu, patrząc na Wara, który wyraźnie unikał jej wzroku. Zmarszczyła czoło, zastanawiając się, co się dzieje lub co się już stało. Nagle obok niej pojawił się Einar i uśmiechając się, wziął ją za rękę.

- Król Sitric przyjeżdża - oznajmił. - Wkrótce tu będzie. Pomogę ci się przebrać w szaty, które oślepią tego starca i sprawią, że jego korzeń znów ożyje. Zaufaj mi, Mirano, tak będzie dla wszystkich najlepiej.

Otworzyła usta, ale nie dał jej nic powiedzieć. Słyszała lęk w jego głosie.

- Mam nadzieję, że jesteś dziewicą, że wierutnym kłamstwem było wszystko, co mówiłaś o ślubie z tym wikingiem, Rorikiem Haraldssonem. Powinienem był cię związać i osobiście sprawdzić twoje dziewictwo wczoraj wieczorem, ale przeszkodzili mi Sira z Lellą. - Urwał, patrząc na swoich wojowników, którzy szykowali się na przyjazd króla. - Po słuchaj, Mirano, dobrze posłuchaj, bo udzielię ci doskonałej rady. Nawet jeśli jesteś zamężna, musisz zapomnieć o tym wikingu. Nigdy więcej go nie zobaczysz. Ratuń się, udawaj wielki ból, kiedy tej nocy król cię posiadzie..Głośno dawaj wyraz swemu cierpieniu, jęcz i szlochaj pod jego naporem, żeby nie wątpił w twoją czystość. Wtedy obsypie cię za szczytami i klejnotami z wdzięczności. Przekonasz się. Musisz mi zaufać. - Przystanął i przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion. Chodź, pomogę ci się odpowiednio wystroić. Sira była w twoje sypialni i zabrała ci ozdoby. Każę jej się pokazać, a jeśli coś na niej ci się spodoba, zwróci to.

Mirana skinęła posłusznie głową. Miała świadomość, że dopóki żyje, dopóty istnieje nadzieja. Nie chciała umierać. Była głupia, biorąc pod uwagę możliwość dobrowolnej śmierci. Nic miała zamiaru z własnej woli tracić życia, nawet gdyby musiała utracić honor. Śmierć była ostatecznością zbyt trudną do przyjęcia, szczególnie dla kobiet, mimo iż mężczyźni tak ją wychwalali i cenili. Mirana zdecydowała się wytrwać, dopóki.. Postanowiła przetrwać.

- Chodźmy - ponaglił Einar. - Mamy niewiele czasu.

- Już idę. - Nie obejrzała się za siebie.

Był słaby, skóra mu obwisła na ramionach i szczęce, lecz oczy płonęły podnieceniem; wodniste oczy o ciężkich powiekach, zmęczone zbyt długim życiem, nadmiarem władzy i wynikających z niej okrucieństw, teraz w mroku długiego domu wydawały się niemal czarne.

Uśmiechał się, wyciągał rękę, żeby jej dotknąć. Wierzch jego dłoni pokrywały starcze plamy, skóra była wiotka i pomarszczona. Powyżej kostek rosły kępki rzadkich włosów.

- Mirana, córka Auduna - powiedział, ściskając jej rękę. Czuł jej chłód i przypisywał go dziewczęcemu onieśmieleniu zaszczytem, jakiego doświadczała. - Poślubię cię i zostaniesz moją królową, matką moich synów. Wszyscy słyszą, co mówię. Od tego dnia jest królową Mirana i wszyscy mają jej okazywać posłuszeństwo. - To był głos starego człowieka, choć rozbrzmiewał w każdym kącie długiego domu, mocny i donośny, przenikał gęstą zawiesinę dymu.

Oderwawszy wzrok od króla, Mirana spojrzała w czarne oczy jego doradcy, starca Hormuza, który sprawiał wrażenie, że jest kimś innym, niż udaje, kimś bardziej znaczącym i tajemniczym. Bała się go. Tymczasem on się do niej uśmiechał, a zęby miał w przeciwieństwie do króla białe, proste i zdrowe. Jakby wyczuwając jej podejrzenia, szybko opuścił głowę, opierając ręce na wydatnym brzuchu.

- Powiedz, że za mnie wyjdiesz, Mirano.

Król mówił cicho, ale w jego głosie był ton rozkazu, taki sam, jaki zawsze brzmiał w głosie Einara. Nikt nie śmiałyby mu się sprzeciwić. Nikt. Nawet ona. Zwłaszcza ona.

Po raz drugi w życiu Mirana powiedziała, spokojnie i pewnie.

- Przyjmuję cię, panie, i modlę się, byś zaznał ze mną szczęścia. Będę twoją królową i matką twoich synów. Ja Mirana, córka Auduna, przysięgam ci to przed wszystkimi naszymi bogami i ludźmi.

Pochylił się i pocałował ją w usta. Miał zimne, suche wargi a oddech dziwnie gorący i stęchły. Nie poruszyła się, stała w miejscu, pokornie milcząca. Jej uległość wyraźnie przypadła mu do gustu.

- Podoba mi się, że jesteś taka nieśmiała - szepnął tuż przy jej skroni. - Jesteś dziewicą, nie wiesz nic o mężczyznach i ich potrzebach. Pokażę ci, Mirano, jak sprawić mi rozkosz. Zaspokoisz mnie i wszyscy będą wiedzieli, że ci się udało, bo twój brzuch napęcznieje od mojego syna. Hormuz mi to obiecał. Tak, a kiedy rano się obudzisz, nie będzie przy tobie leżał starzec, lecz znów młody mężczyzna, silny i krzepki. Będę taki jak kiedyś, a ty będziesz miała powód do radości, bo to dzięki tobie odżyję na nowo.

Słyszała wszystko, co mówił, ale nie rozumiała. Ten starzec wierzył, że następnego dnia znów będzie młodzieńcem! Musiał być szalony. Przecież coś takiego było niemożliwe, nie na tym świecie, nie w obliczu bogów kierujących ludzkimi losami.

- Tak... - mówił dalej - dlatego zostałeś moją wybranką Mirano. Tylko ty. Ty przywrócisz mi młodość i siłę. Tylko ty Hormuz obiecał, a on nigdy się nie myli. Jest mistykiem, kapłanem obcej religii i pochodzi z dalekiej krainy, gdzie takie rzeczy są zrozumiałe i powszechnie się zdarzają.

Obiecał, więc uwierzysz mu tak jak ja.

Spojrzała pytająco na doradcę króla. Jeszcze nie spotkała człowieka tak zamkniętego w sobie, tak powściągliwego. Wiedziała, że słyszał słowa Sitrica. Czy bał się swej szalonej obietnicy? Bo przecież nie mógł wierzyć, że się spełni.

To wszystko nie miało sensu. Z pewnością następnego dnia król obudzi się taki sam i zobaczy, że nic się nie zmieniło. Czy wtedy nie zabije Hormuza?

Einar odezwał się głośno do wszystkich obecnych:

- A teraz napijemy się wina, piwa i miodu. Kobiety przygotowały ucztę, panie, więc będziemy jeść, dopóki nie zechcesz zabrać mojej siostry.

Krół odpowiedział mu uśmiechem.

- Dobrze się spisaleś. Odtąd jesteś mi bratem i wiele na tym skorzystasz, tak jak ci obiecywałem. Kiedy już odzyskam siły, ty i ja razem zgnieciemy na proch irlandzkich wodzów, którzy wciąż zagrażają naszym ziemiom i naszemu handlowi. Jednakże nie chcę osłabiać ciała pić. Od razu zabiorę twoją siostrę, a moją żonę. Hormuz zbudował barkę na wzór tych, które pływają w jego ojczystym kraju po Nilu, królewski korab. Jest na niej wspiana komnata, wymoszczona jedwabiem, poduszkami i cennymi dywanami. Chroni przed chłodem nocy i najulewniejszym deszczem. Tam zabiorę teraz moją oblubienicę.

Krół ścisnął Miranę za rękę, jakby się obawiał, że puszczenie jej może mu grozić śmiercią. Kości ją bolały od nacisku jego palców. Einar podszedł do siostry, pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Wytrzymasz, Mirano - szepnął jej do ucha. - Udawaj dziewiczy ból, a wszystko pójdzie dobrze. Nie zapomnij o tym bo inaczej oboje marnie skończymy.

Hormuz w ogóle się nie odzywał, tylko skinął królowi i odszedł, jak przystało na zmęczonego życiem starca, powłócząc nogami, z przygiętym ku ziemi karkiem.

- Będziemy ucztować na pokładzie barki - rzekł Sitric wyprowadzając ją z długiego domu. - A potem odprawie służbę i będziesz mogła do mnie przyjść, żebym cię posiadał.

Skinęła potulnie. Skoro uważał ją za nieśmiałą, niech mu będzie. Odczuwała ból tak dotkliwy, bezradność tak głęboka że sama już nie wiedziała, czy chce żyć dalej. Jednak minie wszystko postanowiła się nie poddawać.

Pragnęła Rorika, swego męża. Musiała się tego trzymać, żeby nie oszaleć, nie popaść w otchłań obłędu, w którą najwyraźniej tkwił ten stary człowiek. Nie pozwalała sobie na myśl, że Rorik jej nie chce, że ucieszył się, kiedy zniknęła. Nie, z pewnością za nią wyruszył. Rozpaczliwie czepiała się tej wiary, rozmyślając o tym, jak uciec od starca o gorącym oddechu i pokrytych plamami rękach.

- Hormuzie, tu jesteś. Cieszę się. Czyż moja nowa królowa nie jest piękna?

- Tak, panie, jest więcej niż piękna. Ma też piękno ducho we, wręcz nieziemskie, tak silne, że rozświetla ją od wewnątrz.

- To, co mówisz, jest bardzo poetyckie, mój przyjacielu, ale nie ma nic do rzeczy. Ona jest teraz moją żoną. Stało się tak, jak musiało się stać. Nie ma znaczenia, że dostałem ją wcześniej. Kiedy już zabiorę jej dziewictwo i wsączę w nią nasienie, będę znów młody. Sam to zaplanowałeś, czyż nie Hormuzie? Wszyscy moi ludzie będą czekali na moje pojawienie się jutro rano. Są gotowi? Nie mogą się doczekać mojej przemiany?

- Tak, panie, są gotowi. Panuje wielkie podniecenie. Ludzie się o to modlą. Mimo moich ostrzeżeń o niesprzyjającym układzie gwiazd i pomieszaniu niezbędnych znaków, wiem, że wszystko pójdzie dobrze. Jesteś wielkim królem, więc bogowie będą ci sprzyjać i nie pokrzyżują szyków.

- Modłę się, abys mówil prawdę - rzekł Sitric. Zmruzył oczy. - Prawda, mój przyjacielu, to najcenniejsza wartość dla człowieka i dla króla. Bez niej zapanowałby chaos. Bez niej byłbyś martwy. Rozumiesz mnie, Hormuzie?

- Tak, panie, rozumiem cię doskonale.

Mirana się nie odzywała. Patrzyła raz na jednego, raz na drugiego starca. Hormuz był kimś w rodzaju kapłana czy może raczej czarownika i obiecał królowi młodość. Zdumiewało ją to tym bardziej, że stanowiła nieodłączną część tego szalonego planu. Dreszcz przebiegł jej po plecach. To wszystko było zupełnie niezwykle, więc musiało mieć związek z bogami... lub demonami. Spojrzała znów na Hormuza. Przyglądał jej się oczyma czarniejszymi od nocy, z wyraźnym oczekiwaniem. Odniosła wrażenie, że w jego spojrzeniu jest coś jeszcze, jakby czułość i równocześnie zaborczość, ale przecież musiała się mylić. Jak w ogóle mogła sobie coś podobnego wyobrażać. Nie, nic takiego nie było w oczach maga, nic poza nadzieją, że zachowa swoją starą głowę na karku, kiedy następnego ranka król obudzi się jako słaby, zmęczony człowiek.

Sitric dał znak swemu doradcy, żeby zasiadł z nimi do stołu. Następnie klasnął w dłonie i młodzi chłopcy, odziani na biało i srebrno, z włosami splecionymi w tuziny cienkich warkoczyków, bosci, zaczęli wnosić srebrne i złote tace. Było na nich wino z krajów leżących na południe od Kijowa, jak powiedział król, osobiście napełniając kielich Mirany. Były winogrona zielone jak jej oczy, jak rzekł, wsuwając jej do ust soczyste grono.

Usługujący im chłopcy byli dobrze wyćwiczeni, milczący i wszyscy wyglądali egzotycznie.

Wreszcie Hormuz ich odprawił. Z wyrazem zadowolenia rozparł się na krześle i popijając wino, patrzył na króla, który zachowywał się przy młodej małżonce jak stary nawiedzony głupiec. W końcu wstał, żeby napełnić Sitricowi kielich z butelki, którą trzymał przy sobie.

- Proszę, żebyś wypił ten napój, panie. Pomoże ci się odpowiednio zająć tą kobietą. Zapoczątkuje twoją przemianę.

Król wybuchnął śmiechem. Własna moc napawała go radość cią, wręcz nie mógł się doczekać tego, co miało nastąpić. Spojrzał na Miranę, a potem wyciągnął do niej ręce i posadził ją sobie na kolanach. Następnie dotknął jej piersi i zaczął je z pasją ugniatać. Odnalazł ustami jej wargi i z zadowoleniem stwierdził, że jest mu powolna. Tymczasem ona pragnęła go zabić, lecz wiedziała, że musi zyskać na czasie. Musiała odczekać, aż zostaną sami. Wtedy zamierzała przystąpić do działania. Jeszcze nie miała pojęcia, co robi, wiedziała tylko, że musi coś przedsięwziąć. Nie będzie leżała pod tym starym głupcem jak kłoda, tracąc resztki odwagi. Jeśli zajdzie potrzeba, zabije go.

- Panie, musisz się napić.

Głos Hormuza zabrzmiał w uszach Mirany niecierpliwie, niemal gniewnie, co mocno ją zdziwiło. Poczekwała, aż król się od niej oderwie, i rzuciła mu spłoszone spojrzenie. Widziała, że to mu się spodobało, bo pokraśniał dumą niczym świeżo upieczony ojciec.

Posadził ją z powrotem na krześle, przesuwając dłonią od jej piersi do brzucha.

- Nie ruszaj się - polecił, kiedy się odruchowo cofnęła.

Przez chwilę masował jej brzuch przez ubranie, a potem przesunął rękę niżej. Miała ochotę krzyczeć, rzucić się na niego, bo wiedziała, że jest silniejsza i mogłaby go zabić własnymi rękami, ale pozostała nieporuszona. Jeszcze nie teraz, jeszcze nie. Król uniósł kielich w stronę Hormuza w geście toastu. - Mój stary przyjacielu, wszystko pójdzie, jak należy. Czeka cię nagroda, która przejdzie twe najśmielsze oczekiwania.

- Modłę się o to, panie. I jestem pewien, że tak będzie. Sitric przechylił kielich, grdyka chodziła

mu w dół i w górę, zwiotczała skóra marszczyła się przy każdym łyku. Wypiwszy do dna, otarł usta wierzchem dłoni i wałnął kielichem o stół.

- Mówiłeś, że musisz ją przygotować, Hormuzie. Zrób to teraz, bo nie mam ochoty dłużej czekać. Idź z nim, moje piękne dziecko - zwrócił się do Mirany. - On ci powie, co masz robić. Chcę, żebyś włożyła białą szatę, czystą jak ty. Hormuzie, szata jest przygotowana, leży na poduszkach. Sam ją tam umieściłem, tak jak mi kazałeś.

Doradca króla tylko kiwnął głową. Wyciągnął rękę do Mirany. Zauważyła na wierzchu jego dłoni dziwne ciemne smugi. Przyłapawszy jej zaciekawione spojrzenie, szybko cofnął rękę, ale nic nie powiedział.

- Chodź. - Wyciągnął drugą rękę i czekał, żeby ją ujęła.

- Pośpiesz się - rzucił niecierpliwie król. - Pośpiesz się. Mirana nie przyjęła wyciągniętej dłoni. Podniosła się zza stołu i opuściła wzrok, widząc nachmurzone czoło Hormuza. Weszła za nim za drzwi zasłonięte jedwabną zasłoną i stanęła jak wryta.

Niewielkie pomieszczenie zaparło jej dech w piersi. Nigdy w życiu nie widziała czegoś podobnego ani nawet nie potrafiłaby sobie wyobrazić. Wszystkie ściany obite były czerwonym jedwabiem, podłogę zakrywały gęste wełniane dywany w czerwone, niebieskie i kremowe wzory. Za legowisko służyły grube miękkie poduszki w żywych kolorach. Na nich miała spocząć z królem, który uważał się za jej męża, choć wcale nim nie był Hormuz podał jej białą koszulę.

- Ściągnij ubranie i włóż to - polecił.

Popatrzyła najpierw na niego, potem na białą szatę z czystego jedwabiu.

- Dobrze, ale musisz wyjść.

Uśmiechnął się, lecz to nie był pobłażliwy uśmiech starego człowieka. Nie, w czarnych oczach Hormuza błysnęło coś na kształt triumfu.

- Nie będę na ciebie patrzył, ale nie wyjdę - powiedział Usiadł na jednej z poduszek. Zrobił to szybkim, zręcznym ruchem Mirana wzięła do ręki zwiewną białą szatę i oddaliła się od niego.

- Podczas gdy będziesz się przebierać, powiem ci, co się stanie - zaczął. Czyżby jego głos zabrzmiał jakoś głębiej?

Potrząsnęła głową i zdjęła z siebie ubranie. Jedwabna tkanina miękko spłynęła na jej zziębnięte ciało.

Odwróciwszy się, Mirana stwierdziła, że czarownik przygląda jej się z uwagą.

- Rozpuść włosy - rozkazał.

Rozplotła warkocz i przeczesała gęste włosy palcami, lecz nadal pozostały ciasno skręcone.

- Dobrze - pochwalił. - Jeszcze trochę przyciemnić węglem wokół oczu i będziesz wyglądała zupełnie jak ona. Była delikatna jak letni deszcz, zwilżający ziemię w dolinie Lufta Dawała mi wszystko, czego pragnąłem.

- O czym ty mówisz?

Szybkim, wdzięcznym ruchem podniósł się na nogi. Od tej chwili była już pewna. Człowiek, który stał przed nią z triumfem w czarnych oczach, wcale nie był starcem.

- Król oczekuje, że udzielę ci wskazówek, że nauczę cię, jak pobudzić do życia jego stary korzeń, aleja tego nie zrobię. On cię nigdy nie dotknie, przysięgam.

Nagle z sąsiedniego pomieszczenia dobiegł ich głośny hałas.

- Już czas - rzekł Hormuz. Nawet nie drgnął. - I tak długo trwało.

Jedwabna zasłona rozdarła się na pół. Król stanął w progu, słaniając się na nogach, z twarzą

czerwoną niczym krew, z oczyma zasnutymi bielmem, próbując łapać powietrze.

- Ty... - wykrztusił, ruszając w stronę swego doradcy.

- Tak, panie - powiedział spokojnie Hormuz. - Nadal trzymasz się na nogach. Dałem ci dość trucizny, żeby cię wysłać na tamten świat. Masz w sobie więcej krzepy, niż się spodziewałem. Lata wyrobiły w tobie silną wolę.

Król chwiał się, jakby zawieszony między życiem a śmiercią, świadomy tego, co się z nim dzieje.

- Zaufałem ci. Dopuszciliem cię do siebie, słuchałem cię, dałem ci władzę. Dlaczego mnie zabijasz?

- Zabijam, panie? Ależ skąd! Jutro rano wszystko okaże się takie, jak ci obiecywałem, jak zapowiedziałeś swoim wojownikom. Naprawdę ukażesz się ludziom zmieniony w młodego mężczyznę, którym byłeś kiedyś. Przekonasz się, panie.

Hormuz zerwał z twarzy siwą brodę, rozdarł tunikę i odwiązał zwoje przymocowane w pasie. Następnie zrzucił z siebie całe ubranie i zaczął wycierać twarz.

A potem się uśmiechnął, pięknym obcym uśmiechem, ponieważ nie wyglądał na człowieka z północy. Ach, jakież był urodziwy. Szczupły, gibki, z silnymi mięśniami mężczyzny w kwiecie wieku.

- Ja przypominam człowieka, jakim byłeś kiedyś, czyż nie? Tak mi przynajmniej mówiono, nim się u ciebie zjawiłem. A kiedy tu przybyłem, panie, od razu wiedziałem, co zrobić, bo ją zobaczyłem. Była bardzo młoda, miała zaledwie piętnaście lat i mnie nie widziała. Ale ja wiedziałem, co się musi stać. Tak, spójrz na moje męskie ciało, młode i pełne życia. Tak panie, spłodzę z nią synów, którzy będą rządili Irlandią teraz i na wieki, tak jak ci mówiłem. Patrz na mnie, bo wkrótce będziesz martwy. Nigdy nie byłem zepsutym książątkiem jak ty, któremu wszystko dawano, nie odmawiając niczego, chowanym bez zasad, więc moje ciało nie obrosło sadłem, nie mam napadów złości i ludzie wokół nie muszą się mnie bać. Nie roję sobie, że jestem najmądrzejszy, bo zjadłem wszystkie rozumy. Ale jestem wystarczająco do ciebie podobny, panie. Jutro rano wszyscy będą wiwatować i wychwalać Hormuza, doradcę, prawdziwego czarodzieja, który przywrócił ci młodość, a potem zniknął, może po to, by się znów objawić po wiekach w jakimś innym miejscu i tam czynić swoje magiczne cuda. Sitric wpatrywał się w Hormuza, w młodego mężczyznę, który stał przed nim z dumnie obnażoną nagością.

- Zabiję cię - wycharczał. - Każę cię chłostać, dopóki nastaniesz się kupą zakrwawionych kości u moich stóp. - Poruszał ustami, ale nie wydostało się z nich już więcej żadne słowo ani oddech. Trzymając się za szyję, upadł na podłogę, zeszywniał, ręce opadły mu bezwładnie wzdłuż boków.

Hormuz podszedł do niego i przyklęknął.

- Nie żyje. Do licha, ten stary głupiec wreszcie jest martwy. Odwrócił się do Mirany. - Wiem, że to cię zaskoczyło, że jeszcze niczego nie rozumiesz. Zaufaj mi, tylko o to cię proszę. Jesteś blada i przestraszona, bo to wszystko wydaje ci się dziwne. Przykro mi, miałem nadzieję, że umrze spokojnie, w tamtym pomieszczeniu, sam, i nie będziesz musiała tego oglądać.

- Jestem blada, to prawda, ale nie przestraszona - rzekła spokojnie. - To król umarł, nie ja. Odegrałeś przede mną dramat i część z niego zrozumiałam. Ale pytam cię, Hormuzie, dlaczego ze wszystkich kobiet wybrałaś właśnie mnie? Twierdzisz, że widziałeś mnie, kiedy byłam bardzo młoda, i wtedy wymyśliłaś swój plan. Dlaczego ja?

Odpowiedział uśmiechem pełnym tęsknoty, ciepłym i słodkim, ale nie uśmiechał się do niej, lecz do kogoś innego, w innym miejscu, w innym czasie.

- Ponieważ jesteś odbiciem mojej zmarłej żony - rzekł po prostu. - Miała na imię Naphta i służyła

u wielkiej pani w naszym kraju. Tak, mówię o Egipcie... - Dodał coś, co zabrzmiało w jej uszach całkiem obco i niezrozumiale. - Umarła, bo ta pani była o nią zazdrosna, nienawidziła jej, bo mąż tej kobiety pożądał Naphty. Była przebiegła, niezwykle przebiegła. Wbiła nóż o bardzo małym i spiczastym ostrzu w nasadę szyi Naphty, pod jej gęstymi czarnymi włosami, wiedząc, że nikt tego nie odkryje. Ale ja odkryłem. Kiedy trzymałem moją piękną żonę w ramionach, znalazłem to małe nakłucie i wyczułem sztywny kosmyk zlepionych krwią włosów. Tak, zabiła ją, podobnie jak inne kobiety przewyższające ją urodą. Zabiła moją piękną Naphtę. Dałem jej do zrozumienia, że wiem, co zrobiła, powiedziałem nawet, jak to się stało. Wiedziałem, że mnie także będzie chciała zabić. Udało mi się uciec przed zabójcami, których nasłała na mnie i moją małą córeczkę Eze. Przybyłem tu, na północ, szukać szczęścia. I je znalazłem.

Mirana wpatrywała się w niego, niezdolna uwierzyć, zrozumieć, co nim kieruje.

- Wyglądam jak twoja zmarła żona? Wszystkie te plany, cały spisek i zamordowanie króla wzięło się stąd, że jestem podobna do innej kobiety? Przecież to szaleństwo.

Popatrzył na nią już bez czułości.

- Mówisz inaczej niż ona, ale to się zmieni. Ona mi się nigdy nie sprzeciwiała, spełniała każde moje życzenie. Jej język nigdy nie był ostry i twój też nie będzie, Mirano, możesz mi wierzyć. Tak, zachowałem w oczach jej obraz, widzę go codziennie, a nasza córka wyrasta na jej podobieństwo. Już teraz moja mała Eze jest do ciebie podobna, nie tyle z rysów, co z wyrazu twarzy, kiedy się zamyśli lub uśmiechnie. Będę się opiekował wami obiema. Będę miał z powrotem swoją Naphtę. Będę też miał królestwo, władzę i bogactwo. Podzielę się nimi z tobą, Mirano. Rzeczywiście poślubiłaś króla. Teraz ja nim jestem. Spójrz na swego męża i króla. Teraz ja jestem Sitrikiem.

Tyle się działo, zbyt wiele. Miranie aż kręciło się w głowie od tego wszystkiego, co usłyszała od Hormuza... od króla. Patrzyła na niego ze zgrozą, niezdolna pogodzić się z tym, co uczynił i czego oczekiwał od innych. Był przerażająco zadufany w siebie, widział tylko to, co chciał widzieć, nie docierało do niego nic poza tym, co sam sobie uroił.

- Chyba się nie spodziewasz, że ludzie wezmą cię za Sitrica? Owszem, będą chcieli uwierzyć w to magiczne przeistoczenie, w to odrodzenie, które wmówiłeś królowi, ale tego nie przyjmą, kiedy cię zobaczą, kiedy przyjrzą ci się z bliska. Wyglądasz obco, różnisz się od nas.

Już zapomniałaś, że sama brałaś mnie za starca, że oni wszyscy, nie wyłączając króla, wierzyli, że jestem łącznikiem z dawnymi czasami, doradcą, a niektórzy uważali mnie nawet za kapłana? Zobaczą mnie i uwierzą, bo nadal będę się przebierał, odstawiając się stopniowo, dzień po dniu. Tylko ty będziesz mnie widywać takiego, jaki naprawdę jestem, każdej nocy, kiedy będziemy się łączyć. Tak, przyzwyczajają się do mnie, zobaczysz. Już wkrótce, całkiem niedługo, będą krzyczeć z radości, że odrodziłem się na nowo, że odzyskali młodego króla dzięki temu czarownikowi Hormuzowi.

- Nie - zaprzeczyła twardo. - Nie. Ludzie nie są głupi. Nie uwierzą, że naprawdę jesteś odrodzonym Sitrikiem. Lepiej się z tym pogódź i uciekaj, póki możesz, zanim odkryją, że zamordowałeś króla. Jego wojownicy może go nie kochają, ale bez wątplenia są mu wierni. Z całą pewnością cię zabiją.

Patrzył na nią pod ściągniętych brwi, zupełnie nie zważając na swą nagość, stojąc nad ciałem martwego króla, jakby to była jeszcze jedna poduszka czy taca zjedzeniem, coś zupełnie bez znaczenia. Cała jego uwaga była skupiona na Miranie.

- Naphta nigdy nie podawała w wątpliwość moich osądów, moich decyzji. I ty także nie będziesz. Zawsze naginała się do mojego zdania, wdzięcznie i naturalnie, jak wyznawca czczący swego boga. Ty będziesz taka sama.

- Ożeniłaś się z idiotką?

Wymierzył jej mocny policzek, aż się zatoczyła. Próbowwała się czegoś przytrzymać, ale nie miała czego, bo otaczały ją jedynie stopy miękkich poduszek, śliskie jedwabne zasłony i grube dywany. Upadła plecami na poduszki, uderzając przy tym łokciem o kosz na opał i wywracając go na ziemię. Bryły wystygłego węgla rozsypały się po poduszkach, zostawiając brudne ślady na jaskrawych czerwieniach, złocie niach i błękitach.

Uklękął obok Mirany. Nie dotknął jej, ale poczuła jego zapach, nawet nie odstręczający, tylko inny. Zapach męskiego ciała, które znajdowało się stanowczo za blisko. Nie czuła lęku przed królem, ale tego człowieka się bała, bo był młody i silny i miał w sobie tę żywotność, jaką obiecywał staremu królowi. Był przy tym zły; widziała, że aż się trzęsie ze złości i z wielkim trudem nad sobą panuje. Einar nawet by się nie próbował opanować. Uderzyłby bez zastanowienia, okaleczył i zabił. Ale ten człowiek był inny. On nie ulegał furii. Mirana czekała w milczeniu.

- Nigdy więcej nie mów źle o Naphcie - wycedził tonem, od którego aż ciarki przebiegły jej po plecach. - Nie jesteś godna nawet wypowiadać jej imienia. W porównaniu z nią jesteś niczym. Była moją królową, najpiękniejszą kobietą na świecie.

- Rozumiem - odezwała się ostrożnie. - Twoja żona była doskonałością i chyłę czoło przed twą pamięcią o niej. Ale teraz nie to jest najważniejsze, Hormuzie...

- Masz mnie nazywać Sitrikiem. Nie zapominaj, Mirano.

- Dobrze, Sitricu. Ale proszę, nie lekceważ tego, co mówię. - Zauważyła, że słowo „proszę” wywarło odpowiedni wpływ; z zadowoleniem uznał, że już zaczęła się naginać do jego woli. - Nie wiedziałam, nigdy bym się nie domyśliła, że ty i ten stary człowiek, którego udawałeś, to ta sama osoba.

- Ależ owszem - rzekł wolno, przyglądając się swej dłoni, na wierzchu której pozostały smugi ciemnego barwnika z orzechów. Mirana zauważyła je wcześniej i dały jej do myślenia.

- Nie, ja tylko sądziłam, że jesteś na coś chory, nic więcej. Posłuchaj, Hor... Sitricu, na dworze z pewnością są starzy ludzie, którzy dobrze pamiętają, jak wyglądał król za młodu. Oni cię zdemaskują.

Wyprostował się, przysiadając na piętach. Wciąż znajdował się zbyt blisko, czułajego zapach. Uśmiechając się, wyciągnął rękę i czubkami palców dotknął czerwonego śladu na jej policzku. Nawet jego palce miały ten zmysłowy męski zapach. Miała ochotę się cofnąć, lecz wiedziała, że to by go mogło zgniewać. A nie chciała go drażnić.

- Przykro mi, że sprawiłem ci ból, ale był krótkotrwały i konieczny, musisz to zrozumieć. Nie sprzeciwiaj mi się więcej, Mirano. Jednakże to, co powiedziałaś, jest warte wysłuchania, a moja odpowiedź dowiedzie ci, że jestem wielki Nie należę do ludzi, którzy popełniają błędy. W ciągu ostatnich dwóch lat oczyściłem królewski dwór z jedenastu starych ludzi znających króla od dziecka. Za każdym razem używałem innego sposobu. Wszyscy wierzyli, że ci nieszczęśnicy umarli naturalną śmiercią, ponieważ byli starzy, a poza tym wypadek może się zdarzyć każdemu. Teraz nie ma tam już nikogo, kto by go pamiętał jako człowieka w moim wieku, nikogo. Trzy dekady to długi okres. A co do pozostałych, którzy go znali będą się starzeć tak samo jak ja i nikt nie będzie pamiętał, bo czas zaciera obrazy. Uda mi się, zobaczysz.

Z jego czarnych oczu biła radość i triumf i jeszcze coś, co sprawiło, że Miranie brakło tchu. Nagle odkryła, że Hormuz przygląda jej się z męską pożądlivością. Choć starała się nie patrzeć, zauważyła, że jego przyrodzenie nabrzmiewa, jakby sięgało w jej stronę. Zdziwiło ją, że owłosienie w pachwinach ma gęste, czarne i kręcone, jego pierś zaś jest zupełnie gładka a na głowie rosą mu włosy miękkie niczym jedwab na poduszce pod jej dłonią.

- Król - szepnęła z drżeniem.

Skrzywił się, zbity z tropu, po czym przeniósł wzrok na ciało starca, skrzycone w przedśmiertnym skurczu. Ściągnięte rysy ukazywały nieludzkie cierpienie, jakiego doznał w momencie zgonu, otwarte oczy zasłony mgłą przerażenia i bólu.

- Nawet po śmierci mnie obraża - warknął Hormuz Zostań tu, Mirano, a ja go usunę. Nie ruszaj się.

Patrzyła, jak wywleka ciało króla z niewielkiego pomieszczenia. Nie miała wątpliwości, że planował tę zbrodnię od bardzo dawna. Tak jak była pewna, że ciało starego Sitrica nigdy nie zostanie odnalezione. Zamknęła oczy. Co powinna zrobić?

Dość długo go nie było. Kiedy znów się pokazał w profil, między jedwabnymi zasłonami, miał na

sobie sięgającą ziemi szatę w kolorze żywej zieleni, ściągniętą pasem. Wniósł srebrną tacę z dwoma srebrnymi pucharami, ozdobionymi wspaniałym ornamentem.

- Przyniosłem dla nas wino pochodzące ze stron, o których nigdy nie słyszałaś, Mirano. Ono cię uspokoi i sprawi, że noc minie nam przyjemnie. Nie musisz się obawiać mojej gwałtowności, bo zeszłej nocy wziąłem trzy niewolnice, żeby nieco złagodzić swą żądzę. - Widząc, że zamierza się odezwać, dodał szybko: - Nie, Mirano, nie pokazałem im się taki, jaki jestem teraz, bo gdybym to zrobił, musiałbym je zabić, a nie pochwalam zbędnej przemocy. Używając ust, zajęły się moją męskością i zaraz potem odeszły. Mówiłem ci, że masz mi ufać, bo jestem mądrym człowiekiem. Będę uważał, żeby ci nie zadać nadmiernego bólu. Tak, Mirano, odtąd jesteś moją żoną, moją Naphtą, moją królową. Napijmy się. Napijmy się za króla i królową. Wzięła od niego puchar i uniosła do ust. Poczwała mocny słodki aromat, unoszący się niczym para z czerwonego napoju, było w tym zapachu coś, co wzbudziło w niej głęboki lęk. - Nie chcę tego pić - oświadczyła.

Dostrzegła napięcie nie tylko w wąskiej linii jego zaciśniętych ust lecz także w całym muskularnym ciele. To napięcie brzmiało nawet w jego ostrym głosie, kiedy się odezwał:

- Zrobisz to, co ci każę. Jesteś moją żoną i nie wolno ci odmawiać. Rozumiesz, Mirano?

- Rozumiem cię doskonale, ale jestem sobą, Hor... Sitricu, nie tą kobietą, którą ci przypominam. Nigdy nią nie będę. Ty ją kochałeś, swoją Naphtę. Ja nianie jestem. Sam powiedziałeś, że nie jestem jej godna. To prawda. Proszę, spójrz na mnie, wysłuchaj mnie.

- Jesteś tym, kim chcę, żebyś była. Całej reszty, tych szybkich ruchów rąk, śmiechu, pochylania głowy w wyrazie uległości, tego spojrzenia, mówiącego, że chcesz mi dać rozkosz swoim ciałem, tego wszystkiego cię nauczę. Jesteś pojętna uczennicą. Wiem, że nie staniesz się niąw pełni, ale wystarczy mi to, co da się osiągnąć. Będziesz mi posłuszna we wszystkim Będziesz robić to, co ci każę. Mam córkę, Eze, która już teraz przypomina matkę... przypomina ciebie. Będziesz o nią dbała jakby była twoim własnym dzieckiem, a dorastając, będzie coraz bardziej podobna do matki, więc będę miał was obie żebyście mi przypominały o mojej Naphcie. To wszystko.

A więc miał dziecko, które bezustannie przypominało mu o zmarłej żonie. Mirana zdała sobie sprawę, jak wiele tu znaczy. Snuł swoje plany od trzech lat i wszystko przebiegło tak, jak oczekiwał, poza jednym bardzo istotnym szczegółem na który nie miał wpływu. Zaufał Einarowi. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak podłym łotrem może być jej przyrodni brat nie wiedział, że nie można mu ufać pod żadnym względem Przeliczył się w swoich planach. Mirana spojrzała mu prostu w oczy.

- Mam już męża, Rorika Haraldssona - oznajmiła spokojnie. - Mój przyrodni brat, Einar, okłamał króla. Zostałam porwana, a potem wróciłam, ale nie jestem już dziewicą. Hormuzie... tak, pozwól mi nazywać cię twoim prawdziwym imieniem, nie jestem żoną króla ani twoją. Jestem żoną Rorika Kocham go. Jestem mu winna wierność i zawsze będę mu wierna. Uwierz mi, Hormuzie, bo cię nie okłamuję. On jest moim mężem. Szuka mnie teraz i z pewnością odnajdzie. Nic jestem dziewicą, której pragnąłeś. Nie zaspokoję twoich oczekiwań. Przykro mi, ale dla twojej przyjemności nie mogę tego zmienić.

- Nie! Kłamiesz! - Poderwał się na równe nogi, odpychając od siebie puchar. Napój chlusnął na poduszki, plamiąc białe złociste jedwabie krwistą czerwienią. Szarpnięciem Hormuz zmusił Miranę, by wstała. Srebrny puchar wysliznął jej się z rąk, poczuła zimną wilgoć na bosych stopach.

Przyciągnął ją do siebie, zaciskając długie palce na jej szyi.

- Kłamiesz - powtórzył i pocałował ją gwałtownie. Mówił coś wprost w jej zaciśnięte usta, zapewne przeklinał, bo wyczuła wściekłość w jego głosie, choć nie rozumiała poszczególnych słów.

- Kłamiesz - powtórzył jeszcze raz, głośniejszym głosem. Potrząsał nią, nie przerywając drapieżnego pocałunku, jakby chciał ją żywcem pożreć.

Od jego uścisku na gardle zaczynało jej brakować tchu. Nagle puścił ją i mocno odepchnął. Upadła plecami na poduszki, odruchowo dotykając obolałej szyi. Nie poruszała się, nic nie mówiła, zastygła w oczekiwaniu, jaki będzie następny krok Hormuza.

Przechadzał się niespokojnie tam i z powrotem, poły długiej szaty falowały, odsłaniając smukłe nogi i męskość, już miękko spoczywającą u zbiegu ud.

- Zabiję Einara - wyrzucił z siebie. - Ale najpierw się dowiem, czy o tym wiedział.

- Wiedział. Powiedziałaś mu. Doradził mi, żebym zniosła umizgi starego króla i udawała dziewiczy ból, żeby się ratować. Nie miałam na nic wpływu, Hormuzie. Einar powiedział mi o swojej umowie z królem zaledwie wczoraj. Wyznałam mu prawdę, ale on koniecznie chciał zostać królewskim powinowatym. Pragnął władzy i bogactwa.

- Przysięgasz, że nie jesteś dziewczicą? Że naprawdę wyszłaś za Rorika Haraldssona?

- Przysięgam.

Zastanawiała się, czy ją zabije. Obawiała się, że może spróbować. I zamierzała walczyć o życie, dopóki starczy jej sił.

Jednak on nie wykonał żadnego ruchu w jej stronę. Nadal krążył niespokojnie, wyraźnie obmyślając, jak postąpić wobec nowych okoliczności.

- Pozwól mi odejść, Hormuzie - poprosiła. - Pozwól mi wrócić do męża. Należę do niego, nie do ciebie ani do żadnego innego mężczyzny. Tylko do niego. Kocham go. Proszę, żeby to zrozumiał.

Przystanął i uśmiechnął się do niej.

- O nie. Nigdy cię nie puszcze.

- Owszem, puścisz.

Na dźwięk głosu Rorika Mirana bezwiednie wydała z siebie głośny okrzyk. Obróciwszy się na pięcie, Hormuz ujrzał przed sobą potężnego wojownika, jasnowłosego wikinga, wielkiego, stojącego w swobodnej pozie, gotowego w każdej chwili zabić jeśli uzna, że tak trzeba. Niespodziewany gość wpatrywał się w Miranę... nie, w Naphtę, a w jego oczach było pragnienie, więcej pragnienia, niż mężczyzna powinien odczuwać wobec kobiety. Hormuz rozpoznał je, bo czuł to samo do swej ukochanej żony. Wtedy usłyszał dziecięcy głosik. Eze. I ogarnął go strach, jakiego nie doświadczył jeszcze nigdy w życiu.

- Roriku! - zawołała Mirana. - Jesteś. Modliłam się do wszystkich bogów, żebyś się tu zjawił. Żebyś po mnie przyszedł.

- Oczywiście, że musiałem po ciebie przyjść. Przeszukałbym za tobą całą ziemię. Jesteś moją żoną. - Przez dłuższą chwilę w milczeniu przyglądał się Hormuzowi. Wreszcie rzucił przez ramię: - Hafter, przyprowadź Eze.

Hormuz miał ochotę rzucić się na olbrzymiego wikinga, choć zapewne nie miałby szans w starciu z kimś takim, ale to nie miało znaczenia, bo ten wiking zabrał jego Eze, Hormuz musiał więc go zabić, po prostu musiał.

Dziewczynka weszła do środka, trzymana za rękę przez innego wikinga, również jasnowłosego, mniej opanowanego, jak zauważył Hormuz, niż ten, który pokazał się jako pierwszy.

Poznał to po sposobie poruszania się, napiętych mięśniach i wyrazie oczu, tych przeklętych niebieskich oczu, tak typowych dla większości wikingów, szczerych, cudownie jasnych i czystych, choć wiedział, że ci ludzie potrafią zabijać równie szybko i chętnie, jak kochać, śmiać się i popijać

miód.

- Eze! - zawołał, wyciągając ręce do córki. Dziewczynka chciała do niego podejść, ale wiking ją powstrzymał. Zrobił to łagodnie, ale Hormuz i tak pragnął go zabić.

- Przeprowadziłem twoją córkę, Hormuzie - powiedział Rorik. - Chcę dokonać prostej wymiany. Moja żona za twoje dziecko. Zgadzasz się?

- Do kroćset, obie należą do mnie! - Hormuz nienawidził tego przeklętego wikinga, już choćby za jego spokój, za pewność siebie. Marzył o tym, by wbić mu sztylet w piersi jak najgłębiej i przekreślić ostrze. Pragnął wlać truciznę w jego potężne gardło i patrzeć, jak mięśnie mu tężeją w śmiertelnym skurczu i staje się żalospną stertą mięsa, jak wcześniej król.

- Tato - szepnęła Eze, nie próbując się wyrwać Hafterowi. Wyczuła ból, niepewność i gniew porażki u ojca. - Tato, lord Rorik powiedział mi, co zrobiłeś i dlaczego. - Mówiła głosem zbyt poważnym jak na dziecko w jej wieku. - Zauważył, że jestem podobna do jego żony, Mirany, i że tak bardzo pragniesz powrotu mojej mamy, że mu ją ukradłeś. Ale tato, ona nie jest moją mamą. To żona lorda Rorika. Jej miejsce jest na wyspie Hawkfell. Tato, proszę, pozwól jej odejść. Lord Rorik nie chce skrzywdzić ani ciebie, ani mnie. Proszę, chyba nie wolisz jej ode mnie, prawda?

Patrząc na wyraz twarzy Hormuza, Rorik pomyślał, że słowa dziecka potrafią dotrzeć głębiej niż najostrzejszy nóż. Czekał nieporuszony. Zauważył, że Mirana w ogóle się nie odzywa, jest blada, ale spojrzenie ma bystre i czujne. Siedziała na tych przeklętych barwnych poduszkach, w białej szacie, spod której prześwitywał zarys jej piersi i brzucha, niczym ofiara składana jakimś obcym bogom.

- Pogardzałem większością mężczyzn, których spotkałem na tej ziemi - odezwał się w końcu Hormuz, mówiąc wprost do Rorika. - Są próżni i chytry, zabiliby własnych braci, gdyby im to przyniosło korzyść. Ale ty jesteś inny. - Zwrócił się do córki: - Nie skrzywdził cię?

- Nie, tato. Lord Rorik i ja rozmawialiśmy przez całą drogę do Clontarf. Był bardzo nieszczęśliwy bez Mirany. Jej przyrodni brat wykradł ją i zmusił, by poślubiła starego króla. Lord Rorik chce zabić Einara i zabrać Mjranę ze sobą. Ciągłe mi powtarzał, że bym się nie bała, że uważa cię za mądrego człowieka, nie za głupca, i dlatego się z tobą porozumie. Zgodzisz się z nim, prawda, tato?

- Tak - potwierdził Hormuz, świadomy, że nie może być innej odpowiedzi. - Zabierz swoją żonę, Roriku Haraldssonie. Niełatwa z niej kobieta. Mówi prawdę prosto w oczy, kiedy rozsądniej byłoby milczeć. Odmówiła zostania moją królową, choć to jej mogło zapewnić swobodę i bogactwo na całe życie. Nie w pełni ją rozumiem. Gada i zadaje pytania wtedy, gdy powinna milczeć, ale dba o twój honor i jest ci wierna. Myślę, że to bardzo ważne.

- Wiem. Słyszałem, co powiedziała. I ucieszyło mnie to. Nie chcę łatwej kobiety - rzekł Rorik, tym razem patrząc Miranie w oczy. - Chcę kobiety, która będzie walczyć u mego boku, która będzie mnie kochać aż do dnia, kiedy zejde z tego świata, która będzie się ze mną śmiać albo mnie uderzy, gdy źle ją potraktuję, kobiety, która ceni mój honor tak samo jak własny. - Rorik zwrócił się do Hallera: - Puść Eze do ojca.

Dziewczynka nie od razu podeszła do Hormuza. Najpierw stanęła przez Miraną, wyciągając do niej rączkę.

- Cieszę się, że nic ci się nie stało - powiedziała. - Myślę, że wcale nie jesteś do mnie tak bardzo podobna. Nie pamiętani mojej mamy, więc nie mogę o niej mówić. Ja mam ciemne oczy jak tata, a ty zielone. Lord Rorik nie był szczęśliwy bez ciebie. - Trzymając Miranę za rękę, Eze zbliżyła się wraz z nią do Rorika. Następnie podała mu dłoń Mirany i uśmiechnęła się do nich obojga. - Nie martwicie

się. Mój ojciec i ja damy sobie radę. Zawsze dajemy sobie radę. On jest bardzo mądry i nie pozwoli, żeby mi się stała krzywda. - Wciąż uśmiechnięta podbiegła do ojca i wtuliła się w niego.

Hormuz przygarnął córkę do siebie, ściskając ją tak mocno, że dziewczynka aż pisnęła.

- Lubię, jak wyglądasz tak jak ty, tato - rzekła, na co znów ją ścisnął i się roześmiał. - Nie podoba mi się, jak jesteś stary, gruby i brzydki. Nienawidziłam tej okropnej postrzępionej brody. Proszę cię, zostań już taki jak teraz.

- Spróbuję, Eze. Spróbuję.

- Nie chcę cię zabijać - oznajmił Rorik. - Cieszę się, że jesteś rozsądnym człowiekiem.

- Nie mam innego wyboru. - Hormuz widział, jak Mirana przywiera do boku swego wikinga, kładąc głowę najego piersi. Ten widok dziwnie ścisnął go za serce. Wyglądała zupełnie jak Naphta. Kiedy spojrzała na męża, wyraz jej oczu także był mu znajomy. Tak patrzyła na niego Naphta. Potrząsnął głową ze smutkiem. Nie tak miało być. - Miałeś szczęście - zwrócił się do Rorika. - Ułatwiłem ci wejście na barkę. Dzięki mnie wszystko przyszło ci bardzo łatwo.

- Doceniam skutki, chociaż kierowały tobą motywy mroczniejsze niż chrześcijański grzech. Owszem, wojownicy są w twierdzy, bez wątpienia piją na umór, tak żebyś mógł zabić króla bez świadków, nieniekokojony przez jego strażników. Tak, odpowiada mi, że Einar nie wie o mojej obecności. Chcę, żeby Mirana była bezpieczna, nim się do niego dobiore. Domyślam się, że już zabiłeś króla?

- Trucizna. Wolałbym mu zadać powolniejszą śmierć. Był człowiekiem pełnym jadu, starym i steranym przez życie, ale miał w sobie chytróść i żądzę młodego drapieżcy.

- Sira jest z Einarem - wtrąciła Mirana.

- Wiem. Hafter przepytął jednego z jego strażników. Nie chciał umierać, więc powiedział nam wszystko, co chcieliśmy wiedzieć. Zabierzemy ich oboje. Ale najpierw chciałbym spytać Hormuza, co zamierza.

- Chyba muszę uciekać.

- Dlaczego? - zdziwiła się Mirana. - Jutro rano miałeś się pokazać jako król. Dlaczego musisz to zmieniać?

- Bo ty nie jesteś moją królową - wyjaśnił krótko Hormuz. W jego głosie pobrzmiwało jeszcze rozczarowanie.

- Tata potrzebuje królowej, żebyśmy nie musieli uciekać - wtrąciła się Eze.

Rorik spojrział na dziecko, a Mirana powiedziała wolno, jakby do siebie:

- Sira jest dziewicą. Gdybyśmy ją tu teraz sprowadzili, może mógłbyś się z nią ożenić, Hormuzie?

Rorik parsknął śmiechem.

- Rzeczywiście, to by rozwiązało jego problem, ale Sira jest wiedźmą... przebiegłą, nieokiełznaną, piękną i całkowicie pozbawioną honoru.

Hormuz wyprostował plecy, przepasując mocniej długą szatę.

- Ta Sira... nie potrzebuje przypadkiem nauczyciela?

- Potrzebuje solidnej chłosty - wtrącił się Hafter. - Ale jest piękna, tu Rorik ma rację. Przydałby się jej przewodnik. Musi się nauczyć nad sobą panować. Trzeba ją poskromić.

- Dyscyplina jest ważna - przyznał Hormuz, kiwając poważnie głową.

- To nie znaczy, że ta kobieta jest zła - rzekł Rorik w zamyśleniu. - Myślę, że moi rodzice po prostu nie stawiali jej żadnych zakazów, nie zakreślali granic, więc zawsze liczyły się dla niej tylko

własne zachcianki. Nikt jej niczego nie odmawiał. A co do honoru, myślę, że to pojęcie w ogóle jest jej obce. Nie było jej do niczego potrzebne, więc po prostu dla Siry nie istnieje. Jednak nie jest głupia i z pewnością ma w sobie pasję.

Hormuz, głęboko zamyślony” wpatrywał się w przewrócony kosz na węgiel.

- Tato, jesteś pewien, że chcesz mieć tę kobietę? Hormuz przyjrzał się córce. Miała zbyt dorosły głos i stanowczo za przenikliwe oczy jak na swój wiek.

- Chcę przetrwać - rzekł krótko. - Jeśli pokażę się jutro jako król z królową u boku, z kobietą, która miała mi przywrócić młodość i siły, ty będziesz księżniczką, skarbie, a ja będę miał piękną żmiję do oswojenia.

- Myślisz, że to się uda? - spytała Mirana ze śmiechem. Rorik wzruszył ramionami.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać. To ryzykowne, Hormuzie, ale o tym sam pewnie wiesz.

- Owszem, znam ryzyko. Ale jestem chętny.

- Może byłoby lepiej, żeby Sira miała czarne włosy jak ja - zastanawiała się na głos Mirana. - Ty się zmienisz. Więc dlaczego twoja królowa nie miałaby się zmienić?

- Ona uwielbia swoje piękne włosy - powiedział Rorik. - Będzie się miotać i wściekać. Chciałbym zobaczyć, jak sobie poradzisz z jej złością. Tak, podoba mi się ten pomysł.

- Mnie też - przyznała Eze. - Chciałabym być księżniczką. Mój tata byłby najlepszym królem na świecie. A ta Sira na pewno będzie uwielbiać mojego tatę.

- Tak. - Hormuz westchnął. - Na pewno.

Hunar stał w milczeniu obok śpiącej kobiety. Popadał w zadumę i wcale mu się to nie podobało. Nie miał się nad czym zastanawiać, zawsze robił to, na co miał ochotę, a teraz przyszła mu ochota na nią. Pragnął jej aż do bólu w łądźwiach. Nie obchodziło go, że jest dziewczicą i że to kuzynka norweskiego króla. Nie dbał o to. Była niewolnicą, jego niewolnicą. Pomyślał przelotnie o Lelli, siedzącym samotnie w szopie... chyba że któryś z jego ludzi postanowił go zgwałcić. Albo jedna z kobiet.

Patrzył na jej włosy. Były tak jasne, że w przyćmionym świetle wydawały się srebrne. Zwisły po obu stronach łoża, sięgając niemal podłogi. Była piękna, bez wątpienia, a on potrzebował synów, wielu synów. Choć sprawiał wrażenie młodego i silnego, zaczynał się starzeć. Tak, potrzebował żony, żeby mieć potomków. Właściwie dlaczego nie miałby jej poślubić? Wtedy z całą pewnością mógłby nad nią panować.

Była przebiegła i złośliwa. Podniecało go to. Podobała mu się również perspektywa tego, że kiedy jej złośliwość nie będzie mu odpowiadała, będzie mógł ją uderzyć i wówczas pojawi się w niej strach. Przed nim.

Najpierw jednak zamierzał ją wziąć. Nie miało dla niego znaczenia, czy chciała zachować dziewictwo aż do nocy poślubnej. W ogóle go nie obchodziły jej życzenia i plany. Tak, kiedy już ją wypróbuje, upewni się, że potrafi czerpać rozkosz z jej ciała, ożeni się z nią i spłodzi potomków. Będzie ich płodził tak wielu, jak zechce. Jutro rano wypuści Lellę z szopy. Taka kara powinna wystarczyć chłopcu za zuchwałość. Spodobał mu się pomysł, by tych dwoje mieszkało razem, nienawidząc się wzajemnie, rywalizując o jego względy i uczucia. Oczywiście, to nie znaczyło, że w przyszłości nie będzie innych. Uśmiechnął się do siebie.

Pomyślał z ulgą o Miranie. Musiał przyznać, że mocno się niepokoił. Nie bał się - co to, to nie - ale żywił pewną obawę, że siostra nie zachowa się tak, jak jej doradził. Jednakże wszystko wskazywało na to, że wybrała rozsądek i życie. Zdecydowała się na rolę królowej. Udała, że jest dziewczicą. Gdyby tak nie było, gdyby stary król zwątpił w jej czystość, podniósłby alarm i oboje, Einar i jego siostra, już by nie żyli. Ale nic się nie działo. Mirana okazała się mądra, za co był jej głęboko wdzięczny. Żałował tylko, że nie miał okazji jej dotknąć, poznać jej jako kobiety, zanim stary król przybył do Clontarf. Einar wzruszył ramionami. Nie należał do ludzi rozmyślających nad przeszłością, której nie można zmienić. Liczyła się tylko przyszłość. I ta śpiąca kobieta.

Pochylił się, żeby obudzić Sirę.

W tym samym momencie cienka linka oplotła mu szyję, wrzynając się w ciało, przecinając skórę. Pętla zaciskała się, mimo iż starał się odciągnąć ją rękami, rozluźnić straszliwy nacisk, próbował krzyczeć, odwrócić się, żeby zobaczyć napastnika.

Linka zaciskała się coraz mocniej, skręcana przez silne, nieznane ręce, aż ciało Einara stężało i poczuł lepkość własnej krwi. Robiło mu się ciemno przed oczyma, wiedział, że zaraz straci świadomość, że umrze. Czyżby stary król odkrył prawdę. Z pewnością nie. Zatem kto próbował go

zabić?

Z całych sił kopnął przeciwnika, równocześnie walcząc z ogarniającą umysł ciemnością. Usłyszał gniewne stęknienie lecz linka zacisnęła się jeszcze mocniej. Krzyczałby z bólu gdyby tylko mógł. Nagle zapragnął się poddać, zakończyć nieznośne cierpienie. Bezwładnie osunął się na niewidocznego napastnika.

Rorik z uśmiechem zrzucił z siebie Einara na ziemię.

- Zwiąż go dobrze - polecił cicho Hafterowi. - I wepchnij mu coś do ust. Odwrócił się, żeby podejść do Siry, ale stał już nad nią Hormuz, dotykał jej włosów. Rorik uświadomił sobie, że walka z Einarem przebiegła w zupełnej ciszy. Spojrzał na swoje ręce. Była na nich krew Einara.

Nagle Sira poderwała się na łożu. Najpierw spojrzała w twarz pochylającego się nad nią nieznanego, dopiero później ujrzała Rorika i otworzyła usta do krzyku, lecz Hormuz okazał się szybszy. Uśmiechając się do niej, wymierzył jej zaciśnięty pięścią cios w szczękę.

Sira opadła z powrotem na posłanie.

- Jest piękna - powiedział do Rorika. - Jeszcze nie widziałem tak pięknych włosów, a znałem wiele kobiet wikingów Tak, ma cudowne włosy. Wezmę ją, a te jej wspaniałe włosy w ciągu nocy staną się czarne.

- Zabierajmy się stąd - rzekł Rorik. - Gunleiku, czy droga nadal jest wolna?

- Tak, panie. Wszyscy tutejsi ludzie się upili i głośno chrapią.

- Ty nie spałeś, Gunleiku - przypomniał mu Rorik. - Ani nie byłeś pijany, za co wdzięczny jestem bogom, podobnie jak za twoją niespodziewaną obecność poza twierdzą.

Gunleik wzruszył ramionami.

- Martwiłem się o Miranę, ale nic nie mogłem zrobić. Einar nie jest głupcem. Wiedział, co mi chodzi po głowie, zdawał sobie sprawę, że jestem gotów wdrzeć się na tę przeklętą barękę, więc trzymał mnie przy sobie niemal do ostatniej chwili. Ogłuszył Wara, żeby mnie tu zatrzymać, i związał biedaka. Dziękuję, lordzie Roriku. A teraz wynośmy się z Clontarf, zanim któryś z wojowników się obudzi.

Rorik uśmiechnął się do Gunleika, wiedział, że ten człowiek będzie mu zawsze oddany, a potem jego synom i córkom.

- Tak, wynośmy się stąd.

Zarzucił sobie związanego i zakneblowanego Einara na ramię.

- Ciężki jest - zauważył. - Podły morderca. - Ale w jego głosie była radość i triumf.

Hormuz szybko związał i zakneblował Sirę. Ważyła akurat tyle, ile się spodziewał, co nappełniło go zadowoleniem. Trochę żałował jej pięknych włosów, ale postanowił w przyszłości pozwolić jej wrócić do naturalnego srebrnego koloru, jeśli będzie mu posłuszna i we wszystkim okaże wdzięczną uległość.

Kiedy się obudzi, pewnie będzie krzyczeć na swój widok, ale on będzie przy niej, żeby jej wszystko wytłumaczyć i wyjaśnić, jak ma postępować. Tak, w przeciwieństwie do Mirany, ta dziewczyna z radością zostanie królową. Będzie się cieszyła, że ma przy sobie mężczyznę silniejszego od niej. A jeśli kiedyś ośmieli się wystąpić przeciwko niemu, wychłoszcze ją, jak należy.

Gunleik zauważył, że jeden z jego ludzi podnosi się chwiejnie na nogi i zmierza w stronę zamkniętych drzwi długiego domu. Najwyraźniej wychodził za potrzebą. Zaczekał, potem szybko rozwiązał Ivara i gestem kazał mu iść za sobą. Ostrożnie podążyli za obudzonym wojownikiem,

Gunleik zagadnął go, a kiedy ten się odwrócił, War uderzył go trzonkiem noża w lewą skroń. Następnie ruchem dłoni wskazał Rorikowi, że droga wolna.

Mirana czekała z Eze w głębokim cieniu pod murem twierdzy. Była wściekła na Rorika, lecz po części rozumiała jego uczucia, więc starała się powściągnąć gniew. Czyż sam nie mówił, że chce, by walczyła u jego boku? Tak, tylko nie w tej walce. Bo ta, jak jej powiedział, należała wyłącznie do niego. Poza tym Mirana musiała zostać z dziewczynką, żeby ją chronić. Wiedziała, że to jedynie wymówka, i miała ochotę kopnąć męża.

Kiedy go wreszcie ujrzała, niemal krzyknęła z ulgi. Zaraz potem zobaczyła Gunleika i uśmiechnęła się do starego przy jaciela. Dzięki bogom, nadal był z Rorikiem. Zastanawiała się, czy bez pomocy Gunleika jej mąż zdołałby wydostać Einara i Sirę z twierdzy. A byli tam oboje, nieprzytomni i związani.

Kiedy wcześniej Rorik, wyskoczywszy z cienia, rzucił się na Gunleika i przydusił go mocnym uściskiem ramienia, Mirana musiała się wtrącić:

- To Gunleik - powiedziała szeptem. - Przyszedł po mnie. Wszedł na barkę, żeby mnie ratować.

Gdy jej stary przyjaciel odzyskał już oddech, objęła go serdecznie i opowiedziała, co zaszło. Potem się odsunęła, a on i jej mąż długo patrzyli na siebie, oceniając nawzajem swoją siłę. Wreszcie Gunleik pokiwał głową.

Teraz Mirana zauważyła, że za Gunleikiem podąża Ivar. Sprawiał wrażenie trochę oszołomionego, ale poza tym nic mu nie było.

Ruszyła naprzeciw mężowi, który niósł na ramieniu jej nieprzytomnego brata. Od dawna zdawała sobie sprawę, że Rorik musi go zabić, ale kiedy nadeszła ta chwila, poczuła dławiący strach. Wiedziała jednak, że nie może go odwozдить od tego zamysłu ani próbować powstrzymać. Nie miała prawa wykorzystywać jego miłości do niej, żeby chronić przyrodniego brata. Rorik musiał pomścić swoich ludzi, żonę i dzieci. Tylko jak miała wyglądać ta zemsta? dostawili Eze i Hormuza - obecnie króla Sitrica - z nieprzytomną Sirą. Kiedy się ocknęła, Hormuz wlał jej do gardła jakiś płyn, po którym zasnęła. Teraz powoli mieszał wywar z orzechów i jakiejś czerwonej rośliny, której Mirana nie знаła. Miał zamiar zafarbować piękne włosy Siry na ciemny, bardzo ciemny brąz.

- Nie jestem w stanie ich zabarwić całkiem na czarno - wyjaśnił. - Ale to wystarczy. Szkoda, że jest o wiele wyższa od ciebie, Mirano, ale musimy się z tym jakoś pogodzić. Kiedy się obudzi, zacznę ją uczyć obowiązków żony i królowej. Jeśli mi się powiedzie, z pewnością o tym usłyszysz. Moje odrodzenie nadaje się na temat legendy, którą wasi skaldowie będą śpiewać, wędrując po świecie. Jeśli poniosę porażkę... cóż, o tym także usłyszysz.

Rorik po raz ostatni spojrział na Sirę i bezwiednie się uśmiechnął.

- Martwiłem się o nią - powiedział bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego. - Była taka niepokorna, taka nieposkromiona. Ale teraz, pod przewodnictwem Hormuza, bez wątplenia nabierze rozumu. Moi rodzice będą zadowoleni, że została królową.

- A co z ludźmi Einara? - spytał Gunleik. - Oni ją znają. Nie dadzą się nabrać. - Wiedział, co się stało i jak się przedstawiają plany Hormuza, ale na jego twarzy wciąż malowało się zaskoczenie zmieszane z niedowierzaniem.

- Tak - przyznał Rorik. - Ci, którzy mieli okazję ją poznać, z pewnością będą się dziwić, ale Einara już nie będzie. Będą się czuli zagubieni, zapanuje chaos. Sitric zamierza wynieść się stąd razem z barką i wszystkimi swoimi wojownikami jutro z samego rana.

Rorik uściskał Eze na pożegnanie, mówiąc jej, że Sirajest wprawdzie wiedźmą, lecz Hormuz z

pewnością zdoła ją poskromić. Dziewczynka odpowiedziała mu przedwcześnie dojrzałym głosem:

- Pomogę tacie. Między nami mówiąc, będzie dobrą królową. Opiekuj się swoją żoną, lordzie Roriku. Mam nadzieję, że jest ciębie warta.

Rorik spojrział ponad dziecięcą główką na Miranę. Uśmiechała się do niego szeroko. Poczuł, że krew zaczyna mu żywiej krążyć, a serce rozpiera duma. Przeniósł wzrok na związanego i zakneblowanego Einara, który zdążył już odzyskać przytomność. Oczy mu pałały nienawiścią i gniewem, ale czaił się w nich także strach. Wpatrywał się w przyrodnią siostrę.

Wkrótce potem Rorik skierował obie łodzie na Morze Irlandzkie. Noc była pogodna i ciepła, lekki wietrzyk rozwiewał Miranie włosy nad czołem. Przyglądała się mężowi stojącemu przy sterze na szeroko rozstawionych nogach, z rękami wspartymi na biodrach. Przybył po nią. Nie po Sirę, lecz po nią.

Poprzez cichy plusk wioseł i rozmowy usłyszała stłumione chrząknięcie. Spojrzała na Einara leżącego u jej stóp. Widząc w jego oczach nienawiść, uśmiechnęła się, powoli uniosła stopę i położyła mu na szyi.

- Moja żona martwiła się o ciębie - odezwał się do niej Hafter znad wioseł. W jego głosie brzmiała duma i cień wesołości.

- Nie mogę się doczekać spotkania z Entti. Mam nadzieję, że ją uszczęśliwiłeś? - powiedziała z uśmiechem.

- Nie miałem na to za wiele czasu, bo tak szybko zniknęłaś. Ale nie narzekała. Zobaczmy, czy do ciębie będzie się skarżyć.

Mirana roześmiała się, ubawiona tą trochę kwaśną uwagą. Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że naprawdę wracają do domu, na wyspę Hawkfell. Wracała do swojego domu. Popatrzyła na męża, a on akurat odwrócił się do niej twarzą i mogła na niej zobaczyć wszystko, czego potrzebowała, kiedy na nią spojrział.

Przed wieczorem następnego dnia wysiedli na niewielkiej wysepce tuż przy zachodnim wybrzeżu Anglii. Poza nielicznymi nadmorskimi krzewami wyspa była pozbawiona roślinności, lecz wysokie wydmy, wznoszące się półkuliście jedna za drugą, dawały osłonę i poczucie bezpieczeństwa. Nie było tam nikogo, żadnych świateł, zabudowań, ognisk.

Rorik na chwilę tylko rozwiązał Einara, potem kazał Hafterowi znów go skępować. Knebel przez cały czas pozostawał w ustach więźnia. Rorik nie życzył sobie, by dokuczał Miranie, a z pewnością by to robił, gdyby do tego dopuścić. Zostawiwszy żonę na straży obozowiska, Rorik ze swymi ludźmi poszedł sprawdzić okolicę. Wcześniej złapali kilka wielkich okoni na kolację.

Einar został nakarmiony i pozostawiony na noc pod nadzorem Gunleika i Wara.

- Pozwólcie mu mówić, jeśli tylko zechce - powiedział Rorik, patrząc z góry na więźnia. - Mirany tu nie będzie, więc go nie usłyszysz. - Reszta mężczyzn ułożyła się do snu w krąg otaczający Gunleika z Warem. - Pilnujcie go dobrze - polecił im Rorik. - Niewiele cenię honor tego człowieka, ale mam sporo uznania dla jego sprytu.

- Pewnie - odezwał się Hafter. - Ale nie jest czarodziejem. Nie może odlecieć.

Gunleik wymownie przeciągnął ostrzem noża po opuszcze kciuka.

- Już ja bym chciał, żeby się poruszył - powiedział. Chciałbym, żeby gadał, może wydawał mi rozkazy, mówił mi, że mnie zatłucze, jak go nie puszczę. Tak, niech mówi...

Einar leżał nieruchomo i milczał.

Miranę ogarnęła dziwna nieśmiałość i zakłopotanie, kiedy zobaczyła Rorika zmierzającego w jej

stronę krokiem księcia zdobywcy, z dwiema derkami przerzuconymi przez lewe ramię, z wyrazem pożądania w niebieskich oczach.

- Chodź - rzucił krótko, wyciągając do niej rękę. - Znajdziemy sobie jakieś odludne miejsce.

Ujawszy podaną dłoń, poszła za nim bez słowa, uważnie stawiając stopy, jako że pod sypką warstwą piasku kryły się ostre kamienie.

Kiedy Rorik uznał, że sąjuz wystarczająco daleko od obozu, rozłożył derki i usiadł. Patrząc na żonę od dołu, rzekł bez żadnych wstępów:

- Nigdy nie dałem ci rozkoszy, choć ty zносиłaś wszystkie moje wymagania. Tej nocy chcę to naprawić. Chcę w ciebie wejść, moja słodka, i zakryć ci dłonią usta, kiedy będziesz krzyczeć z rozkoszy.

Ostatnim razem wziął ją siłą w łaźni. Pamiętała swój strach, ból, pewność, że ją zabije. Potrząsnęła głową. To była przeszłość, nie zasługująca na wspomnienie.

- A co z twoimi rodzicami, Roriku? Czy teraz mnie przyjmą do rodziny?

Wzruszył ramionami, pociągając ją, żeby usiadła obok niego. Nie próbował dotknąć Mirany ani się do niej przysunąć. Patrzył w dal, na kołyszące się łagodnie morskie fale. Z oddali dobiegał stłumiony gwar męskich rozmów.

- Kazałem im wyjechać. Powiedziałem ojcu i bratu, że nie chcę, by tu ze mną jechali. Wiesz, oni myśleli o Sirze, a ja tylko o tobie. Obiecałem, że uratuję Sirę i przywiozę ją z powrotem do Norwegii. Powiedziałem im też, że jesteś moją żoną, panią na Hawkfell, i że cię kocham. Odjechali, nie mówiąc, co czują, ale w ich oczach nadal widziałem ból i gorycz. - Delikatnie dotknął jej podbródka. - Zrozum mnie, Mirano, kocham rodziców i obchodzi mnie ich zdanie. Popełniłem wielki błąd, który przyniósł wiele cierpienia nam obojgu. Ale oni z czasem przekonają się, ile znaczysz dla mnie i dla naszych ludzi. Pokochają nasze dzieci i zrozumieją, że nie mieli racji, budując mur nienawiści. Jeśli nie będą chcieli się z nami pogodzić, to trudno. Chodzi o nasze życie. Chodź, kochana. Chcę cię pieścić. Chcę cię poznać.

- Będzie bolało? Uśmiechnął się do niej.

- Nie, tym razem nie, bo będę delikatny jak fale miękko wpełzające na brzeg. Ufasz mi?

- Całym życiem. Dziękuję ci, Roriku, że mnie uratowałeś. Byłam w beznadziejnym położeniu.

- Wierzę, że Hormuz, niezależnie od tego, za jak wielkiego czarodzieja się uważa, wkrótce znalazłby się w pułapce. Poradziłabyś sobie z nim, Mirano. Ja tylko przyspieszyłem sprawę, ponieważ miałem ze sobą Eze.

- Ale to ty ją odnalazłeś i przywiozłeś. To był twój plan' i dziękuję ci za to, że go wymyśliłeś.

- To był mój obowiązek jako męża. I przyjemność jako kochanka.

Pochylił się i lekko pocałował ją w usta. Nie dotykał jej, tylko całował, dopóki wolno nie rozchyliła warg. Była niepewna, ostrożna. Kiedyś zapomniał o jej niewinności, braku doświadczenia. Teraz pamiętał. Jej usta były miękkie, smakowały morską solą i nią, Miraną, jego żoną. Naparł mocniej i natchmiast poczuł, jak się do niego garnie.

- Otwórz usta szerzej, Mirano.

Spełniła prośbę bez wahania. Kiedy dotknął jej językiem, lekko niczym piórkiem, rozluźniła się i czekała, już nie tak spięta jak jeszcze przed chwilą. Czekała z radością, żeby się od niego uczyć, a w jej brzuchu rozchodziło się przyjemne ciepło. Była gotowa być taka, jakiej jej chciał, a otwierając się przed nim, poddając mu się bez reszty, wiedziała, że on odpłaci jej po wielekroć. Ponieważ był taki, jaki był.

Rorik uśmiechnął się. Poczowała to i otworzyła oczy.

Uniósł jej pierś, potem drugą, ważył je, pieścił brodawki, aż poczuła, jak serce zaczyna jej bić coraz szybciej. Nie mówiąc ani słowa więcej, posadził ją sobie na kolanach twarzą do siebie i rozpiął ciężkie srebrne brosze na jej ramionach, zdjął tunikę, a potem ściągnął przez głowę suknię. Została tylko w koszuli, cienkiej i dziewiczo białej, lecz i to nie na długo.

- Zimno ci?

Nie czuła zimna, ale była naga, a on w ubraniu. Siedziała przed nim, milcząc, świadoma, że na nią patrzy. Nie poruszała się, po prostu siedziała, z dłońmi opartymi na udach, spowita księżycowym blaskiem, od którego jej skóra zdawała się błyszczeć.

Nie, ale wolałabym cię widzieć nagiego.

Śmiejąc się, szybko wstał i zrzucił z siebie ubranie. Patrząc na niego, Mirana pomyślała, że jeszcze nigdy nie widziała tak pięknego mężczyzny. Nie przerażała jej jego potężna postura ani rozmiary męskości nabrzmiałej pożądaniem. Przeciwnie, była dumna, że aż tak jej pragnie, i w głębi duszy cieszyła ją jego siła.

- Powiesz mi, co mam robić. - Wyciągnęła do niego ramiona.

- Nie - odparł miękko, okrywając pocałunkami jej szyję i barki. - Pokażę ci.

Dotknął twardym członkiem jej brzucha. Wiedziała, że męska żądza utrudnia mu panowanie nad sobą, mąci myśli; widywała ten stan u Einara i innych, także u Rorika, choć nie tym razem. Miała ochotę dotknąć jego męskości, lecz kiedy odnalazła ją palcami i aż wstrzymała oddech, zdumiona gładką sprężystością, łagodnie odsunął jej rękę.

- Nie, moja słodka. Nie tym razem. Nie wstydz się. Twój dotyk jest cudowny, ale za bardzo na mnie działa. Niełatwo mi przychodzi czekać na rozkosz, ale poczekam.

Ułożył się między jej nogami, a następnie uniósłszy się na kolanach rozsunął jej uda szeroko, układając sobie jej łydki na pośladkach. Nie cofnęła się, całkowicie powolna czekała, skupiona na miłym pulsującym cieple w brzuchu. Wpatrywał się w nią oczyma, w których widziała głód i coś w rodzaju obietnicy. Ociągał się z wejściem w nią, więc uniosła biodra w bezwiednym geście zachęty. Wtedy uśmiechnął się i przywarł do niej ustami.

Kiedy wydała z siebie krzyk rozkoszy, Rorik odetchnął głęboko, wciągając do płuc czyste morskie powietrze zmieszane z jej zapachem. Pieścił ją językiem, pomagając sobie palcami, niespiesznie i wytrwale. Kiedy wreszcie w nią wszedł, mocno i głęboko, znów uniosła biodra, jakby zapraszając go głębiej. Czuł dreszcze wstrząsające jej ciałem. Zamknął oczy, rozkoszując się pożądaniem Mirany, świadomością, że to jego pożąda. Pocałował ją w usta, wiedząc, że znalazła na jego języku swój własny smak, bo usłyszał cichutkie mruczenie wydobywające się z głębi jej gardła. Zacisnęła się wokół niego, jakby go chciała wciągnąć jeszcze głębiej. Miał świadomość, że nie zdoła się już długo powstrzymać, więc wbił się w nią z całej siły, a kiedy zaczął go ogarniać dreszcz spełnienia, wsunął dłoń między ich złączone ciała.

Wykrzyczał swą rozkosz do czystego nieba, napięty jak cięciwa, niepomyślny, że jego ludzie muszą słyszeć ten krzyk. Jego triumfalna męska pieśń wzbila się do gwiazd. A potem znów przywarł do ust Mirany, tłumiąc jej jęk, gdy po raz drugi uniosła ją fala niewyobrażalnej przyjemności.

- Dobrze ci było - stwierdził z nieukrywanym męskim zadowoleniem. Kiedy zsuwał się z niej, próbowała go powstrzymać, lecz pocałował ją i jednak się odsunął. - Chcę, żebyś została dla mnie taka okrągłutka i sprężysta. Jeśli ciągle będę na tobie leżał, staniesz się płaska jak ta derka.

Odpowiedziała śmiechem; poczuł ciepło jej oddechu na gołym ramieniu.

- Bardzo mi się podobało. Tak, było mi naprawdę dobrze.

- Jesteś pewna, Mirano? Przysięgasz, że nie krzyczałaś jak szalona tylko dlatego, żeby mi sprawić przyjemność, że nie udawałaś rozkoszy? A może tylko udawałaś, że podobała ci się pieścizna moich ust?

Uderzyła go w ramię, poczuła, jak twarde mięśnie miękły pod jej dłonią. Odwróciła głowę, skrywając oczy w cieniu długich rzęs.

- Tak, to prawda, Roriku - szepnęła słabym, potulnym głosem. - Nie chciałam cię rozczarować. Zależało mi na tym, żebyś był dumny z siebie i swojej męskości. Udawałam, modląc się, by to wypadło przekonująco. Udało mi się?

Śmiejąc się, zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść. Nigdy. - Znów ją pocałował. Kiedy zaledwie chwilę później w nią wszedł, ze zdumieniem poczuła, że w jej brzuchu znów wzbiera to samo miłe ciepło. Była dziwnie ociężała, niezdolna do ruchu, mimo to przyjęła go z radością, choć swym ciężarem dosłownie ją zgniatał. Tym razem to ona dotykała go i pieściła, aż opadł na nią z głuchym jękiem rozkoszy.

- Nie ma drugiego mężczyzny takiego jak ty - powiedziała, muskając ustami jego szyję, liżąc go, całując, znów liżąc, smakując jego skórę, jakby chciała go całego wchłonąć w swoje ciało i duszę.

Byli już blisko domu, tak blisko, nie więcej niż jeden dzień drogi. Mirana wpatrywała się w burzowe chmury, coraz gęstsze i większe, przetaczające się nad jej głową, zasnuwające niebo ciemnym całunem. Nagły powiew zimnego wiatru przyprawił ją o dreszcze. Jeszcze tego ranka, nie dalej niż dwie godziny temu, słońce ożywiało wodę jasnymi błyskami, powietrze było ciepłe, nasycone zapachem słonej wody i tuzina śledzi złowionych przez wioślarzy.

Znów zadrżała, owijając się szczelniej peleryną. Była to królewska peleryna, której szczerze nienawidziła. Przejechała palcami po miękkiej wełnie o barwie królewskiego błękitu, żałując, że nie może wyrzucić jej za burtę. To było jedyne wierzchnie okrycie, jakie ze sobą wzięła. Hormuz chciał jej dać o wiele więcej, ponieważ, jak przyznał, wszystkie stroje zostały uszyte dla niej i na Sirę byłyby za małe, lecz Mirana nie chciała nosić niczego, co by jej przypominało pobyt w Clontarf. Nie chciała pamiętać o tych kilku godzinach spędzonych w roli królowej Irlandii i miała nadzieję, że Sira będzie odgrywać tę rolę z większą przyjemnością. Zastanawiała się, co ta jędza zrobiła, ujrzawszy po obudzeniu Hormuza i swoje ciemnobrązowe włosy. Uznała, że wygląda pospolicie? Na tę myśl Mirana mimowolnie się uśmiechnęła, lecz uśmiech niedługo gościł na jej wargach.

Peleryna, mimo iż budziła niemiłe wspomnienie, była całkiem ciepła. Postanowiła po powrocie do domu oddać ją Entti. Po powrocie do domu, na wyspę Hawkfell. Spojrzała w stronę Rorika, który rozmawiał po kolei z każdym ze swoich ludzi, a potem krzyczał coś do Haftera, dowodzącego drugą łodzią. Powiedział jej, że wziął łodzię z płaskim dnem, bo wiedział, że tylko takimi zdoła się przemieszczać po płytkiej rzece Liffey. Łodzie wojenne miały wyższe, bardziej strome burty i głębiej zanurzały się w wodzie. Z pewnością radziłyby sobie znacznie lepiej podczas burzy, która zbliżała się nieuchronnie.

Wszyscy przygotowywali się na spotkanie z nawałnicą, wykonując niezbędne ruchy, nie tracąc czasu na rozmowy.

Zauważyła zmarszczone czoło męża. Wiedział, że burza będzie gwałtowna. Zastanawiała się, czy wysadzi ich na brzeg na czas jej trwania, choć pamiętała własną przygodę z Entti, kiedy złapał je sztorm. Wydawało jej się, że to było bardzo dawno. Wypowiedziała to pytanie na głos, zwracając się do Gunleika.

- Nie. - Jej stary przyjaciel potrząsnął głową. Splunął na palec i go uniósł. - Ta część wybrzeża jest jeszcze bardziej niebezpieczna niż sama burza. Tuż pod powierzchnią wody znajdują się skały, są też groźne prądy. Nie możemy tu lądować. Musimy się utrzymywać poza falą przybrzeżną. Rorik podpływa bliżej, ale musi bardzo uważać. Szkoda, że jesteśmy akurat tutaj w chwili uderzenia sztormu, ale widać tak chcieli bogowie.

- Nie podoba mi się woła bogów akurat w tym przypadku - stwierdziła cierpko Mirana. - Przecież nie zrobiliśmy nic złego.

Szczerze mówiąc, Mirana wątpiła, by bogowie tracili czas na takie drobiazgi jak położenie dwóch łodzi, ale powstrzymała się od dalszych uwag. Spojrzała w kierunku drugiej łodzi, która

płynęła za nimi w odległości nie większej niż dziesięć metrów Einar wciąż był związany, zapewne leżał na jej dnie. Przez moment była ciekawa, czy się boi. Musiał sobie zdawać sprawę z tego, że może utonąć w wodzie wlewającej się do środka. Właściwie miała nadzieję, że tak się stanie. Wiedziała i pogodziła się z tym, że Rorik zabierze jej przyrodniego brata do Norwegii, do swego ojca, a ten zwoła radę, na której pojawia się wszyscy tanowie oraz sam król Harald, i Einar będzie sądzony. Wiedziała także, że Rorik będzie się domagał zgody na pojedynek z wrogiem. I tak się to skończy. Pragnęła tego końca bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

Czasami miała ochotę uderzyć męża za jego wybujały honor. Osobiście wolałaby wepchnąć Einarowi nóż między żebra. Rorik odpowiedział jej spokojnie, choć słyszała w jego głosie tłumioną wściekłość:

- Wolałbym mu zadać powolną śmierć gołymi rękami, ale też chciałbym widzieć człowieka, który zabił tak wielu naszych, stojącego przed sądem. Zabiję go, Mirano, ale w uczciwej walce.

- Mówisz o sprawiedliwości, Roriku, ale to zimne pojęcie, często obce sercu mężczyzn i kobiet. Może pozwala zadowolić umysł, ale nigdy duszę. Więc tak naprawdę myślę, że robisz to dla swojego ojca i matki, prawda?

Był zaskoczony, aż zmrużył oczy, patrząc na Miranę.

- Skąd znasz mnie tak dobrze?

- Modłę się, by poznać cię w pełni, jak tylko kobieta może poznać mężczyznę. Czyż więc nie mogę wiedzieć choć trochę o tym, co masz w głowie i w sercu? Tak, wierzę, że chcesz pomóc rodzicom, żeby zapomnieli o nienawiści. Chcesz, żeby patrzyli przed siebie, cieszyli się tym, co mają i co będą mieli w przyszłości. Chcesz, żeby stanęli twarzą w twarz z wrogiem i przekonali się, że Einar jest tylko człowiekiem, okrutnym człowiekiem, zasługującym na śmierć za to, co zrobił. I spotka go śmierć.

- Tak - rzekł krótko i pocałował ją.

- Pojadę z tobą na to spotkanie wszystkich tanów - powiedziała, ale tym razem milczał. Jeszcze raz ją pocałował, a potem oddalił się do steru, żeby powiedzieć coś Kronowi.

Uniosła głowę ku niebu, po którym toczyły się chmury, teraz już całkiem czarne. Kropla deszczu spadła jej na czoło. Usłyszała okrzyk jednego z wiosłarzy. Zaczynało się. Skuliła się, ciasno owinięta peleryną.

Poprzez chlupot fal bijących o burty słyszała głos Rorika, spokojny i stanowczy. Wiedziała, że wszyscy jego ludzie słuchają go i są gotowi spełnić każdy rozkaz. Tylko czy to wystarczy?

Wszyscy byli przemoczeni do nitki. Przez kilka ostatnich godzin Mirana skórzanym czerpakiem wybierała wodę z dna łodzi; choć tyle mogła pomóc mężczyznom wiosłującym bez wytchnienia, mimo bólu wyczerpanych mięśni. Gunleik tego ranka miał gwałtowny atak skurczów w plecach i szybko opadł z sił, więc nie nadawał się do wiosła. Dlatego, podobnie jak Mirana, próbował opróżnić łódź z wdzierającej się do środka wody, żeby nie zatonała.

Mirana czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła, kiedy łódź runęła w otchłań między rozstępującymi się falami, zapadała się coraz niżej, jakby chciała dotknąć morskiego dna, a mimo to pozostała nietknięta. Mirana pomyślała, że to cud, i zamknęła oczy, modląc się bezgłośnie.

Powtarzało się to raz po raz; łodzie opadały w dół, a po chwili znów wystrzeliwały w górę, na szczyt kolejnej fali, często wysokiej jak korona dębu.

Niebo było ciemne, choć noc jeszcze nie zapadła. Usłyszawszy stłumione krzyki i przekleństwa, Mirana domyśliła się, że któryś z ludzi wypadł do wody:

Przez gęste strugi ulewy zobaczyła Rorika wychylonego przez burtę. Wypatrywał swojego człowieka, ale wokół była tylko woda, dziko spieniona, bezlitośnie chłuszcząca kadłuby łodzi. Potrzebowali jeszcze jednego wiosłarza, nie mieli wyboru, więc rozwiązali Einara i kazali mu zająć miejsce wojownika, który utonął. Był silny, musiała to przyznać, i chętnie wziął się do roboty, wiosłując z całej siły. Zauważyła, że Hafter luźno przywiązał go do wiosła za nadgarstek. Potem już nie widziała brata, bo druga łódź zniknęła za zasłoną mgły i ulewnego deszczu.

Czas mijał. Mirana nie przestawała wybierać wody z dna wprawnym, jednostajnym ruchem. Mimo to ta wciąż sięgała jej kostek. Bała się myśleć, jak długo jeszcze łodzie wytrzymają napór żywiołu.

Poprzez skłębione strachem myśli docierał do niej głos Rorika, niezmienny, dodający otuchy i zadziwiająco spokojny. Skupiona na jego głosie, poruszała się rytmicznie, napełniając czerpak, unosząc go i opróżniając za burtę. Lodowate strugi siekły ją po rękach i twarzy. Jej wysiłek wydawał się daremny, ale musiała coś zrobić.

Nagle burza ucichła. W jednej chwili wiatr niemal zamarł, gwałtowna ulewa przeszła w jednostajną mżawkę, a łodzie wreszcie przestały szaleńczo skakać w górę i w dół na talach.

Było po wszystkim.

Chylące się ku zachodowi słońce przedarło się przez szybko zanikające chmury. Mirana usłyszała, jak mężczyźni wznoszą dziękczynne okrzyki; mieli na ustach Odyna, Thora i Freję.

Uśmiechnęła się z ulgą, wiedząc, że wszyscy poza jednym z wiosłarzy przeżyli sztorm. Widziała, jak Rorik rozmawia po kolei z każdym z nich, a potem krzyczy coś do Haftera na drugiej łodzi, która szybko się do nich zbliżała.

Zobaczyła Einara, pochylonego z opuszczoną głową nad wiosłem.

- Dobijamy do brzegu! - zawołał Rorik.

Gunleik, zgięty wespół bólem w plecach, odpowiedział mu skinieniem.

- Tu jest bezpiecznie - zwrócił się do Mirany. - Nie ma zdradliwych skał, na wpół ukrytych pod wodą, na które moglibyśmy się nadziać. Sztorm zepchnął nas dalej na wschód, poza nie. Dzięki bogom i twojemu mężowi, że przetrwaliśmy tę nawałnicę.

- Tak - przyznała skwapliwie. - Mój mąż jest najlepszy. A co do ciebie, Gunleiku, spróbuję poszukać pewnego ziała, które pomoże na te skurcze. Zwykle rośnie blisko brzegu.

Poklepał ją po ręce.

- Żyjemy - stwierdził. - Cóż przy tym znaczy jakiś marny ból w plecach?

Obie łodzie skierowały się w stronę pasa plaży rozciągającej się w odległości jakichś stu metrów. Blisko brzegu rosły drzewa, co trochę niepokoiło Rorika, ponieważ wszelkie zarośla mogły stanowić kryjówkę dla wrogów, lecz wiedział, że właściwie nie mają wyboru. Ludzie byli wyczerpani, sam też ledwie się trzymał na nogach, mięśnie miał napięte jak postronki od długich godzin przy wiosłach, a poza tym musieli sprawdzić, czy łodzie nie są uszkodzone. Przez chwilę uważnie obserwował brzeg, wypatrując jakiegoś ruchu. Nic nie dostrzegł.

Nagle, bez ostrzeżenia, Einar wyskoczył z łodzi. Linka, którą był luźno przywiązany do wiosła, teraz zwisała mu z nadgarstka. Zanurzył się w wodzie i zniknął im z oczu.

- Umie pływać? - zwrócił się Rorik do Mirany.

- Jak wydra - odparła, wychylając się przez burtę.

Rorik ściągnął buty, sprawdził nóż przy skórzanym pasie.

- Hafter, patrz uważnie! - zawołał. - Wy wszyscy bądźcie gotowi. Musimy zaczekać, aż się

pokaże! - Stał przy burcie przygotowany na skok do wody.

W końcu Einar wynurzył się na powierzchnię, dobre dwadzieścia metrów od łodzi, blisko brzegu... stanowczo zbyt blisko.

- Za nim! - krzyknął Rorik. Wszyscy mężczyźni naparli na wiosła.

Wprawdzie łodzie miały płaskie dna i mogły się poruszać nawet po płytkiej wodzie, lecz Rorik wiedział, że jeśli Einarowi uda się pokonać falę przybrzeżną, zniknie między drzewami i już nigdy go nie znajdą. Wymknie im się. Nie miał broni, więc nawet gdyby zdołał uciec, z pewnością zostałby zabity przez ludzi lub dzikie zwierzęta, ale Rorik nie mógłby tego ścierpieć. Nigdy by się z tym nie pogodził. Dla niego Einar na zawsze pozostałby żywy, choćby tylko w jego myślach. Miał świadomość, że jeśli nie zobaczy go martwego, wróg pozostanie dla niego nieśmiertelny. Musiał go złapać i zobaczyć jego śmierć.

Przeklinał swoją obietnicę dopełnienia sprawiedliwości. Powinien był zabić tego łotra, udusić go jeszcze w Clontarł, zaciskać sznur, póki nie przetnie mu gardła. Ale nie zrobił tego, nie, chciał być bohaterem dla swoich rodziców, chciał im pokazać, że on, ich dzielny syn, zwyciężył, przywiózł im Einara jak najędzniejszego niewolnika.

Czuł przedsmak porażki, poczucie klęski skręcało mu trzewia. Patrzył, jak Einar prześlizguje się po falach, jak bez oznak wysiłku, równo i miarowo tnie wodę ramionami.

Rorik nie był w stanie dłużej czekać. Przecież był od niego silniejszy. I z pewnością był lepszym pływakiem. Tak, tylko że był wycieńczony, ręce mu zdrętwiały od wiosel, mięśniami wstrząsały skurcze. Nie był pewien, czy zdoła unieść ramiona, a co dopiero poruszać nimi w wodzie. Gdyby posadzili Einara przy wiosłach od razu, na samym początku burzy, gdyby... ale wiosłował zaledwie niespełna godzinę. Jego siły pozostały właściwie nienaruszone.

Rorik podjął decyzję. Choć był nieludzko zmęczony, wiedział, że potrafi płynąć szybciej niż łódź, jako że fale wciąż były wysokie, a do tego spychał ich prąd. Nie miał wyboru. Musiał schwytać Einara.

Zanurkował. Tuż przed tym, jak jego głowa zniknęła pod wodą, usłyszał krzyk Mirany. Wiedział, że Gunleik z Hafterem dopilnują, by była bezpieczna, niezależnie od tego, co się stanie. - Na wszystkich bogów, nie!

Gunleik nie zdążył. Mirana, odziana jedynie w koszulę, wyskoczyła z łodzi, korzystając z tego, że uwaga wszystkich skupiona była na Roriku i Einarze. Krzyczał i krzyczał, ale na dłuższą chwilę w ogóle zniknęła mu z oczu. Kiedy się w końcu ukazała na powierzchni wody, był zdumiony, że znajduje się tak blisko męża i Einara.

Jeszcze nigdy w życiu nie widział, by kobieta pływała tak szybko i sprawnie. Gunleik wiedział, że Mirana umie pływać, bo nauczył ją tego ojciec, ale nie wyobrażał sobie czegoś takiego. Coraz bardziej zbliżała się do Rorika i Einara. Jeszcze większe zdumienie ogarnęło go, kiedy zobaczył, że odbiła w bok i zmierza do brzegu na skrót. Znacznie wyprzedziła obu mężczyzn. Pokonawszy falę przybrzeżną, wyszła na ciemny piasek. Nie zatrzymując się dla złapania tchu, podbiegła do najbliższego drzewa i zaczęła czegoś szukać.

Szukała broni. Zapominając o bólu, Gunleik wyprostował plecy, zeszywniały ze strachu o Miranę i Rorika. Poczul w ustach smak żółci. Na wszystkich bogów, czy ona zdawała sobie sprawę z tego, co czyni?

Mirana doskonale wiedziała, co robi. Nie zwracała uwagi na mężczyzn, zbliżających się za nią do brzegu. Wreszcie znalazła grubą klonową gałąź, sztywną i niezbyt ciężką. Odłamała ją jednym

szarpnięciem, ujęła oburącz i tak uzbrojona odwróciła się twarzą do morza.

Einar na czworakach wdrapywał się na plażę, zmęczony, z trudem chwytając oddech. Rorik był niedaleko za nim; walcząc z falami próbował utrzymać się na nogach, przedzierał się przez wodę, podchodząc coraz bliżej przeciwnika.

- Zabiję cię, przeklęty draniu! - ryknął.

Einar natychmiast ruszył biegiem, ale wyraźnie ubyło mu sił. Potknął się, upadł i znów poderwał do ucieczki.

Rorik dyszał ciężko, ale poruszał się całkiem szybko. Mirana wiedziała, że złapanie brata nie zajmie mu wiele czasu. Była zaskoczona siłą Rorika i jego nieustępliwością. Nie dziwiła się jednak, że tak łatwo wyprzedziła ich obu w drodze na brzeg. Po prostu nie była zmęczona, zachowała pełnię sił. I nadal czuła się silna.

Einar obejrzał się, żeby sprawdzić, jaka odległość dzieli go od pościgu, i w tym momencie usłyszał kobiecy śmiech. Odwrócił się gwałtownie i ujrzał przyrodnią siostrę. Stała w męskiej pozie, na szeroko rozstawionych nogach, dzierżąc oburącz potężną maczugę.

- Na wszystkich bogów, skąd się tu wzięłaś?

- Przypląnęłam. Z twojego powodu, Einarze. Nie pozwolę ci, byś spróbował skrzywdzić Rorika. I nie pozwolę, żebyś uciekł do lasu. Chodź tu, bracie, niech cię zabiję. Nie jestem taka jak ty, nie będę cię torturować, nie zmuszę cię, byś błagał i się przede mną płaszczyl. Nie, ja cię zabiję szybko i od razu i będzie po wszystkim. Zło, które w tobie tkwi, umrze razem z tobą, a Rorik uwolni się od ciebie raz na zawsze.

Einar zaśmiał się pogardliwie.

- Myślisz, że możesz mnie zabić, głupia suko? To ja cię rozłupię na połowę jedną ręką. Jesteś niczym, Mirano, niczym.

Rorik nie mógł uwierzyć własnym oczom. Nie, to, co widział przed sobą, było przecież niemożliwe. Żadna kobieta nie mogłaby przepłynąć tak szybko takiej odległości. Jednak ona tego dokonała i teraz stała przed Einarem, niczym walkiria, z maczugą w rękach. Strach chwycił go za gardło tak wielki, że omal go nie zadławił.

- Mirano! - zawołał. - Uciekaj od niego!

Wyjął nóż i rzucił się przed siebie. Wiedział, że zostały mu resztki sił. Bardzo niewiele, właściwie ledwie się poruszał. Jedynie gniew i lęk o Miranę trzymały go przy życiu. Po godzinach spędzonych na wiosłowaniu i szaleńczym pościgu wpływ z trudem trzymał się na nogach. Zmęczenie przygniatało go swym ciężarem, krępowało mu nogi i ręce, zwalniało bieg myśli.

- Nie podchodź, Roriku! Einar to gad, mówiłam ci. Nie ma honoru. Trzymaj się z daleka! Nie pozwolę mu uciec, schować się w lesie. Nie pozwolę, by umknął przed tym, co mu się należy, i zostawił cię w wiecznej niepewności, czy żyje, czy jest martwy. Skończę z tym raz na zawsze.

- Nie! Mirano! Nie!

Einar ruszył na nią, z opuszczoną głową, z wyciągniętymi w górę rękami. Mirana uderzyła go z całej siły, ale cios trafił w ramię, nie wyrządzając większej szkody. Chciała go zabić, tymczasem skończyło się na niewielkim siniaku.

Dopał do niej, przewrócił ją i przycisnął sobą do ziemi. Kopła rozpaczliwie, ale wykręcił jej rękę i zdołał odebrać maczugę. Zaciśniętą pięścią wymierzył jej cios w szczękę, równocześnie naciskając kolaniem na zębra. Potem błyskawicznie się poderwał, odskoczył od niej i odwrócił się, gotowy do starcia z Rorikiem.

Miranie zrobiło się ciemno przez oczyma. Potrząsnęła głową Nie czuła bólu, lecz jedynie palącą wściekłość, wielką i przemożną, wypełniającą bez reszty cały umysł i ciało. Widziała Einara stojącego z maczugą w dłoni. Gdy zerknął na las po lewej, domyśliła się, że rozważa możliwość ucieczki bez walki.

Rorik wykorzystał ten moment, podbiegł do niego, zniemacka podskoczył i w powietrzu wyrzucił nogi przed siebie, kopiąc, w pierś przeciwnika. Mirana patrzyła oniemiała, bo jeszcze nigdy nie widziała, by ktoś poruszał się w taki sposób i przy tym tak szybko. Rorik opadł na plecy, zgrabnie przekoziółkował i znów stanął na nogach. Einar runął na ziemię jak długi, twarz mu pośmiała z braku powietrza, lecz i on prędko się pobierał i ruszył pędem w stronę lasu.

Istniała szansa, że mu się uda. Gnał ile sił w nogach, wiedząc że to wyścig ze śmiercią. Tak, naprawdę mogło mu się udać.

Nie mogła do tego dopuścić; bez wahania pobiegła za nim Była od niego szybsza, miała więcej sił. Musiała go złapać i położyć temu kres. To się musiało skończyć, raz na zawsze Słyszała za sobą ciężkie sapanie męża, szelest opadłych liści pod jego stopami.

Słyszając, że Rorik, przeklinając siarczyście, zaczyna ją do ganiać, odskoczyła na bok. Wiedziała, że zechce ją zatrzymać zamiast gonić Einara, ponieważ bał się o nią i ponad wszystko chciał, żeby nic jej się nie stało. Obejrzała się, nie zwalniając;!, biegu.

Nagle ramię Einara znalazło się na jej szyi, zwalając ją z nóg, zaciskało się, odbierając jej zdolność ruchu i oddech.

- Mam cię, Mirano - syknął, przyciągając ją do siebie szarpnięciem. - W końcu cię mam.

Zrobiło jej się niedobrze ze strachu, ale wiedziała, że nie może się poddać i pozwolić, by strach nad nią zapanował. Łzy zakłuły ją pod powiekami, lecz nie były to łzy strachu, tylko wściekłości i rozczarowania, że Einarowi udało się zdobyć przewagę.

Rorik stanął jak wryty, z wyrazem przerażenia na twarzy.

- Mam tę twoją sukę, Roriku Haraldssonie! - zawołał liinar. Ton nieskrywanej radości w jego głosie przyprawił Miranę o dreszcz. Czekwała, nie próbując się poruszyć. Łzy spływały jej po policzkach. Miała nadzieję, że Einar je dostrzeżł i uwierzył, że się go boi. Czuła na karku jego ciężki oddech. - Tak, Roriku Haraldssonie! - krzyknął jeszcze głośniejszym głosem, czując się panem sytuacji. - Myślała, że jest ode mnie zręczniejsza i sprytniejsza, ale ja ją znam, znacznie lepiej niż ty. Tak, powiem ci coś jeszcze. Miałem ją, zanim musiałem ją oddać staremu królowi, żeby ten żaloszny rozpustnik pociał się nad nią i stękał. Tak, wetknąłem w nią palec, bo twierdziła, że nie jest dziewicą, że wyszła za ciebie, ale jej nie wierzyłem. Musiałem się upewnić, a ona była gotowa na mój palec, wikingu, więcej niż gotowa. Nie miała błony dziewiczej, co do tego nie kłamała. Jęczała i napierała na mnie, błagała, żebym ją wziął, wikingu, ta twoja niewierna suka. Nie dziwi cię, Roriku Haraldssonie, że tak koniecznie chce mnie zabić? Bo wie, że wszystko ci powiem. Że ją miałem. Tak długo mnie błagała, aż wreszcie wyjąłem swój korzeń i zapuściłem w nią, a ona wyła jak suka.

Zwolnił nieco uścisk na jej szyi. Mirana była gotowa. Przymknęła oczy, zbierając w sobie wszystkie siły. Einar ponownie napiął mięśnie, wołając do Rorika, który zachowywał całkowite milczenie.

- Nie podchodź bliżej, wikingu, bo skręcę jej tę smukłą szyjkę. Zostaniesz tam, gdzie stoisz, a ja wezmę ze sobą Kiedy już się nią zmęcę, to może ci ją oddam. Przeżyję, Roriku Haraldssonie. Zawsze mi się udawało i tym razem się uda. Mówiłem ci, że wreszcie sobie przypomniałem twoją ukochaną żonę? Rozwrzeszczana jak handlarka ryb, darła się i kopała kiedy moi ludzie powalili ją i

trzymali za ręce i nogi. Ale kiedy ją chędożyłem, była taka sama jak twoja druga żona, błagała mnie i prosiła, raz po raz, aż w końcu ucichła, całkiem ucichła. Moi ludzie też się z nią zabawiali, ale już nie tak bardzo, bo ją wykończyłem.

Mirana musiała coś zrobić, i to natychmiast. Znała Einara. Wiedziała, że szybko pojmie, iż Rorik nie da się nakłonić do żadnego głupiego kroku, i wtedy zabierze ją ze sobą.

Opuściła głowę i z całej siły wbiła zęby w przedramię napastnika. Wrzasnął, lecz jej nie puścił. Próbował ją dusić, ból jednak był zbyt silny. Uderzył ją w głowę, ale jej mocne zęby jeszcze bardziej zagłębiły się w jego ciele, aż trafiły na kość. Od smaku jego krwi zrobiło jej się niedobrze, miała ochotę zwymiotować. Wiedziała, że Einar nie może wziąć odpowiedniego zamachu, żeby ją uderzyć maczugą, więc nie zwalniała uścisku.

Rozwarła szczęki dopiero, kiedy Rorik rzucił się na niego. Splunęła krwią na ziemię. Maczuga wypadła Einarowi z ręki na stertę liści. Mirana podniosła ją, chwyciła oburącz i zbliżyła się do zmagających się ze sobą mężczyzn.

Einar miał świadomość, że walczy o życie. Miotał się jak oszalały, wymierzał razy na oślep, w większości niecelne lub zbyt słabe, by mogły odnieść skutek, wył i jęczał jednocześnie.

Ujrawszy w oczach Rorika zawziętość typową dla *berserker*a, Mirana wiedziała, że zbliża się koniec walki. Mimo to przysunęła się bliżej, na wypadek gdyby jednak jej potrzebował, gdyby się pośliznął lub upadł. Widziała, jak jego potężne dłonie zaciskają się na szyi Einara. Równocześnie zaczepił stopą o jego nogę i szarpnięciem odwrócił go twarzą do siebie. Patrzyła, jak oczy męża odzyskują wyraz spokoju, śmiertelnego spokoju, kiedy wyciskał życie z człowieka, który prześladował go od tak dawna, gdy patrzył, jak to życie z niego uchodzi.

Einar próbował jeszcze walczyć resztkami sił, ale nadaremnie.

Rorik powiedział cicho, z twarzą tuż przy twarzy Einara:

- To za moją żonę i dwoje dzieci i za wszystkich moich ludzi, których torturowałeś i mordowałeś. I dla moich rodziców, żeby mogli patrzeć w przyszłość bez lęku, bo ciebie już w niej nie będzie.

W końcu było po wszystkim. Ciało Einara osunęło się bezwładnie na ziemię. Rorik patrzył z góry na człowieka, który zabił tak wielu bliskich mu ludzi. Potem przeniósł wzrok na Miranę. Nie był zmęczony, sprawiał wrażenie silnego, gotowego do kolejnej walki. Nie było po nim widać triumfu ani brutalności. Wydawał się opanowany i dziwnie spokojny.

- Dziękuję ci, Mirano - powiedział.

- Za co?

- Że pozwoliłaś, bym to ja go zabił - odparł z uśmiechem. Obejrzelili się równocześnie, bo właśnie biegł do nich Haller.

3 3 ana przyglądała się Entti, która wirowała w nowej niebieskiej pelerynie przed oczyma zachwyconego męża. Wyglądała w niej cudownie, z opadającymi na ramiona gęstymi lśniącymi puklami ciemnych kasztanowych włosów.

- Pięknie wyglądasz - powiedział Hafter do żony, chwytając ją za rękę i przyciągając mocno do siebie. - Tęskniłem za tobą. - Pocałował ją, po czym wybuchnął serdecznym śmiechem. - Tak bardzo się za tobą stęskniłem, że ostatniej nocy wcale nie dałem ci spać. Wierzę, że wybaczysz mi wszystkie moje grzechy z przeszłości, w większości urojone, ale jesteś wrażliwą kobietą, więc jeszcze raz proszę cię o przebaczenie. Powiedz, że dobrze ci ze mną, Entti.

Entti, nic nie mówiąc, rzuciła mu tajemnicze spojrzenie, nie przestając gładzić miękkiej niebieskiej wełny. Kiedy po chwili Hafter zaczął się niespokojnie kręcić, Mirana opuściła głowę, żeby skryć rozbawienie.

- Jakoś cię zniosę, Hafter - odezwała się w końcu Entti. - Przysięgałam, że będę z tobą, nie opuszczę cię, nawet kiedy będziesz stary, bezzębny i niedołężny. Będę się o ciebie troszczyć, dopóki twoi synowie nie powiedzą mi, że już nie muszę. To będzie dzień, kiedy ułożą twoje pomarszczone ciało na równie starej łodzi, podpalą i puszczą na wodę.

- Synowie? Co masz na myśli, mówiąc o synach? Entti pocałowała go w brodę.

- Jeśli nadal będziesz się spisywał tak jak do tej pory, dam ci więcej synów, niż będziesz mógł zliczyć. Wystarczy, ty wielki gburze?

- Nie - odparł bez wahania. - Bo chciałbym mieć tak samo dużo córek z urodą ich matki, ale bez jej ciętego języka. - Krzywiąc się surowo, dodał: - No i nie chę być bezzębny i niedołężny.

- Przysięgałam, że będę o ciebie dbać, więc jeśli nie chcesz taki być, to do tego nie dopuszczę.

Pocałował ją, a uszczęśliwiona Mirana roześmiała się głośno.

Amma i stara Alna stały nieopodal. Alna swoim zwyczajem bezustannie cmokała, bez szczególnego powodu, ot, tak, żeby cmokać. Amma trzymała w ramionach niemowlę, huštała je, podśpiewując mu cichutko. Erna siedziała przy krosnach, pomrukując coś do siebie, jeszcze bez uśmiechu, na który było stanowczo za wcześnie. Utta mieszała owsiankę w wielkim żelaznym kociołku zawieszonym nad paleniskiem. Mężczyźni gromadzili broń, żeby wyruszyć na polowanie na stałym lądzie. Rorik siedział na swoim lordowskim krześle i polerował miecz.

Mirana usłyszała śmiech jednej z kobiet. Odwróciła się w radosnym odruchu, ale to nie była Asta. Stłumiła w sobie nagle wzbierające łzy i rozejrzała się za Gurdem. Uświadomiła sobie, że prawie go nie widziała, od kiedy wrócili poprzedniego popołudnia.

Kerzog wspiał się na tylne łapy, położył wielki łeb na kolanach Mirany i cicho zaskomlił.

Nawet pies mojego pana za mną tęsknił. - Mirana westchnęła. - To największa przyjemność w moim życiu.

- Nie, to ja jestem twoją największą przyjemnością - sprostował Rorik, pochylając się nad żoną. - Jestem twoją jedyną i największą przyjemnością.

- Ech, wy mężczyźni - obruszyła się Entti. - Tylko o jednym potraficie mówić i myśleć, o swoich

korzeniach i o przyjemności.

- Czyżby Mirana ci nie powiedziała, Entti?

- O czym miałyby mi powiedzieć, lordzie Roriku?

- Że mnie wykorzystuje, nie inaczej, wykorzystuje mnie, doi mnie jak krowę, dopóki ona nie dozna przyjemności. Moja przyjemność jest dla niej nieważna, w ogóle się nie liczy. Naprawdę. Powiedz jej, że tak jest, Mirano.

- Będę głaskać Kerzoga, dopóki wszyscy się stąd nie wyniesiecie, a potem powiem Entti, jak jest naprawdę.

Jednak jej przyjaciółka straciła już żartobliwy nastrój. Potrząsając gniewnie głową, rzekła:

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że Sirajest królową. Powinnaś raczej była zamknąć ją w więzieniu na resztę życia, Mirano. Królową! To mnie przeraża. Zasluguje na codzienną chłostę. Gdybyś jej chociaż ogoliła głowę, już by mi ulżyło.

- Z mojej krótkiej znajomości z Hormuzem wnoszę, że zrobi wszystko, co uzna za niezbędne - powiedziała Mirana. Bezwiednie potarła policzek w miejscu, gdzie ją uderzył. - Ten człowiek ma ustalone poglądy na temat kobiet, tego, co powinny robić i mówić. Wątpię, żeby się zmienił. Poza tym Sira nie ma już swoich pięknych srebrnych włosów. Teraz mają brzydki ciemnobrązowy kolor, od wyciągu z orzechów, więc nie będzie nimi kusiła Hormuza. Lepsze to, niż być ogoloną na łyso, Entti.

Rorik parsknął śmiechem.

- Musisz zrozumieć, że jest tam także dziecko, Eze. Ta dziewczynka ma zaledwie jedenaście lat, ale jest wyjątkowo mądra jak na swój wiek, podobnie jak nasza mała Utta. Będzie pomagać Sirze w nabieraniu rozumu, tak jak jej straszny ojciec.

- Ciekawa jestem, kiedy się o nich czegoś dowiemy - odezwała się z zadumą Mirana, głaszcząc Kerzoga po łbie. Pies czule trącił ją nosem w rękę, a ona podrapała go za uchem.

- Myślę, że przed zimą - odparł Rorik. - Hormuz ma rację. Skaldowie będą śpiewać o nich przez lata, niezależnie od tego, czy im się powiedzie, czy nie.

- Dziwnie się składa, że to nie żaden wiking zasiada na tronie Irlandii, tylko człowiek pochodzący z dalekiego kraju na południu. Podał mi jego nazwę, ale była trudna i nie zapamiętałam - rzekła Mirana.

Przysiadła się do nich stara Alna.

- Moja śliczna mała Sira, tyle w niej pasji, a teraz musi się męczyć z brzydkimi włosami. Westchnęła. - Nie spodoba jej się to, panie, będzie się ciskać i skakać do oczu temu człowiekowi, który ma zostać królem.

- Będzie próbowała - przyznał Rorik. - Ale wątpię, czyjej się uda.

- Przywiozłeś z powrotem Mi ranę - odezwała się Amma, lekko dotykając palcami ramienia Rorika. - Tęskniliśmy za nią, panie.

- Ja też za nią tęskniłem, podobnie jak Kerzog. Hafter, zostaw już w spokoju swoją żonę. Czas ruszać na polowanie.

Wyszli wśród ożywionych rozmów i śmiechów; jeszcze przez dłuższą chwilę słychać było ich rozbawione głosy.

Mirana wciąż głaskała Kerzoga, rozmawiając po kolei z każdą z kobiet. Uświadomiła sobie, że przez cały czas życie na wyspie biegło swoim torem, zboża dojrzewały pod rozgrzanym letnim niebem, a niewolnicy uderzali głośno w błyszczące patelnie, żeby odgonić ptactwo. Kobiety soliły

ryby, tkwały i farbowały ubrania, wypiekały niezliczone ilości chleba na gorących węglach w palenisku i tęskniły za nią, Miraną, żoną Rorika Haraldssona. Odczuwały jej nieobecność, ponieważ była ważną częścią wyspy Hawkfell. Tu był jej dom.

Spojrzała na Ernę, która siedziała w milczeniu, a jej zdrowa ręka nie poruszała się przy krośnię.. Jej mąż Raki był tym wojownikiem, który wypadł z łodzi i utonął. Nie odnaleźli jego ciała. Wszystkim trudno się było z tym pogodzić, odczuwali głęboki żal. Jednak Erna pozostawała nieugięta i milcząca, twarz jej pobleadła, uschła ręka zwisała bezwładnie przy boku, a w jej oczach były rezygnacja i ból. Nie płakała przy ludziach. Nie płakała też przy dwóch synach, którzy trzymali się równie dzielnie jak ich matka, z dumą i spokojem słuchali Rorika, kiedy im mówił, że ani on, ani żaden inny mężczyzna na Hawkfell nie może zająć miejsca Rakiemu, ponieważ był najodważniejszym wojownikiem, człowiekiem wielkich umiejętności i sprytu, ale będą próbowali go zastąpić w ojcowskich powinnościach, teraz i zawsze. Erna była zadowolona i wdzięczna. Miraną mogła sobie tylko wyobrazić żal, jaki ta dzielna kobieta przeżywa w samotności.

Potem Erna zauważyła, że Gunleik kuli się wpół z bólu w plecach, i zajęła się nim troskliwie, podając mu korzeń jakiegoś ziała zmielony na słodką papkę. Teraz miał się już lepiej, siedział przy ogniu, a z jego twarzy zniknął bolesny wyraz. Erna wstała od krosna i szyła, siedząc obok niego, z opuszczoną głową, szybko przebierając palcami, ale Miraną wiedziała, że wdowa czuje jego obecność i pilnuje, żeby doszedł do zdrowia.

Nagle Gunleik podniósł się z miejsca i stanął nad Erną. Wolno uniosła głowę, poważna i dumna. Podał jej kawałek chleba posmarowanego masłem. Wzięła go zdrową ręką i zjadła powoli.

Gunleik poklepał ją po ramieniu i odszedł.

Miraną postanowiła się wreszcie *labrać* do swoich obowiązków. Dopilnowała gotowania, a potem owiązała głowę chustką i pomagała ubijać ziemię wokół stołów. To na pozór niekończące się i niewdzięczne zajęcie polegało na spryskaniu wodą kurzu zaścielającego klepisko, a następnie ubijaniu go rękami.

Kiedy wreszcie skończyła, bolały ją krzyże. Wyprostowała się z trudem i poklepała Kerzoga, który chwycił ją zębami za rękaw i ciągnął, zachęcając do wyjścia z domu. Roześmiała się. Rorik i jego ludzie wrócili z polowania.

Gunleik popatrzył na nią z uśmiechem.

- Jesteś szczęśliwa, Mirano, a ja bardzo się z tego cieszę. Rorik to dobry człowiek. A ty masz na twarzy więcej kurzu niż ten potwór na sobie.

Miraną spojrzała na kundla radośnie tarzającego się po ziemi.

Z e śmiechem pocałowała Gunleika w policzek i od razu pobiegła do łaźni. Słyszac, jak Rorik ją woła, pomyślała, że pewnie zaraz do niej dołączy, będą się razem kąpać i zapewne robić też inne rzeczy. Pomachała mu z daleka.

- Gdzie jest Miraną?

Entti podniosła wzrok, zdziwiona pytaniem Rorika.

- Gunleik powiedział, że poszła w pola popatrzeć na jęczmień i żyto, ale to było już dawno. Nie widziałam jej od pewnego czasu, Roriku, ale powinna wkrótce wrócić, bo trzeba przygotować wieczorny posiłek.

Rorik tylko kiwnął głową i poszedł do łaźni. Drugi dzień z rzędu mieli szczęście na polowaniu - ubili dzika i sześć tłustych przepiórek. W łaźni było trzech jego ludzi; nadzy, rozdokazywani jak dzieci, chlapali się wodą i obrzucali obelgami. Nie widzieli Mirany.

- Chodź się wykąpać, Roriku! - zawołał do niego Sculla.

- Właśnie, cuchniesz jak zgoniony knur! Kron chciał chlusnąć na niego wiadrem wody, ale Rorik powstrzymał go, unosząc rękę.

- Wróć tu, ale najpierw muszę odnaleźć moją piękną żonę.

- Biedna dziewczyna - mruknął Sculla, potrząsając wspólnie czując wielką głowę. - Wkrótce nie będzie mogła chodzić, jeśli Rorik się nie opamięta.

- Ha, nie opamięta się, dopóki nie będzie miała wielkiego brzucha z jego dzieckiem.

Rorik nie podzielał ich wesołości, choć musiał się uśmiechnąć na myśl o swoim dziecku w brzuchu Mirany. Przyjemnie tym ożywiony, raz po raz wykrzykiwał jej imię. Poszedł na pola, lecz i tam jej nie było. Wstąpił do stodoły, gdzie trzymali krowy, potem zajrzał do chatek, które jego wojownicy zbudowali za polami.

Nigdzie nie mógł jej znaleźć. Stał przy palisadzie, wdychając świeże słodkie powietrze i spoglądając na swoją wyspę. Nagle poczuł, jak gdzieś głęboko w nim budzi się zimny lęk.

Natychmiast wszczął alarm. Kazał strażom wsiąść do łodzi. Nie potrafiłby wytłumaczyć, dlaczego uznał to za konieczne, ale czuł, że musi to zrobić.

Mirana cała się trzęsła. Włosy, wciąż jeszcze mokre, oblepiały jej głowę i kleiły się do pleców. Miała na sobie jedynie wilgotną koszulę, bo tylko tyle pozwolił jej na siebie włożyć, kiedy przed paroma godzinami zabrał ją z łaźni.

Teraz patrzył na nią, kołyszając się na piętach. W jego oczach było tyle złości, że ze strachu aż odwróciła wzrok.

- To twoja wina - powiedział. - Przysiągłem, że pomszczę moją Astę, jeśli tu wrócisz. Tak, modliłem się o twój powrót, modliłem się, żebyś nie umarła, bo chciałem sam cię zabić i pomścić w ten sposób moją Astę.

- Dlaczego, Gurd? Nie zrobiłam nic złego twojej żonie. Kochałam ją jak siostrę.

- Pozwoliłaś jej zjeść swoje jedzenie, ty szczywana, zabójcza suko! - Poderwał się ku niej i Mirana pomyślała, że od razu ją zabije, ale nie zrobił tego, tylko kopnął ją w zębra. Przewróciła się na plecy, oddychając ciężko z bólu.

- Dlaczego pozwoliłaś, żeby ruszyła twoje jedzenie? Wiedziałaś, widziałem to w twoich oczach wtedy i widzę teraz, chciałaś, żeby je zjadła. Zdawałaś sobie sprawę, że umrze.

Nagle wszystko stało się dla Mirany jasne, przerażająco jasne.

- To ty zatrueś moje jedzenie.

Gurd wpatrywał się w nią, zaciskając dłonie w pięści.

- Tak, to ja, ale ty nie umarłaś, pozwoliłaś umrzeć mojej Aście, zrobiłaś to celowo, więc przysiągłem, że za to zapłacisz. Bogowie znów przysłali cię do mnie, żebym mógł wyrównać rachunki.

- Próbowaleś mnie otruć jeszcze raz, ale smak był tak okropny, że zjadłam tylko odrobinę. A oskarżenie padło na Sirę.

- Tak, biedna mała Sira, piękna dziewczyna, nie zasługiwała na okrucieństwo twoje ani Rorika. Miała takie cudne włosy. Nie mogłem znieść, kiedy ją chłostał. Miałem ochotę go uderzyć, gdy zaproponował, żebym ja to zrobił. Myślał, że będę chciał ją zabić i rzucić na kolana za śmierć Asty. Wyszedłem wtedy, bo nie mogłem znieść jej krzyków i to też była twoja wina, bo przekonałaś wszystkich, że jest winna.

Chciała mu powiedzieć, że nic nie zrobiła, bo leżała w łóżku i wymiotowała, aż zsiniała jej

twarz, gardło zrobiło się tak obolałe, że nie mogła mówić, a brzuch tak bolał, że sama chciała umrzeć.

- Dlaczego próbowałeś mnie zabić? Co ja ci zrobiłam, Gurd? - spytała.

Przykucnął obok niej. Nie poruszyła się, leżała na plecach, osłaniając żebra. Uniósł rękę, a potem wolno opuścił, mówiąc:

- Ośmieliłaś się trzymać mnie z dala od Entti. Przez ciebie się zmieniła, zaczęła z nas drwić, odmawiała nam, odmawiała mnie. Pragnąłem jej i miałem ją, dopóki ty się tu nie zjawiałaś. Stałaś się wielką panią, zaczęłaś nam rozkazywać, zadzierałaś nosa, traktując nas, jakbyśmy byli niewolnikami. Tak, pragnąłem Entti i miałem ją, zanim tu zamieszkałaś. Asta wiedziała o tym i dobrze, że wiedziała, bo jej gniew i zazdrość sprawiały mi przyjemność, poza tym musiałem pokazać Aście, że jestem mężczyzną i nie może mną rządzić, nigdy. Asta zawsze się śmiała i wiedziałem, że śmieje się ze mnie, choć przysięgała, że ona taka już jest, wesola z natury, ale mnie kocha. Zmieniła się jednak, zaczęła się ze mną droczyć. Potrzebowałem Entti, żeby jej udowodnić, że jestem jej panem i nie ma nic do gadania.

- Przecież to szaleństwo - powiedziała Mirana i zaraz pożałowała tych słów, bo rzucił się na nią, usiadł na niej okrakiem i pochylił się tak nisko, że czuła wściekłość w jego oddechu, widziała dzikość w oczach. Kiedy chwycił ją za szyję, zdała sobie sprawę, że zbliża się śmierć. Wróciła do domu, dobre sobie. Wróciła tu, żeby umrzeć.

Nagle zerwał się z niej, dysząc chrapliwie, cofnął się, jakby nie mógł znieść jej widoku i dotyku. Usiadła, rozcierając obolałą szyję. Gruby sznur na nadgarstku otarł jej skórę do krwi, ale nie zwracała już uwagi na rwący ból ręki ani w żebrach.

- Nie - powiedział bardziej do siebie niż do niej. - Nie, nie umrzesz tutaj, nie w taki sposób. To musi wyglądać na wypadek, żeby nikt mnie nie podejrzewał.

- Asta cię kochała!

- Owszem, kochała, a tyją zabiłaś. Miranie zabrakło słów.

- Zabiłaś Astę i zakazałaś Entti przychodzić do mnie.

- Proszę cię, Gurd, wysłuchaj mnie. To Entti postanowiła, że nie chce już oddawać się każdemu, kto po nią sięgnie. Gdybyś ją wziął, to byłby gwałt, rozumiesz? Gdybyś ją wziął siłą, sama by cię zabiła. To prawda, przysięgam.

- Nie, to kłamstwo! - wrzasnął, potrząsając głową. - Entti szalała za mną! Błagała mnie, żebym ją chędożył, ciągle mi powtarzała, że jestem lepszy niż cała reszta mężczyzn na Hawkfell. A potem ty jej nie pozwoliłaś do mnie przychodzić. I zabiłaś moją Astę.

Teraz ona zaczęła krzyczeć; ze złości i strachu nie mogła się powstrzymać.

- Dlaczego miałabym pragnąć śmierci Asty? Przecież to nie ma sensu! Kochałam ją jak siostrę!

Przez chwilę milczał ze zmarszczonym czołem.

- To nie ma znaczenia. Zrobiłaś to. Kazałaś jej jeść ze swojego talerza. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co robisz, dopóki nie było za późno. Musiałem patrzeć, jak się śmieje i żartuje, wiedząc, że wkrótce umrze. Wiedziałaś o truciznie. Przymiliłaś się do niej. Może to z zazdrości ją zabiłaś, nie wiem. Jesteś kobietą, a kobiety są istotami niezrozumiałymi dla mężczyzn. Zabiłaś moją żonę i teraz ją pomszczę.

- Ty durniu! Myślisz, że jestem głupia? Myślisz, że ryzykowałabym, że zabiję nie tylko Astę, ale i siebie? To bez sensu! Nie wiedziałam, że jedzenie jest zatrute!

Jego wielki tułów zatrzęsł się z gniewu, lecz wzruszeniem ramion zmusił się do opanowania. Był

zwycięzcą i wiedział o tym.

- Nie ma znaczenia, skąd wiedziałaś. Po prostu wiem, że tak było. Moja Asta nie żyje, a Entti poślubiła Haftera. Dla mnie nic już nie zostało.

Cóż jeszcze można było powiedzieć? Mirana opuściła głowę, przytłoczona ciężarem bezsilności. Czuli się pokonana i dziwnie odrętwiała. Jakby duchem wystąpiła ze swego ciała, poza Gurda, poza ból, który miał ją oddzielić od życia. Wiedziała, że to przygotowanie do śmierci, do opuszczenia tego świata, wyspy Hawkfell, Rorika.

Nie chciała go opuszczać.

Odetchnęła głęboko. Znów znalazła się we własnym ciele, jeszcze mocniej niż przedtem w nim osadzona. Nie podda się bez walki. Gurd był najsilniejszym mężczyzną na Hawkfell, długie lata kowalstwa nadały jego barkom i ramionom taką moc, że niewielu chciało się z nim zmagać, choćby dla rozrywki. Rorik śmiał się, mówiąc, że nie ma ochoty, by Gurd skrzył mu kark.

Co mogła zrobić?

Mogła uciekać. Rozejrzała się, nie unosząc głowy, żeby nie mógł widzieć jej oczu i domyślić się zamiarów. Stał nad nią, dysząc głośno.

Przyprowadził ją do gęstego lasu na wschodnim krańcu wyspy; rozpoznała to miejsce po piaskowcach latających nisko nad ich głowami, głośnym krzykiem okazujących wrogość, jako że miały w pobliżu gniazda i obawiały się o swoje młode. Gdyby jej się udało uciec i ukryć w gęstszej części lasu, mogłaby się chyłkiem przedrzeć z powrotem do domu.

- Idziemy - rzucił Gurd. Chwycił ją za lewe ramię i szarpnięciem postawił na nogi. Szybko rozplatał sznur na jej nadgarstku. - Wyglądasz jak wiedźma.

W mokrych włosach miała pełno drobnych gałązek i liści, wilgotna koszula ubrudziła się od leżenia na ziemi. Przytrzymał ją w miejscu, zaciskając długie, grube palce na jej ramieniu. Potrząsnął nią i przyciągnął do siebie.

- Piękna jesteś, Mirano, córko Auduna, ale powinnaś była pozostać w Clontarf. Miałaś okazję poślubić tego przekłętą cudzoziemca, który jest teraz królem, ale nie chciałaś. Po stanowiąłaś tu wrócić i zmarnować mi życie, drażnić mnie tym, że udało ci się uciec przed karą za to, co zrobiłaś. I do tego zwróciłaś Entti przeciwko mnie.

- Ty nie uciekniesz, Gurd. Ty także zginiesz. Przycisnął ją do siebie, pocałował w usta, a potem wielką dłonią zaczął pocierać najpierw jej piersi, później brzuch. Wreszcie opuścił rękę i się odwrócił. Ruszył w stronę urwistego brzegu, ciągnąc ją za sobą. Mirana opierała się, krzyczała, przeklinała, czepiała się krzewów i nisko wiszących gałęzi, ale on, nie zważając na jej opór, włókł ją za sobą, ścisnął i szarpał za ramię tak mocno, że omal nie wyrwał go ze stawu. Próbowwała się zapierać nogami w ziemię, lecz i to na nic się nie zdawało.

Wyszli spomiędzy drzew. Brzeg urwiska znajdował się zaledwie dwadzieścia metrów przed nimi. W tym miejscu było najbardziej strome, właściwie stanowiło przepaść, usłaną na dnie czarnymi głazami, naznaczonymi piętnem czasu. Fala przyływu raz po raz uderzała w nie z hukiem, a fontanny kropel wystrzelały na trzydzieści metrów w górę. Mirana wiedziała, że zginie, bo na zboczu urwiska nie było żadnej półki ani występu czy nawet krzaków, które mogłyby powstrzymać upadek na zabójcze skały.

Zakiełkowała w niej czarna rozpacz, lecz nie pozwoliła jej się rozrastać. Jeszcze nie umarła. Znów zaczęła krzyczeć ile sił w płucach.

- Rorik! Rorik! Pomóż mi, pomóż!

Krzyczała i krzyczała, a Gurd tylko się śmiał i dogadywał przez ramię, że może się drzeć, ile chce, a i tak nikt jej nie usłyszy, bo mężczyźni są jeszcze na polowaniu na starym łądzie, a kiedy już wróca, i tak nie od razu odkryją jej nieobecność. Upłynie dużo czasu, zanim zaczną jej szukać. Może się zdarzyć, że odpływ zabierze ją na pełne morze i już nigdy nikt jej nie znajdzie. Tak, on też będzie jej szukał, z poważną, zatroskaną miną, jak cała reszta. Spodobała mu się ta myśl, bo przecież i Mirana udawała żal po śmierci Asty Więc teraz on będzie udawał żal po niej.

Coraz bardziej zbliżali się do brzegu urwiska.

- Znajdą mnie! - zawołała z mocą. - Mam na sobie tylko koszulę. Rorik nigdy nie uwierzy, że poszłam do lasu w samej koszuli i spadłam. Nie uwierzy, że to morze ściągnęło ze mnie ubranie. Odkryje twoją zbrodnię, Gurd.

Zatrzymał się, odwrócił gwałtownie i przyciągnął ją do siebie.

- Tak, masz rację - przyznał, po czym chwycił za koszulę przy szyi i szarpnął, rozrywając tkaninę wzdłuż rękawa. - Teraz kiedy znajdą twoje ciało, uwierzą, że morze odarło cię z ubrania, bo zobaczą, że nawet koszulę masz podartą. A może ryby cię zjedzą.

Zebrała w dłoni zwisające strzępy koszuli.

- Tak, to wystarczy - mruknął do siebie.

Pozostało dziesięć metrów, nie więcej, ostatnie dziesięć metrów. Ciągnął ją, a ona starała się nie płakać, próbowała zachować jasność umysłu, choć przychodziło jej to z wielkim trudem. Nagle zobaczyła leżący na ziemi kamień. Bez wahania schyliła się po niego i zaczęła znów wykrzykiwać imię Rorika.

Byli już prawie na krawędzi przepaści. Ułożyła kamień w dłoni, przygotowując się do zadania ciosu.

- Gurd - powiedziała cicho i czekała, aż ten szaleniec się odwróci.

Kiedy to zrobił, uniosła rękę i uderzyła go z całej siły w skroń. Kamień stuknął głośno o czaszkę. Gurd stał i patrzył na nią nie puszczając jej ręki, po prostu patrzył i nic nie mówił.

- Puść mnie! - wykrzyczała mu w twarz. - Uderzyłam cię! Umieraj, do wszystkich diabłów!

Uśmiechnął się tylko i pociągnął ją o kolejny krok w stronę krawędzi. Uderzyła jeszcze raz. Tym razem kamień rozłupał się na pół, a z głowy Gurda trysnęła krew. Stał bez słowa, wolno kołysząc się na nogach.

W końcu puścił jej rękę. Ale nie upadł. Cały czas stał na nogach, a krew spływała mu po czole, zalewała oczy, skapywała na pierś, stamtąd na ziemię, a on jakby tego nie zauważał.

Mirana cisnęła w niego obiema połówkami kamienia, po czym zawróciła na pięcie i zaczęła uciekać. Podarta koszula powiewała wokół niej.

W tym momencie z lasu wypadł Rorik, a za nim Hafter ze Scullą Rorik dostrzegł żonę i Gurda stojących nad urwiskiem. Nie rozumiał tego, co widzi, ale to nie miało żadnego znaczenia.

- Mirana!

Chwycił ją w ramiona, sprawdził, czy jest cała i zdrowa, po czym szybko przekazał ją pod opiekę Hafterowi. Rzucił się pędem w stronę Gurda, który, zwrócony ku zachodzącemu słońcu, wciąż stał, wpatrując się w niebo. Krew nieprzerwaną strugą płynęła mu po twarzy, kapiała na stopy i na ziemię.

- Gurd!

Odwrócił się bardzo wolno i patrzył na zbliżającego się ku niemu Rorika.

- Przykro mi, Roriku, ale musiałem to zrobić - powiedział Gurd. - Musiałem ją zabić. Leży tam w

dole na skałach. Chciałem ją udusić, ale to musiało wyglądać na wypadek. Tak, Roriku, ona leży tam martwa na skałach. Tak jest sprawiedliwie, bo zamordowała moją Astę. Tak, dokonano się.

Rorik patrzył na człowieka, którego znał całe życie. Stał przed nim; wielkie dłonie, otwarte, zwisały mu przy bokach.

- Gurd, przecież to jakieś szaleństwo.

Gurd uniósł głowę i spojrzał na Rorika. Potem dostrzegł Miranę i oczy zrobiły mu się okrągłe ze zdumienia.

- Skąd ona się tam wzięła? - spytał. - Ona nie żyje. Zrzuciłem ją z urwiska. Słyszałem, jak krzyczała. Słyszałem, jak jej kości roztrzaskują się o skały.

Nagle Gurd wydał z siebie ryk, przeraźliwy i mrozący krew w żyłach. A zaraz potem rzucił się na Rorika, objął go swymi potężnymi ramionami i zaczął ścisnąć, coraz mocniej, jakby chciał go zmiażdżyć. Uniósł go z ziemi; jego twarz znajdowała się na wprost szyi Rorika, ponieważ ten był wyższy, lecz nie miał tyle siły co napastnik.

- Rorik!

To byli Hafter ze Scullą. Dopadli Gurda, każdy chwycił za jedno z jego ramiona i ciągnęli z całej siły. Na próżno.

Rorikowi zrobiło się ciemno przed oczyma, straszliwy ból zgniatał mu żebra, miał świadomość, że zaraz mu pęknie kręgosłup, a jednocześnie czuł dziwny spokój, jakby to nie on cierpiał w śmiertelnych objęciach Gurda. Chwycił przeciwnika za głowę, zacisnął zęby z bólu i napał z całej siły. Nie pomogło. Czując, że traci przytomność, zacisnął dłonie w pięści, rozłożył ręce najszerzej, jak mógł, i uderzył Gurda w uszy.

Gurd zawył. Ramiona mu opadły, zachwiał się i nie przestając wyć, padł na ziemię, pociągając za sobą Haftera i Scullę. Krew trysnęła mu z uszu. Rorik stał nad nim, oszołomiony z braku powietrza. Dysząc ciężko i jęcząc, patrzył na człowieka, który omal nie zabił Mirany i jego.

Dostrzegł żonę, zbliżającą się do niego powoli, z oczyma utkwionymi w leżącego na ziemi Gurda, który łkał i zawodził jak dziecko. Hafter ze Scullą cofnęli się i w tym momencie Gurd się poderwał, znów padł na kolana, potem na twarz, wreszcie przetoczył się przez krawędź urwiska.

Nie wydał żadnego dźwięku. Nie słyszeli nic poza jednostajnym łomotem fal o skały.

Rorik przyciągnął do siebie Miranę. Pocałował ją i zabrał do domu.

Mikald Tamak, znany ze swych melodyjnych *keningów* i cudownego głosu, pojawił się na wyspie Hawkfell na początku zimowego sztormu, sztormu tak srogiego, że lord Rorik nakazał nawet po tym, jak obejrzał dach stajni, wprowadzić dla bezpieczeństwa krowy, owce, kury i trzy kozy do długiego domu. Łodzie i statki wojenne zostały wciągnięte przez wąską plażę na położony wyżej teren i zakryte grubymi dębowymi gałęziami.

W domu było ciepło od ognia buzującego na palenisku, a w powietrzu unosiły się smużki niebieskawego dymu oraz zapach gorącego chleba, dopiero co zdjętego z rozżarzonych głowni.

Tamak przyjął kubek miodu od Entti, uśmiechając się do niej tak wymownie, że aż Hafter przysiadł się bliżej, groźnie mrużąc oczy. Na to Tamak, człowiek niegłupi, pośpiesznie zwrócił się do lorda wyspy Hawkfell, mówiąc:

- Lordzie Roriku, nie jestem tu przypadkowo. Sam król mnie tu przysłał, żebym ci opowiedział o wszystkim, co się wydarzyło.

Zauważył, że żona lorda mocno chwyta męża za rękę. Uśmiechnął się do niej, kiedy spytała:

- Który król?

Tamak potrzęsnał głową, odchrząknął, napił się miodu, przez dłuższą chwilę przyglądał się słuchaczom, przygotowując ich i siebie do tego, co ma nastąpić, po czym wreszcie zaczął swą opowieść.

Jego głos wypełnił cały dom. Mówił o wspaniałym Sitricu, starcu ledwie trzymającym się życia, który pokonał samą śmierć oraz wszystkich bogów ciemności i objawił się jako zwycięzca, odrodzony, na nowo pełen sił i wigoru, odmłodził o całe lata. Tak, ten dumny Sitric miał teraz rządzić przez więcej dekad, niż może objąć umysł zwykłego śmiertelnika. Znał swoich ludzi, gdy byli dziećmi, i będzie widział ich śmierć, kiedy się zestarzeją. A on wciąż będzie trwał.

W tym cudownym odrodzeniu pomagał królowi jego dzielny czarownik Hormuz, który osobiście układał się z Odynem, a gdy mu się nie powiodło, wyzwiał Odyna na pojedynek słowny. Tu Hormuz zwyciężył, bo Odyn zaplątał się w wywodach czarownika, gubiąc wątek własnych myśli, a stary król Sitric poślubił Miranę, córkę Auduna. Ona także się zmieniła podczas długich magicznych godzin ich nocy poślubnej, nie nazywa się już Mirana, lecz Naphta, urosła, jak twierdzą niektórzy, ale jej piękne czarne włosy pozostały długie i błyszczące, nakryte cienkim welonem z przezroczystego jedwabiu. Oczy także jej się zmieniły, jak powiadają, z zielonych na niebieskie, tak czyste i jasne, że odbija się w nich niebo i wszystkie tajemnice nieznanego.

Powiadają, że zaślubiny starego króla z młodą dziewicą, którą Hormuz wybrał osobiście, były aktem wyzwalającym działanie magii, że Hormuz pozostał z nimi podczas tej nocy, a kiedy wzeszło słońce i wszyscy wojownicy króla stali w oczekiwaniu, król przyszedł do nich odrodzony, znów młody i niezwykle przystojny, lecz podobny do starego króla, co wszyscy zgodnie rozpoznali. Widzieli też, że stary czarownik Hormuz uśmiechnął się do młodego króla i królowej, życząc im długiego życia, po czym zniknął, rozpluwając się w perłowym blasku świtu, w miękkich cieniach, które się ścielą po ziemi przed ostrymi promieniami słońca, wtopił się w chmury, jakby był tak samo ulotny jak one. Wszyscy wojownicy i reszta ludzi patrzyli na to w milczącym zachwycie, a potem rozeszli się, żeby opowiadać o cudzie, jaki zdarzył się w Clontarf tej nocy.

Tamak pokrótce wspominał o zniknięciu właściciela Clontarf, niejakiego Einara Thorssona, którego duch, jak twierdzili niektórzy, widziany był w odbiciu czarownika Hormuza, kiedy ten rankiem rozplwiał się w niebycie.

Następnie Tamak obszernie prawił o sprawiedliwym i honorowym królu, wyjątkowo rozumnym jak na młodego człowieka, oraz o jego królowej, której lśniące czarne włosy znów się zmieniły, stały się srebrne niczym promienie brzasku, kiedy rozświetlają najciemniejsze zakątki ziemi. Owe srebrne włosy królowej były dumą i radością króla, tak są długie i olśniewające, że na sam ich widok ludziom łzy stają w oczach.

Mówił o łonie królowej, w którym dojrzewa pierwszy z obiecanych królewskich synów. Śpiewał o jej słodkim głosie i łagodnym usposobieniu, dla którego wszyscy ją kochają, a najbardziej król, oraz o małej dziewczynce, córce starego czarownika Hormuza, pozostawionej pod opieką króla i królowej i bardzo przez nich kochanej.

Wyrażał się z czcią o Odynie, zadowolonym, że przegrał z czarownikiem Hormuzem, błogosławiącym królewskiej parze i wszystkim synom, którzy się zrodzą z ich magicznego związku.

Kiedy wreszcie Tamak zakończył swą opowieść, w domu panowała zupełna cisza. Słabe światło świec rzucało długie cienie po ścianach. Przez dłuższy czas nikt się nie odzywał, a potem Rorik, lord wyspy Hawkfell, wstał, przeciągnął się i oświadczył Tamakowi, że może u nich zostać tak długo, jak zechce. Podziękował za opowieść i podarował mu wspaniałą srebrną bransoletę, zdobytą wiele lat

temu przez ojca lorda Rorika podczas wyprawy pod Kijów. W zadziwiająco niebieskich oczach lorda Rorika - dziwnie podobnych do czystych niebieskich oczu królowej - czaił się uśmiech. Potem lord Rorik ucałował palce żony i życzył dobrej nocy wszystkim swoim ludziom. Kiedy lord i lady Hawkfell odchodzili do swojej izby, towarzyszyło im wielkie psisko.

Tamak napił się jeszcze miodu, żeby uśmierzyć ból nadwreżonego gardła. Choć godziny minęły szybko, a słowa gładko płynęły z jego ust, tworząc *keningi* zgrabne i celne, takie jak lubił, był strudzony i potrzebował dłuższego odpoczynku.

Szykując się do snu w sąsiedztwie kóz, zbyt bliskim jak na jego gust, zastanawiał się, co też król Sitric mógł mieć na myśli, kiedy mówił do Tamaka:

- Kiedy już opowiesz o tym cudzie lordowi i lady wyspy Hawkfell, chcę, żebyś wrócił i przekazał mi dokładnie, co powiedzieli.

Nic nie powiedzieli. Podziękowali Tamakowi, nie mówiąc nic więcej. Lord Rorik sprawiał wrażenie, jakby się uśmiechał. Jego żona miała opuszczony wzrok. Czyżby widział rozbawienie w oczach lorda Rorika? Czy to możliwe, że słyszał, jak jego żona chichocze? Z pewnością nie. Nie miała powodu, żeby chichotać. Przypuszczał, że nigdy się nie dowie, co sądzą o jego opowieści, ponieważ lord Hawkfell wyglądał na człowieka, który nie ma zwyczaju rozpowiadać o swoich przemyśleniach ani nie rzuca nieostrożnych słów.

W końcu, namaściwszy gardło słodkim miodem, Tamak zasnął, żeby śnić o cudownych srebrnych włosach królowej, naprawdę pięknej kobiety, której charakter wprawdzie nie zawsze był aż tak wdzięczny i łagodny - ale co tam - oraz o słodkim uśmiechu Entti, kobiety, która podała mu miód.